

KAROLINA ZIELIŃSKA

KOCHAJĄC

Ciebie

TOM 3

W LABIRYNCIE DOZNAŃ



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KAROLINA ZIELIŃSKA

KOCHAJĄC

Ciebie

TOM 3

W LABIRYNCIE DOZNAŃ



KAROLINA ZIELIŃSKA

KOCHAJĄC
Ciebie

TOM 3

W LABIRYNCIE DOZNAŃ

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta językowa: Ewa Hoffmann-Skibińska

Projekt okładki: Izabela Starosta

Skład i przygotowanie okładki do druku: Agnieszka Zawadka

Skład i łamanie: Kolormax Krzysztof Korpik

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-70-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.
Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:
kontakt@dlaczemu.pl

*„Cokolwiek pomiędzy ludźmi kończy się
– znaczy: nigdy nie zaczęło się.
Gdyby prawdziwie się zaczęło – nie skończyłoby się.
Skończyło się, bo nie zaczęło się.
Cokolwiek prawdziwie się zaczyna
– nigdy się nie kończy”.*

Edward Stachura

Lena

1

28 listopada 2021

17:45

(...) **K**ocham Cię to także ból, tęsknota i żal.

Kocham Cię to morze łez.

Kocham cię to móc pozwolić Ci odejść.

Ufam, że będziesz wspaniałym ojcem dla swojego dziecka.

Bardzo Cię proszę, nie chowaj do mnie urazy za Bartka i Gawędę. Przepraszam za wszystkie niedogodności, które Cię spotkały z ich strony.

PS W kopercie są pieniądze, które pożyczyłam na leczenie Belli. 5 tysięcy.

Szczęśliwego życia,

Lena Piasecka

Z trudem udawało mi się utrzymywać długopis tak, aby nie zostawiał niepotrzebnych kresek na białej kartce. Moje dłonie drżały coraz bardziej, a ja nie miałam siły na nic. Umierałam. Właśnie w tej chwili zmuszałam do samobójstwa swoje serce. Kazałam mu się poddać i nigdy więcej nie żebrać o kolejną szansę. Limit się wyczerpał. Zwijałam się z bólu, zagryzałam wewnętrzną stronę policzków, aby nie wybuchnąć kolejny raz płaczem. Nie miałam zbyt dużo czasu, zanim wróci.

Dwadzieścia minut, może nawet mniej. Targana emocjami nie potrafiłam rozsądnie myśleć. Podeszłam do łóżka i wsunęłam kartkę delikatnie pod poduszkę, jakbym bała się ją pokazywać. Wolno musnęłam opuszkami palców pościel, w której uwielbiałam zasypiać

i która pachniała wspaniałą mieszanką płynu do płukania i jego ciała. Przymknęłam powieki. Gorące dreszcze objęły mnie mocno. Nie chciały, żebym odchodziła. Stopy wrosły w podłogę. Wszystko we mnie wrzeszczało z bólu. Potrzebowałam ukojenia, ale wiedziałam, że tutaj go nie znajdę.

Już nie.

Dlatego wyszłam. Dlatego wrzuciłam swoją torbę do samochodu, zapięłam psu smycz i zostawiłam za sobą dzielnicę Osowo, kierując się w stronę hałaśliwego centrum. To nie była łatwa decyzja. Wymagała ode mnie nadludzkiego wysiłku, ale zarazem to była jedyna opcja, którą mogłam wybrać. Wszystko inne było iluzją. Zwyczajnym złudzeniem. Pyłem. Przede mną rozciągała się niewiadoma. Pozbywając się na własne życzenie dachu nad głową, oficjalnie stałam się bezdomna. Zrozpaczona zaparkowałam na parkingu Lidla i zaczęłam przeszukiwać ogłoszenia dotyczące wynajmu mieszkań. Nie było optymistycznie. Ceny spowodowały u mnie nagły wzrost ciśnienia krwi. Cholera, będzie słabo. Nie tracąc jednak nadziei, uparcie scrollowałam portale ogłoszeniowe. Zależało mi na czasie, choć dopuszczałam do siebie fakt, że zarówno tę noc, jak i kilka następnych spędzę w samochodzie. Bolał mnie żołądek, lecz nie wiedziałam czy z głodu, czy z nerwów. Prawdopodobnie to była kombinacja tych dwóch opcji. Od rana walczyłam z brakiem apetytu. Nie byłam w stanie nic w siebie wmusić. Oparłam zrezygnowana głowę na wytartej kierownicy i w tym samym momencie rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Henryk. Pytał, gdzie jestem. Patrzyłam na wyświetlacz, nie mając pojęcia, jak wiele jeszcze SMS-ów o podobnej treści do mnie dotrze.

I jak wiele będę musiała zignorować. Ile wyleję łez.

Jak głośno będę krzyczeć.

I jak wolno będę się rozpadać.

Spadać, pękać jak szkło za każdym razem, kiedy postanowię wykonać krok w przód. Walczyć zaciekle o normalność. Bronić tego, co we mnie zostało. I nie odwracać się. Pod żadnym pozorem nie mogłam się odwrócić za siebie. Droga, którą podążałam, wymuszała lojalność. Pełna cierni i zakrętów obiecywała ulgę i spokój. Wiedziałam, że nie mogę pozwolić sobie na odpoczynek. Zaszłam zbyt daleko, aby się poddać. Jeszcze kawałek. Jeszcze chwilka.

Czy zdołam zmienić swoją historię i odwrócić bieg wydarzeń? Czy wszystkie uczucia, jakie paliły ciało, pozwolą o sobie

zapomnieć?

Czy to rzeczywiście koniec?

Henryk

2

14 grudnia 2021

19:54

Jeśli myślała, choć przez nanosekundę, że może tak po prostu odejść, to się myliła.

Grubo się myliła.

Nie mogła.

Nie miała. Kurwa. Prawa.

Dobra, rozumiałem jej złość i żal. Rozumiałem wszystko doskonale, ale nawet to nie dawało jej przyzwolenia na robienie takich rzeczy. Nigdy. Byliśmy dorosłymi ludźmi, do chuja, i powinniśmy choć w połowie kierować się rozsądkiem. Bo wierzyłem, że takowy posiadała. Choć z drugiej strony – kto, kurwa, pisze list i ucieka z domu? Kto nie odbiera pieprzonych połączeń i udaje, że nie dochodzą do niej wiadomości? Kto? Tylko jedna osoba na tym posranym świecie. Lena.

Lena Julia Piasecka.

Mój największy koszmar. Największe pragnienie. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szału nawet brakiem swojej obecności.

– Możesz powtórzyć? – Spojrzałem na Stefana niewidzącym wzrokiem. Siedzieliśmy w klubie muzycznym „Parlament”. Za chwilę zespół, którego nazwy pamiętałem jedynie początek, miał zacząć koncert. Sięgnąłem z niskiego stolika kwadratową szklaneczkę z ciemnoczerwoną zawartością. Kostki lodu zazgrzytały wściekle, sprawiając, że nagle zapragnąłem przenieść się gdzieś do ciepłych krajów i zapomnieć o nadchodzącej zimie. Bo jedną z rzeczy, których nienawidziłem, był mróz. Na samą myśl o śniegu dopadała mnie depresja. Sącyłem więc Krew Ludwika, czyli drinka, który miał w sobie wódkę porzeczkową i sok żurawinowy. Idealny smak. Nie za słodki, nie za kwaśny ani nawet nie za

porzeczkowy, udekorowany plasterkiem cytryny i kilogramem pierdolonego lodu.

– Henry? – Stefan kolejny raz domagał się uwagi.

– Co? – rzuciłem nieco butnie.

– Pytałem, czy mógłbyś powtórzyć treść listu Leny. Wiesz, nie chcę, żebyś zrozumiał mnie źle, ale spróbuj wejść w jej buty.

– W jej buty? – parsknąłem. – A kto wejdzie w moje?

– W tej chwili rozmawiamy o niej.

– Wiesz co? – Wlałem alkohol do gardła. – Pieprzę tę rozmowę. Nie będę o tym gadał. To nie ma najmniejszego sensu.

– I co? Opuścisz?

– Nie. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Sama do mnie wróci.

– Raczej nie.

– Nie pierdol głupot. Oczywiście, że wróci. To pewnie jeden z tych jej śmiesznych fochów. Wkurwiła się, napisała list pod wpływem emocji, spakowała ciuchy i pojechała w pizdu, ale kiedy ochłonie, kiedy wszystko do niej dotrze, ogarnie, że postąpiła lekkomyślnie.

– Chłopie, ona jest zraniona do szpiku kości. Z tego, co pamiętam, mówiłeś, że poruszyła temat ciąży Zawadzkiej? To nie jest zabawa, tylko ogromny problem. Odpowiedzialność.

– To nie jest ciąża.

– Nie?

– Jasne, że nie.

– To w takim razie co?

– Choroba psychiczna.

– Sugerujesz, że Alicja Zawadzka jest chora psychicznie?

– Nie. – Wyszczrzyłem zęby. – Ja to wiem.

Stefan chyba nie był zadowolony z mojej odpowiedzi. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem dlaczego. Przecież mówiłem prawdę, a on jako psychiatra powinien mnie wesprzeć. Alicja Zawadzka nie mogła być zdrowa psychicznie, bo zdrowa osoba nie wmawia wszystkim, że nagle jak za sprawą czarodziejskiej różdżki zaszła w ciążę.

- Spałeś z nią?
- Dawno temu.
- Czyli był seks?
- Dawno temu – powtórzyłem z naciskiem. – Albo jest wiatropylna, albo chora. Nie ma nic pomiędzy.
- Mówisz serio?
- A czy te oczy mogą kłamać? – Pochyliłem się w jego stronę i zamrugałem.
- Mogą i to robią. – Stefan pokręcił głową z dezaprobatą. – Żal mi Leny. Tak po ludzku jest mi jej cholernie żal. Nie zasłużyła sobie na takie świństwa.
- To prawda – przyznałem, dopijając drinka. – Ale mimo wszystko musi mieć twardy tyłek, skoro nadal mnie ignoruje.
- Ile już?
- Szesnaście dni – mruknąłem ponuro. – A nie, przepraszam, szesnaście i pół.
- I co?
- Nic. – Odwróciłem się w kierunku sceny. – Poczekam na jaśnie panią.
- Czy do ciebie nie dociera, że ona się pożegnała? Nie wróci. Nie sama. Henryk, ona jest zrozpaczona, a ty zachowujesz się, jakby to był żart.
- A jak inaczej mam to traktować? Mnie się nie zostawia jak jakiegoś kundla pod sklepem. Wróci.
- Ma złamane serce.
- A ja mogę je poskładać i zeszyć. Ona to wie. Teraz pokazuje pazurki, ale za kilka dni je schowa. Nie ma innej opcji. Chce mi dokopać, pokazać środkowy palec i wymusić poczucie winy. To klasyczna babska zagrywka.
- Stuknij się w łeb.
- Tak? – Wkurzyłem się. – A chcesz zobaczyć, co będzie się działo, kiedy opublikuję zdjęcie na Facebooku z jakąś pindą?
- Co? Jaka?
- Jakaś. – Zacząłem się rozglądać wokół. – Ta przy barze nie wygląda źle. Lena wybuchnie jak Wezuwiusz.

– Albo jesteś tak głupi, albo twoje ego jest większe niż zakładałem. Chcesz dręczyć tę Bogu ducha winną dziewczynę? Przecież to przepis na katastrofę! Wydaje mi się, że powinienem z nią porozmawiać. Może trochę wyjaśnić twój punkt widzenia. Potrzeba komunikacji, to ona jest podstawą każdej relacji. Rezygnując z niej, nic nie zbudujesz.

– Ja nie zrezygnowałem.

– Obydwoje to zrobiliście.

– A pokazać ci, kurwa, liczbę wysłanych wiadomości na numer złoŃnicy? Ja szukam dialogu, Stefan.

– Raczej kłopotów.

– Uparłeś się jak osioł – westchnąłem ciężko. – Jestem ofiarą, nie katem.

Stefan znów spojrział na mnie wzrokiem zdradzającym, jak bardzo mi nie wierzy, ale tym razem się nie przejąłem. Stwierdziłem również, że nasza rozmowa powinna dobiec końca. Nie chciałem bowiem przypadkiem wyładować swojej frustracji na przyjacielu. To nie byłoby w porządku.

– Zamawiasz jeszcze? – spytałem, patrząc na nasze puste szklaneczki.

– Nie. Już dosyć.

– Dobra. – Podniosłem się z miejsca. – Chodź, zaraz zaczną grać.

Zakołysałem się na piętach. Zrobiło mi się też duszno, dlatego postanowiłem zdjąć czarną, ocieplaną, dżinsową kurtkę. Gdy rzucałem ją niedbale na krzesło, poczułem na sobie spojrzenie kobiety siedzącej przy barze. Myślałem o niej, kiedy chciałem dopiec Lenie. Czyżby niebiosa zsyłały jakiś znak? Uśmiechnąłem się zadziornie w jej stronę. Wysoka, zgrabna i – wnioskując z karnacji – nie Polka. Oblizując swoje pełne usta, bawiła się parasolką w kolorowym drinku.

– Henry. – Stefan chwycił mnie za ramię. – Idziemy pod scenę.

– Idziemy, idziemy. – Chichotałem, dając się prowadzić jak uczeń do tablicy.

– Nie rób niczego głupiego.

– Och, nie martw się. Będzie bardzo trudno przebić Lenę.

Z chęcią napiłabym się czegoś. W uszach szumiała mi muzyka i Krew Ludwika. Wtopiliśmy się w tłum. Ludzie ochoczo

wymachiwali rękoma i gwizdali. W ich mniemaniu właśnie w ten sposób zachęcali zespół do wyjścia zza kulis. Nie wiedziałem, na co czekam. Bilety na dzisiejszy występ załatwił Stefan. Ufałem mu jak bratu, więc nie zadawałem pytań.

– Chyba nie zaciągnąłeś mnie na jakieś ukraińskie disco, co? – rzuciłem żartobliwie.

– To jakaś nowa kapela.

– Ukraińska?

– Niemiecka.

– Żartujesz sobie?

– Nie, są z Berlina.

Patrzyłem na niego z niedowierzaniem. Następnym razem będę dokładnie sprawdzał, zanim zdecyduję się skorzystać. Nie robiłem sobie dużych nadziei. Jedyne prosiłem Boga i wszystkich świętych, żeby, cokolwiek to było, szybko się skończyło. Powinienem nabrać podejrzeń, kiedy zespół nie ogłosił żadnego supportu. Kurwa. Kto tak robi? Nagle światła zgasły, a niebieski neon przeciął mrok panujący w klubie.

– Zamiast supportu będą „Star Wars”? – spytałem ironicznie.

– Oglądałeś ostatnią część?

– No.

– I?

– Ujdzie, ale jeśli chcesz coś obejrzeć, to postaw na „Doktora Strange”.

– Marvel?

– No. – Uśmiechnąłem się słabo. – Wizualna perełka.

– Albo?

– „Palacz zwłok”. – Musiałem krzyczeć, żeby Stefan mnie usłyszał. – Z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego!

– Brzmi jak horror.

– Jest zajebisty. Czarno-biały, czechosłowacki. Mocny!

Stefan pokiwał głową niezbyt przekonany. Trudno, jego strata. Niebieskie neony nadal tańczyły po atlasowej czerni dominującej w sali. Kiwałem się w przód i tył w oczekiwaniu na koncert. Na scenie najpierw pojawił się jakiś chudy facet z gitarą, a następnie zza kulis

zaczęli wychodzić pozostali. Łącznie pięciu młodych muzyków, którzy porzucili swój ojczysty język i postanowili zwracać się do tłumu po angielsku. Międzynarodowo. Klasa. Szczerze? Byłem przygotowany na kicz, słaby wokół i postępującą migrenę, ale zamiast tego dostałem świetną perkusję, rytmiczne gitary i ciekawy głos. Zerknąłem kątem oka na Stefana. Stał, uśmiechając się półgębkiem. Mogłem coś powiedzieć, ale stwierdziłem, że lepiej, jeśli skupię się na muzyce. Uwielbiałem występy na żywo. Lena zresztą też. Żałowałem, że nie ma jej tutaj ze mną. Z pewnością byłaby zachwycona. Nagle poczułem coś jakby uderzenie i to w sam środek serca. Nie wiedziałem dlaczego, ale ogarnęła mnie pustka, choć wokół otaczało mnie mnóstwo roześmianych, szczęśliwych osób. Pierdolona ironia losu.

Zespół o nazwie Rocks (kreatywności w tym za grosz) rozpętał całkiem przyjemną burzę na scenie. Chłopacy grali fajnego rocka, który momentami przeistaczał się w alternatywę. Piosenki chwytliwe, idealne do spędzenia piątkowego wieczoru z kumplem.

Było dobrze.

A mogłoby być jeszcze lepiej.

Gdyby tylko moja złoźnica schowała fochy do kieszeni.

Koncert trwał godzinę i czterdzieści pięć minut. Zaskoczony tym, jak dobrze się bawiłem, kupiłem ich płytę i poprosiłem o autograf, jakbym był najwierniejszym fanem, a potem zadowolony wyszczerzyłem zęby do Stefana i obydwaj wyszliśmy z klubu wprost w zimną, nieprzyjemną noc. Niebo było zachmurzone i choć chciałem, za cholerę nie mogłem dostrzec księżyca. Wiał północny wiatr, który porywał nagie gałęzie drzew do gwałtownego tańca, a uliczne latarenki rzucały mroczny pomarańczowy blask na sąsiednie budynki, chodnik i ulicę, po której zasuwały samochody. Nocą przybywało idiotów. Gromadzili się w bramach kamienic lub przy wąskich uliczkach w szerokich dresach, kurtkach z szeleszczącego materiału i bawełnianych czapkach. Pili, zazwyczaj wódkę, śmiali się głośno i okazjonalnie rzucali jakieś przekleństwa do przypadkowych przechodniów, czyli tym razem do mnie i Stefana. Oczywiście my ich ignorowaliśmy. Czekaliśmy na Ubera. Nie mogąc ustać na mrozie, wydeptywałem ścieżkę od kosza na śmieci do wiaty przystanku tramwajowego.

– Henryk?

– He? – rzuciłem, gapiąc się na płytę, którą trzymałem w rękach. Dziesięć utworów, średnia długość piosenki wynosiła jakieś trzy minuty i dwadzieścia sekund. Nieźle.

– Wiesz, że mamy dopiero czternastego grudnia?

– I co? – warknąłem

– Zima dopiero się rozkręca, a ty wyglądasz, jakbyś miał zaraz dostać ataku hipotermii.

– Pieprzyć grudzień, pieprzyć zimę.

Na kilka sekund zagapiłem się na udekorowane białymi lampkami LED cztery choinki. W niedużej odległości stał też bałwan.

– To będą pierwsze święta bez dziadków, co? – Stefan podszedł do mnie i położył dłoń na moim ramieniu. – Zwykle spędzaliście je w Sopocie...?

– Ta... – przytaknąłem niechętnie.

– Będzie dobrze.

– Musi być.

Nie myślałem o Wigilii. Nie wybiegałem myślami tak daleko, ale rzeczywiście te święta będą inne. Być może smutniejsze. Nie wiem. W naszej rodzinie wszystko było pomieszane jak *cicer cum caule*, czyli przysłowiowy groch z kapustą. Dreptałem na mrozie, a poziom irytacji piał się niebezpiecznie w górę. Jeszcze chwila, a byłem gotów dzwonić na centralę i ochrzanić ich za to, że mój Uber spóźnia się już pięć minut.

– Henryk?

– No?

– Lena sama nie wróci.

Nie chciałem przyznać, ale kiedy dotarły do mnie jego słowa, poczułem się paskudnie. Rozbolał mnie żołądek, a chłód przybrał na sile. Nie mogłem dopuścić do siebie tego scenariusza. Nie wróci? Dlaczego miałyby nie wrócić? Na pewno wróci. Przecież byliśmy jak Bonnie i Clyde.

A ci zawsze do siebie wracali.

Lena

3

14 stycznia 2022

07:20

Stałam oparta o balustradę balkonu i podziwiałam szarobiałe niebo. Poranek obfitował w opady marznącego deszczu. Chłód przedzierał się przez kości. Był wszędzie – otaczał park, ulice i chodniki, drzewa i nędzne kępki traw. Zabierał wszystko. Poprawiłam zsuwający się z ramion kardigan, a następnie wsłuchana w *Kiedy powiem sobie dość* zespołu O.N.A. pozwoliłam sobie rozkoszować się chwilą. Łapałam w płuca rześkie, styczniowe powietrze, a moje oczy podążały za zabieganymi ludźmi. Z wysokości czwartego piętra zdawali się maleńcy. Każdy bez wyjątku. Zacisnęłam dłonie. Piosenka była smutnym utworem o niespełnionej miłości, która wykańczała dzień po dniu. Była rozpaczą. Ostatni raz spojrzałam na miasto budzące się do życia, a potem weszłam do mieszkania. Nie było sensu dłużej marznąć. Wolnym krokiem przeszłam przez niewielki salon, a następnie znalazłam się w otwartej kuchni. Nalałam do kubka herbaty z pomarańczą i imbirem, a zaraz potem uśmiechnęłam się, słysząc odgłos psich łap. Bella najwyraźniej uznała, że czas się przyłączyć. Pochyliłam się, a moja dłoń, topiąc się w ciepłej sierści, rozpoczęła pieszczoty. Pies był nieodłączną częścią mnie i choć teraz było nam trudniej przez pracę, jaką podjęłam, to wciąż nasza więź pozostała tak samo silna.

Handel nie był moją bajką. Męczyła mnie odpowiedzialność za pieniądze i nachalni, pijani faceci zebrzący o piwo. Niemniej nie figurowałam na liście bezrobotnych, zarabiałam. A to było w tym wszystkim najważniejsze. Potrzebowałam kasy, aby odbić się od dna. Teraz, kiedy znów wszystko było na mojej głowie, musiałam zakasać rękawy i zrobić to, co do mnie należało. Nie myślcie sobie jednak, że wszystko układało się tak wspaniale. Nie, nic z tych rzeczy. Kilka dni temu mój ukochany stary volkswagen w kolorze przepięknej zielonej butelki odmówił współpracy. Nagły wydatek wyciskał łzy, lecz już po trzech dniach Malwina oznajmiła mi, że

zna kogoś, kto sprzedaje w całkiem rozsądnej cenie auto. Poczułam impuls. Nie miałam czasu na przemyślenia, ponieważ oferta była ograniczona czasowo. Postawiłam więc wszystko na jedną kartę i tak oto, stałam się właścicielką zgrabnego citroëna C3, którego pieszczotliwie nazywałam cytrynką. Nagle Bella trąciła mnie łapą, jakby chciała w ten sposób przekazać, że zawsze damy sobie radę.

– Wiem – odparłam cicho.

Wiedziałam to od lat. Niezmiennie. Niespodziewanie rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się nikogo, więc ostrożnie zerknęłam przez wizjer. Na progu dostrzegłam burzę rudych włosów.

Malwinę poznałam w pracy. Miała mnie wprowadzić w obowiązki i wyjaśniać rzeczy, które nadal budziły we mnie wątpliwości, jednak szybko znalazłyśmy wspólny język. Być może to zasługa tego, że także posiadała psa. Białego west terriera. Zwierzęta pomogły nam przełamać pierwsze lody. Wspólne wyjścia na spacerki ewoluowały w spotkania na mieście, a te z kolei doprowadziły do regularnych odwiedzin. Lubiłam to, w jakim kierunku zmierzała nasza znajomość, która coraz częściej przypominała przyjaźń niż zwyczajne koleżeństwo. Wpuściłam ją do środka. Szelest reklamówki zdradził, że nie przyszła z pustymi rękoma.

– Cześć! Byłam w okolicy i pomyślałam sobie, że wpadnę. – Pomachała mi przed oczami paczką psich ciasteczek. – Były w promocji, żal ścisnąć serce. Musiałam je dla niej kupić.

– Potrafię cię zrozumieć. – Zachichotałam, przejmując opakowanie. – Sama nieraz się łapię na tym, że daję jej znacznie więcej, niż potrzebuje.

– To pewnie przez to spojrzenie. – Malwina roześmiała się głośno. – Psy chyba już dawno nas rozgryzły i wiedzą, co zrobić, abyśmy uległy.

– Z pewnością! Napijesz się herbaty? Niedługo co prawa miałam wychodzić z Bellą, ale raz na jakiś czas możemy nieco przestawić nasz grafik. Hej? Słuchasz mnie?

– Co? – Zmarszczyła brwi. – Och, tak, jasne. Z chęcią napiję się herbaty.

– Coś się stało? – spytałam, idąc do kuchni.

– Ten dupek do mnie dzwonił w nocy.

Tym dupkiem był Emil. Były partner Malwiny.

– Czego chciał? – spytałam, wstawiając wodę w czajniku.

– Przepraszał mnie – westchnęła głośno. – Chyba ze sto razy przepraszał, że mnie zdradził. Rozumiesz to? Teraz ma wyrzuty sumienia? Kazałam mu się odwalić. Powiedz mi, czy faceci kiedykolwiek zmadrzeją?

– Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie – parsknęłam.

– A co z twoim dupkiem? – Zastygłam jak воск.

– Nic – mruknęłam, z trudem przyklejając uśmiech do ust.

– Zamilkł na dobre?

– Na to wygląda. – Nie chciałam czuć smutku, ale nic nie mogłam poradzić na wilgoć, którą zaszły moje oczy.

– To wspaniale! – Malwina aż klasnęła w ręce zadowolona. – Jednego mniej.

Malwina miała rację. Musiałam sobie to powtarzać jak mantrę, tylko mimo wszystko gdzieś na dnie poharatanego serca czaiła się rozpacz, która paraliżowała umysł. Henryk wysłał do mnie tonę wiadomości. Robił to non stop aż do zeszłego tygodnia. Nie chciałam się przyznawać, że brakowało mi powiadomień o przychodzących SMS-ach. Nie chciałam też się zastanawiać, dlaczego od kilku dni mój telefon uparcie milczał. Znudził się? A może zrozumiał, że czas zająć się swoją rodziną? Poczułam gulę w gardle, kiedy przypomniałam sobie Alicję Zawadzką. Widziałam ją kilka dni temu z daleka. Wysiadała z czarnego lexusa Pawła Wysockiego. Jej brzuch był delikatnie zaokrąglony, a więc ciąża musiała rozwijać się prawidłowo. Nie życzyłam jej źle. W końcu dziecko było najmniej winne w tej całej sytuacji.

– Lena? Wszystko okej?

Dziecko Henryka.

Zadrżałam. Walczyłam, aby się nie rozpłakać. Co dadzą te cholerne łzy poza tym, że znów poczuję się słaba i samotna? Co da mi chwytająca za gardło rozpacz?

Wszystko skończone.

Nie ma do czego wracać.

– Dobra, teraz już jestem pewna, że coś się stało.

– Co? – Spojrzałam na Malwinę, nie rozumiejąc.

– To ja się pytam: co? – Uśmiechnęła się słabo. – Odplynęłaś, odkąd wspomniałaś o panu dupku.

– To nic – zapewniłam szybko, popijając herbatę

– Faceci to świnie. – Malwina mruknęła pod nosem, kierując się w stronę beżowej kanapy. Miałam szczęście, że właściciele wynajmowanego mieszkania zostali je całkowicie umeblowane. Dzięki temu nie musiałam się martwić, czy będę miała na czym spać bądź gotować.

– Zgadzam się. – Dołączyłam do niej, stawiając na niskim stoliczku miseczkę z pokrojonymi w cząstki jabłkami. – Częstuj się.

– Emil nie cierpiał jabłek – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– On nie lubił pomidorów – wspomniałam z pozoru obojętnie.

– Też cię ograniczał? Nie mogłaś jeść swoich ulubionych produktów, ponieważ on miał swoje widzimisie?

– Nie.

– A widzisz, mnie Emil bardzo ograniczał. A teraz mogę jeść tyle jabłek, ile tylko zapragnę. Lena, faceci nie są nam do niczego potrzebni. I wiesz co? My jesteśmy tego najlepszym przykładem. Zobacz, jak wiele wycierpiałysmy przez tych gnoi i co? I żyjemy! Mamy się całkiem dobrze, prawda?

– Nieźle – przyznałam, zalewając herbatę wrzątkiem. – Choć jak pomyślę o jutrzejszej zmianie, to mam ochotę zakopać się pod koc.

– Popołudniówka nie jest taka zła.

– Przeraża mnie to ciągle wykładanie towaru na półki. Nie miałam pojęcia, że schodzi tak dużo produktów. A z tego, co zauważyłam, to oleje lubią przyjeżdżać wieczorami.

– To akurat prawda, też nie cierpię wykladać Kujawskiego.

– Jakiś chłopak by się przydał. – Zamyśliłam się.

– Czyli co? Faceci jednak są potrzebni?

– Do noszenia ciężarów i owszem. – Zachichotałam, podjadając jabłko.

Dobrze było tak niezobowiązująco porozmawiać. Pośmiać się z tego, jak nas los potraktował i mieć nadzieję, że już nigdy więcej nie będziemy odczuwać podobnego bólu. Nie zrozumcie mnie źle, nie żałowałam (i nadal nie żałuję) tego, że zakochałam się w Henryku. Jedyne, co nadal nie daje mi spokoju, to tłumiona złość. Czasem

zazdrość o to, że ktoś inny żyje moimi marzeniami, ale nauczyłam się, jak ją ignorować. Jak udawać, że wszystko jest okej, mimo że wszystko w środku rwie jak diabli.

– Emil się schlał... – Malwina upiła łyk herbaty – ...dlatego zadzwonił. Myślał, że nie wyczuję, jak bardzo jest najebany. Idiota. Mógł mieć wszystko, ale wybrał tamtą, więc... cierp ciało, co żeś chciało.

– Okropne – wydusiłam. – Żadna kobieta nie powinna być zdradzana.

– Powiedz to tym debilom. Co jeden to lepszy. Twój dupek pewnie też już się pocieszył.

– Być może. – Kobiet mu nie brakowało, ale czy sytuacja z Alicją nie wyróciła jego życia do góry nogami? Miałam nadzieję, że weźmie odpowiedzialność na swoje barki i będzie tym Henrykiem, za którym moje serce podążyło na ślepo bez jakiegokolwiek zabezpieczenia.

Nie powinnam – wiem. Zdecydowanie nie powinnam, ale zrobiłam to. Siedziałam na kanapie okryta kocem w szkocką kratkę i dopuszczałam się zbrodni na własnym sercu. Drżącym palcem dotykałam chłodnego wyświetlacza, czując, jak ból trawi mnie od środka. Rozstania nie były łatwe. Nigdy. Wpatrywałam się w uwiecznione na zdjęciu ciemne oczy Henryka. Zdobył mnie nimi. Doskonale pamiętałam, jak bardzo błyszcząły, kiedy się ekscytował lub jak zachodziły mgłą, gdy miał wszystkiego dosyć. Tak, oczy były zwierciadłem duszy. Potrafiły oczarować, ale też przerazić. Były niebezpieczne, a jednocześnie obiecywały...

No właśnie, co? Jestem żalną idiotką. Gapiłam się na zdjęcia mężczyzny, który budował swoją rodzinę. Który miał kobietę i dziecko w drodze.

– Tak jest przyjemnie, co? – Malwina oglądała jakiś serial, ale od jakiegoś czasu czułam jej wzrok na sobie. Spojrzałam ostatni raz na uśmiechniętego Henryka, a potem wsunęłam komórkę do kieszeni, zastanawiając się, dlaczego nie usunęłam tych zdjęć. Byłoby łatwiej, gdybym to zrobiła. Pozbyła się wszystkiego, co było z nim związane.

– Och, nie cierpię tych reklam – westchnęła głośno, a ja automatycznie zerknęłam w kierunku ekranu i zamarłam, zobaczywszy Annę Wysocką w czarnym, eleganckim kostiumie. Przestrzegiała o nowotworach i zachęcała do profilaktycznych badań. Spot reklamowy trwał niecałe trzydzieści sekund, a potem jakby za sprawą czarodziejskiej różdżki przenieśliśmy się do wnętrza luksusowej kliniki ze złotym szyldem „WysoccyMed”. Czułam mdłości. Byłam pewna, że zaraz zwrócę owsiankę, którą zjadłam na śniadanie.

– Wszędzie słychać tylko o raku. – Malwina komentowała pod nosem.

– To jedna z najbardziej śmiertelnych chorób.

– Ufam jej. – Wskazała ruchem głowy na żegnającą się z widzami Annę Wysocką, a ja zastygłam niczym wosk. Nic nie mogłam poradzić na lodowate dreszcze spływające po moim kręgosłupie. Ta kobieta, widziana nawet w telewizorze, sprawiała, że miałam ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie.

– Tak? – Mimo wszystko udałam zaniepokojenie.

– Moja mama się u niej leczyła. Miała problemy z sercem.

– Przykro mi.

– Jej mąż też jest lekarzem. Razem prowadzą sieć klinik. My byliśmy na miejscu, w Gdańsku, ale wiem, że jeszcze funkcjonują w Sopocie, Warszawie i Krakowie. Przemili ludzie, zawsze gotowi, by pomóc.

– Doprawdy? – Miałam ochotę parsknąć histerycznym śmiechem.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Szkoda, że mają tylko jednego syna.

Zrobiło mi się gorąco.

– Skąd wiesz, że mają... syna? – spytałam cicho.

– No proszę cię! Kto by nie znał Henryka Wysockiego?! – Zachichotała. – To taki jakby celebryta.

Milczałam jak zaklęta. Nie wiedziałam, czy powinnam ją poinformować o tym, że to właśnie Wysocki jest panem dupkiem, czy raczej to zachować dla siebie. Nie miałam pojęcia, jak by zareagowała na tę rewelację, a daleko mi było do psucia reputacji doktorowi.

– Nie znasz go? – Malwina kręciła głową z niedowierzaniem. – Poważnie?!

– Ja... – urwałam. Żalowałam, że nie zatrzymałam jej wcześniej, że pozwoliłam przestawić tę rozmowę na nieodpowiednie tory. Nerwowo chwyciłam kubek z herbatą. Była zimna, ale to nic. Chciwie przełknęłam łyk.

– Trzy lata temu został uznany za najseksowniejszego lekarza w Trójmieście.

– Co?!

– Według jakiegoś portalu.

– Jakiego? – Zastanawiałam się, dlaczego, do cholery, o tym nie wiedziałam.

– Nie pamiętam, ale wtedy było głośno. Laski celowo sobie robiły krzywdę, żeby tylko dostać się do jego kliniki na wizytę.

– Szaleństwo!

– Trochę tak, ale raczej nie zbliżysz się do niego w inny sposób. No chyba, że jesteś modelką, aktorką albo inną celebrytką. Myślę, że wtedy te dziewczyny były cholernie zdesperowane i zrobiłyby wiele, żeby go poznać. Jedną nawet obserwuję na Instagramie.

– Trzy lata temu?

– Jakoś tak. Zaraz ci go pokażę.

– Gdzie? Skąd? – Spanikowałam.

– Z Instagrama, Lena. – Pokręciła głową. – Co jest z tobą? Zachowujesz się, jakbyś wyszła z jaskini.

– Wiesz co? Ja nie chcę oglądać żadnych zdjęć – burknęłam nerwowo.

Szczególnie jego!

– Dlaczego?

– Nie interesują mnie.

– Co?

– Po prostu.

– Upadłaś na głowę?

– Nie, ale...

– Ach! Rozumiem! Cholera, trzeba było tak od razu. Naprawdę przepraszam.

– Teraz to ja nie rozumiem.

– Zrobiłaś sobie przerwę od facetów.

– Zdecydowanie.

– I być może zaczynasz rozglądać się za dziewczynami?

– Nie. – Spojrzałam na nią ze zdziwieniem. – Czy możemy zmienić temat?

– Nie ma się czego wstydzić.

– Nie jestem lesbijką, okej?! – Zdenerwowałam się. – I przestań się szczerzyć, to nie jest śmieszne.

– Nie dlatego się śmieję. Mówiłam ci, że trudno było się umówić z Wysockim, ale nie wspomniałam, że byłam wyjątkiem. Udało nam się spotkać. – Malwina uśmiechnęła się szeroko, a ja zakrztusiłam się napojem. Co znaczyło, że miała okazję się z nim spotkać? Czy mieli romans? Czy Malwina była w jego haremie? Krytycznym okiem spojrzałam na jej rude loki. Nie przypominała tych wszystkich blondynek z czerwonymi ustami, które tak chętnie wskakują do łóżka facetowi na jedno jego skinienie. Do licha! Czy każda dziewczyna w Gdańsku musiała uprawiać z nim seks?!

A w tym ty, naiwniarko, nie różnisz się od nich niczym. Niczym.

– Co prawda to było kilka lat temu, ale wspomnienia pozostały.

– Super – wydusiłam z siebie.

Błagam, niech ten dzień się skończy! Wiem, dopiero się zaczął, ale nie miałabym nic przeciwko, gdyby nagle się skończył. Tak samo nagle, jak mój związek z Henrykiem. Chwila. Czy ja nazwałam naszą śmieszna relację związkiem? Dla niego to była tylko zabawa. A jeśli nie? Ugh! Do diabła! Traciłam rozum, kłócąc się z samą sobą. Byłam zmęczona. Potrzebowałam spokoju. Wytchnienia. Szukałam ulgi, lecz nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Była jak igła w stogu siana, nie miałam szans na jej odnalezienie. Co dalej? Pytanie bez odpowiedzi. Nie planowałam żadnego „dalej”. Zresztą... Czy można mieć nadzieję na jakiegokolwiek „dalej”, kiedy cały świat runął jak domek z kart? Przypominałam samochód na rezerwie. Nie wiedziałam, jak daleko zajadę. Czasami wydawało mi się, że droga jest prosta, że wystarczy chcieć, ale potem pojawiły się zakręty. Jeden za drugim, a ja traciłam grunt. Gubiłam się. Śniło mi się, że biegnę, ale moje nogi nigdy nie ruszyły z miejsca. Spadałam. Spadałam z głową w dół i czekałam, aż pochłonie mnie nicłość.

– O! Zobacz, reklamują domy na sprzedaż w Osowej! – Malwina uśmiechała się nieświadoma kolejnego ciosu, który mi zadała.

– To jednak za daleko – ciągnęła. – Prawie na obrzeżach miasta... Kto by chciał mieszkać taki kawał od centrum? Tutaj jest wszystko... A tam? Parę sklepów spożywczych, kwiaciarnia, dwa bary i chyba pływalnia?

– Właśnie. Kto by chciał tam być? – rzuciłam smętnie. Tęskniłam za ścianą lasu za oknem, za jeziorem i za całą resztą. Nawet za kamienną nawierzchnią, która wiele razy przysparzała nam z Henrykiem problemów. Stop! Czy ja znów zaczęłam o nim myśleć? Na litość boską!

Ten mężczyzna był jak narkotyk. Zaatakował mój umysł i obezwładnił serce.

Henryk

4

14 lutego 2022

11:45

Patrzyłem z nienawiścią na krople deszczu spływające po przedniej szybie urusa, a moje dłonie coraz mocniej zaciskały się na trójramiennej kierownicy. Wlokłem się w kierunku Długiego Targu. Jeszcze przed zakończeniem dyżuru umówiłem się z Maciejem na Mariackiej. Byliśmy obydwaj zmęczeni poprzednim tygodniem i zgodnie uznaliśmy, że należy się chwila wytchnienia. Zaparkowałem przy Bogusławskiej, przy Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Co roku organizowano tutaj festiwal, w którym aktorzy krajowi i zagraniczni wykonywali dzieła Szekspira. Popierałem tę ideę. Uważałem, że powinniśmy upowszechnić kulturę, uczyć i wspierać rozwój sztuki. Wsiadłem z samochodu i w pośpiechu zakładałem na głowę kaptur. Granatowe niebo wręcz uginało się pod ciężarem zgromadzonej wody. Idąc w kierunku parkometru, przeklinałem kałuże. Moknąc w deszczu, maszerowałem dzielnie przez Ogarną, a moje oczy celowo unikały sklepowych wystaw, gdzie dominowały błyszczące czerwone serca i miłosne wyznania. Szczerze? Byłem poirytowany. Nie widziałem w tym dniu niczego wspaniałego. Był obrzydliwie pochmurny, mokry i zimny. Przyspieszyłem. Deszcz spływał po materiale mojej niebieskiej kurtki i choć producent zastrzegął, że jest wodoodporna, to mógłbym przysiąc, że lgał jak pies. Minałem Mieszczańską z jej restauracjami i hotelami, a potem Kuśnierską przeszedłem wprost na Chlebnicką i zamarłem, zobaczywszy przed sobą ogromne serce. Było wykonane z drutu i milionów LED-ów. Kolorem dominującym była oczywiście wściekła czerwień.

– Może zdjęcie? – Wzdrygnąłem się, ujrawszy obok siebie młodą dziewczynę w czerwonej spódniczce i długim płaczu tego samego koloru. W rękach trzymała parasolkę z motywem... Tak, dobrze myślicie. Serc. Trzymała przezroczysty parasol w czerwone serca i uśmiechała się promiennie.

– Słucham? – Zmarszczyłem brwi.

– Na tle naszego serca. – Dziewczyna coraz mocniej rozciągała usta w uśmiechu.

– Spasuję – odparłem ponuro.

– To może chociaż... – Niespodziewanie wyjęła z kieszeni okrągłego lizaka z napisem *Love*.

– Nie, dzięki. – Wepchnąłem dłonie do obu kieszeni kurtki i ruszyłem przed siebie, zostawiając dezorientowaną dziewczynę. Pierdolone walentynki. Na co, kurwa, komu było to śmieszne święto? Nikt będący przy zdrowych zmysłach nie celebrował czegoś tak głupiego! Sprowokowany złością doszedłem na Mariacką szybciej, niżbym się spodziewał. Ta krótka ulica była wizytówką miasta. Zawsze chętnie odwiedzana zarówno przez turystów, jak i mieszkańców. Byłem pewny, że to przez bramę. Nadawała ulicy uroku, a także stanowiła jej początek. No i bazylika Mariacka. Poza tymi dwoma kultowymi punktami były też muzea i wieża widokowa, galeria obrazów oraz wysyp sklepów jubilerskich (a w nich biżuteria z bursztynu) i przyjemnych kawiarenek. To właśnie na progu jednej z nich czekał na mnie Maciej. Widziałem go z odległości jakichś stu pięćdziesięciu metrów. Stał w szarej kurtce i przebierał nogami, co mogło być oznaką zniecierpliwienia i chłodu albo... wszystkiego naraz.

– W końcu! – rzucił wyjmując dłonie z kieszeni.

– Korki – odparłem spokojnie. – Długo czekasz?

– Wystarczająco, żeby chcieć cię posłać do diabła. Wchodzimy?

– Panie przodem. – Błysnąłem zębami w łobuzerskim uśmieszku. Maciej nie zareagował. Wspięliśmy się po szerokich, betonowych schodach. Pchnąłem wysokie, masywne drzwi i uśmiechnąłem się pod nosem, wyczuwając zapach świeżo mielonej kawy. Co prawda w szpitalu wypłem trzy, ale nie byłem w stanie się powstrzymać. Zdjąłem kurtkę i powiesiłem ją na wieszaku obok beżowego płaszcza i nie byłoby w tym niczego dziwnego ani tym bardziej fascynującego, ale w momencie, kiedy to robiłem, poczułem zapach perfum Leny. Tak, wiem, jak to brzmi, ale uwierzcie: jestem w stanie je rozpoznać nawet na końcu świata. Delikatna woń kwiatów przełamana ambłą i drzewem sandałowym. Wciągnąłem głęboko w płuca subtelny zapach, który pozostawił w moim wnętrzu przerażającą pustkę i niechętnie odwróciłem się od wieszaka. Przeszukiwałem wzrokiem kawiarnię. Próbowałem zlokalizować Lenę, bo przecież musiała tutaj być. Nie było innej opcji.

- Coś się stało? – Maciej wyrósł przede mną jak drzewo.
- Lena – szepnąłem, by nie zostać zdekonspirowanym.
- Co z nią? Odezwała się?
- Jest tutaj.
- Gdzie?
- Jeszcze nie wiem. – Ściągnąłem brwi.
- Czy ty siebie słyszysz? Mówisz, że jest w kawiarni, po czym przyznajesz, że jednak nie masz pojęcia, gdzie się znajduje?
- Tam... – wskazałem na wieszak – ...wisi jej płaszcz.
- A jesteś tego pewny, bo...?
- Bo go rozpoznaję.
- Henry, takich płaszczy jest jak nasrane.
- To ona. – Ścisnąłem go za bark. – Musimy tylko jej poszukać.
- My?
- A widzisz jeszcze kogoś innego? – Łypnąłem na niego okiem.
- Totalnie ci odbiło – stwierdził, odsuwając się ode mnie. – Dziewczyna przestała się tobą interesować i nie możesz sobie z tym poradzić. Rozumiem.
- Chuja rozumiesz – warknąłem, rozglądając się wokół.
- Rozumiem, że jest ci ciężko, ale Lena nie jest jedyną kobietą na Ziemi. Masz jeszcze mnóstwo chętnych panienek, które tylko czekają, aż kiwniesz palcem. Pamiętasz łowy w klubie muzycznym? Ile tam było towaru...! Co jedna to lepsza.
- Skończyłeś?
- Staram się ci pomóc.
- To zamów *cafe mocha* i przestań bredzić – burknąłem niezadowolony. Maciej był dobrym kumplem, ale czasem irytował równie mocno, co wszechwiedzący pacjenci. Być może intencje miał dobre, ale wykonanie pozostawiało wiele do życzenia. Sprawa między mną a Leną była... trudna. Sam nie wiedziałem do końca, jak nazwać to, co się wydarzyło. Z początku wierzyłem, że wróci. Ba! Byłem o tym przekonany. Jej odejście było tak niespodziewane, że nie przyjmowałem innego scenariusza. Dni spędzone na ciszy zamieniały się w długie tygodnie i miesiące. Nie odzywała się. Ani słowem. Zupełnie, jakby zapadła się pod ziemię. Zniknęła.

Odchodziłem od zmysłów. Szukałem jej wszędzie i zacząłem rozważać, że wyjechała z miasta, a wtedy zostałby mi jedynie detektyw. Nie jestem w stanie powiedzieć, jak wiele wiadomości wysłałem na jej numer, jak wiele połączeń wykonałem i jak głośno kląłem, słysząc automatyczną sekretarkę. Siedemdziesiąt dziewięć. Tyle dni przeciekło między moimi palcami, dni, których żałowałem i nie chciałem pamiętać. Dni bez niej.

– Tylko kawę? – Maciej patrzył na mnie zmartwiony.

– Na wódkę przecież za wcześnie – mruknąłem posepnie, idąc w kierunku wolnego stolika. Przez cały czas wnikliwie obserwowałem lokal. Maciej miał rację – mogłem pomylić płaszcz (i zapach), bo przecież nie tylko ona lubiła perfumy Kleina, ale nadal nie odpuszczałem. Czy była to swojego rodzaju masochistyczna przyjemność czy może podnosząca się z kolan nadzieja? Nie miałem pojęcia. Chciałem ją zobaczyć tak bardzo, że wyobrażałem sobie, jak nagle wychodzi z łazienki, której drzwi znajdowały się po prawej stronie albo jak nieoczekiwanie pojawia się obok mnie. Chciałem, żeby mnie zauważyła. Chciałem, żeby ochrzaniła i nawet, żeby się rozplakała, ale nie chciałem, żeby, kurwa, nadal mnie ignorowała. Miałem dość bycia niewidzialnym. Brakowało mi naszych rozmów, żartów, tego jak mnie trącała ramieniem albo jak dziwiła się, że płatki jem zawsze z zimnym mlekiem. Dziczałem. Bez niej nic nie było takie samo. Spojrzałem przez duże okno w kierunku Mariackiej. Deszcz przestał padać. Zastanawiałem się, co dalej.

Czy naprawdę to był koniec?

Zostawiła mnie bez mrugnięcia okiem?

Zasługiwałem na coś więcej niż pieprzony list pod poduszką!

– Za chwilę jakaś foczka przyniesie nasze kawki do stolika. – Maciej usiadł naprzeciwko mnie. Kiwnąłem głową.

– Nadal jej szukasz?

– Tak.

– Musiało ci się coś pomylić. Tutaj nie znajdziesz Leny.

Wsunąłem dłoń pod blat stolika i ścisnąłem mocno w pięść. Znajomy ból przetoczył się przez moje ciało, zmuszając do łez. Walczyłem z nimi.

– Dlaczego tak bardzo ci na niej zależy? Oczywiście pomijając to, że jest całkiem fajną dupą.

- Co z naszą kawą? – spytałem od niechcienia.
- Podadzą ją do stolika. Mówiłem przecież.
- Okej.
- Powiedziałem to z pięć minut temu.
- Okej – powtórzyłem tym samym tonem.
- No więc?
- Okej.
- Kurwa, Henry!
- Co jest? – spojrzałem na niego groźnie.
- Pytam, dlaczego ci na niej zależy?
- Przepadła jak igła w stogu siana, martwię się. To normalny odruch.
- Ja też się martwię, ale nie szaleję jak ty. – Zmrużył oczy podejrzliwie. – Chyba się nie zakochałeś, co?
- Oczywiście, że nie.
- Jesteś pewny? Bo wiesz... Chwilami zupełnie ci odbija.
- Zamów, proszę, jeszcze kawałek ciasta.
- Zgłodniałeś?
- Nie. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Zakleję nim twój dziób.
- Bardzo śmieszne.
- Ja nie żartuję. – Nadal się uśmiechałem, lecz głos miałem poważny. Nie lubiłem, kiedy rozmowa zbaczała na inne tory. Powinien skupić się na szukaniu Leny, a nie zadawać mi jakieś pokrętnie pytania o to, czy się zakochałem. Ja miałbym się zakochać? Ja? Kiedy, kurwa, nie wiedziałam nawet, czym jest miłość? Dobre sobie!
- Pamiętasz, co zrobiłeś dwa tygodnie temu? – Maciej nieoczekiwanie wyjął asa z rękawa. Zażenowanie i wstyd ponownie mnie odwiedziły. Niech to szlag!
- Wolałbym nie.
- To ja ci przypomnę, co zrobiłeś tylko dlatego, że wydawało ci się... – zaczął żywiej gestykulować – ...powtarzam: wydawało ci się, że widziałeś Lenę.
- Daj spokój,

– Zatrzymałeś auto na środku jebanego skrzyżowania.

– Musisz to robić?

– Muszę, bo znów zaczynasz wariować. Na czym to ja skończyłem? Ach, zatrzymałeś auto i, kurwa, podbiegłeś do Bogu ducha winnego gościa, który siedział za kierownicą zielonego volkswagena kombi.

– To był passat.

– Nieważne!

– Takim jeździ Lena. Numery rejestracyjne były podobne – mruczałem pod nosem, czując się jak tłumaczący swoje zachowanie gówniarz.

– Nieważne! Chłopie! Zatrzymałeś cały ruch, żeby podbiec do tego kombi! Facet był przerażony. I tak miałeś szczęście, że byłem wtedy z tobą.

– Wyszło słabo.

– Słabo?! Gość prawie na zawał zszedł. Myślał, że chcesz się włamać do jego auta!

– Było, minęło.

– Było, ale nie minęło. Musisz wrócić do swoich korzeni – prychnąłem pod nosem. Do swoich korzeni? Też coś.

– Otworzył się nowy klub nocny ze striptizem w Sopocie.

– Zamów to ciasto, Rybus.

Traciłem cierpliwość. Nie, żebym miał coś przeciwko takim klubom, bo święty nie byłem i zdarzało mi się podziwiać taneczne akrobacje skąpo ubranych kobiet, a także wsuwać im kasę za bieliznę i klepać po tyłkach. Były atrakcją. Drogą zabawą, która budziła zmysły i podniecała, ale... nic poza tym. Z dziwkami się nie pieprzyłem. Nigdy.

– Kiedy ostatnio byliśmy w jakimś? – Maciej nie odpuszczał. – Jakieś półtora roku temu!

– Za dużo afer.

– Od kiedy przyjmujesz się aferami?

– Nie chcę skandalu.

– Teraz brzmisz jak własna matka – parsknął. – Od kiedy, kurwa, cię to obchodzi? A może chodzi o Lenę, co?

– Dlaczego miałoby o nią chodzić?

– Ty mi powiedz. – Już miałem coś odburknąć, coś chamskiego i z pewnością coś, co nie zostałyby przemilczane. Byłem zły i chciałem wyraźnie dać mu zrozumienia, że mam dość tych pojebanych teorii spiskowych, ale w tym samym czasie miła szatynka postawiła na stoliku dwie białe filiżanki z parującą kawą.

– Dzięki. – Uśmiechnąłem się przyjaźnie.

– Mam tutaj jeszcze dla was taki mały bonusik. – Położyła obok kaw zapakowane w celofan i owinięte dekoracyjnie różową wstążką ciastko w kształcie serca. Przewróciłem oczami.

– Tylko jedno? – Maciej pokręcił głową.

– Drugie można dokupić przy ladzie. Zapraszam! – Uśmiechnięta odeszła od naszego stolika.

Piłem kawę i ostrożnie kątem oka badałem sytuację. Płaszcz nadal wisiał na wieszaku, a więc nadal istniała możliwość, że znajdę Lenę.

– Masz zamiar to zjeść? – Maciej uśmiechnął się szeroko.

– Nie.

– Czyli mogę?

– Weź. – Pchnąłem ciastko w jego kierunku. Mdlilo mnie od tych wszystkich serc. Miałem ich po kokardę. Słowo honoru! Maciej pochłonął ciastko w ekspresowym tempie i zadowolony spoglądał w kierunku kelnerki. Wiedziałem, że wpadła mu w oko. Niezbyt wysoka, zgrabna i do tego w czarnej spódniczce. Ja też doceniałem jej urodę, ale mimo wszystko byłem bardziej skupiony na swoim celu. Dopiliśmy kawę, zerknąłem na zegarek. Leniwie dochodziła trzynasta.

– Myślisz, że da mi swój numer? – Maciej uśmiechał się psotnie.

– Nie sprawia wrażenia skomplikowanej.

– Czyli da?

– Próbuje, ogierze – mruknąłem bez większych emocji. Tak naprawdę miałem w dupie, czy Rybus zaliczy tę młodą, czy nie. Chociaż...? Chwila. Skoro tutaj pracowała, to istniała szansa, że wzięła zamówienie od Leny i być może ją zapamiętała. Gdybym zapytał, mogłaby wskazać mi jej miejsce albo powiedzieć, z kim przyszła albo cokolwiek innego. Kurwa!

– Wyrywasz ją? – spytałem ożywiony.

– Chciałem, ale chyba jest zajęta przez baristę. – Zachichotał. – Też ci się spodobała...?!

– Co?

– No widzę jak ci, kurwa, oczy błyszczą. Henry, zobaczysz, zaraz wszystko wróci do normy.

Do normy? A czym była norma? Już dawno przestałem funkcjonować w normalnym trybie. Westchnąłem cicho. To, że Maciej odpuścił łowy, wcale nie oznaczało, że porzuciłem swój genialny plan. Musiałem tylko znaleźć odpowiedni moment i zaatakować.

– O!

– O? – powtórzyłem, unosząc brew. Od kiedy do licha mówił „O” i dlaczego akurat teraz? Może jednak ta kelnerka wcale nie była w związku? Może dostrzegł dla siebie szansę? Swoją drogą – nawet byłoby mi to na rękę.

– Miałeś rację. – Roześmiał się.

– Z czym?

– Z tym, że Lena tutaj była. Spójrz, właśnie wychodzi.

Jego słowa wywołały we mnie burzę. W pierwszej sekundzie nie wiedziałem, co zrobić. Miałem tysiące myśli, które uciekały jedna za drugą. Mój oddech przyspieszył, dłonie zadrżały. Wiedziałem, że muszę zrobić cokolwiek, by się do niej zbliżyć. Musieliśmy porozmawiać. Wyjaśnić. Wstałem gwałtownie z krzesła, przewracając je, a potem nie przejmując się tym, że moja filiżanka wylądowała z hukiem na podłodze, wybiegłem z kawiarni. Nie trudziłem się z zakładaniem kurtki ani nawet poinformowaniem przyjaciela, co się stało i dokąd biegnę. Szczerze? Sam nie miałem pojęcia. To nie było istotne. Najważniejsze, że ją znalazłem. Rozglądałem się w prawo i lewo przed kawiarnią, a beżowy płaszcz kolejny raz próbował mi umknąć. W pewnej chwili dostrzegłem ją idącą w kierunku bramy i niewiele myśląc, puściłem się pędem w tę stronę (przy okazji taranując turystów).

– Lena!!! – wrzasnąłem, czując, jak moje szanse maleją z każdym następnym krokiem.

Parę osób spojrzało na mnie z zaciekawieniem, kilka dziewczyn pomachało, chichocząc wstydliwie. Niech to szlag! Biegłem coraz szybciej. Lena nie była sama. Towarzyszyła jej jakaś ruda kobieta w czarnej kurtce. Szły, trzymając się pod ramię. Nie miałem

najmniejszego pojęcia, kim jest ta druga, a tym bardziej nie wiedziałem, dlaczego okazują sobie aż tyle sympatii. Wbiegłem w bramę, omal nie przewracając ulicznego grajka.

– Uważaj pan – syknął, piorunując mnie wzrokiem.

Nie odpowiedziałem. Biegłem dalej, czując się jak gepard ganiający za swoją ofiarą. Pieprzony beżowy płaszcz zaczął znów znikać pośród innych kurtek.

– Zaczekaj!

Niech to szlag! Niech ją szlag!

– Lena! – krzyknąłem tym razem już z nutą desperacji w głosie. – Stój!!!

– Ja mogę być twoją Leną. – Usłyszałem niespodziewanie za plecami.

Spojrzałem na roześmianą blondynkę z ustami wymalowanymi czerwoną szminką. Stała razem ze swoimi koleżankami, które, próbując ukryć swoje zmieszanie, gapiły się w telefony.

– My się znamy? – rzuciłem chłodno, nadal nie dopuszczając do myśli porażki. Wciąż wierzyłem, że jeszcze uda mi się ją zatrzymać.

– Nie, ale możemy się poznać. – Chichotała. – Jestem Amanda.

– Miło mi, a teraz, Amando, mogłabyś już spadać.

– Co?

– Zajęty jestem – warknąłem. – No już, zmykaj, zanim policja mnie oskarży o kontakty z nieletnią.

– Mam siedemnaście lat – oburzyła się.

– I pewnie zgubiłaś rodziców? – Uśmiechnąłem się bezczelnie. Robiłem sobie z niej jaja i nie obchodziło mnie, czy weźmie to do siebie, czy oleje, czy w ogóle jakoś zareaguje.

– Nie. – Wydęła usta.

– Dobra, słuchaj, naprawdę nie mam czasu na pierdoły. – Odwróciłem się i zacząłem energicznie iść w kierunku żurawia. Dlaczego akurat tam? Diabli wiedzą.

Kręciłem się po Długim Pobrzeżu godzinę. Przeszedłem kładką na Ołowiankę i rozglądałem się we wszystkie strony, ale Lena przepadła. Znowu. Wściekły na siebie wbijałem wzrok w kałużę i widząc sobie mizerne odbicie, miałem wielką ochotę strzelić sobie w pysk. Wróciłem na Długie Pobrzeże, czując się jak skopany pies i opierając o balustradę, spoglądałem w dół na Motławę i pływający po niej czarny galeon. Statek stylizowany na siedemnastowieczny cumował zwykle przy Zielonym Moście, przez co przyciągał mnóstwo turystów nawet w lutym. Płynąłem nim raz, bo chciałem się przekonać, o co ten cały szum. Trasa wiodła przez stocznnię, doki, port aż do Wisłoujścia na Westerplatte, czyli typowy *must see* dla zwiedzających. Pociągnąłem nosem, chłód objął moje ciało i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że przez ten cały czas miałem na sobie jedynie szarą bluzę z długim rękawem. Słyszac wyjący telefon, niechętnie wysunąłem go z kieszeni czarnych dżinsów. Maciej. No tak.

– Gdzie ty, kurwa, jesteś?! – wrzasnął do słuchawki.

– Za chwilę przyjdę.

– Zapłaciłem za szkody.

– Co?

– Roztrzaskałeś filiżankę. – Potarłem skronie. Dziwne, ale nie pamiętałem tego incydentu.

– Jestem za pięć minut – mruknąłem, rozłączając się.

Ścisnąłem palce na barierce. Czułem przenikliwie zimno, ale nawet ono nie było gorsze od rozczarowania. Widziałem Lenę. Widziałem ją i nie byłem w stanie jej dogonić. Wysilek poszedł w piach. Złość walczyła z bólem. Z trudem oderwałem się z miejsca i zmusiłem nogi do marszu. Przechodząc przez Bramę Mariacką, ani razu nie spojrzałem na skrzyпка, który mierzył mnie nieprzyjemnym wzrokiem w obawie, że kolejny raz się na niego rzucę. Byłem skomasowanym ładunkiem gniewu i żalu.

Jak mogła? Jak mogła mi to robić? Bawiła się moim kosztem? Cholerna wariatka! Przeklęta wiedźma!

Wspiąłem się na betonowe schody prowadzące do kawiarni, a potem wolno podszedłem do zdenerwowanego Macieja.

– Ile jestem winien? – spytałem, wyciągając portfel.

– Dwie stówy.

– Masz cztery za kłopot – odparłem, zdejmując kurtkę z wieszaka.

- Udało ci się z nią chociaż pogadać?
- Nie. – Uśmiechnąłem się smutno. – Rozmyła się w tłumie.
- Masz problem, Henry – powiedział, patrząc na mnie z powagą.
- Kurewsko wielki problem.
- Gdyby ze mną porozmawiała, to nikt by nie miał problemu.
- Najwidoczniej nie chce.
- Jasne – parsknąłem ironicznie, zapinając zamek pod samą szyją.
- To uparta oślica, Rybus.
- A ty, zamiast odpuścić, jesteś takim samym osłem.
- Nie jestem uparty, ja po prostu mam rację. I ona to wie.
- I dlatego ma cię w dupie? – Maciej roześmiał się ponuro. Przemilczałem. Wyszliśmy na dwór. Znow zaczął padać deszcz. Szliśmy ramię w ramię, zachowując ciszę. Wiem, to było do nas niepodobne, ale wolałem siedzieć cicho, niżeli wdawać się w niepotrzebne dyskusje. Maciej nie rozumiał wszystkiego. Nie rozumiał mojej relacji z Leną, która była definicją chaosu. Przyciągaliśmy się i oddalaliśmy i nic nie mogliśmy na to poradzić, bo cokolwiek to było, było silniejsze od nas. Nagle kątem oka zauważyłem, że wyjmuje telefon i wybiera czyjś numer.
- Do kogo dzwonisz? – spytałem, wyciągając z kieszeni paczkę czerwonych marlboro. Pamiętałem, że zostały jedynie dwie fajki, więc musiałem być oszczędny.
- Do Stefana.
- Po co?
- Musisz się z nim umówić.
- Będziemy się wiedzieć u Rafała na pokerze – przypomniałem.
- Mam na myśli terapię.
- Słucham?! – ryknąłem. – Czyś ty, kurwa, oszalał?!
- A to ja latam za jakąś laską jak pojebany? – Wściekł się.
- Nie za jakąś, tylko za Leną i nie jak pojebany, tylko jedyny, który zachował zdrowy rozsądek.
- Chłopie, ona nie chce mieć z tobą nic wspólnego! Kiedy to do ciebie dotrze?!

Nigdy.

- Skąd wiesz? – Zapaliłem papierosa. – Siedzisz w jej głowie?
- Nie muszę siedzieć w jej głowie, żeby wiedzieć, że ma cię gdzieś.
- Nie ma mnie gdzieś.
- To dlaczego nie odbiera? Dlaczego nie odpisuje? Dlaczego, kurwa, z tobą nie pogada? Dlaczego cię ignoruje? Dlaczego totalnie się tobą nie przejmuje?!
- Jest zła – odpowiedziałem cicho. To było moje jedyne wyjaśnienie. – Obraziła się.
- A co robią obrażone panienki? – Zasznurowałem usta. Nie chciałem mówić.
- Zrywają kontakt! – Maciej krzyknął prosto w moją twarz. – Nie wiem co, kurwa, między wami było, ale to się skończyło. Rozumiesz?! Skończyło!!!
- Staliśmy na Chlebnickiej. On rozzłoszczony, a ja... otepiały. Wciągałem w płuca dym i nie chciałem przyznawać, jak bardzo zaboląły mnie jego wrzaski.
- Ręka ci drży.
- Zimno mi. – Nie kłamałem. Było mi zimno, ale drzenie miało zupełnie inny powód. Nerwy.
- Musisz się otrząsnąć. – Ścisnął moje ramię. – Przemyśl sprawę z terapią.
- Wal się.
- Serio? Wal się? Chcę ci pomóc.
- To przestań pierdolić od rzeczy. Nie potrzebuję żadnej terapii. Ja po prostu... – urwałem, zdawszy sobie sprawę, że nie wiem, co powiedzieć.
- Co?
- Nic – uciałem krótko. – Podrzucić cię gdzieś?
- Zmiana tematu? Sprytnie.
- Pytam z grzeczności, więc bądź tak łaskaw ją docenić.
- Wracając do Leny...
- Nie testuj mnie, Rybus.

Maciej nic więcej nie powiedział. Ja także. Szliśmy w pieruńskiej ciszy aż do samochodu. Uruchomiłem silnik, a Rybus zapiął pasy bezpieczeństwa.

– Do domu? – upewniłem się.

– Do wariatkowa – parsknął, krzyżując ramiona na piersi.

– Czyli do domu – stwierdziłem, kierując się w stronę północnej części miasta. Maciej mieszkał na nowoczesnym osiedlu między Suchą i Starowiejską. Z dziesiątego piętra jego kawalerki można było podziwiać Zatokę Gdańską i parki. Rowerem do morza miał zaledwie dziewięć minut. Skurczybyk wiedział, gdzie się ulokować.

– Zazdroszczę ci tego urusa – rzucił nagle.

– Daj spokój, trzeszczy na nierównościach w jak w opłu za dwa koła.

– Nic nie słyszę, zresztą to lambo, a lambo wybacza się takie rzeczy!

Zatrzymałem się na czerwonym świetle i delikatnie nacisnąłem dłońmi deskę rozdzielczą.

– Teraz słyszysz? – Uśmiechnąłem się blado. – Na wybojach to wszystko pracuje, a nie powinno.

– Nie czepiaj się gówien. Poza tym, jeśli cię wkurza, to go sprzedaj. Z chęcią odkupię.

– Nie wkurza. To fajny samochód, ale wiesz, dajesz za auto bańkę siedemset, więc twoje oczekiwania też są z górnej półki. Zanim kupiłem lambo, proponowali mi astona martina DBX.

– Myślałem, że audi. Szczególnie, że przed urusem miałeś RS piątkę.

– Nie chciałem. Wracając do DBX, wizualnie perełka, ale o sto koni mniej.

– A cena?

– Podobna. Nie było znaczącej różnicy. Więc stwierdziłem, że jeśli kupować, to coś porządnego. Urus to taki Elton John w błyszczącej marynarce. Przyciąga wzrok i naprawdę potrafi zapierdalać. Pod maską podwójnie doładowana V-ósemka robi swoje. Jest wielki, ale wcale nie masz wrażenia, że prowadzisz bydle. Spasowany, funkcjonalny, a do tego z pazurem, lecz, jak już wspomniałem, te małe mankamenty w postaci trzeszczącej deski czy

nawet szum powietrza, gdzie szyby są dźwiękoszczelne, zachodzą za skórę.

– Ja pierdolę, ale ty wybrzydzasz.

– Nauczono mnie nie zadowalać się byle czym.

– No to widać. – Skrzywił się. – Czasami zachowujesz się jak pierdolony arystokrata.

– A to ciekawe, bo nic mi nie wiadomo, żebym pochodził z jakiegoś szlacheckiego rodu.

– Boruccy pochodzą. Mówiłeś kiedyś, że mają herb.

– Coś tam kiedyś wisiało na ścianie – przyznałem niechętnie.

Maciej roześmiał się cicho. Ja także. Dobrze było nieco rozluźnić atmosferę. Wysadziłem go przed apartamentowcem, a potem ruszyłem do Osowej. Byłem głodny i zmęczony, więc zanim dojechałem do domu, zatrzymałem się w jakieś knajpie na burgera. Jadłem go, nie czując smaku. Ostatnio wiele rzeczy przestało mi smakować i to z niewiadomych powodów. Wprowadziłem auto do garażu, zamknąłem bramę, furtkę i drzwi, a następnie będąc już w swoich cichych czterech ścianach, usiadłem na sofie i zacząłem gapić się w wyłączny telewizor. W pustym mieszkaniu tykanie wskazówek starego zegara z kukułką dziadka Andrzeja było jeszcze bardziej irytujące. W samotności, w tej upiornej ciszy odtwarzałem w pamięci raz jeszcze całą sytuację z Leną. Czy widziała mnie w kawiarni? A jeśli Maciej miał rację? Jeśli ona naprawdę ma mnie w dupie? Jeśli wszystko, co było, zostało przekreślone?

Nieoczekiwanie zabrzmiał dźwięk telefonu, a ja podskoczyłem wyrwany zniemacka ze swoich myśli. Gdzieś w środku tliła się nadzieja, że to może to ona, że może przemyślała, że może stwierdziła, że nie warto się dłużej bocyć. Morze. Jest głębokie i szerokie, a moje nadzieje tonęły w jego wodach szybciej, niżbym się tego spodziewał. Połączenie było od Alicji Zawadzkiej. Nie odebrałem, więc postanowiła zadzwonić jeszcze z pięć razy, wystawiając na próbę moją cierpliwość. Wyłączyłem komórkę i odłożyłem na stolik kawowy. Czułem się przygnębiony.

Wstając z sofy, przypomniałem sobie o liście, który Lena napisała jakieś trzy i pół miesiąca temu. Czytałem go mnóstwo razy i znałem jego treść na pamięć. Wszedłem do pokoju na piętrze i spojrzałem na biurko. To właśnie tam w szufladzie spoczywała biała koperta i złożona na cztery części kartka. Dawniej w tym pomieszczeniu unosił się zapach wanilii i kwiatów. Teraz wyczuwałem jedynie

swoje perfumy i płyn do płukania. Wszystko wywietrzało. Wyjąłem list. Przejechałem opuszkami palców po niebieskim atramencie. Robiłem to za każdym razem i litery miejscami uległy zniekształceniu. W dziwny, zupełnie niewytłumaczalny sposób sądziłem, że dzięki temu stajemy się sobie bliżsi. Wiele razy wyobrażałem ją sobie w momencie, kiedy to pisała. Pewnie musiała być zdenerwowana, chwilami drżała jej ręka, więc „a” przypomniało swoim kształtem raczej śmieszny wzorek niż literę. Westchnąłem cicho.

Gdybym był w domu... Gdybym nie pojechał po tego zasranego pstrąga... Gdybym z nią porozmawiał...

Gdybym. Wszystko, co miałem, to żalosne gdybanie.

Chciałem odwrócić czas. Każdego dnia prosiłem Boga o to samo, ale najwyraźniej mój limit się wyczerpał.

Nie ma litości.

Czując upierdliwie szczypanie pod powiekami, zgmiotłem list w kulkę i zbiegłem po schodach, jakby parzyły. Wrzucając list do zlewu w kuchni, uświadamiałem sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie tęskniłem za kimś tak mocno, jak za nią. Wyjąłem zapalniczkę i podpałem kartkę, a następnie oparłem się plecami o ścianę i patrzyłem, jak ogień pożera celulozę. Wpatrzony w płomienie nie od razu zorientowałem się, że płaczę. Ból kolejny raz rozdzierał mnie na wskroś. Zaciskałem zęby razem z pięściami, a mój oddech stawał się coraz płytszy i szybszy. Serce uderzało gwałtowniej o żebra. Smród palonej kartki rozprzestrzenił się po całym domu, a ja stałem jak przybity do ściany i łykałem słone łzy z nadzieją, że jeszcze nie wszystko stracone.

Lena

5

25 marca 2022

10:20

Czułam zmęczenie. Potrzebowałam spokoju. Wytchnienia. Ostatnie dni były bardzo męczące. Widywałam go. Widywałam znacznie częściej, niż powinnam. Czasami odnosiłam wrażenie, że materializuje się pod wpływem moich myśli. Miesiąc temu omal nie wpadliśmy na siebie w kawiarni na Mariackiej, a niespełna tydzień później minęłam go na zakupach w Carrefourze. Nie miałam pojęcia, czy mnie zauważył. I szczerze? Nie chciałam wiedzieć. Życie w ciągłej izolacji od Henryka było trudne nie tylko przez zbieg okoliczności i kapryśny los, ale przede wszystkim dlatego, że był osobą publiczną. Do teraz pamiętam smak goryczy w ustach, kiedy Malwina pokazywała mi wywiad z jego udziałem. Wypowiadał się o nowoczesnych sposobach leczenia zmian zwyrodnieniowych. Stał w czarnej koszuli obok dziennikarki i bez najmniejszego skrzępowania patrzył wprost w kamerę.

Kolejny raz odbył się na ulicy i to dosłownie. Stałam na Kartuskiej uziemiona przez czerwone światło sygnalizatora, słuchałam jednej z piosenek Wilków, kiedy nagle dostrzegłam w bocznym lusterku ruch. Odwróciłam głowę zaintrygowana i omal zamarłam. Granatowe lambo stało na krawężniku zaledwie parę metrów ode mnie, a Henryk wrzucał do bagażnika kartonowe pudła. Serce podeszło mi do gardła, dłonie zrobiły się mokre, a ciało objęły lodowate dreszcze. Siedziałam sztywno w fotelu i nie wiedziałam, co u licha mam zrobić. W pewnej chwili usłyszałam trzask drzwi. Białe światła urusa zaczęły razić moje oczy. Między mną a innym kierowcą była dość spora luka, nie lubiłam jeździć na czyimś zderzaku. Henryk najwidoczniej uznał, że idealnie wpasuje się w owo miejsce i wepchnął się tuż przed moją maskę. Zanim zdążyłam go przekląć, w myślach zamrugał dwa razy awaryjnymi w podziękowaniu.

Kulturalny cham.

Nie wiedząc dlaczego, wybuchnęłam śmiechem. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje, dlaczego śmiech zamienia się w płacz? Dlaczego żałowałam, że skręca w przeciwną stronę? I dlaczego, na Boga, zastanawiałam się, dokąd zmierza? Walka z wiatrakami. Szukałam ulgi, lecz nigdzie nie mogłam jej znaleźć.

Gdańsk był pełen Henryka. Miało jego zapach, jego smak. Był wszędzie tam, gdzie nie powinien. Czyhał na mnie za rogiem, szedł z naprzeciwka lub czekał na przejściu dla pieszych. Stał w kolejce na pocztę, kupował witaminy w aptece. Mijaliśmy się w parku. On biegał w czarnym dresie, słuchając muzyki, a ja chowałam się za drzewami. Uciekałam. Próbowałam zamykać swoje uczucia w próżni, lecz głowa pulsowała wściekle od nadmiaru wspomnień. Nic nie było łatwe. Nic nie było dobre. Wszystko stanowiło wyzwanie. Ciężko było podnieść głowę i doszukiwać się czegoś pozytywnego. Choć niewątpliwie było tego mnóstwo. Wciąż się uczyłam. Z każdym dniem uczyłam się, jak hartować swoje serce. Jak zakładać maskę i kłamać, gdy prawda blokowała usta. Próbowałam się wydostać z obezwładniającego żalu. Próbowałam się wyleczyć. Dni przelatywały mi przez palce, a ja topiłam się w krwi płaczącego serca. Nie rozumiałam, dlaczego za każdym razem, kiedy podnosiłam się z kolan, ktoś wymierzał ciosy w moje łydki, zmuszając mnie tym samym do ponownego dotknięcia twarzą ziemi. Starłam się jednak z całych sił i wciąż brnęłam do przodu. Chodziłam do pracy, stawałam za ladą i wlepiłam wzrok w kasę. Nie było trudno ją obsługiwać. Największą zmorą pracy w handlu były nieregularne godziny, czasem również nocne i wykładanie towaru na półki. Palety nie były wysokie, lecz szalenie wymieszane. Kiedy więc brakowało słoików z ogórkami, musiałam przekopać się przez tysiące niepotrzebnych w danej chwili produktów, co marnotrawiło czas. Bardzo mnie to irytowało. Dziś na szczęście nie było najgorzej. Ruch w lokalu był umiarkowany, a towar rozłożony, więc nie czułam presji.

– Dzień dobry. – Drgnęłam nagle, słysząc znajomy głos.

– Danusia! – wykrzyknęłam, wybiegając z za lady w pośpiechu.

– Lenka?! – Kobieta nie kryła zdumienia. Uśmiechnęła się szeroko, a potem wpadłyśmy sobie w ramiona. Tak dobrze było ją zobaczyć! Minęło kilka miesięcy od czasu, kiedy ostatni raz mogłam spojrzeć na jej pomarszczoną, kochaną twarz.

– Teraz tutaj pracujesz? – spytała, rozglądając się wokół.

– Mhm.

– I jak ci się wiedzie? – Chwyciła mnie za rękę. – Z doktorem wszystko w porządku?

– My... – Zacisnęłam zęby. – Tak, wszystko okej – skłamałam, nie miałam serca jej denerwować. W tej samej chwili do pomieszczenia weszła jeszcze jedna osoba. Wyczuwając, że ten ktoś mierzy mnie spojrzeniem, odsunęłam się od Danki.

– Lenko, poznaj mojego nowego opiekuna. – Kobieta wskazała ruchem głowy wysokiego szatyna. Uśmiechał się pogodnie w moją stronę, a kilka kosmyków opadło figlarnie na jego szerokie czoło. Sprawiał wrażenie osoby młodej. Może dwa, trzy lata starszej ode mnie.

– Cześć, Aleks jestem – przedstawił się.

– Lena – odparłam szybko.

– Lenko, musisz koniecznie nas odwiedzić. Chłopcze, podaj, proszę, adres, ja zawsze zapomnę.

Aleks nie spuszczał ze mnie roześmianego wzroku. Czułam, że ma wiele pytań, ale taktowanie ich nie zadawał. Być może czekał na lepszą okazję.

– Ulica Przemyska 17 – powiedział nagle.

– O! Dokładnie tak! – Danuta znów chwyciła moją dłoń. – Koniecznie przyjedź.

– Masz kontakt z resztą? – zapytałam z nadzieją. – Eleonora była z tobą, prawda?

– Niestety trzy tygodnie temu trafiła do szpitala i... – Głos Danuty się załamał. Nie potrzebowałam wiedzieć nic więcej. Zadrzałam, poczuwszy przenikliwy chód. Milczałyśmy, wpatrując się w siebie z bólem.

– Ach... – Nabrałam powietrza w płuca. – Już was nie zatrzymuję. Proszę, zróbcie zakupy.

– Lenko, a czy doktor mógłby do mnie zajrzeć? Nie chcę oczywiście być nachalna, ale to taki dobry specjalista, a mnie coś kręgosłup dokucza. Może mogłabyś z nim porozmawiać? Oczywiście zapłacę.

Cholera jasna.

Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć, zaczęłam więc udawać, że nie usłyszałam prośby. Tak było łatwiej. Serce waliło

niespokojnie w piersi, gdy zajmowałam się poprawianiem produktów na półce.

– Lenko?

A niech to. Danka nie odpuszczała.

– Tak? – Uśmiechnęłam się szeroko

– Mlekopol przyjechał! – Malwina niespodziewanie wybiegła z zaplecza i zaraz stanęła jak wryta. – Dzień dobry, zachęcam do zakupów. Dziś mamy promocję na wszystkie czekolady.

– Minus dziesięć procent – dodałam lekkim tonem.

Danuta roześmiała się głośno, podobnie jak Aleks.

– W takim razie żal nie skorzystać – mruknął, przeciskając się obok mnie. Mocny cytrusowy zapach perfum połaskotał mnie w nozdrza. Danuta łypnęła na mnie okiem, lecz nic nie powiedziała.

– Aleks, poczekaj. Wybierzemy razem te słodkości!

Rozbawiona jej zachowaniem wróciłam za ladę. Bądź co bądź przecież byłam w pracy.

– Znajomi? – Malwina oparła się o regał.

– To moja była podopieczna.

– Z „Ambrozji”? – Kiwnęłam głową na wspomnienie ulicy Kozioróżca. Brakowało mi domu opieki, tęskniłam za czasem spędzonym z podopiecznymi. Teraz jeszcze bardziej. Obecność Danki poruszyła we mnie zastany smutek.

– Bardzo się cieszę, że mogłam ją zobaczyć i przekonać na własne oczy, że wszystko jest okej. Strasznie to trudne.

– Widzieć ją z innym opiekunem?

– Świadomość, że nic nie będzie takie jak dawniej. – Posmutniałam.

– Och, Lena! Daj spokój. Zmiany są dobre!

– Te nie są. Co mamy do roboty? Przyjechała dostawa?

– Dwie palety, ale spokojnie, ogarniemy to do czternastej, a potem zabieram cię na pizzę! Na Gancarskiej jest świetna knajpka.

– Sama nie wiem. – Zaczęłam trochę się wahać ze względu na Bellę. Była sama w mieszkaniu od szóstej rano. Czułam wobec niej wyrzuty sumienia. Dawniej miała cały ogród dla siebie, a za bramą las. Na spacerzy chodziła wokół jeziora, w którym pływała. Teraz

niestety musiała zadowolić się parkiem, chodnikiem i garstką drzew. Wróciliśmy do betonowej dżungli.

– Musisz wyjść do ludzi.

– Jestem wśród ludzi – parsknęłam. – Chyba że jednak uważasz się za małpę?

– Osz ty!

Malwina pogroziła mi żartobliwie palcem, a ja udałam, że bardzo się tym przejęłam. Śmiałam się, przyłapując na tym, że czułam się... szczęśliwa. Tak po prostu. Zwyczajnie szczęśliwa. Malwina w jakiś niewytłumaczalny sposób stała się moim dobrym duszkiem. Osobą, na której zawsze mogę polegać i która doskonale wiedziała, jak mi pomóc. To dzięki niej udało mi się osiągnąć to, co mam.

– Ten koleś nie spuszcza z ciebie wzroku. – Malwina pochyliła się nad moim uchem. – Przyznam, że jest całkiem niezły.

Pokręciłam przecząco głową. Nawet jeśli tak było, to nie chciałam o tym wiedzieć. Nie byłam zainteresowana. Aleks podszedł do lady. Skasowałam dwie czekolady mleczne i butelkę napoju izotonicznego. Miałam zamiar spakować wszystko do ekotorby, ale powstrzymał mnie gestem dłoni.

– Danka wspomniała, że lubisz biegać z psem. – Błysnął zębami. – Picie przyda się na jogging.

Malwina śmiała się całą drogę na parking. I choć czułam zmęczenie, jej entuzjazm był szalenie zaraźliwy. Wsiadliśmy do samochodu. Ostatnio z głośników wyływała Daria Zawiałow. Nucąc pod nosem jeden z jej przebojów, wyjechałam na ulicę. Było tłoczno i nerwowo. Ciepłe promienie słońca przebijały przez szybę, grzejąc nasze twarze.

– Podoba ci się? – Malwina spojrzała na mnie uważnie.

– Kto?

– No kto? – Pokręciła głową. – Ten chłopak od Danki!

– Jest przystojny – rzuciłam zgodnie z prawdą.

Jednak moje serce należy już do...

Zacisnęłam zęby. No właśnie, do kogo? Henryka, który ma narzeczoną i dziecko w drodze? Henryka, na którego polowałam i

próbowałam uwieść? Zrobiło mi się niedobrze. Moje serce z pewnością nie mogło należeć do tego człowieka. Zacisnęłam dłonie na kierownicy. Wdech–wydech. Wdech–wydech.

– Zakręć się. – Malwina uśmiechnęła się szeroko.

– Nie mam ochoty.

– W ten sposób zapomnisz. – Spojrzałam na nią z powątpiewaniem. Serio? Sądziła, że nowa znajomość sprawi, że pozbędę się z głowy Henryka? Potrząsnęłam głową. Nie tędy droga.

– Musisz to zrobić.

– Przespać się z Alekssem? – syknęłam z dezaprobatą. – Wybacz, ale w tym momencie straciłaś rozum.

– Ulżyłoby ci.

– A ty? – Zaczęłam się denerwować. – Spałaś z kimś po rozstaniu z Emilem?

– Z trzema. Wszyscy byli do kitu.

– Dlaczego?

– Jeden zapomniał o zdjęciu skarpet. Wyobrażasz sobie? Facet uprawiający seks w skarpetach? Zgroza! Drugi niestety okazał się sprinterem. Porażka. Trzeci... Trzeci zasnął na kanapie.

– I przestałaś zawracać sobie głowę Emilem?

– Po części – przyznała zamyślona. – Byłam zbyt zajęta ochrzanianiem niż wspomnianiem. I zanim coś powiesz, to wiedz, że na dobre wyszło! Zapijałam złość winem, tańczyłam do białego rana i czułam się wolna jak nigdy wcześniej. Mogłam i nadal mogę mieć każdego, mogę iść na randkę, mogę wychodzić, dokąd chcę i z kim chcę.

– Mhm... – Nie byłam przekonana. Ani trochę.

– Bycie singielką wcale nie jest takie złe.

– Szczerze? – Nabrałam powietrza w płuca. – Nigdy nie przestałam nią być.

– To po cholere po nim płaczesz? – Malwina szturchnęła mnie w ramię. – Ta świnią nie jest i nie będzie ciebie warta. Zresztą los już się nim odpowiednio zaopiekował. Teraz będzie tonął w brudnych pieluchach! Lena, dasz radę. Takich jak on jest na pęczki!

Pociągnęłam nosem. To wcale nie było takie proste. Próbowałam się z niego wyleczyć, ale zdarzały się momenty, w których otwarcie

przyznawałam, że nie chciałam. To była terapia wstrząsowa.

Pełna wzlotów i upadków.

Henryk

6

28 kwietnia 2022

09:30

Stałem pośrodku pokoju, ściskając telefon w dłoni. Przede mną leżała rozbita filiżanka, a plama po kawie dumnie zdobiła podłogę. Wlepiałem w nią swój pełen goryczy wzrok tak długo, aż w zasadzie byłem pewny, że w ciemnobrazowej substancji widzę swoje odbicie. Oddychałem ciężko, serce waliło w piersi, informując mnie o tachykardii. Byłem zdenerwowany. Wcześniej sądziłem, że Lena się droczy, potem, że się obraziła, a teraz miałem różne myśli. Niekonieczne dobre. Chciałem wypić kawę, ale ta straciła smak. Była kwaśna i gorzka. Wszystko naraz. Nie wiedziałem nawet, kiedy roztrzaskałem porcelanę. Jej kawałki plątały się pod stopami, ale nie zamierzałem sprzątać. Zamiast tego stałem jak słup soli, a moje palce coraz bardziej wbijały się w twardą obudowę komórki.

Cześć, nie mogę w tej chwili odebrać. Zostaw wiadomość po sygnale.

Przymknąłem powieki. Bolała mnie głowa.

– Lena, proszę – wydusiłem powoli, odsuwając telefon od ucha. – Proszę, odbierz ten zaszrany telefon. Proszę, kurwa! Proszę! – cedziłem przez zęby. Niewiele myśląc, sięgnąłem po wazon ze zwiędniętymi kwiatami i rzuciłem nim o ścianę. Brudna, cuchnąca woda spłynęła na podłogę tuż obok kawy. Mój wzrok tępo wbijał się w szkło. Suche liście zaskrzypiały żałośnie. Czy właśnie tak będzie wyglądało moje życie? Żałośnie?

Cześć, nie mogę w tej chwili odebrać. Zostaw wiadomość po sygnale.

Mój krzyk odbijał się od pustych czterech ścian. Był jak echo. Wracił do mnie, powodując jeszcze większy ból. Wściekły kopnąłem leżącą na podłodze psią zabawkę. Niewielkich rozmiarów kauczukowa piłeczka została tutaj przypadkiem, schowała się za sofą. Nie chciała opuszczać domu. Wyjąłem ją wczoraj wieczorem. A teraz ta trafiła w moją kolekcję płyt, a następnie podskoczyła w górę, uderzając w stół. Przewróciła popielniczkę. Pety wpadły prosto na niedojedzone *spring rolls* z awokado. Zaciskałem zęby do bólu, ściskałem pięści i nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Dokąd pójść? Z kim porozmawiać? Komu wyznać strach? To wszystko już przestało być zabawne. Spojrzałem tęsknie w kierunku zegara z kukułką.

Kurwa. Jego. Mać.

Spróbowałem raz jeszcze. Musiałem.

Cześć, nie mogę w tej chwili odebrać. Zostaw wiadomość...

Tak trudno było mi zrozumieć, co mną targa. Tak trudno było mi oswoić gniew. Krążyłem po mieszkaniu jak wściekły pies szukający swojej ofiary. Kolejny raz wybrałem jej numer. Nie potrafiłem przestać! Tak bardzo chciałem usłyszeć jej głos!

Cześć, nie mogę w tej chwili odebrać. Zostaw wiadomość po sygnale.

Cześć, nie mogę w tej chwili odebrać. Zostaw wiadomość po sygnale.

– Błagam cię, kurwa.

Abonent poza zasięgiem. Prosimy spróbować ponownie.

Słyszając automatyczną sekretarkę, omal nie wybuchnąłem histerycznym śmiechem. Wyłączyła telefon? Świetnie! Uparta zołza! Jak mogła?! Dlaczego wciąż mi to robiła?! Czerpała z tego jakąś przyjemność. Na pewno była zadowolona, widząc, jak staram się do niej dobić. Byłem idiotą, który nie potrafił porzucić nadziei. Kretynem, którego zalewała krew za każdym razem, kiedy jest

ignorowany. Nie miała prawa mi tego robić! Zasluzywałem na rozmowę! Złość narastała we mnie z każdą sekundą. Chodziłem po mieszkaniu, czując się jak zwierzę uwięzione w ciasnej klatce. Miałem ochotę gryźć, kopać, rozrywać...

W pewnej chwili przystanąłem. Po mieszkaniu rozniósł się dźwięk domofonu. Ktoś był przed furtką. Może to... Nabrałem powietrza w płuca. Nie chciałem robić sobie nadziei, ale kiedy zobaczyłem na wideomonitorze Alicję Zawadzka, zrozumiałem, że było za późno. Ja żyłem tą pierdoloną nadzieją. Każdego dnia i każdej nocy. W pracy, aucie, w lesie i parku. Wszędzie. Teraz też. Idąc do drzwi, nie mogłem pozbyć się uczucia ciężkości, które atakowało moje serce. Nie chciałem rozmawiać z Alicją. Ani jej widzieć. Nie miałem pojęcia, czy zdołam zachować choć namiastkę spokoju, gdy wszystko rozsadzało mnie od środka jak jebany dynamit.

– Puk! Puk! – Jej chichot sprawiał, że miałem ochotę wymiotować. Przełknąłem z trudem ślinę. Moje gardło było tak ściśnięte, jak gdyby ktoś je podduszała.

– Co cię sprowadza? – zapytałem oschle, otwierając drzwi.

– No jak to, co? Dziś byłam u lekarza. Przyjechałam, aby wręczyć ci wynik badania.

Uniosłem brew.

– Badania?

– Byłam u ginekologa.

– A powinnaś u psychiatry – rzuciłem ponuro.

– Nie bądź złośliwy. Czy mogę wejść do środka?

– Nie. – Spojrzałem na nią nieprzychylnym wzrokiem. – Ale możesz już iść tam, skąd przyszłaś.

– Henryku, proszę. – Zanurkowała dłonią do wnętrza eleganckiej torebki, a następnie wyjęła jakiś świstek. – To są wyniki.

– Twojej głupoty? – Uśmiechnąłem się arogancko.

– Henryku, do czego zmierzasz? – Alicja przestała się uśmiechać.

– Gdybym był idiotą, to może plan by się powiódł, ale niestety jestem ponad ciebie i twoje tanie zagrywki.

– Sugerujesz coś?

– Tylko tyle, że nie jesteś ze mną w ciąży.

Alicja uniosła na mnie szkliste oczy zranionej łani.

– Wiem, że byłeś pijany, kiedy to robiliśmy, ale naprawdę nie musisz być taki złośliwy – wydusiła z siebie, blednąc.

– Pijany? Już nie wiesz, co wymyślać? – syknąłem. – Nie wkurwiał mnie więcej.

– Nie! – Alicja ścisnęła w drżących dłoniach torebkę.

– Masz problem – stwierdziłem, marszcząc brwi. – Nie odróżniasz swoich fantazji od rzeczywistości.

– Oszczędź mi swoich mądrości – warknęła, a skrucha zastąpiła gniew. W jej niebieskich oczach dostrzegłem złość. – Na twoim miejscu wcale bym się tak nie cieszyła. Bo to dopiero początek.

– Czego?

– Przekonasz się. – Uśmiechnęła się niewinnie. Zacząłem się gubić. Nie nadążałem za wachlarzem emocji, jaki zaprezentowała.

– Mów! – warknąłem, chwytając ją za łokieć. Nie odpowiedziała, co więcej, wyszarpnęła swoją rękę i odwróciła się na pięcie. Wyszła. A ja stałem jak kołek wbity w ziemię i nie wiedziałem, jak mam rozumieć tę całą sytuację. Czy w ogóle można było ją zrozumieć? Wyrwałem się do przodu i dopadłem do drzwi. Gonilem ją. Chciałem wyjaśnić, ale zanim dobiegłem do furtki, Alicji już nie było. Wszystkie pretensje kierowałem do siebie.

Zadygotałem jak na mrozie, powiodłem wzrokiem w kierunku ściany soczycie zielonych drzew. Las. Pamiętałem, jak przyjemnie było spacerować z Leną dzikimi ścieżkami. Śmiała się, a pies gonił za wiewiórkami. Jesienią też było fajnie. Słuchała mnie, gdy opowiadałem o grzybach, zawsze robiła zdjęcia telefonem. Mówiła, że przyroda jest piękna, a ja kiwałem głową. Była piękna. Teraz również jest śliczna, choć teraz nie jest mi dane tego doceniać. Historia zatoczyła koło: znów była wiosna, a ja wzdychałem ciężko, żałując, że nie mogę pobyć jeszcze troszkę w szarym listopadzie. Z nią. Zagryzłem wargę, a moja dłoń powędrowała do kieszeni spodni. Nie liczyłem na cud, ale kolejny raz wybrałem jej numer.

Abonent poza zasię...

Odsunąłem aparat od ucha, a następnie trzasnąłem pięścią w metalową furtkę. Głuchy trzask, moja zdarta skóra na kłykciach i gniew. Nadal czułem złość. Byłem jak płonąca pochodnia, jak trawiony przez ogień stóg siana. Wytarłem kilka kropel krwi o

materiał koszulki z długim rękawem. Zaczynałem wariować. Ogarniał i pochłaniał mnie szal. Chciałem jej poszukać, ale nie wiedziałem, dokąd się udać. Gapiłem się w błękitne niebo, które wyglądało równie żałośnie, jak ślady na mojej prawej dłoni po uderzeniu w furtkę. Zaciskałem zęby, obserwując latające nad moją głową czarne kruki. Przypominały sępy. Wróciłem do mieszkania. Pocierając zimne dłonie, zmuszałem krew do szybszej cyrkulacji. Z niechęcią spojrzałem na bałagan. Nie miałem najmniejszej ochoty go sprzątać, ale byłem świadom, że pety na *spring rollsach*, mokra podłoga i rozsypane szkło nie stanowią najlepszego wystroju. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, przytargałem z kuchni worek na śmieci, a następnie zacząłem porządkować pokój. Następnie wsunąłem kauczukową psią zabawkę z powrotem pod sofę.

Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Czy żałowałem swojego wybuchu? Trochę. Gdybym się powstrzymał, nie musiałbym teraz zasuwać z miotłą ani mopem. Niestety, człowiek mądry po szkodzie. Niezadowolony sięgnąłem do kieszeni spodni. Chciałem zapalić, potrzebowałem fajek jak tlenu.

– Chyba sobie jaja robisz – warknąłem, gapiąc się w puste pudełko. Myślałem, że zaczynam panować nad poziomem kortyzolu. Ni cholery. Szybował wyżej i szybciej, niżbym się tego spodziewał. Dokończyłem sprzątanie, przez większość czasu powstrzymując się resztką samokontroli przed rozpierdoleniem czegoś więcej. Staralem się, Bóg jeden wiedział jak bardzo, starałem się zahamować swój gniew. Przypominając sobie mądrości Stefana o tym, jak zapanować nad złością, włożyłem worek do pojemnika na śmieci i otworzyłem lodówkę. Była pusta.

– Ja pierdołę – syknąłem pod nosem. Przyznaję, w tej sprawie również zawałem. Nie zwracałem uwagi na ubywające produkty. Brałem to, co było pod ręką, nie spodziewając się, że nagle moje zapasy będą równe zeru. Miałem pecha i to nie takiego zwykłego, który przychodzi i odchodzi. Mój pech był najbardziej upierdliwym pechem, jakiego można było mieć. Sprowadził na moją drogę nie tylko Alicję, jej wyimaginowaną ciężę i durne wyniki badań, ale przede wszystkim obracał w pył moje dotychczasowe życie. I na nic był smutek, na nic zaciskanie pięści i walnie w furtkę. Nic nie było w stanie go zatrzymać, no chyba, że strzeliłbym sobie w łeb. Może w ten sposób by odpuścił...

Pytanie tylko, czy ja zaznałbym spokoju?

Raczej nie.

Na pewno nie.

Zamknąłem lodówkę, wciągnąłem na siebie bluzę i wyszedłem. Rodzice zawsze powtarzali, że trzeba być kowalem własnego losu, że każdy ma to, na co sobie zasłużył i jeśli coś nie wychodzi, to tylko dlatego, że wina jest po naszej stronie. Ja z kolei lubiłem obwiniać Boga, kota sąsiadów i przekorny los. Obmywałem się z odpowiedzialności, nie chcąc nosić jej ciężaru na swoich barkach. Nie zawsze to zdawało egzamin. Wiele razy musiałem stanąć pod ścianą i przyznać, że niepowodzenia są wynikiem mojego zaniedbania. Teraz też. I palicho, jeśli to były bzdury typu pusta lodówka. Wszystko stawało na głowie, gdy mierzyłem się z czymś zdecydowanie większym od siebie. Nie muszę chyba mówić, co mam na myśli? Uczucia. Nadal ich nie rozgryzłem. Były we mnie. Drażniły, męczyły i nie wyjaśniały niczego. Choć powinny.

Wziąłem sklepowy wózek spod wiaty i ruszyłem energicznie do wnętrza marketu. W Carrefourze jak zwykle panował tłok. Ludzie pędzili z niebieskimi koszykami między alejkami, przeciskali się. Na półkach zalegały czekolady, herbaty liściaste i cukier w przecenie. Były także okolicznościowe prezentowe kosze owinięte celofanem, kuszące swoją zawartością co piątego klienta. Z głośników płynęła spokojna, nastrajająca melodia, a ogromne plakaty z napisem „SALE” unosiły się na cienkich, prawie niewidocznych sznurkach przymocowanych do sufitu.

Nuciłem pod nosem „Billie Jean” Michaela Jacksona. Nie, żebym był jego fanem, ale piosenka dość pasowała do mojej obecnej sytuacji. On też był wrabiany w dziecko. Nie rozumiałem, jak można być taką podłą suką, żeby kłamać prosto w oczy. Gdyby istniał choć cień wątpliwości, prosiłbym o wykonanie testów, a w przypadku, gdy miałbym świadomość, że Alicja rzeczywiście mogła zajść, wziąłbym odpowiedzialność. Nie byłem aż tak wielkim chujem, za jakiego mnie uważano. Ale prawdopodobieństwo, że dziecko jest moje, było... żadne, więc traktowałem ją w sposób, na jaki sobie zasłużyła. Martwiłem się tym, co jeszcze wymyśli. Jej ostatnie słowa brzmiały jak jakaś groźba albo co najmniej zapowiedź czegoś nieprzyjemnego. Dlaczego jej tak zależało? Czy chodziło tylko o mnie?

Pewnie nie.

Czy w takim razie moi rodzice wiedzieli o tym, jakie cyrki odstawia? Czy pozwoliliby jej na takie numery? Miałem nadzieję, że nie. Przecież zawsze powtarzali, że chcą dla mnie jak najlepiej, a takie zachowanie przeczyłoby wszystkiemu, co wpajali mi przez...

całe życie. Co, jeśli naprawdę mają mnie w dupie? Zostałem sam.
Sam jak pierdolony palec.

Czy to było w porządku?

Lena

7

– Hej, coś się stało? – Spojrzałam na Malwinę. Zaniepokojona patrzyła na moje blade policzki. Nie czułam się dobrze. Moje serce krwawiło, a ja nie wiedziałam, jak temu zapobiec. Znowu.

– Nie, nic – odparłam szybko i oczywiście fałszywie.

– Jesteś pewna? – Przyglądała mi się badawczo.

– Tak. Wszystko okej – zapewniłam, a potem, udając wesołość, usiadłam za kierownicą. Nie musiała wiedzieć. Właściwie to nikt nie musiał. Wystarczy, że ja miałam świadomość tego, co się wokół mnie dzieje. Kolejny raz pomyślałam o Alicji Zawadzkiej. Czy była z nim szczęśliwa? Czy on był szczęśliwy z nią? I czy ich dziecko rozwija się zdrowo?

Przekręciłam kluczyk w stacyjce. Siódmy miesiąc ciąży to nie przelewki. To, co było tylko suchą informacją, stanie się faktem. Namacalnym dowodem. Zaciśnęłam zęby do bólu. Jak mógł? Nadal miałam żal do Henryka, ale z drugiej strony – kim dla niego byłam, żeby oczekiwać wierności? Nigdy nie przyznaliśmy się do głębszej relacji, a moje wyznania znaczyły dla niego tyle, co zeszłoroczny śnieg. Stały się jednymi z wielu, które słyszał. Nie były niczym specjalnym.

Znalazłam się w pułapce. Pułapce, którą sama skonstruowałam. Dlaczego tak łatwo się zakochałam? Dlaczego sobie pozwalałam na te śmieszne uczucia? Przymknęłam powieki. Wszystkiemu byłam sobie sama winna. Henryk nie mówił, że ma zamiar się zmienić, nie obiecywał złotych gór. Był szczery na każdym kroku, a ja głupia obsypywałam brokatem każde jego słowo i gest. Koloryzowałam, widziałam to, co chciałam widzieć. Wierzyłam w to, w co chciałam wierzyć. Byłam beznadziejnie zakochana. Zresztą nadal jestem, choć zdecydowanie zamierzałam coś z tym zrobić. Malwina mówiła, że klin najlepiej leczyć klinem. Może i w moim przypadku ta rada okaże się strzałem w dziesiątkę?

Wyjechałam z parkingu. Wmieszałam się w tłok panujący na ulicy i po chwili moja komórka wypluła z siebie dźwięk powiadomienia. Byłam przekonana, że to Henryk. Wysłał mnóstwo wiadomości. Sięgnęłam po telefon i dzieląc uwagę między drogę a aparat, odetchnęłam z ulgą, widząc numer kuriera. To była jedna z tych automatycznych wiadomości z centrali, informująca, że moja przesyłka czeka w paczkomacie. Ucieszyłam się. Zamówiłam śliczne świece z wosku sojowego, najnowszą książkę Guillaume'a Musso i bawełnianą torbę na zakupy z motywem border collie. Głupoty, wiem, ale czy nie należą nam się te małe przyjemności? Już wystarczająco dużo sobie odmawiamy, a życie... Cóż, mamy tylko jedno. No i chodziło też o przekierowywanie myśli. Bo jak się pewnie domyślacie, wolałam zaprzętać sobie głowę niecierpliwym wyczekiwaniem paczki niż mężczyzną, który był dla mnie nieosiągalny. Zatrzymałam samochód przed paczkomatem i zadowolona przyłożyłam telefon do czytnika kod QR. Skrytka otworzyła się z charakterystycznym kliknięciem, a ja szybko zgarnęłam przesyłkę.

– Cześć. – Niespodziewanie do moich uszu dotarł znajomy głos. Zaciśnęłam palce na średniej wielkości kartonie.

– Cześć – odpowiedziałam z lekkim wahaniem. Co prawda Stefan nie wyrządził mi żadnej krzywdy, ale przyjaźnił się z Henrykiem, a to zmieniało postać rzeczy. Patrzyłam, jak odgarnia z czoła kosmyki niesfornych włosów.

– Dawno cię nie widziałem. Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak – bąknęłam w pośpiechu.

– Nie chciałbym, żebyś traktowała mnie jak wroga.

– Nie traktuję. – Skrzywiłam się. Dobra, trochę skłamałam, ale nie miałam odwagi mu tego powiedzieć.

– Odnoszę ciut inne wrażenie, ale skoro tak mówisz, to chyba tak musi być, co?

– Przepraszam, ale śpieszę się.

– Rozumiem. – Kiwnął głową. – Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze spotkać?

– Pewnie tak – przytaknęłam niepewnie.

– Numer telefonu wciąż aktualny?

– Mhm.

– Świetnie. Do zobaczenia.

Czy to znaczy, że miał zamiar do mnie dzwonić? Wpakowałam się do samochodu i zapięłam pasy bezpieczeństwa. Mój dobry nastrój prysł jak bańka. Szczerze mówiąc, tęskniłam za Stefanem. Był jednym z najbardziej ułożonych mężczyzn, jakich znałam, emanował jakimś spokojem i wiedziałam, że rozmowa z nim ułatwiłby mi poskromienie chaosu, jaki wytworzył się w mojej głowie i sercu. Dotarwszy do domu, przywitałam się z Bellą i odpakowałam przesyłkę. Książkę położyłam na stoliczku obok świeczek, zaś torbę powiesiłam na wieszaku w korytarzu. Nie miałam przygotowanego obiadu, więc włożyłam torebkę ryżu do osolonej wody i wyjęłam z zamrażarki paczkę warzyw. Nie było to jakieś wyszukane danie, ale po całym dniu pracy nie miałam ochoty na wymyślanie czegoś lepszego. Pies dreptał po mieszkaniu niespokojnie. Westchnęłam cicho, uświadamiając sobie, że powinnam jeszcze wyskoczyć na spacer. Wysypując ugotowany ryż z warzywami na talerz, zerknęłam w stronę Belli. Zrozumiała. Ziewając, zapinałam jej smycz. Wstawanie o piątej rano skutkowało tym, że już w godzinach popołudniowych miałam ochotę zwinąć się w kłębek i oddać Morfeuszowi. Zbiegłam po schodach i pchnęłam drzwi, wychodząc tym samym z klatki schodowej. Wiatr porwał moje włosy, promienie słońca dosięgały twarzy, lecz były zbyt chłodne, aby ją ogrzać. Bella jak zwykle skupiła całą swoją uwagę na wąskim pasie trawy po lewej stronie chodnika. Gwar miasta został na moment przytłumiony piskliwym dźwiękiem wydobywającym się z mojej kieszeni. Gdy wyjęłam komórkę, na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Wahałam się, czy powinnam odebrać, ale ciekawość była silniejsza. Zaakceptowałam połączenie i przyłożyłam słuchawkę do ucha.

– Halo? – zapytałam, a zaraz potem uśmiechnęłam się smutno, przypominając sobie ulubioną odpowiedź Henryka.

Za halo w mordę walą.

Miał niepoprawne poczucie humoru, którego brakowało mi na każdym kroku. Nie przejmował się tym, co pomyślą ludzie, był otwarty i przez to również bezczelny.

Dość o nim.

Tak. Dość o nim.

– Lenka? – przystanąłam w pół kroku. – Nic nie słyszę, halo?

– Danka? – wymamrotałam. – Ale niespodzianka!

– Och! Już się bałam, że źle numer zapisałam! Dzwonię z telefonu Aleksa.

– Może czas już na swój własny, co? – podsunęłam z uśmiechem. Danuta powstrzymywała się przed technologią, zapierała rękoma i nogami. Kompletnie tego nie rozumiałam, ale szanowałam. Nie każdy musiał posiadać telefon.

– Nie potrzebuję – fuknęła. – Ale bardzo się cieszę, że udało mi się z tobą skontaktować. Lenko, proszę, wpadnij do nas. Wypijemy kawę i porozmawiamy o starych, dobrych czasach.

Zakręciło mi się w głowie. Stare, dobre czasy kojarzyły się z „Ambrozją”, z Tadkiem, Jerzym, Eleonorą, Marysią i Jadzią. Były naznaczone szpitalem Świętego Wojciecha, kamienicą pokrytą graffiti, mieszkaniem Bartka i oczywiście Henrykiem. Ten człowiek był wszędzie. W każdym moim wspomnieniu. Zapisał się na kartach mojej historii. Dlatego na samą wzmiankę o rozmowie na te tematy czułam napływające do oczu łzy. Straciłam je. Straciłam je wszystkie. Bezwrotnie. Wiele razy łapała mnie nostalgia za tym, co minęło. Pytania, czy mogłam zrobić coś więcej, by uchronić podopiecznych przed rozłąką, nawiedzały mnie podczas walki z bezsennością.

– Halo? Lenko?

– Jestem. – Ścisnęłam w dłoniach smycz. – Wpadnę na kawę, jasne, że wpadnę.

– Och, tak się cieszę! Proszę zanotuj sobie adres. Przemyska 17.

– Pamiętam. – Pociągnęłam nosem. – Czy jutro po siedemnastej będzie w porządku?

– Jak najbardziej. Ach! I to zaproszenie dotyczy również doktora. Przekażesz mu wszystko, prawda? Z miłą chęcią bym się z nim zobaczyła.

– Ten kręgosłup – westchnęłam. – Wciąż dokucza?

– Już mniej. Byłam u innego specjalisty i zalecił maść, nie pamiętam nazwy, ale doktor na pewno by wiedział, co z czym i dlaczego. – Zachichotała. – Lenko, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że się spotkamy. Poproszę Biankę, żeby nam coś upiekła. To młoda dziewczyna, chyba młodsza od ciebie. Pochodzi z Białorusi, studiuje tutaj opiekę paliatywną, ale od czasu do czasu upichci coś dobrego.

Słuchałam Danusi i miałam ochotę wyć. Powinnam się cieszyć, że ma świetną opiekę, że czuje się wspaniale i mimo wszystko budzi się co dzień z uśmiechem na ustach, ale... No właśnie... Moje wnętrze było pełne egoizmu, który psuł wszystko. Czułam się źle. Jakby ktoś mnie porzucił, zapomniał lub wymienił na lepszy model.

Przestałam być potrzebna. Samotność znów zaglądała w moje oczy, zanosząc się szyderczym śmiechem. A wiecie, co jest najgorsze? To, że ja miałam świadomość tego, jak bardzo podłe są moje myśli, ale nic nie potrafiłam z tym zrobić. Oparłam się o drzewo, nie miałam siły dłużej stać niewzruszona i udawać, że jest okej. Nie było. I pewnie już nigdy nie będzie.

Bo cuda się nie zdarzają.

Choć wiele razy chciałam, żeby się zdarzyły. Wrzucałam monety do wzburzonego morza, prosząc, aby wszystko co złe dało się jakoś odkręcić. Ale Bałtyk mnie nie słuchał, podobnie zresztą jak Neptun. Snując się ulicami miasta, pozbywałam się złudzeń i nadziei. One nie były mi dane. Właściwie to dopiero rozumiałam, że prawie od roku żyłam w jakiejś iluzji. Stawiałam czoła przeszkodom, wyobrażając sobie, że mogę wszystko. Tamto życie było łatwiejsze i bardziej kolorowe. Tęskniłam za nim. Chciałam pobyc jeszcze przez parę sekund beztroską, roześmianą Leną. Leną, która miała przy sobie przyjaciół i... ukochanego mężczyznę. Leną, która wołała się okłamywać. Leną, która przesypiała noce i budziła się pełna energii.

Dlaczego? Dlaczego, do cholery, los wciąż odbierał mi to, co najcenniejsze?

Szłam przed siebie. Rozmowa z Danką uwolniła lawinę emocji, których, choć chciałam, już nie dało się zatrzymać. Bella dostosowała się mojemu tempa. Razem przemierzałyśmy ulicę Witosa, a obok nas przemykały rowery i elektryczne hulajnogi. W pewnej chwili zauważyłam idącą z naprzeciwka kobietę. Trzymała w rękach gazetę. I to właśnie ona, a raczej zdjęcie na okładce było powodem mojego zdumienia.

– Przepraszam. – Kompletnie straciłam rozum.

Kobieta spojrzała na mnie, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego ją zatrzymuję.

– Tak? czy coś się stało? – Była ostrożna.

– Gdzie pani kupiła tę gazetę? – Topiłam się ze wstydu.

– Na rogu – odparła niepewnie. – W sklepie.

– Dziękuję – wymamrotałam, czerwieniąc się po same uszy. To było dziwne, ale naprawdę nie miałam ochoty na domysły. Kobieta odeszła ode mnie szybkim krokiem, pewnie oddychając z ulgą. Nie mogłam jej za to winić, sama na jej miejscu byłabym zdziwiona i zaniepokojona. Dotarłam do sklepu. Był to mały dyskont spożywczy, do którego zwykle nie zaglądałam.

– Dasz mi pięć sekund? – spytałam, pochylając się nad Bellą. W odpowiedzi zamachała ogonem. Uznałam więc, że się zgadza. Nie byłam fanką zostawiania psów przed sklepem, wiele razy sama krytykowałam takie postępowanie opiekunów, ale teraz musiałam to zrobić, a moim usprawiedliwieniem było to, że spędzę w środku mniej niż trzy minuty.

– Dzień dobry – rzuciłam rozglądając się wokół. – Szukam gazet.

– Za panią. – Odezwał się znudzony męski głos. Odwróciłam się i zaczęłam przeglądać niewielki regał z różną makulaturą. Na szczęście moje poszukiwania nie trwały długo. Czując zmieszanie, ale również delikatną satysfakcję, wlepiłam wzrok w okładkę. To była typowa bulwarówka. Żółte, pogrubione litery wręcz krzyczały, żeby na nie spojrzeć. Poczulałam suchość w ustach, kiedy przeczytałam nagłówek.

Alicja Zawadzka w siódmym miesiącu ciąży ujawnia płęć dziecka!

Czy uda jej się poskromić żywiołowego doktora Wysockiego?

Więcej na stronie 4.

– Znalazła pani tę gazetę? – Zdjęcie uśmiechniętej Alicji rozmazywało mi się przed oczami. Stałam w pośpiechu wilgoć z policzków, a następnie nabrałam powietrza w płuca.

– Tak, znalazłam – wychrypiałam. – Dziękuję.

– Kupuje pani?

– Nie.

– Jest pani pewna? Tak dzielnie pani szukała tego pisemka. Myślałem, że pani zależy.

– Zależało – wydusiłam, uśmiechając się z niemalże nadludzkim wysiłkiem.

– I już nie zależy?

– Już nie. Do widzenia.

Wyszłam ze sklepu z poczuciem jeszcze większej pustki. Ból, jaki atakował serce, pozbawiał tchu. Odwiązałam Bellę i zagryzając policzki od wewnątrz, starałam się nie wybuchnąć płaczem na środku chodnika. To byłoby strasznie żenujące, ale za każdym

razem, kiedy przypominałam sobie wściekły nagłówek gazety, czułam, jak ciężkie, słone łzy wypływają mimowolnie spod moich powiek. Nie miałam nad nimi kontroli. Czy za kilka dni zobaczę zdjęcie Henryka w ślubnym garniturze? Czy Alicja Zawadzka zachwyci w olśniewającej białej sukni? Czy media oszaleją na punkcie młodej pary? Bałam się. Bałam jak cholera tego momentu, bo wiedziałam, że nie będę miała dokąd uciec. Rozpacz i żal sparaliżują moje ciało, a serce przestanie bić.

Umrę.

I tym razem nie zmartwychwstanę.

Henryk

8

Przestałem liczyć, który raz z kolei przyjechałem na Internetową, by wyjaśnić historię, jaka działa się za moimi plecami. Wiedziałem, że lubią mną sterować i patrzeć, jak się wkurwiam. Moja rodzina czerpała z tego jakąś popierdoloną przyjemność. Brakowało mi słów, żeby opisać bałagan, jaki rządził moim życiem. I żeby było śmieszniej, ja za każdym razem go sprzątałem, a przynajmniej robiłem wszystko, żeby go posprzątać. Starąłem się reagować, kiedy sprawy wymykały się spod kontroli, torpedowałem nieczyste zamiary... Oczywiście nie wszystkie, czego wczorajsza gazeta była dobitnym dowodem. Nie mieściło mi się w głowie, jak można posunąć się takich kombinacji? Jak można wciskać tak bezczelny kit i udawać, że absolutnie nic się nie wydarzyło?

Milczenie rodziców było solą w moim oku. Wskoczyłem z samochodu jak oparzony, ścisnąłem w dłoniach kolorowy szmatławiec i wszedłem na teren posiadłości. Za każdym razem, kiedy to robiłem, mój kręgosłup skuwał lód, a chłód wypierał wszystkie dotychczas poznane emocje. Byłem bryłą, w której kipiał uwięziony gniew. Wściekły pokonałem parę schodków, które dzieliły mnie od drzwi wejściowych i nagle zamarłem. Zwykle pozostawały zamknięte i trzeba było dobijać się do środka dzwonkiem. Teraz jednak je uchylono, a z mieszkania dobiegły przyciszone głosy. Niewiele myśląc, przekroczyłem próg. Zachowałem ciszę i uważając na każdy krok, zbliżałem się do kuchni, gdzie przy stole siedziała moja matka z Alicją. Obie były pochłonięte toczącą się konwersacją. Przykleiłem się do filaru, który na potrzeby tej chwili spełniał rolę mojej tarczy. Wiedziałem, że z tego miejsca będę mógł swobodnie obserwować rozgrywająca się kilka metrów dalej scenę.

– Musisz nauczyć się panować nad Henrykiem. – Matka uniosła filiżankę do ust. – Na nasze nieszczęście wdał się w Andrzeja, a ten był dopiero utrapieniem. Okropny człowiek.

Wzdrygnąłem się. Dlaczego zawsze mówiła w tak niepochlebny sposób o dziadku? O jedynej osobie, która umiała wywołać uśmiech na mojej dziecięcej twarzy? Te słowa bolały, ale najgorsze było dopiero przede mną. Zaciskając dłonie w pięści, słuchałem dalszej wymiany zdań.

– Uznał, że jestem nienormalna. – Alicja wyglądała na zmartwioną. – Powiedział wprost, że powinnam zasięgnąć porady u psychiatry.

– Skoro tak powiedział, to znaczy, że się broni. Nie możesz ulec, Alicjo. Musisz walczyć.

– Nie chce nawet znać płci dziecka. Cały czas uważa, że to nie jego.

– Zechce.

– Anno, on nie odpuści. Gdybyś widziała, jaki jest zły, nie chce słuchać o ciąży.

– Wiem, jaki jest zły, znam go, ale czy to powód do rozpacz? Nie sądzę. Henryk lubi wygrywać, ale to my mamy zwycięstwo w rękawie. Rób wszystko, co do tej pory. Zmęczy się. Prędzej czy później, ale się zmęczy i zaakceptuje to, co go spotkało.

– Nie odbiera moich telefonów, nie odpisuje na wiadomości.

– W ten sposób unosi się honorem. Mniej nerwów, więcej skupienia. Nie muszę dodawać, jak bardzo na ciebie liczę? Dzięki tobie trzymam Piasecką z daleka.

– Jesteś pewna, że się nie zbliża?

– Jestem pewna.

Stałem za tym pieprzonym filerem i czułem, jak serce we mnie zamiera. Byłem w szoku, palce dziurawiły magazyn. Oddech ciężki jak ołów z trudem wydostawał się z moich ust.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Nie ukrywam, bardzo zależy mi na stanowisku dyrektora generalnego fundacji.

– Wiem. – Matka wykrzywiła usta w uśmiešku. – To oczywiste, że nie robisz tego wszystkiego z miłości do mojego syna.

– Nie zrozum mnie źle, Henryk jest bardzo przystojnym mężczyzną, ale... jak każdy wie, to pies na baby. Bawidamek, niedojrzały emocjonalnie gówniarz, który myśli, że może wszystko.

– Jestem tego świadoma. Niestety od bardzo dawna pracował na taką łatkę. Nie mogę mieć do ciebie pretensji za tę negatywną ocenę.

- Chociaż ta Lena... – Alicja wydeła usta.
- Nie wymawiaj jej imienia w moim domu. To zaraza, którą masz wytepić.
- Jesteśmy na dobrej drodze.
- I tego się trzymajmy. Fotel będzie twój, jeśli wywiązesz się z danej obietnicy.
- Zrobię wszystko. Wiesz o tym. Co ze ślubem? Gdzie powinien się odbyć?
- W Sopocie. To idealne miejsce. Oczywiście Henrykowi damy złudne poczucie, że sam może o wszystkim decydować. W ten sposób unikniemy niepotrzebnych kłótni. Andrzej też kłapał dziobem, kiedy nie mógł utrzymać kontroli. Ach, całe szczęście, że odszedł. Nie wiem, jak dałabym radę z Henrykiem, gdyby żył. To byłaby katastrofa.
- Wciąż poruszasz temat tego Andrzeja. To ktoś z rodziny?
- Ojciec Pawła.
- Och!
- Ten człowiek wiele razy doprowadził mnie do szewskiej pasji. Henryk odziedziczył w pełni jego charakter, to mieszanka wybuchowa. Był przeciwny mojemu małżeństwu z Pawłem. Uważał, że nie jestem odpowiednia dla jego syna.
- Co za potworność!
- Bał się, że zniszczę Pawła.
- Ten stary zgred niszczył ciębie!
- Każdego dnia. A teraz patrzę na swoje jedyne dziecko i znów go widzę, rozumiesz? On żyje w Henryku. Każdy jego gest, nawet dobór słów... Im bardziej się staram, tym bardziej syn się ode mnie oddala. Nie zdaje sobie sprawy, jak wiele robię dla jego dobra, jak wiele poświęcam. Chcę dla niego wszystkiego, co najlepsze. Uważam, że każda kobieta, ba, każda matka zrobiłaby dokładnie to samo na moim miejscu. Szczęście i zapewniona godna przyszłość Henryka to dla mnie priorytet. Nie przeboleałabym, gdyby mój syn pracowałaby gdzieś za marne grosze albo zadawał z byle kim. Nasz status społeczny wyklucza takie rzeczy. Latami budowaliśmy naszą rodzinną markę. Liczę na to, że po ślubie odsuniesz go od tych wszystkich śmiesznych znajomości.
- Jakich znajomości?

– Och, Henryk zaprzyjaźnił się na studiach z paroma głupcami. Później podam ci ich dane. Powinnaś wiedzieć, z kim będziesz miała do czynienia. Jednak najważniejsze, to izolować go od Piaseckiej. Ta dziewczucha miała na niego okropnie zły wpływ. Nie poznawałam własnego dziecka, kiedy się z nią zadawał. Zło wcielone.

– Nie można oczekiwać, że będzie wybitną duszą po takich rodzicach. To cud, że sama nie poszła w ich ślady.

– A mogłaby. To wiele by ułatwiło.

– Gdyby była pijaczką?

– Albo gdyby się zaćpała. – Matka zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Zwykle nie życzę nikomu źle, ale ona jest wyjątkiem. Gdyby zeszła z tego świata, wcale bym nie żałowała. Zaoszczędziłaby mi wiele problemów i nerwów. Dopada mnie bezsenność, rozumiesz? Leżę w łóżku, zastanawiając się, czy ta wywłoka nagle znów nie pojawi się w życiu mojego syna.

– Nie pojawi. Masz moje słowo.

Pusty, pełen obłudy śmiech rozniósł się po kuchni. Spojrzałem na zmiętą gazetę w swoich rękach. Mrugałem gwałtownie, by pozbyć się łez. Zaciskałem szczękę tak mocno, że aż bolały mnie zęby.

– To dziecko jest jedynym solidnym fundamentem. Tylko ono może cię związać z Henrykiem.

– Wiem.

– Musisz spędzać z nim więcej czasu.

– Wygania mnie. Mówiłam ci, że traktuje mnie jak idiotkę.

– Zaciśnij zęby, Alicjo. To nie będzie łatwe.

– Poradzę sobie. Muszę. Naprawdę zależy mi na tym stanowisku.

– Bardzo dobrze. – Matka uśmiechnęła się chłodno. – Szymon także jest zadowolony, prawda?

– Nie może narzekać. – Alicja się roześmiała. – Wiem, że to nie *fair* w stosunku do twojego syna, ale... to była jedyna opcja.

– Nie musimy do tego wracać. Pamiętaj, że sama go zaakceptowałam. Jestem świadoma, jak dochodzi do zapłodnienia i choć żałuję, że nie mogło się to odbyć w naturalny sposób, to wiem, że *in vitro* byłoby niemożliwe.

– Nie miałabym jak dostać się do jego... – Alicja odchrząknęła – ...nasienia.

– Tak, dokładnie to miałam na myśli. Istniałyby inne możliwości, ale byłyby tak naciągane, że prędzej wszystko by się wydało, a dyskrecja to podstawa.

– Nie spocznę, dopóki nie zostanę panią Wysocką.

– I to jest to, co w tobie lubię, Alu.

Wyszedłem z domu, wsiadłem do samochodu i odjechałem. Nie byłem w stanie wyjść zza ściany, nie potrafiłem się skonfrontować. To, co usłyszałem, raniło bardziej niż nóż. Wchodziło głębiej, rozrywało mocniej. Prawda zasznurowała mi usta. Jadąc w ciszy, nie kontrolowałem prędkościomierza. Silnik wył podobnie jak moje serce. Mówią, że największe cierpienie znosi się w milczeniu i mają rację. Nie umiałem wydobyć z siebie choćby jednego najmniejszego dźwięku. Nic. Wszystko, na co było mnie stać, to ściskanie w dłoniach kierownicy.

Wciągałem w płuca zapach wody. Stałem na brzegu Jeziora Osowskiego i gapiłem w horyzont. Byłem zbyt wstrząśnięty, aby zostać w domu. Nie umiałem znaleźć sobie miejsca. Wszystko wokół irytowało, męczyło i przypominało, jak wiele miałem i jak szybko to straciłem. Palilem papierosa, odwracając wzrok od zniszczonej ławki. Obok wyrwanych desek leżały puste butelki po piwie i cała garść petów. Podszedłem bliżej, przyłożyłem drżącą dłoń do chłodnego drewna, a następnie uśmiechnąłem się smutno pod nosem.

– Widziałeś, dziadku, co zrobili z naszą ławką? – spytałem, spoglądając w szare niebo. – Gnoje.

Zmierzch zbliżał się nieubłaganie, ale nie przejmowałem się. Nie miałem czym. Mógłbym tutaj spędzić noc, a nawet kilka dni. Nie miałem do kogo wracać, mój telefon porażał ciszą. Nikt nie zacząłby się zastanawiać, gdzie się podziałem ani czy zjadłem pieprzony posiłek. Czy czuję się dobrze, czy wręcz przeciwnie, czy daję sobie radę, czy pograżam się coraz bardziej i bardziej. Byłem sam. Kolejny raz poczułem obezwładniającą mnie samotność. Choć może ona od zawsze tutaj była? Czekwała przyczajona w cieniu, szukała okazji, aby chwycić mnie za gardło.

Skazany na walkę i nierozumienie. Tak właśnie wyglądało idealne życie doktora Wysockiego, największego jelenia w historii. Zerknąłem na zdewastowaną ławkę, a potem ruszyłem w kierunku samochodu. Wyjąłem z bagażnika niewielką skrzynkę z narzędziami i uklęknąłem na miękkiej ziemi, brudząc swoje chinosy w kolorze *navy blue*. Przyznaję, że Bobem Budowniczym nie byłem, ale skoro składałem kości, to i z ławką sobie poradzę. Ułożyłem kolejno deski siedziska i przykręciłem je do boków. Deskę oparcia połączyłem z dwoma drewnianymi kołkami, które znalazłem luzem pomiędzy śrubokrętem a kombinerkami. Nie miałem wiertarki, żeby wzmocnić ławkę ani tym bardziej oleju do drewna, aby nadać mu blasku, lecz mimo to wyszło całkiem dobrze. Ławka nadawała się znów do użytku. Uśmiechnąłem się szeroko i widząc w pobliżu zjadaną przez zgniliznę deskę, chwyciłem za czarny marker.

Uwaga!

Własność prywatna!

Jeśli jeszcze raz zobaczę ją w złym stanie technicznym – ŁAPY POWYRYWAM ZE ŚCIĘGNAMI.

Z poważaniem,

H. W.

Zadowolony z siebie wbiliem deskę, choć teraz raczej powinienem nazwać ją tabliczką informacją, w ziemię przed ławką i schowałem narzędzia. Oparty o bok urusa patrzyłem, jak zmienia się krajobraz. Szarość spowila większą część jeziora, a także rosnąca nieopodal roślinność. Było chłodno. Według mnie temperatura powietrza obniżyła się o jakieś trzy stopnie. Wsunąłem papierosa do ust, a następnie wyjąłem zapalniczkę. Zbliżyłem ogień do fajki, a potem zaciągnąłem się nikotyną. Wpuściłem dym, który przybrał kształt kółka, a następnie pstryknąłem nad nim palcami. Ten szybki ruch załamał kółko w górnej części, dzięki czemu powstało... serce. Wpatrywałem się we wchodzący księżyc. Nieśmiało wstąpił na nieboskłon w otoczeniu migoczących gwiazd. Zastanawiałem się, czy Lena też na niego patrzy. Bardzo bym chciał, żeby to robiła. Wtedy bylibyśmy połączeni jakąś niewidzialną nicią. Czuję jej obecność tak samo, jak ona moją, choć przez kilka sekund.

Tęsknota miała dziwny zwyczaj wzrastać nocami.

Lena

9

Po godzinie siedemnastej słońce nadal wisiało na niebie. Z każdym kolejnym dniem jego promienie stawały się cieplejsze. Przymknęłam powieki, kiedy delikatny wiatr porwał moje włosy. Lubiłam to uczucie. Miałam wówczas wrażenie, że wystarczy tylko rozpostrzeć ramiona, a wiatr sam uniesie mnie nad ziemią. Byłabym jak latawiec puszczany na plaży. Miałabym swój rytm, tempo i nie martwiłabym się niczym. Brakowało mi spokoju.

– Nie śpimy. – Wesóły głos zmusił mnie do otworzenia oczu. Aleks stał przede mną z dzbankiem lemoniady.

– Danka już skończyła zajęcia z panią psycholog? – zapytałam, prostując się na wiklinowym fotelu. Przebywałam na tarasie. Na betonowej posadzce prócz kompletu ogrodowych mebli stały także ozdobne donice z egzotyczną roślinnością. Z tarasu schodziło się szerokimi schodami bądź dostosowaną dla osób niepełnosprawnych kładką. Równo przystrzyżony trawnik, kwitnące kwiaty, ławki i huśtawka nieopodal młodego drzewka prezentowały się wspaniale. Gdy przyjechałam do domu opieki, przywitała mnie kobieta w różowym kitlu. Była pielęgniarzką zatrudnioną na cały etat. Mieszkała z podopiecznymi, dzięki czemu zawsze była pod ręką, kiedy przychodziła taka potrzeba. Prócz pomocy medycznej ośrodek zapewniał wsparcie psychologa. To właśnie z nim Danka miała rozmowę.

– Za chwilę skończy – zapewnił, uśmiechając się delikatnie. – Cieszę się, że osoby w jej wieku mają możliwość skorzystania z takich spotkań. To ważne.

– Tak, to niezwykle ważne.

– Depresja nie dotyka tylko młodych.

– Wiem i żałuję, że nie każdy dom opieki jest tego świadom. Tam, gdzie pracowałam wcześniej... mieliśmy tylko podpisaną umowę ze szpitalem, ale i tak później okazało się, że faktury były nieopłacane.

– Danuta coś wspominała – przyznał z wahaniem. – Mielście problemy finansowe. Tak niestety się zdarza, kiedy domy opieki są w pełni sprywatyzowane.

– Ten nie jest?

– Nie, to państwowa placówka.

– To może się utrzyma – parsknęłam pod nosem.

– To była twoja pierwsza praca? – Aleks przysiadł obok mnie. – Wyglądasz na bardzo młodą. Nie chcę pytać wprost, ile masz lat, bo tak, rzecz jasna, nie wypada, ale mogę nieco sobie pomóc, brylując wokół głównego wątku.

– Nie, to nie była moja pierwsza praca – odparłam, patrząc na niego z lekkim rozbawieniem. – A co do pytania, ile mam lat, to... dwadzieścia pięć.

– Wyglądasz na młodszą, dałbym ci góra dwadzieścia trzy.

– Daj spokój. – Machnęłam ręką. Aleks był ubrany żółtą koszulkę z krótkim rękawem i granatowe džinsy. Miał szczupłą, atletyczną budowę ciała, która nie była dla mnie zaskoczeniem. Wiedziałam, że trenuje biegi w parku. Kruczoczarne włosy zawijały się na karku. Wolalam, gdy mężczyzna miał krótszą fryzurę. Nagle, nie wiadomo dlaczego, pomyślałam o Henryku. Zawsze zwracał uwagę na to, w jakim stanie są jego włosy. Potrafił godzinami stać przed lustrem i układać każdy kosmyk. Nie miał pojęcia, ale lubiłam go podglądać. Stałam oparta o ścianę i zaglądałam do łazienki, tłumiąc śmiech.

– Masz ochotę na ciasto? Bianka upiekła dziś rano specjalnie dla ciebie. – Aleks przerwał moje myśli.

– Poważnie? – Zmieszałam się. – Nie trzeba było.

– Danuta postawiła każdego w stan najwyższej gotowości. Wychwalała cię pod niebiosa, zresztą bardzo słusznie. Uważam, że jesteś warta każdego słowa.

– Dlaczego? – Przekrzywiłam z zaciekawieniem głowę. – Nie znasz mnie, nie masz pojęcia, czy to, co mówiła Danka, nie jest wysrane z palca.

– Jestem pewny, że nie jest. – Uśmiechnął się. – Jeszcze lemoniady?

– Nie, dziękuję.

Milczeliśmy przez kilka minut, lecz to nie była cisza z gatunku tych krępujących. Wręcz przeciwnie. Atmosfera zrobiła się bardzo

przyjemna. W pewnej chwili usłyszeliśmy charakterystyczny dźwięk rozsuwanych drzwi balkonowych. Wstałam z fotela i uściślałam Danke, podczas gdy ta mówiła, jak bardzo cieszy się z mojej obecności. Gdy ochłonęliśmy, zasiedliśmy do stołu. Aleks przyniósł w międzyczasie ciasto (brownie z malinami), a potem taktownie zostawił nas same. Co ciekawe, Danka ani razu nie wspomniała o Henryku. Nie chciałam poruszać tego tematu, ale uważałam to za trochę dziwne, skoro tak bardzo domagała się jego wizyty. Spojrzałam na nią w momencie, kiedy chwyciła moją dłoń.

– Jesteś niezwykłą dziewczyną – powiedziała z powagą.

– No co ty? – Roześmiałam się pod nosem.

– Zapamiętaj moje słowa. Jesteś niezwykłą dziewczyną. Pełną blasku i radości. Nie pozwól, żeby ktokolwiek kiedykolwiek ci to odebrał.

– Nie rozumiem?

– Obiecuj mi. – Była niepokojąco stanowcza.

– Czy coś się stało? Źle się czujesz? – Zdenerwowałam się.

– U mnie w porządku – zapewniła. – Ale widziałam gazetę i... wiem, że doktor spodziewa się syna z inną kobietą.

SYNA!

Henryk będzie miał syna! Tysiące szpil wbiło się w moje serce. Nie potrzebowałam niczego więcej. Wszystko stało się jasne. Starłam się nie pokazywać, jak bardzo zabolala mnie wzmianka o tej cholernej gazecie. Naprawdę robiłam wiele, żeby powstrzymać ciskające się do oczu łzy. I prawie się udało. Starłam kilka nieposłusznych słonych kropli z policzka, a następnie opróżniłam chciwie szklanek z lemoniadą. Danuta nie spuszczała ze mnie wzroku. Martwiła się. Nie chciałam dokładać jej trosk, dlatego zaraz po tym, jak pozbyłam się wilgoci, zaczęłam opowiadać o pracy w sklepie, o Malwinie i nowym mieszkaniu w dzielnicy Chełm. O tym, że meteorolodzy zapowiadali wyższe temperatury i o bezmyślnych turystach, którzy wspinali się na falochrony w Stogach. Tak naprawdę nawijałam jej makaron na uszy, mówiłam o wszystkim i niczym. Uciekałam od najbardziej frapujących tematów i rozwodziłam się nad tymi niepotrzebnymi. Bo kogo w końcu obchodzi, że mewa porwała kawałek bułki jakiejś dziewczynce spacerującej z rodzicami po plaży? Albo że świeczka, którą zamówiłam przez internet, pachnie lawendą na cały dom?

Mimo to Danuta mnie słuchała. I wyglądała na zainteresowaną.

- Jesteś szczęśliwa, Lenko? – zapytała niespodziewanie.
- Nie – odparłam pozbawionym emocji głosem. – Nie jestem szczęśliwa. Powoli zapominam, jak to jest być szczęśliwą, ale przecież nie będziemy o tym rozmawiać, prawda?
- Możemy, jeśli chcesz.
- Wolalabym nie.
- Trzymasz wszystko w sobie? Tak nie można. Utopisz się w tym smutku. Trzeba rozmawiać.
- Czasem nie warto.
- No co ty pleciesz za głupstwa? – Danka pokręciła głową z dezaprobatą. – Zawsze warto. Nie chcę znać szczegółów tego, co zaszło między tobą a doktorem, ale mam nadzieję, że nie będziesz cierpieć w samotności. To najgorsze, co możesz sobie zrobić. Mam kontakt do świetnych psychologów. Jeśli tylko byś wyraziła chęć, mogłabym cię umówić na sesję.
- Dziękuję, ale najpierw muszę to sama przełknąć.
- Czyli to koniec?
- Tak. – Pociągnęłam nosem. Moja bajka dobiegła końca i choć zakończenie było druzgocące, to musiałam przyznać, że początek zachwycał.

Nastał wieczór. Zaskoczył nas chłodem i pierwszymi nieśmiało migoczącymi gwiazdami. Straciłam poczucie czasu. Atmosfera była tak przyjemna, że ani razu nie spojrzałam na zegarek. Pochłonięta rozmową z Danką i Alekssem powoli odzyskiwałam wewnętrzną harmonię. Lubiłam słuchać śmiesznych anegdotek z życia opiekuna osób starszych. Mogłam się z nimi bardzo łatwo utożsamić. Brownie z malinami zniknęło ze stołu, a kubki po kawie zionęły pustką. Moją uwagę przykuła pielęgniarka, która po kolei każdego wołała do swojego pokoju.

- Rutynowe badania – wyjaśnił Aleks.
- Badania?
- Wiesz, ciśnienie, cukier i takie tam – odparł łagodnym tonem.
- Świetnie, tutaj macie wszystko.

– Może twój poprzedni szef nie był do końca takim zimnym draniem, skoro znalazł dla Danki nasze małe królestwo.

– Może. – Skrzywiłam się. Nie byłam pewna.

– Powinnaś częściej nas odwiedzać. – Uśmiechnął się szeroko.

– Czy to zaproszenie? – Poprawiłam się na krześle. Czułam na sobie uważny wzrok Danuty.

– W rzeczy samej. – Aleks wstał od stołu. – Muszę uciekać do swoich obowiązków, ale mam nadzieję, że spotkamy się gdzieś... Może w parku?

– Jasne – mruknęłam niezobowiązująco.

Aleks posłał nam uśmiech na odchodne. Danuta nic nie mówiła, choć chciała. Widziałam to w jej spojrzeniu. Byłam wdzięczna, że jednak zatrzymała wszystko dla siebie. W pewnym momencie zaproponowała kolację, ale odmówiłam. Nie mogłam nadużywać uprzejmości, poza tym Bella była sama w mieszkaniu.

– Następnym razem, proszę, przywieź ją ze sobą. – Danka uściskała mnie mocno. – Wyślę Aleksa po te wołowe ciasteczka, które uwielbiała.

Roześmiałam się pod nosem. Bella była strasznym łasuchem.

– Idź na badanie – ponagliłam. – Teraz twoja kolej.

– Pójdę, jak tylko odprowadzę cię do drzwi.

Mówiłam, żeby sobie nie zawracała sobie mną głowy, że trafię, że nie musi asystować, ale nic do niej nie docierało. Uparła się, a, jak wiadomo, nie warto dyskutować z upartymi starszankami. Pozwoliłam, żeby sięgnęła moją torebkę z wieszaka i otworzyła drzwi. Wymieniłyśmy jeszcze kilka uścisków i życząc sobie wzajemnie spokojnej nocy i dobrej drogi, każda z nas ruszyła w innym kierunku.

Wsiadłam do samochodu, przekreśliłam klucz w stacyjce i uruchomiłam silnik. Jadąc ulicą Wilanowską, słuchałam radia. Spiker zapowiadał listę przebojów. Nie lubiłam tej okolicy, droga ciągnęła się jak stary ser na pizzę. Z każdej strony otaczały mnie budynki mieszkalne, potęgując uczucie betonowej dżungli. Gdy wjechałam w aleję Armii Krajowej, było ciut lepiej. Czułam, jak powoli ogarnia mnie zmęczenie. Po jakichś dwudziestu minutach jazdy odetchnęłam z ulgą, bo znajdowałam się na Chałubińskiego. Zaparkowałam przed wysokim blokiem z pomarańczowym numerem dwadzieścia pięć i wysiadłam z auta. Idąc w stronę klatki

schodowej, rozmyślałam nad jutrem. W poniedziałki było mnóstwo pracy w sklepie, przyjeżdżały dostawy i panował tłok większy niż zwykle. Na szczęście mogłam się wyspać, zaczynałam zmianę dopiero o czternastej.

Wspięłam się po schodach na trzecie piętro, wzięłam smycz i znów zbiegłam w dół. Spacer z psem nie zawsze oznaczał przyjemność. W większości przypadków był to męczący obowiązek, ale nie wyobrażałam sobie, żeby go nie spełnić. Byłam świadoma potrzeb psa, dlatego zaciskając zęby i spychając gdzieś na boczny tor swoją wygodę, biegłam do pobliskiego parku bądź na trawnik. Gdy po raz kolejny znalazłam się w mieszkaniu, nasypałam karmę do psiej miski, wlałam świeżą wodę i otworzyłam okno. Lubiłam wietrzyć pomieszczenia. Usiadłam z butelką wody mineralnej na sofie i w tej samej chwili mój telefon zaczął wydawać z siebie polifoniczne dźwięki. Zerknęłam na wyświetlacz.

Henryk.

Wstrzymałam oddech. Czy powinnam odebrać i pogratulować mu syna? A może kazać mu iść do diabła? Dlaczego wciąż do mnie dzwonił!? Dlaczego nie mógł zwyczajnie odpuścić?!

Dlaczego wciąż zadawał mi ten sam ból!? Nie wiedziałam, co robić. To wszystko zaczynało mnie przerastać. Nie byłam silna. Moje serce kruszyło się jak szkło. Dźwięk dzwonka ucichł, a z moich oczu wypłynęły pierwsze łzy. Niech to szlag! Wytarłam wierzchem dłoni wilgoć z policzków i zadrżałam, usłyszawszy kolejne połączenie. Ścisnęłam dłonie. Tak bardzo pragnęłam jego głosu, a jednocześnie tak bardzo się obawiałam. Przymknęłam powieki i mimowolnie nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Niemożliwe. – Usłyszałam jego szept. – Le-Lena?

– Przy telefonie – wydusiłam, starając się zachować stanowczość.

– Nie mogę uwierzyć, że odebrałaś.

– Może popełniłam błąd.

– Tak dobrze cię usłyszeć.

Ciebie też.

– Chciałam ci pogratulować.

– Z jakiej okazji?

– Syna – pisnęłam. – To znaczy z okazji poznania płci dziecka. To pewnie wielkie przeżycie dla rodziców.

- Zawadzka spodziewa się chłopca?
- Przecież wiesz.
- Dopiero dzięki tobie. Lena, nie mam z nią nic wspólnego. Nigdy nie miałem.
- Proszę cię – sapnęłam. – Nie mieszaj mi w głowie.
- Tak cholernie za tobą tęsknię.

Ja też.

- Mam nadzieję, że dziecko będzie się dobrze rozwijało i...
- Daj spokój.
- Niedługo przyjdzie na świat twój syn.
- Proszę cię, przestań.
- Będziesz się nim zajmował.
- Nie jest moje. – W jego głosie pobrzmiwała złość. – Przysięgam, że nie jest.
- Henryk, nie chcę przez to przechodzić.
- Nie musisz. Oboje nie musimy.
- Skup się na rodzinie. I pozwól mi zapomnieć.
- Nie przywykłem do narzucania swojej obecności. Powiedz, że mam iść do diabła, a zrobię to.

Uniosłam powieki w chwili, kiedy oczy ponownie stały się podejrzanie wilgotne. Oddychałam ciężiej. Nieprzyjemny chłód objął moje ciało. Drżałam.

– Powiedz, że za mną nie tęsknisz, a nigdy więcej do ciebie nie zadzwonię – mówił.

– Nie tęsknię – wyjęczałam, ściskając dłonie. Nagle połącznie zostało przerwane. Cisza, jaka zaległa w pokoju, raniła moje uszy. Henryk dotrzymał słowa. Rozłączył się. Zagryzłam wargę, ale to nie pomogło. Wybuchnęłam płaczem, przeklinając siebie, jego i tę parszywą miłość, która powinna dawno umrzeć śmiercią naturalną.

Dlaczego tego nie zrobiła?!

Dlaczego wciąż we mnie była?!

Niespodziewanie otrzymałam wiadomość. Chwyciłam komórkę i zastygłam niczym wosk.

Henryk Wysocki 21:25

Kłamiesz

Rozpacz ściskająca serce zmieniła się w dziwaczny rechot. Ulżyło mi. Poczułam się lepiej, kiedy wiedział, że... No właśnie. Czy ja właśnie przyznałam, że wciąż mi na nim zależy? Czy naprawdę jestem tak beznadziejna?

Henryk Wysocki: czat wideo z aplikacji Messenger.

Gapiałam się w wyświetlacz, jak ciele w malowane wrota. Odebrać czy może nadal go unikać jak ognia? Dlaczego wszystko było takie cholernie skomplikowane?! Wypuściłam ze świstem powietrze z płuc. Raz się żyje. Będzie, co ma być. Zgodziłam się na udział w czacie wideo. Po paru sekundach od naciśnięcia zielonej słuchawki na ekranie pojawiła się twarz Henryka.

– Jeszcze trochę i będziesz miała nos dłuższy niż Pinokio – rzucił ponurym tonem.

W tle widziałam znajomą przestrzeń. Był w domu. Leżał na sofie w niebieskiej koszulce z krótkim rękawem.

– Skąd wiesz, że kłamię? – wymamrotałam.

– Po prostu wiem. – Uśmiechnął się słabo.

– Kiedy ślub? – Cholera jasna, byłam masochistką.

– Słucham?

– Ślub z Alicją.

– Skąd, do cholery, wytrzasnęłaś te rewelacje? – Wzruszyłam ramionami.

– Taka jest naturalna kolej rzeczy.

– Ha! W tym przypadku nic nie jest naturalne. Powiedz, dlaczego mi nie wierzysz? Przecież zawsze byłem wobec ciebie szczery. To znaczy... Staralem się być.

– Nie mówiłeś mi wszystkiego.

– Dla twojego dobra.

– Jasne – mruknęłam z porządną dawką sarkazmu.

– Nie chciałem cię ranić, Lena.

– Ale to zrobiłeś i... Henryk, ja wiem – fuknęłam. – Wiem, jaki jesteś. Lubisz seks, nie znasz uczuć, uważasz, że miłość to głupota. Mam tylko nadzieję, że w związku z obecną sytuacją nie sypiasz, z kim popadnie?

– Czyli jednak interesuje cię moje życie seksualne?

– Nie rób tego swojemu dziecku. Nie zasłużyło.

– Chryste, a ty dalej swoje. Jesteś jak zdarta płyta, wiesz?

– Powinieneś skupić się na swojej rodzinie.

– Skupiam się na tobie.

– Gdzie jest Alicja? Nie mieszacie razem?

– Nie, nie mieszkamy.

– Dziecko musi czuć twoją obecność.

– Zaraz mnie krew zaleje! Czy tobie płacą za wygadywanie tych bzdur? Dziecko to, dziecko tamto. Nie jest moje, nie spałem z Alicją. Kiedy to do ciebie dotrze?! Lena, nie zdradziłbym cię. Szanowałem nasz układ. Był dla mnie ważny. Ty byłaś dla mnie ważna. Zresztą... nadal jesteś.

– Nie zdradziłybyś? Przecież my nawet nie byliśmy w związku! – wytknęłam mu.

– Tym bardziej nie rozumiem twojego zachowania. – Henryk spojrzał na mnie, po czym zaczął kręcić głową z dezaprobatą. – Nie chcę wyjść na dupka, ale chyba wiesz, jak to wygląda, co?

– Próbujesz zrobić ze mnie tę złą?

– Ciężko u ciebie z logiką, prawda?

– Nie denerwuj mnie, staram się zachować spokój.

– Ja również. Wierz mi. – Podniósł się z sofy. Przez chwilę widziałam stolik kawowy, paczkę papierosów tuż obok kubka i pilota od telewizora. – Nie jestem twoim wrogiem.

– Jesteś osobą, której muszę unikać.

– Komornika unikaj, a nie mnie. Wiem, że masz dość, bo ja czuję dokładnie to samo.

– Muszę kończyć.

– Bo?

– Bo muszę – warknęłam. Nie mogłam pozwolić sobie na te cholerne uczucia, które niespodziewanie zaczęły brać górę nad rozsądkiem. Nie po to tak długo walczyłam, żeby teraz w ciągu paru minut rzucić wszystko i przyznać, jak bardzo za nim tęsknię. Choć pewnie i tak było na to za późno. Wiedział. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co czuję i mimo to drażył temat. Sprawiało mu to radość? Lubił, kiedy padałam na kolana? Przywykł do bycia na pozycji wygranej. Czy kiedykolwiek przestanie się mną bawić? Westchnęłam ciężko. Byłam zła i rozdrażniona.

– Bardzo rzeczowa odpowiedź – mruknął posepnie, mrużąc oczy.
– Taka w stylu zbuntowanej piętnastolatki.

– Nie chcę dłużej z tobą rozmawiać. Czy teraz jest wystarczająco rzeczowo?

– Teraz jest chamsko. – Skrzywił się.

– Doktor może zasmakować swojego własnego lekarstwa – parsknęłam. Zwykle to on był bezczelny i nie przejmował się, jak jego słowa zostaną odebrane przez innych. To ciekawa odmiana.

– Wiesz co? Może rzeczywiście najlepiej będzie, jeśli się rozłączysz – rzucił chłodnym tonem. Na jego czole wystąpiły pionowe zmarszczki. Wpatrywał się we mnie uparcie i mimo że dzielił nas wyświetlacz telefonu, to i tak czułam jego palący wzrok.

– Tylko ty wcale nie chcesz tego zrobić, prawda?

– Słucham?

– Nie chcesz się rozłączać.

– Chcę i to zrobię.

– Obydwoje wiemy, że to, co robisz, nie ma sensu. Pomyliłaś bajki, kotku. Tutaj nie ma miejsca na obrażone księżniczki.

– Masz rację. – Zadarłam głowę. – Tutaj jest miejsce tylko na naiwne idiotki, prawda?

Henryk w odpowiedzi przewrócił oczami. Wiedziałam, że kusi go, aby coś powiedzieć, coś, co z pewnością poszłoby mi w pięty, ale jakimś cudem milczał. To nie było do niego podobne. Zawsze miał ostatnie zdanie w każdej sprawie i nie zachowywał stoickiego spokoju. Dziś było jednak inaczej. Jasne, był zły tak samo jak ja. Marszczył brwi, ale nic poza tym. W pewnej chwili moje tęczołki wtopiły się w jego czarne jak węgiel oczy, a potem połączenie zostało przerwane. Rozłączył się.

Dupek.

Długo wpatrywałam się w ekran komórki. Uniósł się honorem? Urażona duma nie mogła dłużej pozwolić na zniewagę? Dlaczego, do cholery, go posłuchałam? Dlaczego kontynuowałam tę rozmowę, mimo że prowadziła donikąd? Odpowiedź była prosta i strasznie denerwująca.

Chciałam być z nim.

Chciałam patrzeć w te ciemne jak morska otchłań oczy i zastanawiać się, czy...

Stop!

Żadnego zastanawiania się!

Najwyższy czas przejść na detoks.

Henryk

10

Byłem wściekły.

Złość rozsadzała mnie od środka i za cholere nie odpuszczała. Ilekroć przypomiąłem sobie wczorajszą rozmowę z Leną, krew zalewała mnie na nowo. Jak mogła się w ten sposób zachowywać? Prowokowała mnie. Chciała doprowadzić do kłótni i prawie jej się udało. Naprawdę niewiele brakowało. Moje nerwy były na granicy wytrzymałości i gdybym się w porę nie rozłączył, pewnie zaczęlibyśmy rzucać w siebie gównem. Wolałem jej tego oszczędzić.

– Doktorze Wysocki?

Tylko udawała hardą. W głębi nadal była tą samą płochliwą sarenką. I jeśli kiedykolwiek uważała mnie za aroganckiego dupka, to lepiej, żeby nie przekraczała bezpiecznej bariery.

– Doktorze Wysocki? – Spojrzałem w stronę znajomego głosu. Przedemną stała pielęgniarka. Anastazja czy Sabina, nie pamiętałem imienia. Była wysoką atrakcyjną kobietą o blond włosach upiętych na czubku głowy i niebieskich oczach. Nigdy ze sobą nie spaliśmy, na palcu miała złotą obrączkę i sprawiała wrażenie ślepo zakochanej w mężu. Nie, żebym traktował małżeństwo jako przeszkodę nie do pokonania, ale na chuj pchać się w czyjeś życie? Tego kwiatu pół świata. Zresztą od czasu rozstania (czy cholera wie, jak to nazwać) niespecjalnie miałem ochotę na seks. Moją głowę nawiedzały non stop wspomnienia z podsłuchanej rozmowy między matką a Alicją. Wiedziałem, że prędzej czy później dojdzie do konfrontacji. I obawiałem się. Serio. Byłem przerażony nadchodzącą walką o sprawiedliwość.

– Doktorze Wysocki, pacjentka z dwójki skarży się na ból głowy.
– Zamrugąłem. Pielęgniarka skutecznie przywróciła mnie do rzeczywistości. Zerknąłem na tablet, który trzymałem w dłoniach. Znajdowaliśmy się na korytarzu przed gabinetem zabiegowym. Miałem na sobie biały kitel i stetoskop niedbale zawieszony na szyi.

Z prawej kieszeni fartucha wystawał długopis, młotek neurologiczny i pulsoksymetr. Mówiąc w skrócie: byłem obładowany jak typowa Grażyna po przecenach w supermarkecie. Uśmiechnąłem się słabo w stronę pielęgniarki.

– Kontynuuj – poleciłem.

– Pani Nowak przyjechała do nas ze złamaną nogą, operacja została wyznaczona za trzy dni. Dostaje leki przeciwbólowe dożylnie, ale upiera się, że te nie pomagają na bóle głowy, których doświadcza już drugi dzień.

– Wybudzają w nocy?

– Ponoć tak.

– Choruje na migreny?

– Nie.

– Zaraz do niej zajrzę. – Istniało wiele powodów bólu głowy i żadnego nie można wykluczyć ani tym bardziej zignorować. Miałem zamiar porozmawiać z pacjentką. Być może jej bóle wynikały ze stresu, a to z kolei mogłem załagodzić lekami uspakajającymi, ale również dolegliwości mogły mieć podłoże neurologiczne i tutaj dawałem pole do popisu specjalistom z sąsiedniego oddziału. Pod tym względem szpital był lepszym miejscem niż klinika. Mogłem otrzymać poradę z różnych dziedzin medycyny w ciągu paru minut bez pociągania za sznureczki. Moja klinika zaś była monotematyczna. Skupialiśmy się na chirurgii urazowej i ortopedii. Gdyby do mojego gabinetu na Beniowskiego przyszła pani X z bólem ręki, ale również i oczu, pomógłbym jedynie w połowie, a pomaganie w połowie jest jak przyklejenie plastra na ranę wymagającą szycia, czyli chujowe.

– Wszystko w porządku? – Pielęgniarka spojrzała na mnie z troską.

Nic nie jest w porządku.

– Jasne, wszystko gra – skłamałem, przybierając maskę uśmiechniętego idioty.

– Sprawiał doktor wrażenie nieobecnego. Myślałam, że coś się stało.

– Potrzebuję kawy – mrugnąłem łobuzersko okiem, ganiąc się za niezbyt wyszukany żart.

– Doskonale to rozumiem, ja także nie umiem funkcjonować bez porannego kubka espresso.

Nie umiem funkcjonować bez Leny.

– Otóż to – przytaknąłem, zmierzając w kierunku sali numer dwa. Pani Nowak była pięćdziesięcioletnią kobietą, która lubiła panikować, zwłaszcza bez wyraźnej przyczyny. Gdy była przyjmowana na SOR, zmówiła kilkanaście zdrowasiek i zasypywała personel pytaniami, czy będzie konieczność amputacji. Nie było i nie będzie. Złamanie kości piszczelowej i strzałkowej z przemieszczeniem należało wyleczyć operacyjnie, ale bez przesady. Planowałem śruby, a nie kikut.

Wszedłem. Zwykle w sali znajdowały się dwie osoby. Jedno łóżko po ścianę, drugie w niedalekiej odległości od okna. Na mój widok obie kobiety podciągnęły się na materacach do pozycji siedzącej.

– Słyszałem, że dokuczają pani bóle głowy? – zwróciłem się do pani Nowak z dobrotliwym uśmiechem.

– Och, tak! – Jasne oczy osadzone na pulchnej twarzy spojrzały na mnie z uwagą. – Czy to coś poważnego?

– Proszę mi powiedzieć o tych bólach. Jak często się pojawiają? Czy towarzyszą im inne dolegliwości, jak na przykład nudności, bóle brzucha, światłowstręt? Ile wody pani wypija dziennie?

– Trochę boli mnie żołądek. Jestem na coś chora?

– Stresuje się pani, co? – Zmieniłem ton. Przetawiałem się z oficjalnego na bardziej przystępny i usiadłem na niewielkim beżowym fotelu bez oparcia. Położyłem tablet na blacie stolika i sięgnąłem po butelkę wody niegazowanej. – Co najmniej dwa litry – oznajmiłem, stukając palcem w etykietkę.

– Staram się, doktorze.

– Stres jest nieodzowną częścią naszego życia. To bardzo potrzebny, ale w nadmiarze to szkodliwy bodziec, który powinniśmy umieć kontrolować. Szczególnie w takich sytuacjach, jak ta, pani Nowak. Linia między tymi dwoma odmianami jest diabelsko cienka, a nadmierny stres możemy przypłacić fizycznymi i emocjonalnymi problemami. Najczęstszą dolegliwością fizyczną są bóle głowy, bóle kręgosłupa, zmęczenie i apatia. Brzmi to całkiem podobnie do tego, z czym się pani mierzy, prawda?

– Trochę tak.

– Jeśli jest potrzeba, to oczywiście poproszę kolegę neurologa, żeby do pani wpadł i zrobił rozpoznanie, ale według mojej wiedzy

wystarczy lek uspokajający. Najlepiej na bazie ziół.

– To może być stres – westchnęła niechętnie. – Bardzo się martwię o swoją nogę. Jest w tak kiepskim stanie. Widział doktor moje wyniki?

– Widziałem i są bardzo dobre. Morfologia wzorowa.

– A reszta?

– A z resztą sobie poradzimy.

– Jest doktor pewny?

– Pani Nowak... – pokręciłem głową z udawaną dezaprobatą – ... znowu zaczynamy? Oczywiście, że jestem pewny. Noga wcale nie przypomina gruzowiska. Kość jest roztrzaskana, są przemieszczenia, ale nic poza tym. Proszę zatem być dobrej myśli. – Łypnąłem okiem na drugą pacjentkę. – Pani Kozłowska z chęcią podzieli się swoim stosem książek z panią Nowak, prawda?

– Ależ oczywiście doktorze. Z przyjemnością!

– Jesteście w dobrych rękach, dziewczyny. Będzie okej.

– Dziewczyny! – Pani Nowak prychnęła pod nosem. – Wieki nikt się do mnie tak nie zwracał!

– Poważnie? Panie są tak urodne, że nie ośmieliłbym powiedzieć inaczej.

– Z doktora to niezły czaruś! – Zachichotała Kozłowska. Cóż, trudno było się z nią nie zgodzić.

– Cieszę się, że wywołałem uśmiech, a teraz niestety będę musiał wracać do pracy. Pani Nowak, zapiszę pani tabletki i przekażę wszystko pielęgniarce. Pierwszą dawkę dostanie pani od razu po śniadaniu, bo, jak każdy wie, tabletek nie połykamy na pusty żołądek, prawda?

– Prawda.

– Świetnie. W razie problemów proszę nacisnąć czerwony guzik, a gdyby pojawiła się chęć na rozmowę w celu rozwiania nerwów, na ścianie tuż pod umywalką znajdziecie mój numer telefonu. Można dzwonić, ale tylko do piętnastej. Później zrzucam kitel.

– I doktor wraca do domu, do żony, do dzieci – mruknęła Kozłowska.

– Nie mam tak dobrze. – Podniosłem się z miejsca.

– Ja za swoimi strasznie tęsknię. Mieli przyjechać w odwiedziny, ale córka musiała zostać w szkole dłużej i cały plan legł w gruzach.

– Przyjadą jutro. Jestem pewny.

– Oby!

– Będą, będą. Dla przypomnienia: świetlica jest na końcu korytarza.

– Pamiętam, doktorze.

– Czyli pamięć działa bez orzechów?

Obie kobiety parsknęły śmiechem. Ucieszyłem się, bo właśnie taki miałem plan. Wyglądało na to, że pożegnaliśmy (przynajmniej na chwilę) nikczemny stres. Wyszedłem z sali zadowolony i poniekąd też spełniony. Lubiłem pomagać. Mimo że byłem dupkiem, bezczelnym kutasem i złem tego świata, lubiłem wyciągać rękę tam, gdzie była najbardziej potrzebna. Przemierzałem korytarz, zerkając co chwilę w tablet. Obchód dobiegł końca już jakąś godzinę, może półtorej temu, ale nadal odwiedzałem pacjentów. Nie mogłem ich zawieść, a skoro chcieli mojej obecności, to znaczyło, że albo pojawił się nieoczekiwany ból, albo, jak w przypadku pani Nowak, pierwsze skrzypce zaczął grać stres. Pobyt w szpitalu nie był niczym fajnym. Niektórzy radzili sobie dobrze, drudzy ciut gorzej. Najważniejsze było zrozumienie; uspokojenie i zapewnienie, że wszystko niebawem wróci do normy. Ich normy.

Miałem właśnie nacisnąć klamkę drzwi od sali numer pięć, kiedy niespodziewanie zawibrowała moja komórka. Wyjąłem ją z kieszeni spodni i niemal od razu pożałowałem. Czy naprawdę ze wszystkich numerów musiał zadzwonić akurat ten? Nie miałem ochoty na rozmowę z Alicją. Podejrzywałem, co było powodem tego połączenia. Chciała dalej ciągnąć tę farsę o dziecku, choć z drugiej strony nasze ostatnie spotkanie było raczej burzliwe i nie sądziłem, żeby miała ochotę na ponowne. Odsunąłem się od drzwi, wszedłem do dyżurki i odebrałem.

– Co jest? – rzuciłem oschle.

– Cześć, Henryku.

– Do brzegu.

– Ostatnio niezbyt nam się układa. Wiem, że wiele niepotrzebnych rzeczy zostało wypowiedzianych na głos, moje zachowanie było... niedopuszczalne, ale zapewniam, że to wszystko wina hormonów.

– Hormony kazały ci mi grozić?

– Zdenerwowałam się. Przepraszam, miejmy to za sobą. Nie ma sensu się kłócić. Nie rozmawialiśmy ze sobą prawie tydzień. Noszę pod sercem twoje dziecko. Musisz wiedzieć, co się z nim dzieje.

– Chyba pomyliłaś facetów.

– Słucham?

– Nie ja jestem ojcem.

– Henryku, proszę.

– Jak długo masz zamiar się w to bawić? Serio? Posada dyrektora fundacji jest dla ciebie aż tak atrakcyjna, że posuwasz się do takich tanich zagrywek?

Alicja zamilkła. Oparłam się plecami o ścianę i wlepiałam wzrok w zegar.

– Henryku... – zaczęła dziwnie drżącym głosem.

– Nie henrykuj mi tutaj! Obydwoje wiemy, co jest grane. Chcesz zrobić z tego *show* na cały kraj?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Szkoda. – Skrzywiłam się. – Myślałam, że masz więcej oleju w głowie.

– Posłuchaj mnie: to, co powiedziałaś, to jakieś nieporozumienie.

– Tak, tak samo jak to, że ze sobą spaliśmy. Daruj mi te bzdury, Alicja. Nie mam pięciu lat, żeby łykać takie kity. Dobrze wiem, co próbujesz zrobić i na czyje polecenie działasz. Zastanów się, czy warto poświęcać skórę dla jednego fotela. Twoja ślepa pogoń za kasą popchnęła cię na sam skraj przepaści. Co powiesz dziecku, kiedy się urodzi? Że poczęłaś je z zemsty? A może opowiesz o tym, jak moja matka kazała ci się pieprzyć z jakimś typem, żeby tylko mnie urobić? Mnie! Bogu ducha winnego! Brzydzę się tobą.

– Teraz taki z ciebie harcerz? – zaatakowała. Nie spodziewałam się, że wystąpi przeciwko mnie. Sądziłam, że będzie uległa.

– Uważaj, z kim tańczysz.

– Prawisz mi morały, podczas gdy sam bzykasz połowę Trójmiasta? Nie bądź śmieszny.

– Jesteś skończona – warczałam wściekle.

– Nie zapędzaj się, Henryczku.

Wstrząsnął mną potężny dreszcz. Tonąłem w swojej złości. Zacisnąłem dłoń w pięść, a potem uderzyłem nią o blat metalowego stolika. Zabolało, ale to nic. Dyszałem. Wpychałem gwałtownie powietrze do płuc, próbując zrozumieć to, co niezrozumiałe. Odsunąłem telefon od ucha, a następnie rozłączyłem się. Alicja wygrała bitwę, lecz nasza wojna toczy się dalej.

I tym razem miałem zamiar pokazać się z możliwie najgorszej strony.

Uniosłem głowę. Wiedziałem, że muszę walczyć. Nie było opcji na rozejm. Przymknąłem powieki i zobaczyłem przed sobą matkę. Świdrowała mnie swoim wzrokiem, roztaczała chłód, który zaciskał moją krtań. Nie potrafiłem pojąć, dlaczego sprawia mi aż tyle bólu. Do niedawna żywiłem nadzieję, że mimo sporów i braku akceptacji jakoś to będzie. Bo przecież jesteśmy rodziną, ale teraz... Teraz nic nie miało sensu. Chciała mnie zniszczyć? Niedoczekanie. Zdawałem sobie sprawę, że nie mając żadnych dowodów na podsłuchaną rozmowę z Zawadzką, jestem skazany na porażkę, lecz musiałem spróbować. Byłem to winny sobie i Lenie.

Ta cholerna wariatka wciąż wierzyła w wysrane z palca bzdury. Nie wiedziałem, dlaczego tak chętnie wystawia skórę na biczowanie ani gdzie do diabła podział się jej rozum, który zdecydowanie sprzeciwiłby się teorii o moim rzekomym ojcostwie. Otaczał mnie chaos, jakiś pojebany splot wydarzeń, który popychał na skraj wytrzymałości. Czuję się jak opętany. Wszystko się chrzało.

Wszystko bez, kurwa, wyjątku.

Staralem się wytrwać do końca dyżuru. Nie było łatwo, biorąc pod uwagę mój stan emocjonalny. Byłem rozdrażniony i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Nie mogłem warczeć na pacjentów ani personel medyczny, który pracował ze mną ramię w ramię. To zwyczajnie było nie *fair* i ujawniało we mnie bardziej wściekłego buldoga aniżeli specjalistę, który, kurwa, zna się na swoim fachu i wie, co robi. Stawałem na rżęsach, żeby odganiać nieprzyjemne myśli i zastępować je załamaniem kończynami, zwichnięciami czy skręceniami. Oczywiście te ostatnie nie wiązały się z koniecznością hospitalizacji, ale ból często wymuszał wizytę na SOR-ze, a stamtąd była krótka droga na mój oddział.

Do piętnastej stabilizowałem uszkodzone kończyny (górne i dolne). Jak zwykle miałem na uwadze sposób usztywnienia, który musiał zapewniać zerowe przemieszczenie kości. W przeciwnym razie doszłoby do pogłębienia powstałych urazów lub, co gorsza, powstania nowych. Cieszyłem się, że nie było żadnych złamań otwartych. Poszkodowany narażony jest wówczas na zakażenie i utratę krwi (przykładem jest złamanie kości udowej, w wyniku którego możemy stracić nawet do jednego litra). Takie sytuacje często wiązały się z podwyższonym poziomem kortyzolu i natychmiastowym transportem na blok. Niekiedy, także z przytaczaniem krwi lub walką o nią w bazie krwiodawstwa. Nie muszę chyba mówić, jak dramatycznie niewielkie były zapasy w niektórych bankach krwi, prawda? Każdy z nas zdaje sobie sprawę, czym jest dla człowieka krew i jak bardzo ważną odgrywa rolę. A przynajmniej bardzo chciałem wierzyć, że tak jest. Świadomość była cenna. Szczególnie w naszych czasach, gdzie niektóre jednostki nadal obkładały się kapustą z nadzieją, że ich dolegliwości znikną.

I owszem, czasem znikają, wraz z całą resztą funkcji życiowych.

Wychodząc ze szpitala, w biegu paliłem papierosa. Mój nastrój nie uległ poprawie, choć początkowo myślałem, że nieco się uspokoiłem. Błąd. Wsiadłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon z parkingu. Nie miałem pojęcia, czy zastanę rodziców w domu. Pewnie powinienem do nich zadzwonić i się upewnić, ale istniało ryzyko, że gdy usłyszę głos matki w słuchawce, mój wkurw będzie jeszcze większy, a wtedy... Sam nie wiedziałem, co będzie. I chyba wolałbym nie wiedzieć.

Są sprawy, o których chcielibyśmy się nigdy nie dowiedzieć. Jadąc na ulicę Internetową, ścisnąłem w dłoniach kierownicę. Szykowałem się na bój. Nie miałem wątpliwości, że będzie nieprzyjemnie. Moja prawda kontra ich zakłamana rzeczywistość. Nie przyjmowałem jednak do wiadomości, że mógłbym odpuścić. O nie, robiłem to zbyt wiele razy. Miałem dość milczenia. W moich żyłach płynęła czysta adrenalina. Przez całą drogę opracowywałem plan. Chciałem wejść do domu i od progu wykrzyczeć wszystko, co we mnie buzowało. Każdą krzywdę. Miałem zamiar pozwolić sobie na znacznie więcej niż zwykle. Nikt ani nic nie mogło mnie zatrzymać. Karty na stół. Zaparkowałem niedbale na krawężniku. Brama była zamknięta, więc nadusiłem jeden z przycisków na domofonie.

– Dzień dobry, z kim mam przyjemność? – Skrzywiłem się, słysząc pogodny głos Bożeny. Było mi żal kobiety, nie powinna być

świadkiem tego, co się za chwilę stanie.

– Henryk – wyplułem z niechęcią.

– Och! Już otwieram!

Wszedłem przez furtkę, pokonałem w pośpiechu kilka stopni i stanąłem przed drzwiami. Nabierając powietrza, pchnąłem je i znalazłem się w mieszkaniu. Wyczuwałem zapach płynu do podłóg, kawy i niespełna parę minut później moje oczy opadły prosto na ojca. Miał na sobie czarną bluzkę z długim rękawem i granatowe dżinsy, w dłoni trzymał jakieś dokumenty i sprawiał wrażenie bardzo zdziwionego moją obecnością. Co za ironia! Przecież to był także mój dom, do cholery!

– Wiem o wszystkim – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Może na początek się przywitamy?

– Matka jest? – Nie chciałem się witać.

– Jest. Henryku, niepokoisz mnie. Przyjechałeś bez zapowiedzi. Coś się stało?

– Nie udawaj

– Nie rozumiem?

– Dopóki oddycham, nie zwiążę się z Alicją.

– Jesteś zdenerwowany, może się czegoś napijesz? Proszę, przejdź do salonu. Usiądź. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale zaczynasz mnie przerażać.

– Nie wiesz, co we mnie wstąpiło – prychnąłem pod nosem. – Oczywiście, kurwa! Nikt nie wie! Czy ty naprawdę nie widzisz, że mnie niszczysz?! Jaki rodzic zachowuje się w ten sposób w stosunku do swojego dziecka?! No jaki!? – ryknąłem, zwijając dłonie w pięści.

– Henryku... – Ojciec zmarszczył gniewnie brwi. – Co to ma znaczyć? Przyjeżdżasz i wszczynasz jakieś niepotrzebne awantury?

– Nie pozwolę wam odsunąć mnie od Leny – syknąłem. – Zrobię wszystko, żeby Zawadzka dostała za swoje i nie obchodzi mnie, kurwa, absolutnie nic.

– To, co mówisz, jest pozbawione sensu. I, co więcej, nie podoba mi się ton twojej wypowiedzi. Nikt nie chce cię odsuwać od Leny. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Ty nic nie wiesz... – szepnąłem zdumiony.

– Czego nie wiem?

Zacisnąłem zęby do bólu. Patrzyłem w pełne zdziwienia i niepokoju ciemne oczy ojca. Naprawdę nie miał pojęcia, co się działo pod jego nosem. Nie wiedziałem, czy bardziej było mi żal jego, czy samego siebie.

– Synu? Nie uważasz, że należą mi się wyjaśnienia?

– Mamo! – krzyknąłem. – Może znajdziesz w sobie choć odrobinę przyzwoitości i wyjaśnisz parę spraw?! A może chcesz, żebym zaprosił tutaj Zawadzką? Wiem, jak bardzo lubicie ze sobą rozmawiać.

Oparłem się o ścianę i zerknąłem w kierunku filaru. Pamiętałem, jak za nim stałem. Pamiętałem, co usłyszałem. Potężna fala złości przetoczyła się przez moje ciało. Kolejny raz.

– Zrobię herbatę. – Gdzieś za moimi plecami rozległ się łagodny głos Bożeny.

– Nie potrzebujemy herbaty. – Ojciec odpowiedział ponurym tonem. – Mogłabyś zostawić nas samych? Mamy sporo do omówienia.

– Dobrze. – Bożena niespodziewanie dotknęła mojej dłoni. Zareagowałem zbyt gwałtownie. Wyrwałem się do przodu, czując ciepło rozchodzące się po skórze. Westchnąłem cicho, a jej oczy wtopiły się w moje. Odnosiłem dziwne wrażenie, że mam ją po swojej stronie. Uśmiechnąłem się blado. To było całkiem przyjemne uczucie. Nakryłem jej dłoń swoją, a potem przygarnąłem do siebie. Ta scena nie uszła uwadze ojca. Jego spojrzenie wypalało dziurę na moich plecach. Bożena przeszła wolnym krokiem do swojego pokoju, a dźwięk zamykanych drzwi jeszcze długo pobrzmiwał w moich uszach.

– Co? – zaatakowałem. – Zdziwiony, że ktoś w tym domu okazuje uczucia?

– Jestem zdziwiony, że ty je okazujesz – burknął. – Nie widziałem cię jeszcze w takim wydaniu.

– To tylko potwierdza, jak bardzo mnie nie znasz – stwierdziłem smutno.

– Albo jak bardzo się zmieniłeś.

Serce przyspieszyło rytm. Nie wiedziałem, dlaczego to zrobiło, bo przecież nic takiego się nie stało. Chyba. Ojciec nadal nie spuszczał ze mnie wzroku i pewnie trwalibyśmy w takim zawieszeniu do

końca dnia, gdyby nie matka. Zeszła po schodach z miną niewiniątka.

– Królowa zaszczyliła nas swoją obecnością – rzuciłem z pogardą. Patrzyłem na nią uważnie. Prócz kilku nowych zmarszczek nic się w niej nie zmieniło – wyglądała świetnie. Elegancka koszulowa bluzka i nienaganny makijaż, pod którym ukrywała swoją prawdziwą naturę. Gapiłem się na nią, jakbym nie poznawał własnej matki. Choć... może właśnie tak było. Z każdym dniem poznawałem ją coraz mniej. Wiedziałem, że była zdolna do wielu podłości, lecz to, co teraz robiła, znalazło się poza skalą.

– Anno, może ty mi wyjaśnisz, co się tutaj dzieje? – Ojciec patrzył z nadzieją na matkę.

– Słyszałam wasze krzyki. Jestem szczerze zniesmaczona. Henryku, nie możesz zachowywać się jak jaskiniowiec. Jeśli masz problem, to oczywiście, postaramy się go wspólnie rozwiązać, ale nie takimi metodami, jak zaprezentowałeś.

– Słucham? – wydusiłem. – Ty jesteś zniesmaczona?

– Brakiem twojej ogłady.

– Przestań! – wrzasnąłem.

– To ty przestań! – Ojciec uniósł głos. – Zamiast pyskować, mógłbyś w końcu powiedzieć, z czym przyjeżdżasz i psujesz nam krew.

– Mam wrażenie, że wstał lewą nogą i cokolwiek się stało, jest wyolbrzymione. – Matka wbiła we mnie swoje chłodne oczy. – Strach przed ojcostwem jest powszechny wśród mężczyzn.

– Przekaż te rewelacje typowi, z którym przespała się Zawadzka – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Właśnie to robię – odparła z fałszywym uśmiechem.

– Jak długo masz zamiar to ciągnąć? – zapytałem, wyjmując papierosa.

– Henryku, uważam, że powinieneś ochłonąć. Jeśli masz podejrzenia co do wierności Alicji, to najrozsądniej będzie z nią o tym porozmawiać i wykonać test na ojcostwo.

– Co ty wygadujesz, Pawle? Jaki test na ojcostwo? To jasne jak słońce, że dziecko Alicji jest również dzieckiem naszego syna.

– Nie jest! Nigdy nie było i nigdy nie będzie! – Mój krzyk odbił się od ścian. – Podśluchałem waszą rozmowę z Alicją, wiem

wszystko! Jak możesz?! Jak, kurwa, możesz rujnować moje życie?! Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię! Powiedziałem to już jakiś czas temu, ale powtórzę, żebyś przypadkiem nie zapomniała. Jesteś wiedźmą. Pieprzoną wiedźmą. I nie życzę nikomu, nawet największemu wrogowi, takiej mamusi. – To ostatnie słowo wypowiedziałem z pałąką ironią.

– Synu! – Ojciec wykonał kilka kroków w moją stronę, ale się odsunął.

– Daj spokój, Pawle. Przywykłam.

– Co w ciebie wstąpiło?!

– A w was?! Jakim prawem wtrącacie się w moje życie?! Kto pozwolił wam decydować za mnie?! Czy nie widzicie, że doprowadzacie mnie na skraj wytrzymałości? Szantaże, aranżowane oświadczenia, a teraz dziecko!? Jak daleko jesteście się w stanie posunąć, aby osiągnąć wasz cel? A ty... – spojrzałem na matkę – ... jak możesz życzyć Lenie śmierci!?

– Życzyłaś tej dziewczynie śmierci? – Ojciec zbladł. – Anno, o czym on mówi?

– Bredzi. – Matka machnęła dłonią, pokazując w ten sposób, że moje słowa nic nie znaczą.

– Myślałem, że rozdział z Leną został dawno zamknięty.

– Chcieliście tego, nie? – Wciągnąłem w płuca nikotynę. – Marzyliście o dniu, w którym spakuje swoje rzeczy i wyprowadzi się z mojego domu. Gratulacje, udało się.

– Musisz się skupić na Alicji, a nie jakieś tam Lenie. – Matka niespodziewanie szarpnęła moje ramię. – I radzę ci przestać odstawiać cyrki, bo będę zmuszona wyciągnąć konsekwencje.

– Puszczaj mnie – syknąłem.

– Nie tym tonem.

– Puszczaj mnie, kurwa! – ryknąłem.

– Henryku! Jeśli za chwilę się nie uspokoisz to... – Ojciec urwał. Zaciśnięta szczeka i błyskawice w czarnych oczach zdradzały, jak bardzo jest wściekły.

– To co?! – wrzeszczałem. – Zamkniesz mnie w pokoju na klucz? A może będziesz kazał stać z encyklopedią na głowie?! No słucham?! Co zrobisz?!

– Nie prowokuj nas do działania.

– Ależ proszę! – Wyjąłem fajkę z ust. – Nie krepujcie się!

– Ciekawe, czy będziesz nadal taki zadowolony, kiedy zablokuję ci dostęp do naszego rodzinnego konta bankowego. – Matka skrzyżowała ramiona na piersi.

– Anno, nie musimy tego robić. – Ojciec chyba chciał załagodzić sytuację.

– Nie potrzebuję waszej łaski – fuknąłem, gasząc papierosa w jednej z ozdobnych doniczek.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Uśmiechnąłem się drwiąco, a potem zanurkowałem dłonią w kieszeni spodni. Wyjąłem portfel i chwyciłem w dwa palce złotą kartę bankomatową. Wiedziałem, że pozbywając się dostępu do nieograniczonego źródła kasy, wywracam wszystko o sto osiemdziesiąt stopni, ale nie potrafiłem inaczej. Ta wojna trwała zbyt długo.

– Czy coś jeszcze państwu zwrócić? – zapytałem, wciskając kartę w zimną dłoń matki.

– Henryku, nie wygłupiaj się. Te pieniądze są również twoje. Ustaliliśmy to lata temu i nic się w tej sytuacji nie zmieni. Wspieramy cię.

– Skoro chce żyć bez naszej pomocy, to powinniśmy mu na to pozwolić, Pawle. Może gdy poczuje na własnej skórze, jak to jest żyć od pierwszego do pierwszego, to zmieni swoje nastawienie wobec nas.

– Mówisz tak, jakbyś zaznała wielkiej biedy – parsknąłem. – Hipokryzja pełną gębą.

– Jesteś bezczelny.

– Anno, proszę, oddaj mu tę kartę i skończmy się kłócić. Zachowujemy się jak wściekłe psy spuszczone z łańcucha.

– Nie ja zaczęłam. – Matka patrzyła na mnie z wyższością. – To wina naszego syna.

– Od dziś moja klinika nie będzie współpracowała z waszymi – powiedziałem oschle. – Księgowa zajmie się papierami, ja z kolei postaram się zmienić szyld jeszcze w tym tygodniu.

– Nie. – Ojciec potrząsnął głową. – Synu, proszę cię. Nikt nie każe ci tego robić.

– Ze względu na zaistniałą sytuację wolałbym również ograniczyć nasz kontakt. Będziemy kontaktować się przez prawników.

– Prawników? Henryku, co ty opowiadasz? Jesteś naszym dzieckiem! Nie pozwolimy, żebyś się od nas odwrócił.

– Zostaw go, Paweł.

– Zostaw go? – powtórzył z niedowierzaniem. – Anno, czy ty nie widzisz, co się dzieje?

– Widzę. Nasz syn się buntuje jak dziesięciolatek.

– O czym rozmawiałaś z Alicją?

– Och, Paweł, to nieistotne.

– Matka obiecała Zawadzkiej fotel dyrektora fundacji. – Roześmiałem się ze złością. – Postawiła jednak jeden warunek: Alicja musi mnie zaciągnąć przed ołtarz.

– Co za bzdury! Nie wiem, skąd masz te wiadomości. Uderzyłeś się w głowę?

Zacisnąłem powieki. Byłem bliski utraty wszelkiej kontroli. Zacząłem krążyć po korytarzu, a kiedy to nie zdało egzaminu, ulokowałem swoją pięść w ścianie. Zdumiony patrzyłem, jak w miejscu uderzenia powstaje głębokie wgniecenie, a tynk wraz z farbą lądują na marmurowych płytkach.

– Co ty, do licha, robisz!? – Matka wpadła w furię. – Niszczysz mieszkanie!

– Robię to samo, co ty ze mną. Przyjrzyj się, kurwa, tej dziurze, bo to samo mam zamiast serca – powiedziałem lodowato.

– Obiecałaś Alicji stanowisko w naszej fundacji? – Ojciec sprawiał wrażenie zagubionego.

– Poważnie? Uwierzyłeś w te głupoty? – Matka ruszyła w stronę kuchni. Patrzyłem, jak nalewa wino do kieliszka, a następnie wypija całą zawartość.

– Nie wiem, w co powinienem uwierzyć. Jestem skołowany. To, co mówi Henryk, jest okropne i nie dopuszczam do siebie, że coś takiego mogłoby się wydarzyć, lecz z drugiej strony... Dlaczego miałby kłamać?

– Ręce opadają. – Matka kolejny raz dołała sobie alkoholu. – Obaj jesteście śmieszni.

Nie miałem najmniejszej ochoty dłużej przebywać w tym chaosie. Bez słowa odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z domu. Na dworze było chłodniej, ale tym razem nie narzekałem na wiatr. Wręcz przeciwnie. Byłem szczęśliwy, że owiewa moją rozgrzaną twarz. Zamknąłem za sobą furtkę i maszerowałem w stronę samochodu. Czułem się źle, choć powiedziałem wszystko, co chciałem. Nie liczyłem na cud, więc zachowanie rodziców nie powinno mnie dobijać, ale tak się właśnie stało. Dobiło. Otworzyłem drzwi od auta, zastanawiając się, kim dla nich jestem. Traktowali mnie bowiem jak ciężar. Czy rzeczywiście nim byłem? Miałem zamiar wsiąść do urusa, kiedy nagle poczułem jak coś, a raczej ktoś dotyka mojego ramienia.

– Po jaką cholere przyjechałeś?! – Pełen jadu głos matki przebił się do mojej głowy.

– Puść mnie – rzuciłem, patrząc z oburzeniem na jej palce zaciskające się na materiale mojej zamszowej kurtki. – Natychmiast.

– Nie będziesz mówił mi, co mam robić. Puszczę cię, kiedy będę chciała.

– Chyba się zapędziłaś. Ja nie mam dwunastu lat.

– Zachowujesz się, jakbyś miał mniej.

– Dzięki wam.

– Słuchaj, nie życzę sobie, żebyś mieszał ojca w tę sprawę – warknęła, nie spuszczając ze mnie pełnego złości wzroku. Wiedziałem, że tylko cudem powstrzymała się przed spoliczkowaniem mnie.

– W tę sprawę? – powtórzyłem z udawanym rozbawieniem. – Od kiedy, kurwa, mamy jakieś sprawy, co?

– Od zawsze. Dobrze ci radzę. Nie stawaj okoniem.

– Wiesz co? Rzygać mi się chce, kiedy cię słucham – syknąłem, a następnie strzepnąłem z ramienia jej dłoń. Myślałem, że to koniec, że zrozumiała i już nie będziemy sobie wchodzić w drogę, ale jak zwykle się myliłem, a moja matka po raz kolejny uświadomiła mi, jaką jest suką. Dostałem w twarz. Tą samą dłonią, którą przed sekundą strąciłem. Zacisnąłem zęby. To nie był pierwszy raz. Patrzyła na mnie ni to z przejęciem, ni zdumieniem. Zbladła, ale usta pozostały zaciśnięte.

– To twoje nowe hobby? – warknęła, dotykając pulsującego policzka.

– Zmuszasz mnie do tego – zagrzmiała. – Gdybyś nie był taki uparty, do niczego by nie doszło.

– Uderzyłaś mnie! – wrzasnąłem, wyskakując z samochodu. Matka zakołysała się na piętach, bo podczas wysiadania popchnąłem ją lekko w tył. Być może nie powinienem tego robić, ale gniew okazał się silniejszy.

– Zasłużyłeś! – odpowiedziała z taką samą mocą. Nie krzyczała często, w zasadzie to mógłbym policzyć na palcach jednej ręki, ile razy zdarzyło jej się podnieść głos.

– Co ja ci, kurwa, zrobiłem!?

– Nie będziemy się licytować. Wracam do domu, a przed ojcem masz udawać.

– Słucham?!

– Słyszałeś. Nie musi o niczym wiedzieć.

– Nie będę go okłamywał.

– I tak ci nie uwierzy, zastanów się. Chcesz robić sobie wrogów z własnych rodziców?

– Ty jesteś nienormalna – wydusiłem.

– Ja się staram! – wrzasnęła. – Staram zapewnić ci godną przyszłość! Walczysz ze mną, ale sam nie potrafisz się wziąć za układanie własnego życia! Masz trzydzieści cztery lata i co do tej pory osiągnąłeś?! Co zrobiłeś?! Prowadzisz jedną klinikę i marnujesz czas w miejskim szpitalu. Uganiaasz się za dziwkami, a twoje brudy zmywam swoim nazwiskiem! Nie ma w tobie za gorszą pokory!

– Nie prosiłem o pomoc!

– Miałam patrzeć, jak się staczasz?! Jak tracisz rozum!?

– Nie każdy musi być rekinem biznesu.

– Dlatego ożenisz się z Alicją. Ona ma głowę na karku.

– Nie, o nie. – Brakowało mi tchu. Byłem pewny, że ciśnienie dobiło do stu osiemdziesięciu, jak nie wyżej.

– To jedyna dobra kandydatka!

– Nie kocham jej!

– Miłość to tylko chemia – syknęła lodowato. – Ludzie od wieków wmawiają sobie, że to coś więcej, ale w gruncie rzeczy to

tylko hormony. Alicja doskonale wie, co ma robić. Nie utrudniaj. Wszystko jeszcze ma szansę się wyprostować.

– Chcesz, żebym wziął odpowiedzialność za nie swoje dziecko! To chore!

– Dziecko was zbliży.

– Nie ma mowy!

– Będziecie musieli spędzać ze sobą czas, rozmawiać, podejmować różne decyzje. Wiem, co mówię. Dziecko stanie się waszym fundamentem.

– Nie

– Zrozum to wreszcie! Musisz mieć rozsądną kobietę u swego boku, która będzie w stanie prowadzić nasz biznes! Alicja świetnie się do tego nadaje, ma odpowiednie kwalifikacje. Jest niebrzydka, jest wspaniałym lekarzem i zrobi wszystko, żebyśmy byli zadowoleni.

– Skąd ta pewność?

– Nikt inny nie jest w stanie jej zagwarantować tego, co ja. – Uśmiechnęła się chłodno. – Jest posłuszna, nie przewiduję żadnych komplikacji.

– Komplikacji! – ryknąłem z niedowierzaniem. – Czy ty słyszysz, co mówisz? Chcesz zrujnować moje życie, bo Alicja jest tobie, kurwa, posłuszna?! Bo masz, kurwa, pewność, że będziesz mogła wpierdalać swoje jebane trzy grosze?! Nie pozwolę na to! Nie będziesz mną rządziła!

– Opanuj się. Ludzie zaraz wyjdą przed domy zaciekawieni tym, co się dzieje. Zawsze przyciągałeś kłopoty, nigdy nie byłeś taki, jak chciałam, żebyś był. Marzyłam o synu, który przejmie nasze dziedzictwo, który zbuduje swoją przyszłość z odpowiednią kobietą. A tymczasem... patrzę na bawidamka, aroganta i głupca, który idzie w ślady starego Wysockiego. Jesteś na dobrej drodze, aby ludzie zaczęli wytykać cię palcami.

– Tylko ty to robisz.

– To się zmieni. Nie pamiętasz, na ile skandali nas naraziłeś podczas znajomości z tą pokraką? Codziennie byłeś na okładce, codziennie przełykałam wstyd. Mój syn poruszający się jakimś zielonym gratem! Trzymający obrzydliwą psią smycz! Obejmujący córkę kryminalisty!

– Nic o niej nie wiesz – warknąłem. – Nie masz prawa wypowiadać się o Lenie.

– Ta dziewczucha musi zniknąć.

– Zniknęła! – Znów krzyknąłem. – Nie chce mnie znać! To nadal dla ciebie za mało!?

– Tak! To nadal za mało! – ryknęła, zaciskając dłonie w pięści tak mocno, że pobiełały kłykcie. – Ożenisz się z Alicją, zajmiesz się wychowaniem dziecka i z czasem dorobisz się swojego imperium. Będziemy z ciebie dumni i zapomnimy o wszystkim, co nas poróżniło. To, co teraz prezentujesz, to tylko bunt, który należy przemilczeć, wyciszyć lub zignorować. Jesteś jak rozkapryszone dziecko, które nie otrzymało upragnionej zabawki. Wierzę, że twoja złość przeminie z czasem. Nie dojrzałeś do pewnych spraw, ale to nic. Ze wszystkim sobie damy radę. Mój syn nie może być powodem do drwin. Nie będziesz czarną owcą naszej rodziny!

– Mogę być nawet osłem rodu Wysockich, mam to w dupie – mruknąłem gniewnie. – I ty nie możesz nic z tym zrobić, bo to, kurwa, moja decyzja.

– To się okaże.

– Nie groź mi.

– Nie pozostawiasz mi wyboru.

– Wiesz, że to karalne? Chcesz iść do pierdła?

– Nie masz dowodów, poza tym za takie coś nie zamykają ludzi w więzieniach. Powinieneś to wiedzieć, skoro zadawałeś się z osobą reprezentującą margines społeczny.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – wychrypiałem. Serce dudniło niczym młot pneumatyczny. Wiedziałem, że dłużej tak nie pociągnę. Musiałem się uspokoić, a spokój mogłem osiągnąć tylko znajdując się z dala od tej cholernej jędzy.

– Niestety, jestem twoją matką. I czy tego chcesz, czy nie, dzielimy to samo nazwisko, więc użycie tych słów jest kompletnie bez sensu.

Nabrałem powietrza i odwróciłem się na pięcie. Miałem świadomość, że jeśli ulegnę prowokacji, to nasza kłótnia nigdy się nie skończy. Prosząc Boga i wszystkich świętych o cierpliwość, wsiałem do samochodu, zablokowałem wszystkie drzwi, żeby przypadkiem nie wdarła się do środka, a następnie uruchomiłem silnik. Dodałem gazu i auto wystrzeliło do przodu jak z procy.

Ściskając w dłoniach kierownicę, czułem jak po policzku spływają ciężkie łzy. Pojechałem do rodziców w bojowym nastroju, bo sądziłem, że jestem przygotowany na stoczenie bitwy.

Głupi jesteś.

Tak, jestem głupi. Naiwnie wierzyłem, że będę w stanie osiągnąć zamierzony cel, że jeśli się postawię, to wszystko wróci do normy, że zaczną mnie respektować. Pociągnąłem nosem. Dałem się ponieść jakiejś pierdolonej fali jak jakiś szczeniak. Sądziłem, że mogę wszystko, że wystarczy uwierzyć, a przecież ja wierzyłem i to z całych sił. Kurwa!

Kretyn!

Nie miałem siły. Dłonie drżały jak zawsze, gdy nerwy brały górę. Głowa pękała na drobne kawałki. Przypominałem przebitą oponę. Jadąc w kierunku centrum, czułem się przegrany. W pośpiechu wycierałem żalodne łzy. Nienawidziłem się za ten płacz. Dlaczego nie byłem w stanie go zatrzymać? Dlaczego okazywałem się tak cholernie słaby? Przecież miałem do zaoferowania znacznie więcej. Potrafiłem się bić i to całkiem dobrze. Potrzebowałem jedynie restartu, jakiegoś rozpędu. Czegoś, co tchnie we mnie nowe siły, da nadzieję. Przed sobą miałem pustą ulicę 3 Maja, wjechałem łagodnie na aleję Zwycięstwa (co za ironia, prawda?), później Hallera i Płażyńskiego. Nie planowałem. Jechałem na oślep, całkowicie zdany na los. W zamyśleniu przejechałem dwa razy tę samą ulicę, a mój wzrok, zamiast na wskazówkach prędkościomierza, skupił się na niebie.

Było piękne. Słońce chyliło się ku zachodowi i pomarańczowy zmieszał się z czerwienią, tworząc dzieło sztuki. Zupełnie bezmyślnie dotarłem do Brzeźna. Zaskoczony tym, że zatrzymałem samochód na parkingu blisko plaży, gapilem się na tabliczkę informującą, że kąpielisko numer cztery jest niestrzeżone. Wysiadłem z urusa i wolnym krokiem poszedłem w stronę wejścia. Szum morza zagłuszał wyjące z bólu serce. Wciągałem jod i zapach soli głęboko w płuca. Wbiłem dłonie w kieszenie dzinsów i krok za krokiem zbliżałem się do jasnożółtego piasku. Plażę oblegało kilkadziesiąt osób, głównie nastolatki organizujące sobie sesję zdjęciową na tle topiącego się w spokojnym Bałtyku słońca. Nie mogłem uwierzyć, że to już połowa maja. Czas zdawał się przeciekać przez palce. Nie tak dawno w miejscu, w którym stoję, zalegał śnieg, a ja sam trząsałem się na mrozie jak galaretką wyjętą prosto z lodówki. Teraz co prawda było wietrznie, ale przyjemnie. Pewnie niedługo zaczną się pierwsze upały. Życie pędziło, nie

odwracając się za siebie. Nie przejmowało się tym, że gubiłem się podczas maratonu, nie interesowało się moim bólem. Zostawałem w tyle, lecz to nadal nie robiło na nim wrażenia. I wtedy zrozumiałem, że nic nie jest w stanie go zatrzymać. Ziemia okrąży Słońce, a morskie fale będą mieć swoje przyływy i odpływy bez względu na to, czy uda mi się kontynuować ten szaleńczy bieg.

Niebo zmieniało swoje barwy. Pomarańczowy zastąpił granat, a czerwień rozmyła się w błękitcie i szarości. Podeszedłem do brzegu. Gdzieś w oddali dostrzegłem leniwie kołyszący się statek, być może kuter. Uśmiechnąłem się pod nosem, kiedy dwie mewy zaczęły skrzeczeć nad moją głową. Uwielbiałem to miejsce, choć ostatnio bywałem w Brzeźnie bardzo rzadko. Zbyt dużo wspomnień. Oczywiście w tej chwili także pojawiały się sceny zapisane w pamięci, ale były mniej inwazyjne niż to, co wydarzyło się kilka godzin temu. Powoli szarość na nieboskłonie zamieniała się w róż. Oddychałem pełną piersią wpatrzony w bezkres wody.

Było dobrze.

Wreszcie.

Lena

11

Niebo było różowe.

Stałam na brzegu morza w Brzeźnie i obserwowałam, jak barwy przenikają się wzajemnie. Na moich oczach działały się cuda. Moje włosy tańczyły na wietrze, ale nie zwracałam na nie uwagi. Pod powiekami poczułam nieznośne szczypanie i wiedziałam, że za kilka sekund wypłyną pierwsze łzy. Czułam się... Trudno nawet powiedzieć jak. Atakowały mnie wyrzuty sumienia, choć wiedziałam, że są irracjonalne i nie powinnam się nimi przejmować. A mimo to panoszyły się we mnie i zmuszały do płaczu. Gdzieś z tyłu głowy świdrowała myśl, że nie powinna byłam ulegać Malwinie, że to wszystko zbyt szybko się toczy, że potrzebuję czasu, lecz może właśnie w ten sposób pozbędę się Henryka?

Westchnęłam cicho. Tak jak przewidziałam. Słone łzy wolno popłynęły po moich policzkach.

Mariusza poznałam trzy dni wcześniej. Robił zakupy w sklepie, a los chciał, że stałam w tym czasie za kasą. Od słowa do słowa zaczęliśmy dowiadywać się o sobie coraz więcej. Był listonoszem, mieszkał w Gdańsku od dwóch miesięcy. Malwina wpadła w naszą konwersację, proponując, żebym oprowadziła go po mieście. Odmówiłam. Dlaczego nie zrobiłam tego teraz? I co najważniejsze: dlaczego pozwoliłam mu się pocałować? Zacisnęłam powieki. Gdy załała mnie nicość, nie było lepiej. Wręcz przeciwnie. Czułam się błądzący po niezajomych uliczkach turysta. Gubiłam się. Mariusz nie był natrętny ani nadęty. Gdy zaprowadził mnie do jednej z restauracji przy deptaku, otworzył przede mną drzwi i odsunął krzesło, abym mogła zająć miejsce przy okrągłym, białym stoliku. Zamówił wino. Czerwone i wytrawne. Nie znał mnie, nie wiedział, że wolę słodkie. To jednak nie było przeszkodą do spędzenia miłego popołudnia. Próbował żartować, ale kiepski był z niego komik, w zamian opowiadał o swoim dzieciństwie, które było podobne do mojego.

Obydwoje byliśmy wychowankami domu dziecka. On co prawda gdyńskiego, ale przecież to nieważne. Utworzyła się między nami nić porozumienia i to na tyle mocna, że po wyjściu z lokalu Mariusz przyciągnął mnie do siebie i położył swoje usta na moich wargach. Nie oponowałam. Byłam zaskoczona. Odwzajemniłam pocałunek i zanim zrozumiałam, co robiłam, Mariusz odsunął się ode mnie z szerokim uśmiechem. Nie chciał niczego przyspieszać. Moje serce waliło w piersi coraz gwałtowniej. Wiedziałam, że nie zdołam z nim wrócić do domu, potrzebowałam chwili dla siebie. Kłamanie ostatnio weszło mi w krew, więc wymyślenie na poczekaniu jakiegoś blefu nie przysporzyło większych kłopotów. Mariusz to uszanował, lecz prosił, żebym dała znać, gdy dotrę do domu. Malwina miała rację, mówiąc, że to dżentelmen. Takiego faceta szuka każda kobieta. Wysoki, z nienaganną fryzurą, o dużych, błękitnych oczach i kwadratowej szczęce. Gdy zamykał mnie w uścisku swoich ramion, czułam się jak prószko. Mógł zapewnić bezpieczeństwo, a przynajmniej na takiego wyglądał. Powinnam być szczęśliwa, że nadarzyła się okazja na wyjście z tego cholernego marazmu, ale nie potrafiłam. Wmawiałam sobie, że to chwilowe, lecz im dłużej o tym myślałam, tym bardziej miałam wrażenie, że popełniłam błąd.

Byłam głupsza, niż sądziłam.

Przejmowałam się mężczyzną, który budował swoją własną rodzinę. Który nie odezwał się ani słowem przez cztery pieprzone dni. Zdecydowanie należało się od niego odciąć. Raz na zawsze.

Mając nadzieję, że uda mi się pozbiierać rozrzucone myśli, skierowałam się na plażę. Uwielbiałam to miejsce, lecz nie przejeżdżałam tutaj często. Powodem były wspomnienia. Cholerne, naiwne, żalodne wspomnienia, które raniły moje obolałe serce. Róż na niebie rozmywał się pod wpływem nadchodzącego zmroku. Plaża powoli pustoszała, ale ja nadal tkwiłam na brzegu. Rozkoszowałam się szumem Bałtyku i krzyczącymi mewami. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że nie jestem sama. Spiełam się, wyczuwając czyjąś obecność.

– Ciągnie cię do tych samych miejsc. – Zadrżałam. Ten głos. To niemożliwe! Z trudnością kontrolowałam oddech. Dyskretnie zerknęłam w bok i gdy ujrzałam Henryka, niemal natychmiast rozboleł mnie żołądek.

– To publiczna plaża – wyjąkałam. Nie byłam w stanie wymyślić niczego lepszego!

– Niejedyna w okolicy, a jednak zdecydowałaś się przyjechać właśnie tutaj. – Nie patrzył na mnie. Staliśmy ramię w ramię i wbijaliśmy wzrok w wodę.

– Pójdę już – wymamrotałam.

– Proszę, nie – odparł szybko, zwracając głowę w moją stronę. – Zostań ze mną. Nie musimy rozmawiać ani na siebie patrzeć, ale... proszę, nie odchodź.

– Jest późno. – Próbowałam szukać wymówki. Nie umiałam mu wprost odmówić.

– Byłem dziś u rodziców – zaczął niespodziewanie.

– To dobrze. – Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć i dlaczego mi to mówi. Boże, powinnam już stąd odejść.

– Pokłóciliśmy się. – Uśmiechnął się drwiąco. – Choć może to bardziej przypominało wojnę. Brakowało tylko czołgów i karabinów.

– Coś się stało?

To nie twój interes!

– Poza tym, że moja matka jest walniętą suką? Nie. Nic się nie stało.

– Jak się miewa dziecko? – Niech to szlag! Ktoś powinien mi zasznurować usta.

– Nie wiem. Mówiłem ci, że nie jest moje.

– Henryk!

– Lena! – Elektryzujące dreszcze przebiegły po moim kręgosłupie.

– Nie mam siły – wydusiłam.

– Ja też. Zapewniam.

– W takim razie dlaczego to robisz? Dlaczego wciąż grasz?

– Widzisz – cały komizm tej sytuacji polega na tym, że ja wcale nie gram. Mówię prawdę, ale, jak widać, jest gównem warta.

– Trudno w nią uwierzyć.

– Alicja mnie nie kocha. Zaszła w ciążę z jakimś facetem tylko dlatego, żeby mnie przy sobie zatrzymać. Moja matka obiecała jej fotel dyrektora fundacji, ale warunkiem jest ślub. W ten sposób chcą

mnie trzymać z dala od ciebie. I muszę przyznać, że, póki co, odnoszą spektakularne zwycięstwo.

– Co to za bajeczka? – parsknęłam. To, co powiedział, brzmiało jak najgorszy kit roku i jeśli myślał, że się nabiorę, to był w błędzie.

– To moje życie, Lena. Wiem, że nasza ostatnia rozmowa nie była dobra, straciłem nerwy, ale chyba ty również, prawda?

– Tak, ja również – przyznałam cicho.

– Czuję, że cię tracę, a bardzo tego nie chcę.

– Ja też nie chciałam, ale... najwidoczniej tak musi być. Sam przyznałeś, że powinnam się trzymać z daleka od ciebie.

– Powiedziałem, że moja matka sądzi, że Alicja zdoła utrzymać mnie z dala od ciebie.

– I ma rację.

– W takim razie co tutaj robię? – spytał, a jego dłoń niespodziewanie dotknęła mojej. – Dlaczego trzymam cię za rękę? Słońce, nikt nie jest w stanie mnie powstrzymać.

– Henryk, proszę.

– Obydwoje wiemy, że to nie koniec. – Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Przy nim dostawałam małego rozumu. Drżałam, lecz nie z powodu chłodu. Czulałam gorączkę pełzającą po moim ciele, obezwładniała mnie. Zerknęłam nieśmiało na nasze złączone dłonie, a kiedy uniosłam wzrok, jego oczy wtopiły się w moje.

– Wielu próbuje nas złamać, chcą nas osobno, ale nie pozwolę na to. Lena, ja walczę i będę walczył tak długo, jak trzeba – mówił przyciszonym tonem, który mieszał się z szumem wody. Nagle dotarło do mnie, że między nami nie ma żadnego dystansu, a ja oddycham jego oddechem. Moje serce obijało się o żebra, tłukło się niespokojnie i miałam wrażenie, że zaraz wyrwie się z piersi.

– Wiem, że ty też, bo to nasza wojna, skarbie. – Henryk musnął opuszką palca mój policzek, a potem przymknął powieki, rozchylając kusząco usta.

O. Mój. Boże.

– Nie powstrzymuj się. – Usłyszałam jego ochrypnięty głos.

– Nie chcę – odparłam mało przekonująco.

– Chcesz – wymruczał miękko.

– Nie możemy – odparowałam.

– Musimy.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo zanim cokolwiek przyszło mi do głowy, zawładnął moimi ustami. Wpił się w moje wargi mocno i żarliwie. Jedną ręką przyciągał mnie do swojego ciała, zaś drugą dotykał policzka. Jego pocałunek nie był łagodny ani tym bardziej niewinny. Całował mnie gwałtownie i nie ukrywał, jak bardzo jest podniecony. Czułam jego erekcję, która coraz bardziej napierała na moje udo i, do diabła, było mi tak dobrze! Tęskniłam za jego dotykiem, za ogniem, który tylko on potrafił wzniecać. Objęłam go za szyję. Nasze języki plątały się ze sobą w pełnym namiętności tańcu. W pewnej chwili poczułam, jak moje stopy odrywają się od ziemi. Henryk uniósł mnie, a moje nogi ochoczo oplótły jego biodra. I nagle w mojej głowie zaczął wyć alarm.

– Stop – wymamrotałam.

– Nie ma nikogo – odparł, ssąc moją szyję.

– Nie, Henryk, nie.

– Pragnę cię – powiedział, nie dorywając ode mnie ust. Ja także go pragnęłam. Minęło tak wiele czasu, odkąd uprawiałam seks i jako w pełni zdrowa kobieta wyraźnie odczuwałam jego brak, ale, na litość boską, nie mogłam teraz zrzucić ubrań i oddać się Henrykowi na puste plaży! A może mogłam...?

– Pragnę cię do szaleństwa – mruzczał wprost do mojego ucha.

Niech go szlag!

Niech mnie szlag!

Niech szlag nas oboje!

Moje ciało trawiło pożądanie. Sunęłam dłońmi po jego karku, językiem pieścąc usta. Nawet jeśli to, co robiłam, było złe, nie potrafiłam z tym walczyć. Nasze pocałunki nie zwalniały tempa, nadal były porywcze i dzikie. Całowaliśmy się tak, jakbyśmy się obawiali, że drugiego razu może nie być, że to nasza jedyna szansa na zasmakowanie rozkoszy. Było w nas mnóstwo desperacji i tłumionego lęku. W pewnej chwili świat zaczął niebezpiecznie wirować i niestety to nie było winą naszego pożądania, a utratą równowagi przez Henryka. Objęłam go jeszcze mocniej, a potem wylądowaliśmy na chłodnym piasku. To znaczy on wylądował, a ja na nim. Gdy się potknął, wzmocnił uścisk swoich ramion, nie pozwalając mi upaść, dzięki czemu teraz przyciskałam twarz do jego klatki piersiowej.

– Wpadłeś w dziurę – oznajmiłam, dostrzegając niewielki dołek.

– Żałuję, że nie w twoją – burknął, nie odrywając głowy od ziemi.

– Jesteś okropny! – fuknęłam i miałam zamiar wstać, ale był silniejszy. Przycisnął mnie do siebie, a jego dłoń zatopila się w moich włosach.

– Nie unos się, przecież żartowałem.

– Zależy ci tylko na seksie – westchnęłam cicho. – To nie ma sensu.

– Spójrz w niebo.

– W niebo? – prychnęłam. – To jakaś metafora?

– Po prostu w nie popatrz, okej?

Nie byłam pewna, czy to było okej. Dziwne, ale jego obecność znów przyniosła onieśmielenie. Przekręciłam się na bok, poczułam pod plecami zimny piasek, a potem posłusznie wlepiłam wzrok w atłasowe niebo. Wstrzymałam oddech, widząc nad sobą tysiące migoczących gwiazd.

– Niesamowite – szepnęłam zachwycona.

– Mówiłem. – Uśmiechnął się szeroko. – Widzisz ten gwiazdozbiór po lewej? Przypomina Małą Niedźwiedzicę. Z łaciny *Ursa Minor*.

– Jesteś pewny?

– Nie. – Zachichotał. – Żaden ze mnie astronom.

– Nigdy nie oglądałam gwiazd – powiedziałam przyciszonym tonem. – Sama nie wiem dlaczego.

– Miałaś inne zajęcia.

– Tak, pewnie tak. – Posmutniałam. – Brakuje mi rodziców.

– A mi dziadka. – Łypnął na mnie okiem. – I ciebie.

– Oglądał z tobą gwiazdy?

– Nie, choć czytał książki o kosmosie i straszył inwazją Marsjan. Wtedy chyba pierwszy raz bałem się zasnąć sam w pokoju.

– Ile miałeś lat?

– Z pięć? Nie pamiętam. Dziadek miał ubaw po pachy.

– Jesteś do niego podobny. – Uśmiechnęłam się. – Postąpiłbyś dokładnie tak samo.

– Jak myślisz, ile gwiazd jest we wszechświecie? – zapytał rozmarzonym tonem. Zerknęłam na niego kątem oka. Sprawiał wrażenie zrelaksowanego i... szczęśliwego.

– Nie mam bladego pojęcia.

– W naszej galaktyce pewnie miliard.

– Ponoć Droga Mleczna jest złożona z kilkunastu miliardów.

– Masz rację. W tej sprawie matematyka jest cholernie niekonkretna, nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić tak ogromnej liczby. Widzisz ten mrugający punkcik?

– To samolot.

– Spadająca gwiazda.

– Nie, to samolot – powtórzyłam z przekonaniem.

– Gdzie, do diabła, podział się twój romantyzm? – Zarechotał, podkładając sobie ręce pod głowę.

Rozbawiła mnie ta uwaga.

– Dobrze, niech będzie spadająca gwiazda. – Uznałam, że warto pójść na kompromis.

– Pomyśl życzenie.

– O nie.

– Dlaczego nie?

– Bo moje życzenia nigdy się nie spełniają. Co więcej, zauważyłam, że efekty są totalnym przeciwieństwem tego, co sobie wymarzyłam.

– W takim razie ja pomyślę za nas.

– Co takiego? – Byłam ciekawa, jakie życzenie mógł pomyśleć. Pewnie to nic skomplikowanego.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo się nie spełni – stwierdził, udając powagę. – To tajemnica.

Tajemnica! Nie pierwsza i raczej nie ostatnia. Ugh! Dlaczego w ogóle się tym przejmuję? Podniosłam się z piasku jak oparzona. Henryk spojrział na mnie zdziwiony, ale bez słowa poszedł w moje ślady. Staliśmy naprzeciwko siebie i nie wiedzieliśmy, co dalej.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. – Omal nie zakrztusiłam się własną śliną.

– Nie musisz być miły.

– Nie jestem. Mówię to, co uważam. Przypominasz diament. Z wierzchu niczym nie różnisz się od reszty, ale w głębi... błyszczysz. Masz w sobie coś, coś niezwykłego. Coś, za co dałbym się pokroić.

– Bez znieczulenia?

– Bez. – Uśmiechnął się delikatnie. – Przyjechałaś autem?

– Nie.

– W takim razie jak się tutaj dostałaś? Autobusem?

– Nie, ja... przyjechałam z kolegą.

– Z kolegą? – Jego prawa brew powędrowała wysoko w górę. – Nie widzę żadnego w pobliżu.

– Pożegnaliśmy się jakiś czas temu.

Nie byłam gotowa mówić o Mariuszu. Dopiero zaczęliśmy się poznawać, to było nasze pierwsze spotkanie. W gruncie rzeczy nie ma o czym wspominać. No może poza pocałunkiem. Zacisnęłam zęby. Jak, do licha, miałam powiedzieć to Henrykowi? Byłam przekonana, że od razu wpadłby w furję.

– Spotykasz się z kimś? – W jego głosie pobrzmiwał ukryty gniew.

– Nie. – Zagryzłam policzki od wewnątrz. – To znaczy tak. To znaczy niezupełnie.

– Z kim?

– Henryk, czy to ma znaczenie?

– Dla mnie ma – syknął, świdrując mnie spojrzeniem. – Skąd go wytrzasnęłaś? Wróciłaś do randkowania przez internet?

– Nie widzę powodu, dla którego miałabym ci się tłumaczyć – wymamrotałam najspokojniej, jak tylko potrafiłam. – Nic nas nie łączy.

– Co za bzdury?! – huknął. – Przekaż temu figo-fago, żeby się od ciebie odczepił, jasne?

– Teraz masz zamiar bawić się w samca alfa? Między nami nic nie było i nie będzie. Wiele razy to powtarzałeś. Nie interesuje cię związek, nie wierzysz w miłość. Przecież nie spotkałeś kobiety, która byłaby warta czegoś więcej niż przygodny seks.

Henryk nie wiedział, co odpowiedzieć. Wpatrywał się we mnie niespokojnym wzrokiem. Chciałam być stanowcza i skonfrontować go z jego własną prawdą, ale w momencie, kiedy dostrzegłam cienką warstwę wilgoci osiadającą na czarnej jak nocne niebo tęczę, straciłam pewność, czy rzeczywiście to był dobry pomysł. Niech go licho! Zawsze grał na moich uczuciach.

– Nie odwracaj się ode mnie. Proszę, nie rób tego – wychrypiał. – Muszę cię mieć w swoim życiu, w przeciwnym razie oszaleję. Jesteś... miliardem gwiazd, które oświetlają moje popaprane niebo. Bez ciebie mam tylko ciemność.

Wzruszenie ścisnęło mnie za krtań. Nie byłam pewna, czy celowo dobierał tak chwytające za serce słowa, czy to wszystko jest wynikiem jedynie przypadku i... emocji. Patrzył na mnie, a kilka łez spłynęło po jego policzku. Nie udawał, że jest silny. Próbował się uśmiechać, jakby chciał w ten sposób zapewnić, że nie powinnam się martwić. Obawiałam się jednak, że na to było za późno.

– Na moim niebie również brakuje gwiazd – wyszeptalam.

– Znajdziemy je.

– Jak?

– Tak, jak zrobiliśmy to rok temu.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie tamtego wieczora. Kto by się spodziewał, że wówczas nasze dwa odrębne światy zaczną tworzyć coś zupełnie nowego?

– To nie jest proste. Nie masz pojęcia, jak wiele poświęcałam, żeby zapomnieć.

– Ale nie zapomniałas.

– Wciąż próbuję.

– To przestań – westchnął głęboko. – Powiedziałaś, że to nie jest proste i masz rację. Wszystko, co nas dotyczy, było i będzie kurewsko skomplikowane, ale to, co piękne, wymaga poświęcenia. Chciałbym ci obiecać, że już nigdy cię nie zranię, że będziesz płakać jedynie z radości, lecz nie mogę. Jestem trudnym typem. Niektórzy twierdzą, że zimnokrwistym draniem. Mam pojebanych rodziców i jeszcze bardziej pojebaną sytuację z Zawadzką. Nie wiem, jakie bomby jeszcze na mnie spadną ani jakie będą zniszczenia, ale wiem, że zrobię wszystko, żeby cię przed nimi osłonić. Jesteś moją Bonnie, z której nigdy nie zrezygnuję. A na pewno nie z własnej woli.

Słuchałam go i nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Tęskniłam za nim, pragnęłam go. Chciałam naszej dawnej normalności, ale strach zaglądał mi w oczy i powtarzał, że nie mogę pozwolić sobie na naiwność.

– Że tacy, jak on, się nie zmieniają.

– Nic nie powiesz? – Uśmiechnął się delikatnie.

– Jeszcze nic.

– Czyli zrobiłem na tobie wrażenie? – Teraz się roześmiał.

– Trochę. – Spłonęłam rumieńcem. Bogu dzięki, że panowały niemalże egipskie ciemności. – Henryk, robi się coraz zimniej, a ja, jak pewnie zauważyłeś, nie mam kurtki, a cienką bluzkę.

– Szlag! – rzucił energicznie, po czym ekspresowo zdjął z siebie okrycie. – Trzymaj.

– Dziękuję, ale i tak chciałabym już stąd iść.

– Jesteś głodna? – Zdziwił mnie tym pytaniem. Byłam głodna, z chęcią bym coś przekąsiła, ale niekoniecznie w jego towarzystwie.

– Bo ja jestem. – Zachichotał. – MMC.

– MMC? – powtórzyłam z ulgą, zmierzając w stronę słabo oświetlonego wyjścia z plaży. – To jakaś nowa knajpa?

– Nie, to wędrujący kompleks motoryczny. – Rechotał. – Z angielskiego *migrating myoelectric complex*, czyli w skrócie MMC.

– Nadal nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Cykliczna aktywność mięśni gładkich jelita cienkiego.

– Czyli?

– Czyli burczy mi w brzuchu. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Nie mogłeś tak od razu? – Śmiałam się, pokonując dystans. – Skąd miałam wiedzieć, że MMC to skrót opisujący proces trawienny?

– To bardziej mechanizm służący do oczyszczania resztek strawionego jedzenia. Wówczas otwiera się odźwiernik żołądka, co umożliwia przesuwanie się zakwaszonej treści w stronę jelita. – Łypnął na mnie okiem. – Słyszysz? Prawdziwa symfonia Beethovena.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Henryk też się śmiał. Obydwoje zaśmiewaliśmy się, idąc w kierunku parkingu, a do mnie

powoli docierało, że za chwilę stanę przed granatowym sportowym SUV-em z wściekłym bykiem na masce. Zadrżałam, wsunęłam dłonie w kieszenie kurtki. Pod placami wyczułam paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Co mamy w pobliżu? – spytał, bawiąc się kluczykiem od auta.

– Mógłbyś mnie podwieźć na przystanek?

– Nie.

– Och.

– Zjemy kolację, a potem grzecznie odwozę cię do domu.

– Ty? Grzeczny?

– Wiem, brzmi śmiesznie, co? Ale spokojnie. Będę się starał. Wskakuj do środka. – Otworzył drzwi. – O tej porze raczej wszystkie znane mi lokale będą zamknięte. Pewnie zostanie mak albo Orlen.

– KFC jest kilometr z hakiem stąd – palnęłam, zapinając pasy.

– Mówisz o tym przy szpitalu?

– Jest najbliżej

Henryk kiwnął głową.

– Przyznaj się: ile razy byłaś w okolicy, mając nadzieję, że się spotkamy?

– Mniej niż zero. – Nie dodałam, że przecież unikałam go jak ognia.

– Ja ciebie szukałem – odparł cicho. – W ciągu ostatnich paru miesięcy przeczesałem całe miasto, ale... bez skutku. Nawet auta zatrzymywałem.

– Auta?

– Zielone volkswageny B5 kombi. – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Zatrzymywał samochody, myśląc, że mnie znajdzie?

– Nie jeżdżę już passatem – odparłam, wykrzywiając usta w słabym uśmiechu. – Zmieniłam volksa na citroëna.

Henryk przez kilka długich sekund nie odpowiadał, a potem roześmiał się, spuszczaając głowę.

– Dzięki, że mówisz – odparł, zatrzasnąjąc drzwi. Patrzyłam, jak okrąży samochód i siada na miejscu kierowcy. Uruchomił silnik, z

głośników zabrzmiał radiowy spiker. Słuchałam jego sennego głosu, dopóki Henryk nie zmienił stacji. W chwili, kiedy dotarli do mnie pierwsze dźwięki starszej, choć niewątpliwie jednej z najpiękniejszych polskich piosenek, poczułam, jak nostalgia chwyta mnie za gardło.

– Łobaszewska – powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

– Wspaniały utwór.

– Szczery. – Uśmiechnął się smutno, a potem ku mojemu zaskoczeniu zaczął nucić.

Wiele dni, wiele lat, czas nas uczy pogody,

Zaplącze drogi, pomyli prawdy,

Nim zboże oddzieli od trawy.

Bronisz się, siejesz wiatr,

Myślisz jestem tak młody,

Czas nas uczy pogody, tak od lat, tak od lat...

Spojrzałam na niego, czułam wzruszenie. Wiele kosztowało mnie, aby nie sięgnąć po jego dłoń i nie spleść z nim palców. Cichy, kojący baryton docierał do najmniejszych zakamarków mojego serca. Nie miałam pojęcia, kiedy także zaczęłam śpiewać. Nasze głosy stawały się jednością, lecz obydwójce dalej uparcie wpatrywaliśmy się w ciemną ulicę. Zupełnie jakbyśmy się bali, co może się stać, gdyby nasze oczy się spotkały.

Siedziałam na brązowej, skórzanej sofie i wpatrywałam się w ciemność za ogromną, brudną szybą. W powietrzu unosił się zapach smażonych kurczaków i frytek. Minęły wieki, odkąd jadłam cokolwiek z KFC. Zwykle unikałam takich miejsc. Gotowanie było bardziej ekonomiczne. Pomarańczowe światło latarni nieśmiało wślizgiwało się do lokalu. Nieoczekiwanie zauważyłam zniekształcone odbicie Henryka. Stał przy kasie, płacąc za dwa zestawy. Obok niego pojawiła się grupka młodych dziewczyn. Pytały o coś, ale byłam zbyt daleko, żeby je usłyszeć. Nie, żebym żałowała, to nie moja sprawa. Zaciśnęłam zęby do bólu, odrywając wzrok od okna. Bawiłam się guzikami czarnej zamszowej kurtki. Pachniała paczulą i cedrem. W lewej kieszeni znalazłam paragon za benzynę zatankowaną przedwczoraj na stacji Circle K i opakowanie

ziołowych tabletek na uspokojenie. Odrobinę się zestresowałam. Nie przypominałam sobie, żeby Henryk kiedykolwiek zażywał jakieś środki uspakajające. Wtuliłam nos w kołnierz i pozwoliłam sobie na rozkoszowanie się tą wspaniałą wonią. W tej samej chwili usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Była od Mariusza.

M. 21:45

Dotarłaś już do domu?

Ja 21:45

Tak, przepraszam, że nie napisałam.

M. 21:46

Nic nie szkodzi. Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

M. 21:47

Spokojniej nocy 😊

Ja 21:48

Wzajemnie 😊

Uff, nie było tak źle. Sądziłam, że Mariusz będzie chciał wiedzieć, co robię i dlaczego jeszcze nie śpię. Na szczęście kolejny raz wykazał się taktem. Wsunęłam komórkę do kieszeni spodni. Czułam się paskudnie. Nie zasłużył na kłamstwa. Tylko... co miałabym mu powiedzieć? Że całowałam się z facetem, z którym sądziłam, że już nigdy nie będę się całować? Że będę jeść z nim kolację? Że odwiezie mnie do domu? Na litość boską! Nie mogłam! Poza tym nic między nami nie było. Nie musiałam się tłumaczyć.

Chyba.

Rozboliła mnie głowa i rozważałam połknięcie jednej z ziołowych tabletek Henryka.

– Co za osły tutaj pracują! – Henryk wsunął się na sofę obok mnie. – Ta pizda dwa razy pomyliła nasze zamówienie. Rozumiesz to? Dwa razy?!

- Jest tłok – mruknełam. – Takie rzeczy się zdarzają.
- Niekompetencja.
- Stres.
- Zatrudniają kretynów – ot co.
- Spójrz, jaki jest ruch. Ci pracownicy uwijają się jak mrówki. Nie oceniaj. Nie masz pojęcia, jak sprawowałbyś się na ich miejscu. A tak z czystej ciekawości: o czym rozmawiałaś z tamtymi dziewczynami?
- Pytały o godzinę.
- O godzinę? – parsknełam. – Mając zegar na ekranie tuż pod zamówieniami?
- Zdarza się. – Błysnął zębami. – A teraz wybacz, ale muszę zająć się *hot wingsami*.
- Twoja matka padłaby na zawał, widząc, że nie używasz złotych sztuców. – Byłam nieznośna, ale nic nie mogłam na to poradzić. Henryk skinął głową, nie odpowiadając. Pochłaniał pikantne skrzydełka jedno za drugim. Musiał być rzeczywiście bardzo głodny.
- Mogę o coś zapytać?
- Mhm – wymruczał, popijając zimną pepsi.
- Od kiedy łykasz tabletki na uspokojenie?
- Skąd wiesz? – Zmarszczył brwi.
- Były w kieszeni twojej kurtki.
- Lubisz grzebać w nie swoich rzeczach? – Zmieszałam się. Cholera, miał rację. Nie powinnam.
- Przepraszam.
- Daj spokój. – Wsunął do ust frytkę. – Nie jestem zły. Po prostu chciałem cię wpędzić w poczucie winy. Taki ze mnie chuj.
- Nie zawsze jesteś chujem.
- Masz rację, w pracy jestem grzeczny.
- Bardziej miałam na myśli, że podczas snu. – Roześmiałam się. – Wtedy nikogo nie obrazisz, a i wyglądasz całkiem bezbronne.
- Wariatka.
- A więc? Od kiedy? – Nie ustępowałam.
- Od wczoraj. To nie są benzodiazepiny, więc spokojnie.

Benzodia... co?

– A co takiego?

– Jakieś wyciągi z szyszek chmielu, ziela melisy i krokusa uprawnego. Składniki, które wspierają organizm w walce ze stresem. A przynajmniej taką mają rolę, bo jak będzie, to dopiero się okaże.

– Domyśliłam się. To przez rodziców?

– I ciebie.

– Mnie?

– Oczywiście, że tak. – Objął mnie ramieniem. – Doprowadzałaś mnie do obłądu tym, że mnie ignorowałaś.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Czy powinnam się cieszyć, że tak działałam na doktora Wysockiego? Może trochę. Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać, że rozpierała mnie satysfakcja. Wtopiłam zęby w miękkie ciasto. Tortilla z kurczakiem, sałatą, pomidorem i jakimś całkiem smacznym sosem wciąż była gorąca, mimo że zaczęłam jeść po kilku minutach od otrzymania zamówienia.

– Co u Belli? – zagadnął.

– Pytasz mnie o psa? – Niemalże rozdziawiłam usta ze zdziwienia.

– No. Wszystko z nią okej?

– Tak, wszystko w porządku. Dlaczego o nią pytasz? Przecież nigdy za nią nie przepadałaś.

– Mam jej piłkę w domu.

– Hm?

– Mhm. – Odgarnął kosmyki włosów z mojego policzka. – Mówią, że jeśli zostawisz jakąś rzecz, to jeszcze wrócisz w to miejsce.

– Kto tak mówi? – Henryk wzruszył ramionami.

– Ludzie.

– To bardzo ciekawe. – Skończyłam jeść. Mój żołądek był zapełniony po brzegi, a powieki zaczęły ciążyć. – Nie powinieneś wierzyć we wszystko, co ludzie powiedzą.

– Ty też. – odparł, przytulając mnie do swojego ramienia. – Szczególnie mediom. To podłe sukinkoty szukające sensacji. Na

którą jutro jedziesz do pracy?

– Na rano – jęknęłam. – Zaraz, skąd wiedziałeś, że w ogóle pracuję?

– Nie wiedziałem. Czym się zajmujesz?

– Pracuję w sklepie spożywczym.

– Trochę to odbiega od twojego zawodu – zauważył. – Masz kontakt z byłymi podopiecznymi?

– Tylko z Danką. Trafiła w świetne miejsce, Aleks jest niezwykle pomocny.

– Aleks?

– Jej opiekun – wyjaśniłam szybko.

– A twój?

– Nie rozumiem.

– Umawiasz się z tym typem?

– Wiesz co? Może już wrócimy do domu? To znaczy, proszę, żebyś odwiózł mnie do domu. Jestem zmęczona i jeśli się nie ruszę, to zmorzy mnie sen. – Tylko po części to była wymówka. Zauważyłam, że Henryk jest bardzo dociekliwy.

Albo zazdrosny!

Och, moja wybujała wyobraźnia znów dawała o sobie znać. Niedobrze.

Siedziałam w wygodnym fotelu, zapięta pasami i odpływałam w sen, choć z całych sił walczyłam, aby tego nie robić. Niestety, dobre jedzenie w połączeniu z ciepłem, jakie panowało we wnętrzu urusa i dodatkowo zapach Henryka – wszystko to rozłożyło mnie na łopatki.

– Dokąd mam cię zawieźć? – spytał, stając na czerwonym świetle.

– Na Chełm.

– A dalej? – Skubałam nerwowo paznokcie. – Lena, przecież nie jestem złodziejem, nie wejdę przez otwarte okno. Podaj dokładny adres.

No i podałam. Z niechęcią i wahaniem, ale podałam, bo skoro chciałam, żeby mnie podwiózł, to naturalne, że musiał wiedzieć dokąd. Nie przemyślałam tej sprawy, lecz było już za późno na żale.

– Daleko odfrunęłaś – stwierdził, wbijając nazwę ulicy w nawigację.

– To wszystko dzięki Belli. Tylko tam wykazali się tolerancją wobec zwierząt.

– Osowa, Komandorska 14A. Tam również są przyjaźnie nastawieni do futrzaków – odparł, nie odrywając wzroku od drogi. – A przynajmniej tak słyszałem. Musisz się sama przekonać.

Robił to celowo, prawda?

Ziewnęłam i nie wiedząc, kiedy moja głowa opadła na szybę i usnęłam jak dziecko otulona materiałem jego zamszowej kurtki. Nagle poczułam delikatne potrząsanie. Wydawało mi się, że zasnęłam zaledwie sekundę temu. Otworzyłam oczy, a przed sobą zobaczyłam białą serwetkę z logo KFC złożoną w kształt... serca. Spojrzałam na niego. Uśmiechał się niepewnie.

– Skąd to się wzięło? – wydusiłam zdumiona.

– Rok temu zrobiłem dla ciebie łabędzia w klubie muzycznym. Dziś wręczam ci serce.

Henryk

12

Wycisnąłem z blistra dwie zielone tabletki i połknąłem, popijając wodą z butelki. Stałem przed kliniką i gapiłem się na przymocowany do ściany budynku szyld.

Klinika chirurgii urazowej i ortopedii

H. W.

we współpracy z WysoccyMed

Dawniej byłem dumny, że rodzice wspomagają mój interes, a teraz? Teraz zastanawiałem się jak, do kurwy nędzy, trzymać w ryzach to, co nieustannie się rozpadało. Chciałbym powiedzieć, że panowałem nad sytuacją, że ją kontrolowałem, ale prawdą było, że od wczoraj zażyłem sześć tabletek na uspokojenie, a moje dłonie nadal drżały jak u alkoholika. Kończył się mój świat, to, co dotychczas znałem i uważałem za stabilizację. Żałowałem, że nie umiem sobie tym lepiej radzić. Bo powinienem.

– Cześć! – Drgnąłem niespokojnie. Marta, moja recepcjonistka, podeszła do mnie z uśmiechem. W jednej ręce trzymała kawę na wynos z logo Starbucksa, a w drugiej czarną torebkę. Przyszła do pracy i nie, nie spóźniła się. Ta ja byłem zdecydowanie zbyt wcześnie.

– Coś się stało? – spytała niepewnie.

– Cześć. Nie – mruknąłem oschle.

– Na pewno?

– W najbliższym czasie zmienię szyld, to wszystko. – Udawałem, że jest okej, że nic złego się nie dzieje. Zmiana szyldu brzmiała łagodnie i nie ujawniała, z jakim bólem się mierzyłem.

– Z obecnym jest coś nie tak? – Marta zachichotała pod nosem. – Znudził ci się?

– Taaa. Znudził.

– Ostatnio szybko tracisz zainteresowanie – stwierdziła w zamyśleniu. – Tydzień temu wymienialiśmy ekspres do kawy i autoklaw. A miesiąc temu przyjechały nowe lampy do sali zabiegowej, prawda?

– To źle, że inwestuję? – parsknąłem. – Chyba lepiej jest pracować w miejscu, które reprezentuje najwyższą jakość i dbałość zarówno o pacjentów, jak i personel? Chyba że się mylę i rzeczywiście powinienem postawić na niskobudżetowy wystrój rodem z miejskich szpitali.

– Jest super. – Marta upiła łyk kawy. – Nie chciałam cię zdenerwować. Po prostu jestem zdziwiona tym, że w tak krótkim czasie przeprowadzasz tyle zmian. A wracając do szyldu – będzie większy? Mniejszy? Może w złotym kolorze?

– Będzie taki, jaki ma być – syknąłem nieprzyjemnie.

– Wstałeś lewą nogą? Rozchmurz się. Zapowiada się przepiękny dzień.

Westchnąłem cicho i uniosłem oczy ku niebu. Błękitne z kilkoma białymi chmurami, słońce radośnie wznosiło się coraz wyżej i wyżej. Temperatura przekroczyła siedemnaście stopni. Było przyjemnie ciepło, a zapowiadało się gorąco. Pierwszy raz mieliśmy szansę na upał. Uśmiechnąłem się blado, wspominając, jak dwa dni temu Lena trzęsła się z zimna w objęciach nocy. Pogoda lubiła nas zaskakiwać. Miała kaprysy i rządziła się swoimi prawami.

– Przyjmujesz od szesnastej?

– Tak.

– Dobra, ja zmykam do pracy, bo za dziesięć minut zaczną się telefony. Nie wiem, czy jeszcze znajdzie się termin, żeby wpisać kogokolwiek do ciebie. Na ten moment masz umówione wizyty aż do listopada.

– Mogę przyjąć też w tę sobotę.

– W sobotę? Myślałam, że weekendy masz wolne.

– Jak jest potrzeba, to będę.

– Kurczę, wiem, że już pytałam, ale naprawdę wydajesz się nieswój. – Marta popatrzyła na mnie z troską. – Może chcesz

pogadać?

– Nie. – Uśmiechnąłem się. – Poza tym od pięciu minut powinnaś być na stanowisku.

– No tak, racja.

– Miłego dnia w pracy – rzuciłem, bo nie chciałem, żeby pomyślała, że jestem zły. Wręcz przeciwnie. Niestety mój nastrój był daleki od fajerwerków i jedyne, co mogłem zrobić, to się głupio uśmiechać.

Lepsze to niż nic.

Nieczęsto miałem tak ponury humor. Byłem typem realisty z pozytywnym zacięciem. Wierzyłem, że z każdego gówna jest jakieś wyjście, że nie ma beznadziejnych przypadków, ale sprawy z Leną, moimi rodzicami i Zawadzką non stop podważały tę wiarę. Nie jest łatwo chodzić po rozżarzonych węglach i wmawiać sobie, że stopy, zamiast ognia, dotykają puszystego dywanu. Bolała mnie głowa, bolało serce. I może to zabrzmie głupio, ale naprawdę nie byłem przygotowany na takie działania. Krzyczeć to jedno, ale odwracać się od swoich rodziców to drugie. Szlag! Dlaczego mnie nie posłuchali? Dlaczego, kurwa, znów zdecydowali? Przecież gdyby tego nie zrobili, nie musiałbym czuć tego, co czuję ani łykać tych zasranych pigułek. Wszystko jak krew w piach! Stałem jeszcze kilka minut wpatrzony w bryłę budynku, a potem wsiadłem do samochodu i pojechałem do domu.

Dziś był jeden z tych dni, gdy w grafiku szpitalnym przy moim nazwisku pojawiała się czerwona kropka informująca wszystkich wokół, że mam wolne. Nie potrafiłem się jednak cieszyć perspektywą lenistwa. W moim umyśle wciąż pojawiały się strzępki z burzliwej rozmowy z rodzicami. No i Lena. Tęskniłem za nią jak cholera, ale nie chciałem niczego przyspieszać. Nie byłem fanem metody małych kroczków, lecz w tym momencie nie miałem innych opcji. Czy mi wybaczyła? Wierzyłem, że tak. Bo co, do licha, trzymałoby ją w środku nocy w Brzeźnie? Kilka razy nawet śmiała się z moich niewyszukanych żartów, a i nasz pocałunek nie mógł być jej obojętny. Pragnęła mnie. Widziałem to w jej zamglonym spojrzeniu. Nadal żałowałem, że wieczór nie zakończył się seksem.

Wszedłszy do swojego mieszkania, skrzywiłem się na widok brudnej podłogi. Wszędzie zalegały drobinki piasku z plaży. Umyłem dłonie (oczywiście stosując Ayliffe'a), a potem włączyłem jedną z płyt Pink Floyd i zacząłem sprzątać. Prócz usunięcia piasku należało także włączyć zmywarę, wstawić pranie i zadzwonić po

jakaś ekspresową panią domu, żeby umyła okna. Przyznaję bez bicia, mycie okien było moim przekleństwem i choć posiadałem elektryczne myjki, to i tak pozostawiały cholerne smugi, więc wolałem komuś zapłacić i mieć święty spokój. Między papierosem a kawą przetrząsałem lodówkę. Nie było za ciekawie. Wypadałoby zrobić zakupy, ale obawiałem się, że będę musiał rozciągnąć czas, który mi pozostał, zanim pojedę do kliniki. „Comfortably Numb” rozbrzmiało w głośnikach, a podłogi lśniły i pachniały jaśminem. Kolejna rzecz, która na mnie czekała, znajdowała się w moim pokoju i straszyla ilością teczek. Nie cierpiałem prac biurowych. Nie miałem do nich cierpliwości (podobnie jak do okien). Prowadzenie własnej działalności gospodarczej wymuszało porządek w dokumentach i wówczas zdałem sobie sprawę, że stosowane od samego początku istnienia firmy wysokiej jakości pakiety medyczne dla pracowników były w pełni opłacane pieniędzmi z konta, które dzieliłem z rodzicami. Zrobiło mi się gorąco. W pośpiechu rozpiąłem dwa górne guziki oliwkowej koszuli, ale to niewiele pomogło. Przeczesałem palcami włosy, zaciskając zęby. Wyglądało na to, że będę zmuszony do szukania jakichś alternatyw. Kurwa! A jeśli klinika przestanie na sobie zarabiać? Strach ścisnął mnie za gardło. Nie chciałem o tym myśleć. Nie mogłem. Od lat nie miałem żadnych problemów z utrzymaniem się na rynku, więc dlaczego, do diabła, miałyby się to zmienić?

Bo masz pecha, a ten lubi chodzić parami.

Oparłem głowę o zagłówek obrotowego fotela i zastukałem palcami w blat biurka. Byłem nerwowy i rozdrażniony. Otworzyłem szufladę i spojrzałem na opakowanie zielonych tabletek. Kończyły się w rekordowym tempie, co tylko potwierdzało, jak często przekraczałem zalecaną dawkę. Z trudem oderwałem wzrok od blistra. W głowie huczały obowiązki, których nie powinienem ignorować. Czyszczenie rynien w trosce o elewację domu, przegląd dachu i instalacji elektrycznej. Nagle rozległ się dźwięk domofonu. Niechętnie zbiegłem po schodach. Zdziwiwszy się obecnością Stefana, Macieja i Rafała przed furtką, wpuściłem ich do środka.

– Co się z tobą dzieje? – rzucił Maciej, wchodząc do mieszkania.

– Co? – Nie rozumiałem.

– Nie odbierasz telefonów – odparł Stefan, mierząc mnie uważnym spojrzeniem. – I masz przekrwione oczy. Jesteś chory?

– Chory z nerwów – syknąłem pod nosem.

– Wiedziałem, że coś się stało. – Rafał rozsiadł się na sofie. – Zniknęłaś z Instagrama. Ostatni post opublikowałaś jakieś dwa tygodnie temu.

– To żaden powód. Napijcie się czegoś? Mam wodę i kawę, i w zasadzie to wszystko. Muszę zrobić zakupy.

– Czy twój nastrój ma coś wspólnego z Leną? – Stefan podszedł do mnie. – Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie. – Uśmiechnąłem się blado. – Zdecydowanie nie chcę o tym gadać.

– Coś nie tak z dzieckiem Alicji? – Maciej wbił we mnie wzrok. – A może jednak jesteś ojcem?

– Nie pierdol głupot – warknąłem. – Nie mam pojęcia, co z Alicją i bardzo się z tego cieszę, bo nie potrzebuję tej jebniętej mitomanki.

– W takim razie co jest grane? Chłopie, kurwa, martwimy się. – Rafał rozłożył bezradnie ręce.

– Widzę, dziękuję bardzo. To zaszczyt przyjąć taką pielgrzymkę w samo południe – powiedziałem lekkim tonem.

– Wyczuwam ironię, więc stwierdzam, że jeszcze nie jest tak źle – parsknął Maciej. – To pewnie sprawka jakiejś baby, co?

– No – zgodziłem się, idąc do kuchni. – Mam jeszcze ciastka w szafce, ale dopiero co posprzątałem, więc obejdziecie się smakiem.

– To był cios poniżej pasa! – Maciej roześmiał się głośno. – Aaa, słuchaj, bo mam sprawę.

– Hm?

– Wpadłem na pomysł, że zainwestuję kasę w aptekę.

– Mhm.

– No i trochę mi brakuje.

Prychnąłem pod nosem, nalewając kawy do trzech kubków. Sobie nie zrobiłem. Byłem wystarczająco pobudzony bez kofeiny.

– Każdemu brakuje – mruknął Rafał.

– Nooo, nie każdemu. Henry ma nieograniczony dostęp do garnuszka ze złotem.

– Ile potrzebujesz? – zapytałem, kładąc tacę na blacie stolika.

– Niewiele, jakieś pięćdziesiąt tysięcy. – Uśmiechnął się szeroko. – Dla ciebie to nic, a mi pozwoli rozwinąć całkiem przyzwoity

interes.

Roześmiałem się histerycznie. Pięćdziesiąt tysięcy to zdecydowanie za dużo.

– Nie dam rady. – Czułem się okropnie. Dawniej nie zastanawiałbym się ani sekundy. Nie raz pożyczałem pieniądze Maciejowi, licząc się z tym, że nich nie odzyskam, ale, kurwa, kto by się tym przejmował? Teraz było inaczej. Teraz wszystko stanęło na głowie.

– Jak to? Nie dasz? – Maciej zmarszczył brwi. – Nie chcesz mi pomóc?

– Chcę, ale nie mogę.

– Nie możesz? Od kiedy?

– Daj spokój. Skoro nie chce, to najwidoczniej ma powód. – Stefan upił łyk kawy. – Nie przyjechaliśmy zresztą tutaj, żeby ubijać jakieś biznesy.

– Masz coś do mojej inwestycji? Nie podobają ci się apteki? – Maciej niespodziewanie zaatakował.

– Nie, po prostu nie mam takiej kasy – wyrzuciłem z siebie prawdę jak najgorszy ciężar. – Odciałem się od rodziców, więc straciłem dostęp do... Jakiego określenia użyłeś? Ach, tak... Garnuszka ze złotem. Zostałem z dwoma pensjami i całą listą rzeczy do opłacenia. I szczerze? Twoje apteki interesują mnie w tej chwili jak zeszłoroczny śnieg.

– O kurwa. – Rafał omal nie rozlał kawy na sofę. – Coś ty powiedział?

– Odciałeś się od rodziców?! – Stefan podniósł się z miejsca jak na rozkaz i zaczął krążyć po pokoju. – Co się stało? I nie mów, że, kurwa, nic, bo to, co zrobiłeś, temu zaprzecza.

– Miałem swoje powody – warknąłem.

– Nie masz kasy z fundacji? – Maciej z trudnością ogarniał to, co przed chwilą usłyszał. – Przecież masz udziały, jesteś w zarządzie.

– Fundacja należała do Boruckich.

– No i? To twoja rodzina!

– Rodzina matki, a ja nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

– Pokłóciłeś się z panią A? – Stefan stanął jak wryty. – A co z twoim ojcem?

– To, co zawsze – sapnąłem. – To pantoflarz. Nie sprzeciwi się królowej. Nie wiem, czy udaje, że nie widzi tego, co się dzieje, czy ma wszystko w dupie, ale jest jak jest i nigdy nie będę w stanie tego zmienić.

– Ja pierdolę. Zamurowało mnie. – Rafał potarł brodę.

– Czy to ma związek z Zawadzka? – Stefan znów zaczął wydeptywać ścieżkę od okna do drzwi. – Poszło o tę zasraną ciążę?

– Tak. – Nie było sensu kłamać.

– Nie wierzą, że to nie twoje dziecko?

– To byłby najmniejszy problem. Zostałem wrobiony, rozumiesz? Moja matka... – urwałem, nabierając powietrza. – Ona to wszystko zaplanowała.

Czułem, że zaczyna mi się robić słabo. Przymknąłem powieki, żeby choć trochę się uspokoić.

– Henry, wszystko okej? Zbladłeś.

– Gdzie masz ciśnieniomierz?

– W torbie – wysyczałem, nie otwierając oczu. Nie wiedziałem, czy Stefan rzeczywiście miał zamiar zbadać mi ciśnienie, czy tylko pytał dla swojej informacji, ale już po kilku minutach poczułem znajomy ucisk mankietu od ciśnieniomierza.

– Postaraj się nie odzywać – rzucił Rafał. Nie zareagowałem, choć kusilo mnie cholernie, żeby coś odpowiedzieć. Siedziałem posłusznie na sofie z wyciągniętą ręką i skrzywiłem się, gdy pozostało niewiele miejsca w rękawie.

– Sto dziewięćdziesiąt na dziewięćdziesiąt dwa.

– Wysokie – bąknąłem.

– Powinieneś wziąć tabletkę pod język.

– Nie przesadzaj. Przejdzie.

– Albo wzrośnie i zakończy się wylewem – syknął ponuro Stefan.

– Chcesz pójść w ślady swojego dziadka? Nie bądź uparty.

– Jednego drania mniej. – Roześmiałem się cicho. – Gdańsk będzie świętował. Zrobią imprezę na miarę karnawału w Rio!

– Nie chrzań. Dzwonię do znajomej. Pracuje na internecie i choruje na nadciśnienie. Powinna coś załatwić. – Otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak Stefan znika na piętrze. Pewnie chciał mieć spokój podczas rozmowy. Zerknąłem na ciśnieniomierz. To nie tak, że

własne zdrowie było mi obojętne. Wiedziałem, że wysokie ciśnienie należało obniżyć, ale... No właśnie, ale...

– Sprawa jest patowa, ale nie możesz się tak denerwować. Przecież nie jesteś na lodzie, masz pracę. – Rafał próbował mnie pocieszyć.

– Grosze – warknąłem.

– Chłopie, ja za te gorsze żyję i mam się całkiem dobrze.

– Też bym wpadł w depresję, nie mając na koncie sześciu zer. – Maciej podrapał się po głowie. – Nie jesteś nauczony żyć w taki sposób, jak my. To dla ciebie nowość i masz prawo się bać.

– Nie chodzi tylko o kasę. – Zacząłem bawić się telefonem.

– A o co?

– O nich, o mnie, o całą tą sytuację. Rodzice powinni dbać o dziecko, powinni je chronić, a nie zakładać pieprzoną pętlę na szyję i czekać, aż zdechnie! – Uniosłem głos, a moje dłonie zaczęły ścisnąć niekontrolowanie komórkę. Rafał pokiwał smętnie głową. W sumie... Co innego mógł zrobić? Kolejny raz zostałem sam z walącym się na łeb życiem. Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, spojrzałem pytająco na kumpli, ale zaprzeczyli.

– Otworzę. – Zreflektował się Maciej.

– Nie panikuj, przecież nie umieram. – Podniosłem się z sofy i wolnym krokiem dotarłem do korytarza. Tym razem nie patrzyłem, kogo lichy przyniosło. Miałem to w dupie. Zwolniłem blokadę furki i otworzyłem drzwi.

– Cześć, Henryku. – Zamarłem, widząc przed sobą ojca. Przyjechał w pomiętej niebieskiej koszuli, na policzkach widniał kilkudniowy zarost, a jego oczy były tak samo przekrwione jak moje.

– Co cię sprawdza? – spytałem, siłąc się na spokój. – Uprzedziłem przecież, że będziemy kontaktować się wyłącznie przez prawników.

– Jestem po twojej stronie – powiedział, patrząc na mnie z uwagą.
– Chciałem cię przeprosić i przekonać do zmiany decyzji. Nie oddalaj się. Nie jestem w stanie tego znieść.

– Matka cię przysłała? – Zmrużyłem podejrzliwie oczy.

– Matka o niczym nie wie. Wyprowadziłem się z domu.

– Słucham? – Chwyciłem się ściany. – Co zrobiłeś?

– Pokłóciliśmy się. Spakowałem walizki, wrzuciłem do samochodu i tyle. To, co się teraz dzieje, to jakiś koszmar. Wpadliśmy w jakiś chaos, ale chciałem, żebyś wiedział, że masz mnie po swojej stronie. Nie możesz zawiązać się z kobietą, której nie kochasz. Nie możesz brać na barki odpowiedzialności za dziecko, które być może nie jest twoje. Nie wiem, dlaczego Anna jest tak zacięta. Właściwie to nie wiem nawet, czego dotyczyła nasza wcześniejsza kłótnia. Mam wrażenie, że wiele spraw jest przede mną zatajanych. – Uśmiechnął się blado, a potem bez słowa przygarnął mnie do siebie. Zastygłem niczym wosk. Silne ramię ojca pierwszy raz obiecywało wsparcie. Pod powiekami poczułem uporczywe szczypanie. Odwzajemniłem jego gest. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio okazywaliście sobie tyle czułości.

– Zostaniesz u mnie – stwierdziłem łagodnie.

– Nie chcę być kłopotem.

– Jesteś moim ojcem. Dokąd miałbyś pójść?

– Dzięki, synu. To dla mnie wiele znaczy.

– Chodź, nie stój w progu jak świadek Jehowy.

Ojciec roześmiał się cicho i wszedł głębiej, zamykając za sobą drzwi.

– Henry, wszystko w porządku?! – Rafał zaniepokojony wpadł do korytarza. – O, pan Wysocki, dzień dobry.

Stłumiłem śmiech, widząc zdziwioną minę przyjaciela.

– Jest okej, wyłącz alert.

– Jesteś pewny?

– Tak, jestem pewny. Czuję się lepiej.

– To dobrze, w sumie nawet odzyskałeś kolory.

– Coś się stało? – Ojciec spojrzał na mnie z powagą. – Żle się poczułeś?

– Skoczyło mu ciśnienie.

– Ile?

– Sto dziewięćdziesiąt na dziewięćdziesiąt dwa.

– Jeszcze gazecie donieś, że jednorazowo przeszedłem hipertonię. Zrobiliście z tego taki cyrk, że tylko mała brakuje – rzuciłem z dezaprobatą.

– Wrócił do siebie! – Rafał krzyknął w kierunku Macieja. – Właśnie mnie opierdolił za troskę!

Ponowny pomiar ciśnienia dał wynik sto osiemdziesiąt trzy na dziewięćdziesiąt, a jeszcze kolejny sto siedemdziesiąt pięć na osiemdziesiąt, więc odetchnąłem z ulgą, widząc, że powoli się stabilizuje. Podejrzywałem, że duży udział w tym miał ojciec, który pojawił się jak za sprawą czarodziejskiej różdżki. Nie miałem pojęcia, jak bardzo był mi potrzebny.

Siedziałem na sofie. Maciej otworzył drzwi tarasowe, wpuszczając ciepłe powietrze do mieszkania, a Rafał wypijał drugą szklankę wody, opierając się o ścianę. Stefan wrócił z piętra jakieś dziesięć minut temu i zdumiony obecnością ojca nie wiedział, jak się zachować. Dopiero gdy uświadomiłem go, że wszystko jest okej, wyraźnie się rozpogodził. Z dumą poinformował mnie, że załatwił blister tabletek, ale żeby dostać całe opakowanie, niezbędna jest konsultacja z lekarzem. Roześmiałem się, mówiąc, żeby wybił sobie to z głowy. Mój stan był spowodowany nadmiernym stresem w bardzo krótkim przedziale czasowym a nie jednostką chorobową. Czekał na przyjazd znajomej Stefana, oglądając TVN Turbo i zastanawiając się, czy Bałtyk straci prawo do nazywania go morzem. Jego zasolenie znajduje się bowiem na dramatycznie niskim poziomie. Po jakichś czterech odcinkach „Samochodu marzeń” doczekałem się przyjazdu niskiej, krępej szatynki. Przedstawiła się jako Kamila i zastrzegła, że powinienem zasięgnąć porady lekarskiej, zanim zacznę regularnie brać leki. Przemilczałem. Zamknąłem drzwi i nie zdążyłem wykonać nawet kroku w stronę pokoju, kiedy znów rozległ się dzwonek. Cholera jasna!

– Zapomniałaś czegoś? – spytałem niezadowolony, lecz zaraz oprzytomniałem. – Och, Lena. Co ty tutaj robisz?

– Stefan do mnie zadzwonił. Mówił, że źle się czujesz. Przepraszam, że nie przyjechałam wcześniej, ale byłam w pracy i...

– Gapiłem się na nią jak ciele na malowane wrota. Nie wierzyłem. Zamrugąłem, ale nadal tutaj była! Nie rozmyślała się, a więc, kurwa, to nie sen. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

– Henryk?

– Już dobrze. – Uśmiechnąłem się dziwnie rozczulony. – Teraz już wszystko dobrze.

– Co się stało? – Wyglądała na wystraszoną. – Byłeś w szpitalu? Robili ci coś?

– Nie, nic z tych rzeczy. To nic takiego, nie ma powodu do niepokoju. Trzej muszkietierowie trochę za bardzo wczuli się w rolę i stąd ten cały ambaras.

– Kto?

– Maciej, Rafał i Stefan. – Podeszedłem do niej. – Dziękuję, że przyjechałaś. Nie masz pojęcia, jak wspaniale cię widzieć. Wejdiesz?

– Nie, ja... właściwie to... sobie już pójdę.

– No co ty? Nie wyglupiaj się. Napijesz się kawy albo herbaty czy czegokolwiek innego, czego będziesz chciała. – Zachęcałem. Bardzo chciałem spędzić z nią więcej czasu. – Jeśli martwisz się ojcem, to dziś powiedział, że jest po mojej stronie. Zrozumiał.

– Bardzo się cieszę – wymamrotała.

– Ja również. – Szczerzyłem się jak głupi do sera. – Jak widzisz, nie ma powodu, żebyś uciekała. To bezpieczna strefa – nie grożą nam żadne ostrzały.

– Śpieszyłam się – przyznała. – Przyjechałam tutaj prosto z pracy. Byłam przerażona, że coś mogłoby ci się stać; że nie będzie mnie przy tobie, kiedy... Ach... Na szczęście wszystko jest okej.

– Hipertonia. – Wyjąłem z kieszeni blister. – Pomogą unormować szybciej ciśnienie.

– Skoczyło ci ciśnienie?

– Mhm.

– Dlaczego? A tabletki na uspokojenie? Nie pomagają?

– Jak widać, nie bardzo. – Skrzywiłem się. – Słońce? Jesteś pewna, że nie wejdiesz? Rozmawiamy już od dziesięciu minut w progu, a moglibyśmy na spokojnie przy stole.

– Innym razem. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Jestem zmęczona, poza tym Bella ma niedługo szczepienie i muszę ją przygotować.

– Czyli przekupić ciastkami?

– I długim spacerem. – Uśmiechnęła się. – Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że nic poważnego ci nie dolega. Nie wiem, co bym

zrobiła, gdybyś... Po prostu nie wiem.

Ku mojemu zaskoczeniu pocałowała mnie w policzek i odsunęła, zanim zdążyłem ją objąć.

– Wzajemnie – odparłem, patrząc na nią z powagą. – Ja też nie wiem, co bym zrobił, gdybyś... Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Jedź ostrożnie i daj znać, jak było u weta.

– Serio?

– Co?

– Interesowałyby cię to, jak było na szczepieniu?

– Tak. – Lena znów zmniejszyła nasz dystans, a ja bojąc się, że zaraz się wycofa, objąłem ją ramieniem i pocałowałem w usta. Delikatnie, bez pośpiechu. Nie chciałem jej wystraszyć ani zniechęcić.

– Pojadę już – wymamrotała, kładąc dłonie na mojej piersi.

– Słyszałem to jakieś piętnaście minut temu – wymruczałem wprost do jej ucha.

– Tym razem mówię poważnie. Mógłbyś mnie wypuścić?

– Nigdy tego nie zrobię, ale mogę dać przepustkę.

– W takim razie poproszę o przepustkę.

– Jest ograniczona czasowo. – Moje dłonie znalazły się teraz na jej twarzy. Kciukiem głaskałem ciepły policzek, walcząc z rodzącym się pragnieniem, aby ponownie ją pocałować. – Nie mogę ryzykować. Muszę mieć pewność, że do mnie wrócisz.

Uśmiechała się w najbardziej uroczy sposób, a jej dłonie ujęły moje ręce i powoli oderwały je od swojej twarzy. Ukryłem rozczarowanie.

– Do zobaczenia – odparła, całując mnie w brodę. – Spodziewaj się relacji z gabinetu weta.

W lekkim pośpiechu otwierała drzwi. Czyżby obawiała się, że jednak nie pozwolę jej odejść? Być może właśnie tak należało zrobić. Chwycić ją mocno, przerzucić przez ramię, a następnie zamknąć na górze jak Roszpunkę czy inną disnejowską księżniczkę. Mimo że w głowie miałem wiele planów, jak ją unieruchomić, to nie ruszyłem się z miejsca nawet na krok. Lena wyszła i choć otulił mnie chłodny dreszcz, to w głębi wiedziałem, że wróci. Miała przecież przepustkę.

– Co tak długo tu robisz? Kamila dała ci leki? – Stefan niespodziewanie pojawił się obok mnie.

– Dała. Dzięki.

– Nie dziękuj, tylko obiecaj, że nie dopuścisz do takich akcji.

– Postaram się. – Roześmiałem się cicho. – Poza tym przed chwilą rozmawiałem z Leną. Przyjechała wystraszona po twoim telefonie. Coś ty jej nagadał?

– Przyjechała?

– No.

– Dlaczego nie weszła do środka?

– Była zmęczona, wracała z roboty.

– No tak, rzeczywiście. Zadzwoiłem do niej, bo wiedziałem, że tylko ona jest w stanie cię jakoś uspokoić. To, że przyjechała, oznacza, że nie jesteś jej obojętny.

– No pewnie, że nie jestem. – Wypiąłem dumnie pierś. – Kto jak kto, ale ja?

– Czyli co? Łapiesz byka za rogi? – Stefan klepnął mnie w ramię.

Spojrzałam na niego z uśmiechem. Wiem, byłem momentami nieznośny. Miałam trudny charakter, ale dzisiejsza sytuacja udowodniła, że wcale nie jestem tak samotny, jak sądziłem. Wokół mnie byli przyjaciele, Lena, nawet ojciec. Wiedziałem, że zawsze mogę na nich liczyć. Cokolwiek by się działo, nie zawiodą.

Życie było jednak, kurwa, piękne.

Lena

13

Nie mogłam się niczym skupić. Spojrzałam na chłodny już krem z pomidorów. Nie tknęłam ani odrobiny, choć byłam głodna. Czulałam zdenerwowanie, a przy takich sytuacjach mój żołądek zamieniał się w sejf zamknięty na cztery spusty. Nie byłam w stanie nic w siebie wmusić. Siedziałam więc przy stole w kuchni pochylona nad brązową miseczką i wpatrywałam się w świeże liście bazylii pływające na powierzchni.

Henryk nigdy nie chorował na nadciśnienie. Do dziś sądziłam, że jego zdrowiu nic nie zagraża, bo przecież rzadko chorował, nigdy się nie skarżył (pomijając bóle mięśni po kajaku). Cholera jasna! Zachodziłam w głowę, czy wszystko z nim w porządku, czy może stan się nie pogorszył. Przypomniałam sobie o tabletkach. Miał je zażyć, ale jeśli one nie pomogły? Jeśli teraz leży w szpitalu? Zaczęłam panikować. Moja głowa podsuwała coraz gorsze sceny. Znacie to uczucie, prawda? Wiecie, że coś nie jest w stanie się spełnić, ale i tak w to wierzycie, przy okazji zapędzając się w jeszcze ciasniejszy kąt? Cierpicie przez swoją wybujałą wyobraźnię? Ja także. Wstałam z miejsca. Zaczęłam krążyć po mieszkaniu, ignorując baczny wzrok Belli. Wyjęłam telefon. Siedemnasta dwadzieścia pięć. Chciałam do niego napisać, przekonać się, czy wszystko jest w porządku, ale przecież powiedziałam, że zrobię to wieczorem, a do wieczora pozostało jeszcze trochę czasu. Szlag! Rzuciłam niedbale komórkę na kanapę. Odbiła się od materaca i wpadła między kolorowe poduszki. Nie przejęłam się. Przyłożyłam rozgrzane dłonie do policzków, po czym nabrałam powietrza i wepchnęłam je głęboko w płuca. Co za ironia?! Moje ciśnienie również było podwyższone.

Niech cię szlag, Wysocki!

Nagle zamarłam.

Nie! Nie! Nie! Niech cię żaden szlag.

Niech cię żaden szlag, Henio.

Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, co byłoby, gdyby cokolwiek mu się stało. Ugh! Znów to samo, znów te okropne, pełne strachu i obaw myśli. Jeśli zaraz nie przestanę produkować swoich durnych teorii, to zwariuję. Przysięgam, że sąsiedzi wyniosą mnie z mieszkania w białym kaftanie.

Chwila, chwila... Kaftan! Właśnie! Postanowiłam, że zadzwonię do Stefana i delikatnie wypytam go o stan Henryka. I wilk syty, i owca cała. Szukałam telefonu, gdy zabrzmiał dźwięk dzwonka. Spięłam się i wyprostowałam nad kanapą jak na rozkaz. Nie spodziewałam się nikogo. Nie tracąc czasu na domysły, ruszyłam energicznie w kierunku korytarza. Pies już węszył pod drzwiami i strzygł uszami, wyraźnie zadowolony kim jest nasz tajemniczy gość. Pociągnęłam za klamkę i uśmiechnęłam się, widząc Malwinę.

– Jak już pewnie wiesz, nie wystarczyły mi te zdawkowe informacje na temat twojej randki z Mariuszem. Chcę znać każdy szczegół, a przede wszystkim: dobrze całuje?!

Cofnęłam się w głąb mieszkania, robiąc miejsce w korytarzu. Trochę pożałowałam, że opowiedziałam jej o tym nieszczęsnym pocałunku, ale jak to mówią? Mądry człowiek po szkodzie?

– Byłyśmy w pracy – przypomniałam surowym tonem, zupełnie jakbym była nauczycielką karcącą swoich uczniów za ściąganie podczas testu.

– Ale już nie jesteśmy. – Malwina uśmiechnęła się szeroko. – Więc? Jak było? Mam nadzieję, że nie tonęłaś w jego ślinie? To chyba najgorsze, co może nas spotkać, co? Facet nieumiejący posługiwać się własnym językiem!

– Było okej. – Palily mnie uszy. Skrzywiłam się, przypominając sobie słowa mamy. Twierdziła, że gdy pieką uszy, ktoś o nas myśli.

– Tak, to samo powiedziałaś w sklepie – zauważyła ponuro. – Lena! Ja potrzebuję szczegółów. Zabrał cię na plażę, tak? Pojechaliście do Brzeźna? Sam na to wpadł? Ty uwielbiasz to miejsce, prawda?

– Tak uwielbiam i nie, nie wpadł.

– No trudno, ale dopiero co się poznajecie. Zaprosił cię na jedzenie?

– Tak, zjedliśmy i wypiliśmy trochę wina, a potem mnie pocałował. Nic wielkiego.

– To początek. – Zachichotała, idąc do kuchni.

– Dlaczego tak uważasz? – Poczłapałam za nią. – Może nic z tego nie wyjdzie...?

– Mam przeczucie – stwierdziła zadowolona. – Gdzie trzymasz wino?

– W lodówce – burknęłam. – Korkociąg w pierwszej szufladzie.

Patrzyłam, jak nalewa różowe Carlo Rossi, a potem z uśmiechem wręcza mi kieliszek. Gdy brała łyk, jej rude loki zafalowały, opadając łagodnie na ramiona. Czarne kreski na powiekach i czerwone usta zdradzały, że jest pewną siebie i przebojową kobietą.

– A co słyhać u twojego dupka? – zaczęła, siadając na kanapie. – Dawno nic o nim nie słyszałam. Znalazł sobie nową zabawkę, czy oddał się ojcostwu?

– Wolę nie poruszać tego tematu. – Wlałam półśłodki alkohol do gardła.

– No jasne, po co rozgrzebywać stare rany? Wiesz, o czym pomyślałam, idąc do ciebie?

– Że Bella dziś miała szczepienie? – parsknęłam, odnajdując komórkę.

– Że powinniśmy gdzieś wyskoczyć. – Malwina włączyła telewizor. – Może nad jezioro? Co ty na to?

– Ciekawy pomysł.

– Z Mariuszem. – Zachichotała. – No, nie mów, że nie chciałabyś widzieć takiego przystojniaka bez koszulki!

Uśmiechnęłam się nieznacznie. Ten temat także chciałam przemilczeć. Mój wzrok nieposłusznie uciekał w kierunku komórki, którą trzymałam w ręce. Miałam wrażenie, że zaraz ulegnie samozapłonowi od mojego nieustannego gapienia się w wyświetlacz.

– O, nie! Znów puścili powtórkę „Love Island”. – Malwina westchnęła, nie kryjąc poirytowania. – Mam nadzieję, że ten wszechwiedzący Jacek dostanie za swoje. Straszny tępak. Jakbyś miała wybrać, to chciałabyś się smażyć w zanzibarskim słońcu czy hawajskim?

Wypiłam cały kieliszek wina i pusty odstawiłam na blat. Bella podbiegła do nas, domagając się uwagi, więc przez chwilę głaskałam jej miękką sierść, łudząc się, że w jakiś magiczny sposób przestanę myśleć o telefonie. Bo to wcale nie był taki dobry pomysł. Nie powinnam histeryzować ani ulegać.

To tylko wiadomość.

Tylko lub aż. Walczyłam sama ze sobą jak z najgorszym wrogiem. W końcu jednak opuściłam gardę i w pośpiechu, jakby wyświetlacz parzył, zaczęłam stukać w litery.

Ja 19:45

Cześć. Jak się czujesz?

Z Bellą wszystko okej. Nie robiła problemów.

– Lena, nie odpowiedziałas na moje pytanie. – Malwina szturchnęła mnie lekko w ramię. – Co robisz? Czyżbyś przeglądała zdjęcia pana M. na Facebooku?

– Twoje – mruknęłam, udając rozbawienie.

– Och, daj spokój! Nie trać swojego cennego czasu.

Henryk Wysocki 19:48

Hej, właśnie wychodzę z kliniki.

Gdzie ta obszerna relacja? Coś mi umknęło?

Zmarszczyłam brwi.

Ja 19:49

Uważaj na siebie, gdy będziesz jechał do domu.

A co do relacji, niestety, nie ma czego opowiadać. Była bardzo grzeczna!

Henryk Wysocki 19:50

Następnym razem nie dawaj jej tylu ciastek.

Będę uważał. Nie bój się. Wszystko w porządku.

A co z Tobą, wypoczęłaś?

Nie, nie wypoczęłam, bo cały czas się martwiłam. O ciebie.

Ja 19:52

Troszkę.

Henryk Wysocki 19:52

Zawsze to lepsze niż nic. Cieszę się.

Ja 19:53

Miałeś dużo pracy?

Henryk Wysocki 19:54

Niestety. 15 pacjentów: 8 złamań, 2 zwichnięcia, 3 skręcenia i 2 zwyrodnienia. Zauważyłem znaczny wzrost ilości złamań kończyn górnych w stosunku do poprzedniego roku o tej porze, co dało jednoznaczną odpowiedź: ludzie robią sobie kuku, żeby mnie odwiedzać!

Roześmiałam się pod nosem.

– Do kogo się tak szczerzysz? – Malwina ledwo powstrzymywała swoją ciekawość.

– Znalazłam fajną promocję na... buty

– Buty?

– Tak, muszę kupić sobie parę – kłamałam jak z nut.

Ja 19:55

Czyli uważasz, że pacjenci robią sobie krzywdę, aby się z tobą zobaczyć?

Henryk Wysocki 19:56

No ba! Uwielbiają mnie!

Ja 19:56

*Nie wątpię. Szczególnie wtedy, gdy masz ranną zmianę i nie wypijesz kawy. Stajesz się wówczas najmiłszym człowiekiem na ziemi**

PS Gwiazdka oznacza ironię ☺

Henryk Wysocki 19:57

Wsadź sobie w tyłek tę ironię. Ja jestem w chuj miły.

Ja 19:58

Ha! Ha! Ha!

Henryk Wysocki 19:59

Zajebicie i kurewsko miły.

Ja 19:59

Tak samo miły, jak tygrys podczas obiadu!

Henryk Wysocki 19:59

Tygrysy to w gruncie rzeczy słodkie kociaki.

Ja 20:00

Nazywasz się słodkim kociakiem?

Henryk Wysocki 20:01

A, przepraszam bardzo, czyżby miała Pani jakieś zastrzeżenia?

Ja 20:02

Całe mnóstwo!

Henryk Wysocki 20:03

Menda

Huknęłam śmiechem. Pewnie, gdyby tekst pochodził od kogoś innego, miałabym wątpliwości, czy powinnam w ogóle jeszcze utrzymywać z tym kimś kontakt, ale to był Henryk. Znałam bardzo dobrze jego humor i wiedziałam, że owa menda ma wydzwięk wyłącznie żartobliwy. Uśmiechnęłam się blado, uświadamiając sobie po raz kolejny, jak świetnie go rozumiałam.

Ja 20:05

Nie przywykłam zadawać się z wariatami.

Henryk Wysocki 20:06

Na którym pięttrze stacjonujesz, moja czarownico?

Moja?! Czy ja dobrze przeczytałam?

Ja 20:06

Trzecim. Prawie dotykam chmur.

Henryk Wysocki 20:07

Nie łudź się, że trafisz do nieba. Przekreśliłaś swoje szanse na raj już rok temu.

Nie powinnam dłużej z nim pisać. Nasze wiadomości mogły szybko zmienić charakter z niewinnych na całkiem grzeszne.

A może to była tylko moja wyobraźnia?

Może Henryk wcale nie będzie próbował ze mną flirtować?

Henryk Wysocki 20:08

Będziemy się razem smażyć w słodkim ogniu naszych grzechów. If you know what I mean...

Dobra, będzie chciał.

– Wcale nie gapisz się na buty. – Malwina niespodziewanie zerknęła przez moje ramię. – Z kim tak piszesz, co?

Wstrzymałam oddech. Jasne, mogłam jej powiedzieć o Henryku i o naszym namiętym pocałunku na plaży, i kolacji w KFC. O tym, że omal nie oszalałam z nerwów, kiedy skoczyło mu ciśnienie, ale gdy to zrobię, na pewno będzie kazała mi wziąć rozpęd i uderzyć głową w mur. Malwina nie zrozumiałaby, dlaczego wciąż mam kontakt z Henrykiem i lepiej dla nas obu, żeby nie wiedziała. Westchnęłam cicho. Tak, znów się łądowałam w kłopoty i to na własne życzenie. Nie bardzo jednak wiedziałam, co mam zrobić. Nie umiałam się odciąć, nie potrafiłam zapomnieć.

– Mnie możesz powiedzieć – ciągnęła rozbawiona. – To Mariusz? A może Aleks?!

Chciałam coś odpowiedzieć. Sypnąć jakimś mało wyszukany żartem, że po co nam mężczyźni, ale w tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Bella poderwała się z podłogi i pobiegła do korytarza. Zawsze to robiła. Musiała sprawdzić.

– A to kto? – Malwina zaśmiała się cicho.

– Zaraz się przekonamy.

Idąc do drzwi, zastanawiałam się, kogo tym razem licho przygnało. Kilka razy przerabiałam sytuację z dostawcą pizzy, który pomylił adresy. Może tym razem to również on? Pociągnęłam za klamkę i zamarłam. Przede mną nie stał dostawca pizzy ani sąsiad. Tylko Henryk. Stał przed moimi drzwiami, uśmiechając się delikatnie, trochę niepewnie.

– Są dla ciebie. – Wyciągnął rękę z bukietem kwiatów. Długo wpatrywałam się w kremowe gerbery, różowe goździki i róże, które były tylko o ton jaśniejsze. Wszystko połączone zielonymi dodatkami w postaci lśniących liści.

– Dziękuję – wymamrotałam zaskoczona.

– Miałem szczęście, bo gdybym wszedł do kwaciarni pięć minut później, to co najwyżej mógłbym popatrzeć przez szybę.

– Nie musiałeś. – Byłam w szoku! Nie dość, że przyjechał, to jeszcze z kwiatami! Cholera jasna, dlaczego wciąż mieszał w moim sercu?

– Chciałem. Dla ciebie. – Nie spuszczał ze mnie wzroku. Czułam, jak zaczynam się topić od środka. Mocny dreszcz podniecenia

spływał kaskadą po moim kręgosłupie. Ciemne jak noc oczy przesuwały się nieśpiesznie po moim ciele. Przygryzłam wargę, dając mu nieme przyzwolenie na kontynuację. Rozbierał mnie swoim rozpalonym spojrzeniem, doskonale zdając sobie sprawę z mojego przyspieszonego oddechu. Gdy zatrzymał wzrok na piersiach, poczułam, jak niemal natychmiast twardnieją mi sutki. Pragnęłam go. Nieznośnie przyjemne ciepło zawróciło w głowie, ulokowało się w podbrzuszu i leniwie powędrowało między nogi. Płonęłam. Stałam w cholernym korytarzu, trzymając w mokrych od potu dłoniach bukiet ślicznych kwiatów i płonęłam jak pochodnia, myśląc tylko o tym, jak dobrze byłoby być jego. Jak dobrze byłoby wyginać ciało pod wpływem narastającego pożądania, jak rozkosznie byłoby szarpać jego ciemne, gęste włosy i zostawiać krwawe ślady na jego szerokich plecach.

– Lena. – Henryk wykonał kilka kroków w moją stronę. Owinął mnie zapach paczuli i drzew.

– Tak? – wyjąkałam, błagając w duchu o to, żeby jeszcze raz się do mnie zwrócił po imieniu. Niski, drapieżny baryton działał na mnie niezwykle pobudzająco.

– Wstaw kwiaty do wody – odparł z szerokim, łobuzerskim uśmiechem.

– Co?

– Kwiaty. – Obliznął usta. – Do wody.

Splonęłam rumieńcem. Wpadłam! Wpadłam jak śliwka w kompot! Przymknęłam powieki, próbując wyjść z tej żalostnej sytuacji z twarzą.

– Czy to wszystko? – Szlag! Mój głos nadal drżał.

– A proponujesz coś więcej? – Znów ten sam psotny uśmieszek.

– Nie – powiedziałam instynktownie, krzyżując ramiona na piersi.

– Jesteś pewna? – Pochylił się i musnął ustami mój policzek. Zacisnęłam palce na Bogu ducha winnych łądyżkach kwiatów, kiedy szorstki zarost otarł się o moją skórę. – Bo ja odnoszę wrażenie, że chciałabyś czegoś znacznie więcej, ale boisz się wypowiedzieć na głos swoje pragnienia.

Jego usta sunęły po boku mojej szyi, a ręce opadły na pośladki. Zadrzałam.

– Marzysz o tym, żebym wziął cię tu i teraz – wymruczał wprost do mojego ucha. – Jedyne, o czym jesteś w stanie myśleć, to seks.

Czujesz go w sobie. – Wsunął powoli dłoń między moje uda. Zaczerpnęłam gwałtownie powietrza.

– Henryk – pisnęłam. Kurwa, co ten facet ze mną robił!?

– Masz dosyć czekania. – Skubnął płatek mojego ucha. – Potrzebujesz tego, wiesz, że musisz to dostać. Nie jesteś już grzeczną dziewczynką, nie wystarczają ci fantazje. Zagryzasz wargi, kiedy słuchasz mojego głosu, robisz się mokra. Wiesz, że tylko ja jestem w stanie dać ci orgazm. Twoja skóra staje się wrażliwa na każdy mój dotyk, przypominasz płomień. Moja piękna, trawi cię ogień.

– Nie możemy.

– Óóóó.

– Tam, w pokoju. – Ledwo zachowywałam trzeźwość myślenia! To nie było w porządku!

– Albo tutaj przy ścianie. – Naparł na mnie biodrami. – Nie ma to dla nas różnicy.

Zawładnął moimi ustami. Jego język wdarł się do środka bez żadnych uprzejmości. Uniosłam ręce, żeby go odepchnąć, ale te wbrew wszystkiemu objęły go kurczowo za szyję.

– Czujesz? – mruknął, przyciskając swoją erekcję do mojego brzucha. – Jest kurewsko twardy.

Czułam. Cichy jęk wydobył się z mojego wnętrza. Miał rację. Trawił mnie ogień.

– Dla ciebie – ciągnął. – Jest cały twój.

– Henryk...

– Co z nim zrobisz? – Uniósł palcem mój podbródek. – Powiedz mi. Co ze mną zrobisz?

Nagle usłyszałam wołanie. Malwina chciała wiedzieć, dlaczego tak długo nie przychodzi. Niech to jasny szlag! Henryk spojrzał na mnie zamglonym, pełnym pożądania wzrokiem, a ja z bólem musiałam odsunąć wizję wspaniałego seksu przy ścianie. Zresztą, do cholery, jak mogłabym sobie na niego pozwolić? Straciłam rozum.

– Idę po ciebie! – Krzyk Malwiny rozniósł się po całym mieszkaniu. – Lena?! To nie jest śmieszne!

– Co jest, do diabła? – Henryk wepchnął dłonie do kieszeni, pewnie po to, aby ukryć olbrzymi wzwód.

- Chciałam ci powiedzieć.
- Nie możesz jej kazać wyjść? – syknął.
- Nie. – Zmarszczyłam czoło. – Ona... Ona o tobie nie wie.
- Nie wie!?
- Ciszej! – upomniałam go. – Nie wie, bo tak jest lepiej.
- Lepiej!?
- Była, to znaczy nadal jest przeciwna tobie.
- Przeciwna? Mnie? Czy ona wie, kim jestem?! – Oburzył się. – Wyjaśnij jej.
- Wie. Jesteś dupkiem.
- Słucham?
- Moim byłym.
- Chyba ci się coś popierdoliło – warknął.
- Nie zaczynaj. Proszę, idź już. – Byłam spięta. Wiedziałam, że Malwina lada moment wejdzie do korytarza, a wtedy...
- Nie zna mnie? – Ego Henryka nie mogło tego znieść. – Może ją leczyłem? Może jest mi wdzięczna za pomoc medyczną i nie będzie robić problemów, kiedy wezmę cię przy tej cholernej ścianie?
- Porozmawiamy później. – Chwyciłam go za rękę i otworzyłam drzwi. – Dziękuję za kwiaty i... przepraszam, ale naprawdę nie mam wyjścia.
- Niemalże wypchnęłam go z mieszkania. Co dziwne, nie stawiał oporu. Zbiegł po schodach jak oparzony i ani przez sekundę nie spojrzał za siebie. Przełknęłam z trudem ślinę. Wiem, zachowałam się okropnie, ale nie mogłam pozwolić, żeby Malwina nas nakryła.
- Tu jesteś! – O wilku mowa.
- Znalazłaś mnie – rzuciłam z fałszywą wesołością.
- Coś ty tak długo robiła przy tych drzwiach? – Zmrużyła swoje kocie oczy. – Chwila, chwila... Całowałaś się!?
- Słucham!?
- Widzę, że masz rozmazaną pomadkę i włosy takie w nieładzie. Lena, mów jak na spowiedzi. To był Mariusz, prawda? Przyjechał i cię pocałował!
- Skąd... – Nie dokończyłam.

– Wiedziałam! – Malwina uśmiechnęła się szeroko. – Miałam nosa co do tego faceta! Między wami aż iskrzy, taką macie chemię! W mig zapomnisz o tym swoim złamasie.

– Na pewno.

– Pamiętaj, że to łajdak jakich mało.

Nie odpowiedziałam. Tym razem nawet kłamstwo utknęło w krtani i nie zamierzało wyleźć na zewnątrz.

Henryk

14

Zbiegając po schodach, omal nie potknąłem się o leżącą przed drzwiami wycieraczkę. Byłem wściekły. Jak, do cholery, mogła mnie tak potraktować? Przyjechałem do niej po pracy z pieprzonymi kwiatami, a ona co? Wygania mnie z mieszkania!? Bo jakaś tam Malwina nie ma pojęcia o naszej relacji?! Dlaczego jej nie powiedziała? Przecież nie jestem byle kim! Nie musiała się wstydzić, nie miała żadnego powodu. Cholerna wariatka! Wsiadłem do samochodu i wyjąłem telefon. Dochodziła północ, ale byłem więcej niż przekonany, że osoba, do której mam zamiar zadzwonić, nie śpi. Wręcz przeciwnie, może właśnie rozkręca imprezę. Według połączeń ostatni raz kontaktowałem się z nią w kwietniu zeszłego roku. Westchnąłem cicho, przykładając słuchawkę do ucha.

– Halo? – odebrała. Jej głos wdarł się do mojego umysłu, siejąc chaos.

– Cześć, Iga.

– Henryk? – Chwila ciszy. – Henryk Wysocki?

– Chyba widziałaś numer na wyświetlaczu – parsknąłem.

– Od jakiegoś czasu mam nowy telefon, a poprzednie numery straciłam. Cieszę się, że zadzwoniłeś. Co u ciebie słychać?

– Jesteś zajęta? – spytałem, ściskając jedną dłońią kierownicę.

– Teraz?

– Mhm.

– Nie, nie mam żadnych planów, choć może wezmę kąpiel i...

– Zapytam wprost. – Spojrzałem na swoje krocze. Nadal miałem erekcję. – Masz ochotę na seks?

– Z tobą? – zamruczała. – Po roku przerwy?

Przymknąłem powieki. Chciałem, żeby zdecydowała, żeby jasno się określiła. Nie miałem ochoty prowadzić żadnej gry. Nie w tym

stanie. Iga Romańska była córką wpływowego biznesmana, ale to nie powstrzymałoby mnie przed szczerością. Jeśli nie otrzymam odpowiedzi, rozłączę się i znajdę inną, bardziej skora do współpracy.

– Słyszałam o twoim związku z Alicją Zawadzką. Myślałam, że przestałeś doceniać zalety niezobowiązującego seksu.

– Nie bądź głupia – syknąłem.

– Zdradasz ją? Poważnie?

– To plotki. Między mną a nią nic nie ma.

– Zdziwiałeś. Byłam przekonana, że stałeś się grzecznym chłopcem.

– Dobranoc – rzuciłem oschle z zamiarem rozłączenia się.

– Zaczekaj! Henryk? Halo? – Uśmiechnąłem się zadowolony. Połknęła haczyk. Wizja, że zakończę naszą rozmowę, była dla niej na tyle niekomfortowa, że od razu podjęła decyzję. W moim mniemaniu jedyną słuszną.

– Mów – warknąłem, groźnie marszcząc brwi.

– Przyjedź – odparła niewinnie.

– Adres.

– Nie pamiętasz?

– Nie. – Oczywiście, że, kurwa, nie pamiętałem. Musiałbym mieć pamięć jak słoń, żeby zapamiętywać adresy mieszkań wszystkich kobiet, z którymi spałem. Wbiłem w nawigację ulicę, którą podała Iga. Niech to szlag! Miałem do pokonania kilka solidnych kilometrów. Oby było warto!

– Będę na ciebie czekała.

– Jasne, że będziesz. – Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości.

Uruchomiłem silnik, docisnąłem gaz i wyszczerzyłem zęby, gdy ostry ryk silnika przeciął nocną ciszę. Byłem pewny, że z łatwością dotarł na trzecie piętro. Lena zacznie się zastanawiać, dlaczego dopiero teraz odjeżdżam, dlaczego nie wcześniej? W jej głowie powstaną różne myśli. I dobrze. Bardzo, kurwa, dobrze. Niech się martwi, niech zgaduje! Spełnię jej najgorsze obawy. Skonfrontuję. Nie chce się do mnie przyznawać? Chce sobie wmawiać, że jestem jej obojętny? No to zobaczymy, jak zareaguje, kiedy dowie się, że posuwałem Igę. Co poczuje, wiedząc, że mogła być na jej miejscu? Będzie żałowała każdej naszej niespełnionej minuty. Myślała, że

może ze mną pogrywać? Nic z tego. Wystarczająco wiele razy byłem zmuszany do posłuszeństwa, ale dość z tym! Będę robił to, na co mam ochotę i nic nikomu do tego! Dyszałem z wściekłości.

Byłem podniecony i wkurwiony jednocześnie. Docisnąłem gaz, a auto wystrzeliło do przodu. Uliczne latarnie oświetlały sennym pomarańczowym blaskiem miasto pogrążone w atłasowej czerni. Zatrzymałem się na skrzyżowaniu. Nie chciałem patrzeć w to durne niebo, ale zanim się zorientowałem, było za późno. Nie dostrzegłem gwiazd. Kolorowe neony były po oczach, miasto tętniło życiem, a ja jak idiota wychylałem głowę w poszukiwaniu pierdolonych gwiazd, bo przecież musiały gdzieś być! Nie mogły tak po prostu zniknąć... Zaraz jednak uświadomiłem sobie, że jestem w centrum, a w mieście nigdy ich nie było. I nie będzie. Były zbyt piękne, aby pokazywać się byle gdzie i byle komu. Wystarczyło jednak wyjechać z betonowej dżungli, zaszyć się nad Radunią bądź pobłądzić na plaży w Brzeźnie, żeby móc podziwiać błyszczące punkciki.

Tak, gwiazdy uczyły cierpliwości.

I potwierdzały, że nie ma rzeczy niemożliwych. Trzeba jedynie włożyć odrobinę więcej wysiłku.

Ja pierdolę.

Iga Romańska oblizwała czerwone jak krew usta, które z naturalnością miały tyle wspólnego, co kapusta z medycyną. Wpuściła mnie do swojego eleganckiego mieszkania i gdy tylko zamknąłem za sobą dębowe drzwi, rozchyliła poły satynowego szlafroka, ukazując nagie, jędrne ciało. Uśmiechnąłem się lubieżnie. Ściągnąłem kurtkę i rzuciłem ją niedbale na turkusowy szezlong, a następnie zdjąłem koszulkę z krótkim rękawem. Nie pozwoliłem jej jednak do siebie podejść. Iga oparła się o chłodną, kremową ścianę, taksując mnie niespokojnym spojrzeniem. Nie wiedziała, czego powinna się spodziewać.

– Chodź do mnie – powiedziałem miękko. Z ochotą ruszyła w moim kierunku, podsunęła usta, ale zaprzeczyłem ruchem głowy. Zebrałem jej blond włosy w porządną garść, a następnie zajrzałem głęboko w błękitne oczy.

– Na kolana – zażądałem.

Była zdziwiona. Być może sądziła, że spędzimy noc inaczej. Wiedziałem, że się do tego przygotowała. Pachniała drogimi perfumami, ubrała wysokie, czarne szpilki i czekała na mój ruch, zjadana przez własne pożądanie. Iga musnęła opuszką palca mój wzwód, który żałośnie przedzierał się przez materiał granatowych dżinsów. Zadowolony z braku jakichkolwiek protestów nagrodziłem ją uśmiechem, a następnie uszczypnąłem sutki. Pisnęła.

– U kogo robiłaś cycki? – zapytałem, waząc w dłoni jedną do bólu idealną pierś.

– Skąd wiesz, że są robione?

– Widzę. – Roześmiałem się cicho. – A teraz bądź tak miła i otwórz usta.

Iga rozpięła pasek od moich spodni i przysunęła się bliżej. Otworzyła usta, unosząc na mnie swoje pełne wyczekiwania oczy. Dawniej na taki widok kobiety wystrzeliłbym w ciągu kilku minut, dziś było inaczej. Patrzyłem na nią, na jej sztuczne cyki i mięsiste wargi, i czułem, jak moja erekcja zaczyna słabnąć. Zacisnąłem zęby gwałtownie, opuszczając spodnie i wyjmując penisa. Nie był tak nabrzmiąły i chętny do zabawy jak wcześniej. Zamknąłem oczy, a moja prawa ręka zaczęła poruszać się w górę i dół. Iga całowała mój brzuch, kiedy się masturbowałem. Łakomie patrzyła na członka powiększającego się w mojej dłoni i nie mogąc się powstrzymać, wsunęła palce w swoje wnętrze.

– Zrób ze mną wszystko – jęknęła. – Chcę być twoja.

Ostatnie słowa zrobiły zamieszanie w mojej głowie. Mój penis wyglądał na całkiem rozbudzonego. Czułem, jak wesoło drga pod moimi palcami, aż nagle, zamiast gorącego pożądania, otoczył mnie chłód. Kolejny raz zaczynałem tracić osiągnięty wzwód i wiedziałem, że trzeciej próby nie będzie.

– Nigdy nie będziesz moja – warknąłem, wpychając członka w bokserki.

– Co ty robisz? – Iga zamrugała powiekami. – Dlaczego się ubierasz?

– Za dużo gadałaś – syknąłem. – Zamiast brać się do roboty, to wciąż o czymś pierdoliłaś. Straciłem ochotę.

– Nie denerwuj się, wszystko można naprawić.

– Nie podchodź do mnie. – Zastrzegłem, unosząc dłoń.

– Henryk, no co ty? – Iga okryła się szlafrokiem. – Nawet nie zaczęliśmy. Coś się stało?

– Nie.

– Nie mogłeś...

– Mogłem! Mogłem, dopóki nie zaczęłaś mówić bzdur o tym, że chcesz być moja.

– Przecież po to tutaj przyjechałeś, prawda? – Okręcała swoje blond kosmyki na placu. – O to mnie prosiłeś.

– Wychodzę.

– Nie ja dzwoniłam do ciebie w środku nocy, prosząc o seks! – krzyknęła, zaciskając usta w wąską kreskę. – A teraz tak po prostu się zmywasz?

– Dobranoc – rzuciłem, naciskając klawisk.

– Ty podły sukinsynu! – Iga ruszyła za mną. Jej białe stopy wydawały śmieszny odgłos na zimnych płytach chodnikowych, które ułożono przed domem. – Jesteś draniem, Wysocki!

Puściłem jej jad mimo uszu. Było ciemno jak w... Było bardzo ciemno i zastanawiałem się, dlaczego, do cholery, ktoś taki jak Romańska nie zainwestował w porządne oświetlenie. Przecież takie lampy nie kosztowały majątku, a mogły ocalić kości przed niefortunnym złamaniem. Nie miała furtki, na posesję wszedłem przez otwartą bramę. Lambo stało kilka metrów dalej, zaparkowane niedbale na krawężniku niczym porzucony pod sklepem kundel. Gdy z niego wysiadałem, myślałem, że zaliczę, bo naprawdę chciałem to zrobić, tylko po drodze do orgazmu coś się zaczęło psuć.

– Dupek! – Iga nadal wrzeszczała, stojąc w otwartych drzwiach.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Dupek, drań, cham... To wszystko przerabiałem już tysiące razy. Wsiadłem do urusa i odjechałem z głośnym warkotem silnika. Dziwne, ale nawet nie byłem przesadnie zmęczony. Złość wypierała sen. Byłem rozdrażniony.

Zagubiony.

Prychnąłem, zauważywszy swoje odbicie w lusterku. Nie chciałem się czuć zagubiony. Taki byłem wcześniej, ale teraz już nie. Na pewno nie. Zacząłem walczyć i budować od nowa to, co legło w gruzach. A przynajmniej tak sobie wmawiałem. Człowiek musi w coś wierzyć, bo w przeciwnym razie przestaje być człowiekiem.

W Osowej znalazłem się dziesięć po drugiej w nocy i z początku zdziwiony widokiem czarnego lexusa za bramą, oswajałem się, że ojciec stał się moim współlokatorem. Nie rozmawialiśmy dużo na ten temat. Nie było czasu. Przez moment pomyślałem o matce. Czy wie, że niszczy naszą rodzinę? Czy snuje się po kątach bez celu? A może rzuciła się w wir pracy? Wątpiłem, żeby informacja o ich kryzysie wypłynęła do mediów. Zawsze pilnowali swojej prywatności.

Szkoda, że tylko swojej.

Wyjąłem paczkę czerwonych marlboro z wewnętrznej kieszeni kurtki. Kilka fajek było zniekształconych. Pewnie ucierpiały podczas pobytu w domu Romańskiej. Wsunąłem papierosa do ust i wykrzesalem ogień z zapalniczki. Przysunąłem płomień do fajki. Wciągnąłem w płuca pierwszy haust nikotyny, a głowie brzęczała tablica Mendelejewa. Gdy paliłem, moje myśli stawały się cięższe, bardziej skoncentrowane.

Byłem egoistą. Takim samym jak moi rodzice. Byłem też draniem, takim samym jak moja matka. Genów nie dało się oszukać. Spojrzałem w niebo. Tym razem dostrzegłem księżyc. Pełnia. Wypuszczałem dym z ust, próbując zrozumieć, do czego to wszystko zmierza. Początek końca czy może koniec początku? Rozboliła mnie głowa. Gniew, jaki w sobie miałem, uleciał razem z chłodnym wiatrem. Pozostał żal i mnóstwo pytań, na których nie miałem odpowiedzi. Rzuciłem papierosa na ziemię i przydepnąłem podeszwą buta. Wygrzebałem z kieszeni klucze i wszedłem do mieszkania. Było cicho, ciemno i spokojnie. Po omacku zdjąłem kurtkę i powiesiłem na wieszaku, po czym umyłem dłonie i przeszedłem do pokoju. Ojciec spał na sofie. Jego ubrania były złożone w równą kostkę i pozostawione na blacie komody, walizka stała nieopodal drzwi tarasowych. Leżał pod kocem, a pod głowę wsunął jedną z poduszek. Wpatrzony w niego oparłem się o ścianę. Włosy, niegdyś czarne, teraz przypominały upierzenie gołębia – siwe brwi, siwy zarost. Szerokie ramiona, w których jako dziecko nigdy nie znajdowałem schronienia.

Jestem taki, jakim mnie wychowaliście.

Myślałem, czując znajomy posmak goryczy w ustach.

Tak łatwo było zwalić winę na kogoś innego.

Tak lekko jest postawić się w roli ofiary i spijać całą śmietankę.

Tylko czy to było w porządku? Czy mogłem ich obwiniać o to, jakim jestem draniem? Czy to nie tak, że każdy z nas kształtuje

swoje własne poczucie moralności?

– Henryk? – Zaspany głos ojca sprawił, że zwróciłem na niego uwagę.

– Jestem – mruknąłem cicho.

– Dopiero wróciłeś z pracy? – zapytał zdziwiony. – Która godzina?

– Byłem u... – urwałem.

– Leny Piaseckiej?

– Też – przytaknąłem ponuro. – Idź spać, ja też spadam.

– Dobranoc, synu.

– Taaa – westchnąłem. – Dobranoc.

Noce nigdy nie były dobre. Każdą bowiem spędziłem w okropnej samotności, która przygniatała serce. Czułem się winny. Winny krzywd, jakie wyrządziłem Lenie.

Lena

15

Gryzły mnie wyrzuty sumienia. Kąsały dotkliwie i zatapiały swoje ostre kły w moim ledwo zipiącym sercu. Najgorsze jest jednak to, że im na to pozwalałam. Nie mogłam się bronić. Nabrałam głęboko powietrza. Czułam się paskudnie. I najchętniej spędziłabym dzień w łóżku z butelką wina i opakowaniem chusteczek. Płakałam nieustannie, łzy staczały się z moich policzków, przypominając, jak chamsko zachowałam się w stosunku do Henryka. Wczorajsza noc była pełna niespodzianek. Gdybym tylko wiedziała, że ma zamiar do mnie przyjechać i to z bukietem kwiatów, udałabym, że nie ma mnie w domu. Zrobiła cokolwiek, aby go nie wpuszczać. Do licha! Było na to za późno. W chwili, kiedy na mnie spojrział, wszystko co złe zniknęło, zostawiając tylko nas. Spragnionych, wypełnionych gorącymi uczuciami nas.

– Ale piękna pogoda! – Malwina miała rację. Dziś słońce wisiało wysoko na błękitnym niebie i odbijało się radośnie w tafli spokojnego Jeziora Strupińskiego. Być może gdybym była w lepszym nastroju, to wykorzystałabym fakt, że mamy dziś wolną sobotę i możemy poleniuchować na kocu w czerwoną kratkę w towarzystwie zachwyconej przyrodą Belli. Moje bose stopy dotykały nieśmiało zieleniejącej się kępki traw. Kilka metrów dalej, po lewej, za drzewem stał tylko jeden samochód, którego kierowca albo nie wysiadł, albo dokądś poszedł. Wokół panowała więc cisza przerywana jedynie śpiewem ptaków i okazjonalnym kwakaniem kaczek. Było przyjemnie, atmosfera sprzyjała relaksowi.

– Nad czym tak myślisz? – Patrzyłam, jak zdejmuje koszulkę i poprawia ramiączka od czerwonego stanika. – Żałuję, że nie ubrałam bikini. Wiesz, że mamy dwadzieścia pięć stopni?

– Mhm.

– Ściągaj te ciuchy i łap słońce! Opalisz się.

– Ściągnęłam – mruknęłam pod nosem.

– Trampki i skarpetki się nie liczą. No już, mała. Nie zastanawiaj się.

Słumiałam śmiech, niechętnie zdejmując bawełnianą, wygodną koszulkę z dekoltem w serek. Delikatny wiatr dotknął moich nagich ramion i śmiało przemieścił się na szyję, a stamtąd na piersi schowane za haftowanym tiulem z motywem kwiatowym rodem z lat sześćdziesiątych i pięknymi perełkami na ramiączkach. Położyłam się na kocu i pozwoliłam promieniom słonecznym pieścić moją skórę. Oślepiały mnie, ale i tak w nie patrzyłam. Podobnie było z miłością. Parzyła mnie, raniła, ale nadal kochałam. Kochałam całą sobą.

– Mariusz czy Aleks? – Malwina położyła się obok mnie. Nasze włosy splątały się ze sobą tworząc brązowo-pomarańczowy chaos.

– Musimy rozmawiać o facetach? – sapnęłam.

– A chcesz o dziewczynach? – parsknęła.

– Chcę pomilczeć. – Chwyciłam skórzaną smycz Belli, a ta po chwili podeszła do mnie, machając ogonem. – W końcu coś innego niż park, co?

– Mówiłaś, że kiedyś miała cały las dla siebie?

– Las, jezioro i rzeki. – Rozmarzyłam się. – Był też duży ogród z mnóstwem trawy.

– Teraz też masz mnóstwo trawy – zauważyła. – I, jakby tego było mało, woda również jest.

– Racja. – Uśmiechnęłam się szeroko. Brakowało mi tego. Oddychałam pełną piersią. Zapach jeziora jeszcze nigdy nie był tak wspaniały jak teraz. Pies zajął się zabawą gryzakiem, nad naszymi głowami latały kolorowe ważki, a biedronki urządzały sobie wycieczkę po naszych plecakach, w których miałyśmy dwa piwa bezalkoholowe o smaku mango, kilka jabłek i wodę mineralną.

– Co z twoimi rodzicami? – Zamarłam.

– Słucham?

– Nigdy o nich nie wspominasz.

– Ty także – odcięłam się.

– Zginęli w katastrofie kolejowej. – Malwina posmutniała. – Na pewno o niej słyszałaś. Czołowe zderzenie dwóch pociągów pod Szczekocinami.

– O mój Boże. Bardzo mi przykro...

- To było w dwa tysiące dwunastym, minęło sporo czasu.
- Moi też nie żyją – wymamrotałam cicho.
- Czyli wygląda na to, że mamy tylko siebie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Nie zmieniamy tego, dobra?
- Skinęłam głową. Wzruszenie ścisnęło moją krtani.
- Dobra – odparłam, łapiąc jej dłoń.
- Myślę, że powinniśmy sobie kupić specjalne bransoletki. – Zachichotała.
- Silikonowe! – Roześmiałam się. – Kiedy byłam młodsza, uwielbiałam je nosić. Najbardziej różowe i koniecznie z napisem „Love”.
- A potem?
- Potem dorosłam, bransoletki wyszły z mody, a napis się starł.
- Do kitu.
- Nooo. – Uniosłam kąciuki ust w lekkim uśmiechu. – W rzeczy samej, do kitu.
- Ostatnio zastanawiam się nad miłością.
- I?
- Kochałaś kiedyś kogoś tak mocno, że prawie oszalałaś?
- Tak.
- A ja nie. Myślałam, że tak, ale ostatecznie jednak nie. To wszystko było złudzeniem. Emil zniknął z mojego serca wraz z chłodem.
- A on został.
- Ten dupek?
- To powinno być jego drugie imię – stwierdziłam rozbawiona.
- Omotał cię. – Malwina zmrużyła powieki. – Jesteś cholernie w nim zakochana, Lena, a to bardzo, bardzo źle.
- Co ma minąć to minie, a co ma zostać, to...
- Zostanie?
- Właśnie. Bo jak minie, to znaczy, że nie było warto.
- Aha. – Malwina podniosła się z koca. – Ciekawa ta twoja filozofia i głęboka jak Rów Mariański.

– Moja mama tak mówiła. Siadałam na takim wysokim krześle obitym szarym zamszem i kiedy miałam słaby dzień, smażyła chleb z cukrem, mówiąc, że nie mam się przejmować rzeczami, na które nie mam wpływu. Będzie, co ma być. Nikt nie jest w stanie przewidzieć losu. Ja jako jedenastoletnia dziewczynka wyłapywałam wówczas tylko to, co mi się podobało i nie bardzo przywiązywałam wagę do sensu całej wypowiedzi. Chciałabym choć raz jeszcze móc usiąść na tym cholernym krześle, w tej ciasnej kuchni i poczuć smród palonego oleju.

– Też jadłam chleb z cukrem – szepnęła – Babcia smażyła.

– Najbardziej tęsknimy za tym, co stracimy, prawda?

– Niestety.

– Byliśmy biedni, nosiłam ubrania kupione za parę złotych w sklepie z używaną odzieżą, ale wierz mi, to są jedne z moich ulubionych wspomnień z rodzicami. Mama nigdy nie okazywała wstydu, że ubieramy się w takich miejscach. Zawsze szła z podniesioną głową, jakby chciała wykrzyczeć całemu światu, że ma to wszystko głęboko w nosie. Bo kasa się nie liczyła. Nie liczyła się pozycja ani co ludzie powiedzą. Była silna, bo miała dla kogo walczyć.

– Byłaś jej motorem napędowym.

– Mama nie miała rodzeństwa, tata też. Mieli tylko siebie. Wiedzieli, jak ważna jest rodzina i dbali o nią, jak potrafili najlepiej. Wiesz, jak zwracał się do mojej mamy?

– Po imieniu?

– „Mój motylku”.

– Któryś z facetów zwrócił się do tak ciebie?

– Nie, chociaż... on... – Zawahałam się.

– Co?

– Nazywał mnie słońcem.

I nadal to robi, ale tego ci nie powiem.

– Słońcem?

– Tak – powiedziałam przyciszonym tonem. – Nie wiem, czy robił to celowo, czy wychodziło to w sposób naturalny, ale bardzo to lubiałam.

– Tam motylki, tu słońce, chyba będę musiała nazywać cię chmurką. Co ty na to?

– Raczej chmurą i to gradową. – Roześmiałam się. – Miło jest tak powspominać, prawda? Leżymy na kocu, wokół cisza... Tylko my, woda i... – Nie dokończyłam, bowiem w tej samej chwili rozległ się gromki śmiech. Spojrzałam na Malwinę. Była tak samo zawiedziona.

– Nie, tylko nie to – wymruczała z dezaprobatą. – Po głosie słyszę, że to jakieś maślaki, pewnie pijane.

– A było tak cudownie...

Śmiechy narastały, były coraz bliżej. Do nich dołączył plusk wody i rozemocjonowane krzyki. Kimkolwiek byli intruzi, najprawdopodobniej wychodzili z jeziora za drewnianym pomostem, czyli jakieś kilka metrów dalej.

– Myślisz, że powinniśmy się ubrać? – Malwina sięgnęła po piwo. – Jeszcze napadną nas jacyś napaleni nastolatki...

– Daj spokój, od razu zadzwonimy po policję.

– Słusznie. Dzieciaki nie mają prawa pić alkoholu.

Bella wpatrywała się w pobliskie krzaki, za którymi widniała wydeptana ścieżka. Wiedziałam, że za chwilę zobaczę grupkę pijanych osób i spięłam się. Nie lubiłam pijaństwa, a alkoholików się bałam. Miałam uraz po Danielu Gawędzie. Na wszelki wypadek wyjęłam z kieszeni spodni komórkę. Śmiechy z każdą kolejną sekundą brzmiały coraz donośniej.

– To nie są dzieci. – Malwina ubrała w pośpiechu koszulkę.

– Wiem. Co robimy?

– Zaczekamy. Może po prostu odejdą i zapomnimy o sprawie.

Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Najchętniej wpakowałabym się do samochodu i odjechała, ale z drugiej strony żal było marnować taką pogodę.

– I wtedy ten koleś wziął wyniki i mówi z przejęciem, że jest źle. Na co cała reszta wystraszona spogląda na niego i dopytuje: „Ale co jest źle?”, na co ten odpowiada, że OB, no to tamci znów: „Ale co jest nie tak z OB?”, a koleś wykrzykuje: „Obciąć bimbały!”. – Znajomy głos sprawił, że zaczęłam wyteżać wzrok. Byłam niemal pewna, że to Maciej Rybus.

– I, kurwa, właśnie dlatego coraz mniej ludzi ufa lekarzom! – Zastygłam niczym wosk.

– Czy ci pijacy rozmawiają o medycynie? – Malwina przysunęła się bliżej.

– To nie pijacy – wyjąkałam.

– Panowie, trochę wyżej te kajaki, bo zaraz poharatacie całe dno.

– Przecież trzymam wysoko! – ryknął Maciej

– Ja też, jest nad moją głową i jeszcze, kurwa, woda z niego kapie!

– Ale przyznajcie, nie ma to jak porządny wycisk, co? – Rozpoznałam Stefana.

– Nie czuję rąk.

– Wcale się nie dziwię, Henry. Zapiardałaś jak na olimpiadzie.

– Osiemnaście kilometrów na godzinę, drodzy państwo. Osiemnaście na godzinę.

– Z takim czasem to pewnie by cię przyjęli do kadry narodowej.

– Zdechłbym.

– Dostałem dwa darmowe karnety na siłownię. Laska, z którą się bzykam, jest instruktorką fitness.

– Wieki nie byłem na siłowni, ale za to biegam regularnie. A ty, Henry, co robisz, żeby jeść i nie przytyć?

– Wystawiam się na słońce.

– Co?

– Promienie UV spalają tkankę tłuszczową przez powłoki brzuszne.

– To najgłupsza rzecz, jaką dziś usłyszałem.

– Teraz wiesz, jak się czuję, słuchając twojego pierdolenia o wszystkim i niczym, Rybus.

Słuchałam ich rozmowy i momentami tłumiałam śmiech. Henryk wyglądał wspaniale w czarnych sportowych szortach. Z tej odległości mogłam podziwiać nagą klatkę piersiową i mięśnie drgające wesoło pod skórą.

– Lena? – Malwina podała mi butelkę piwa.

– Hm?

– Powiedz, że oczy mnie mylą.

– Co?

– Widzę Henryka Wysockiego! – pisnęła. – Bez koszulki!

Zamarłam. Cholera jasna. Malwina nie miała pojęcia, że ja i Henryk... Zaczęło mi się robić gorąco. Znacznie bardziej, niż powinno.

– To chyba są jego znajomi, prawda? Jak wyglądam? Kurwa, dlaczego nie ubrałam dziś seksowniejszego biustonosza?!

Milczałam jak zakłeta.

– Lena! Lena, do cholery! On się na nas gapi! Rozumiesz to? Henryk Wysocki się na nas patrzy!

Tak, to prawda. Patrzył i to bardzo przenikliwie.

– Przedwczoraj przyszedł do mnie facet z wadą postawy, typowa sytuacja, kiedy oś podudzia tworzy z osią uda kąt otwarty na zewnątrz. I pytam pacjenta, czy ta deformacja jest od małego, a on odpowiada, że nie. „Panie doktorze, to od kolan”. Z trudem zapanowałem nad śmiechem. – Głos Henryka docierał do najdalszych zakamarków mojego serca.

– O! – Maciej stanął jak wyryty. – Kogo moje oczy widzą?! Dwie słodkie niewiasty!

– Czy on mówi o nas? – Malwina odłożyła butelkę z piwem w momencie, kiedy Rybus znalazł się obok naszego koca. Uśmiechnięty i pewny siebie.

– Cześć, Lena – zaczął niewinnie. – Dobrze cię widzieć. W końcu,

– Cześć – odparłam nerwowo.

– Znacie się? – Malwina zmarszczyła brwi. – Skąd?

– Lena nie opowiadała? – Maciej wyszczerzył zęby. – Kiedyś się umawialiśmy, prawda?

– Zwykle przyjacielskie spotkania – mruknęłam, skubiąc róg koca.

– Nie jestem pewny czy takie zwykle. – Roześmiał się.

– Byliście parą? – Malwina patrzyła to na mnie, to na Macieja.

– Nie.

– Nie mieliśmy szansy – stwierdził, wzruszając ramionami.

Nagle przed nami wyrósł Stefan. Pojawił się znikąd i chwycił Macieja za ramię.

– Cześć, przepraszam za niego – powiedział, patrząc na mnie z uśmiechem. – Cieszę się, że cię widzę.

– Hola, hola. – Malwina uniosła obydwie ręce. – Ty też umawiałeś się z Leną?

– Dlaczego? – Ściągnął brwi. – Lena jest... To w sumie bardzo skomplikowane, kim rzeczywiście jest.

– Jak to?

– Och, zmieńmy temat. – Zdenerwowałam się, czując na sobie wzrok Henryka. Stał zaledwie parę metrów dalej, trzymając w dłoni wiosła.

– Gdy tutaj przyjechaliśmy, nie było nikogo – mówił Stefan, głaszcząc psa. – Wypakowaliśmy kajaki i wypłynęliśmy na jezioro. Maciej dwa razy zaliczył wywrotkę.

– Rybus! – Henryk ryknął głośno, zwracając tym naszą uwagę.

– Nie wrzeszcz, przecież nic nie zrobiłem! – odkrzyknął.

– Oczywiście, że nie zrobiłeś, w przeciwnym razie oberwałbyś wiosłem w łeb!

– Skąd, kurwa, znasz znajomych Wysockiego?! – Malwina chwyciła mnie za rękę. – Chcę wiedzieć wszystko z najdrobniejszymi szczegółami!

Zdecydowanie nie chcesz.

– To... – zaczęłam koślawo.

– Tylko nie mów, że jego też znasz!

– Znam.

Nawet bardzo dobrze.

– Co?! Jak to? Dlaczego mi nie powiedziałaś?! Wysłuchiwałaś moich achów i ochów, a sama milczałaś jak grób! Dlaczego?!

– Tak wyszło.

– Mogłabyś mnie... No wiesz... Z nim umówić? To nie musi być od razu randka, ale nocą w hotelu nie pogardzę.

– Odbiło ci?

– Laska! Masz jako nieliczna dojścia do takiego przystojniaka i ty mnie pytasz, czy mi odbiło!? Tak! Odbiło mi. Totalnie!

W pewnej chwili niespokojne oczy Henryka wbiły się prosto w moje. Zadrżałam. W czarnych jak węgiel tęczówkach odbijało się wszystko, co przynosiło nadzieję, ale również i lęk.

– To jest dupek – wydusiłam.

– Weź daj spokój. Nie wierzysz chyba gazetom?

– Mój dupek – dodałam cicho.

– Nieee! – Malwina zakryła usta dłonią.

– Tak.

– Nie wierzę!

– Nie jesteś jedyna. – Uśmiechnęłam się krzywo.

– I nic mi nie powiedziałaś?! Lena! Tak się nie robi!

– Przepraszam, nie wiedziałam, jak to przekazać.

– Z Wysockim!? Poważnie?! – Kiwnęłam głową. – A to świnia!

– Zachowaj to dla siebie, dobrze? Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. To są bardzo delikatne sprawy, które mogą zaszkodzić jego karierze.

– U mnie jak w sejfie. – Uśmiechnęła się słabo. – Ale... ja pierdołę, rozwaliałaś system.

Czy czułam się, jakbym rozwalila system? Raczej nie.

– Lena?

– Hm?

– On chyba chce, żebyś do niego podeszła.

Zerknęłam na niego przez ramię. Nadal stał w tym samym miejscu, lecz już bez wioseł.

– Dasz mi minutkę? – poprosiłam.

– Idź. – Malwina klepnęła mnie w ramię. – Nie śpiesz się.

Podniosłam się z koca. Szłam w jego kierunku, czując się jak pacynka, którą sterował. Pograżona w hipnozie jego uroku stawiałam coraz śmielej stopy na trawistym podłożu. Oddech zamierał w krtani, a w żołądek zamienił się w ciasny supeł, podobny do tych marynarskich. Henryk nie odrywał ode mnie wzroku, lecz nie poruszył się ani na centymetr. Ignorował słowa Macieja,

ignorował także szczekanie Belli. Stał w bezruchu, jakby przytłoczony emocjami, które rozpełtały się w jego wnętrzu. W pewnej chwili westchnął głęboko, jak strudzony wysiłkiem wędrowiec i zacisnął dłonie, które zaczęły się trząść. Ruszał nerwowo palcami. Byłam już całkiem blisko. Gdybym tylko uniosła głowę, nasze nosy otarłyby się o siebie, a usta miałyby łatwą i szybką drogę do złączenia.

– Co ty robisz? – spytał chrapliwie.

Kropelki wody spływały po jego szerokiej piersi i ginęły na skórze brzucha. Zauważyłam, że się opalił. Zawsze szybko łapał słońce.

– Myślałam, że chcesz porozmawiać – powiedziałam spokojnym tonem.

– Nie chcę.

– Henryk, wiem, że jesteś na mnie zły. Przepraszam.

– Nie masz za co – syknął groźnie.

– Mam i bardzo żałuję.

– Lena, daj spokój. To nie jest istotne. – Był rozdrażniony.

– Wiem, jak mogłeś się poczuć, ale spanikowałam. Człowiek robi różne głupstwa w stresie.

– Kurwa, czy ty nie rozumiesz, że ja nie chcę twoich przeprosin?!
– warknął.

Jego wybuch mnie zaskoczył. Naprawdę nie spodziewałam się takiej reakcji. Nie po tym, jak przyszłam do niego z sercem na dłoni. Poczulałam szczypanie pod powiekami, a potem toczące się w dół po moich policzkach pojedyncze łzy. Nie lubiłam, kiedy ktoś podnosił na mnie głos.

– Lenka – odparł skruszony. – Nie płacz, nie warto.

– Nie mów mi, co warto, a co nie. – Pociągnęłam nosem. – Próbujesz mnie od siebie odsunąć, potem przychodzisz i wręczasz kwiaty. Co to ma być, do cholery? Bawisz się w zimno i ciepło? Mówisz, że ci na mnie zależy, przekonujesz, że dziecko nie jest twoje, a sytuacja z Zawadzką to farsa, a później na mnie warczysz i zachowujesz jak drań?

– Dlaczego mieszasz w to Zawadzką? To zupełnie inna sprawa. Wkurzyłem się, kiedy mnie... odtrąciłaś. To chyba normalne?

– Przeprosiłam, ale ty jak zwykle uniosłeś się swoją zasraną dumą!

– Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem!

– I *vice versa*!

– Doprowadzasz mnie do szału – wycedził przez zęby. – Przez ciebie nie jestem sobą.

Zmniejszył nasz dystans i przyciągnął mocno do swojego rozgrzanego słońcem ciała. Zachłysnęłam się powietrzem. Henryk zaatakował mnie, nie przejmując się tym, że jesteśmy obserwowani. Jego gorący język wślizgnął się do moich ust, zanim zdążyłam zamknąć powieki.

– Nigdy – wysyczał między pocałunkami. – Nigdy nie czułem tak kurewsko silnego przyciągania do jakiegokolwiek kobiety.

– Nie jestem jakąkolwiek.

– Nie jesteś. – Poglądził kciukiem mój policzek. – Jest w tobie coś, co nie pozwala mi zapomnieć o tych pięknych bursztynowych oczach, o miękkich włosach, delikatniej jak kaszmir skórze. Będiesz miała mnie na sumieniu, bo tracę dla ciebie głowę.

– A czy ty masz mnie? – wydusiłam.

– Nieustannie – zapewnił, obejmując dłońmi moją twarz. – Jesteś moim najcięższym grzechem.

– Nie ma dla nas wybawienia? – szepnęłam, gdy wodził ustami po mojej szyi. Doskonale wiedział, co lubię i nie wahał się rozpalic we mnie pożądanie.

– Tylko piekło – wymruczał, chwytając delikatnie zębami płatek mojego ucha. – Ze mną czeka cię tylko piekło, skarbie.

– Niech nas pochłonie. – Przycisnęłam wargi do jego ust. – Niech spali nas żywcem.

– Odważne życzenie.

– Nauczyłeś mnie, żeby brać pełne garści tego, czego pragnę, a ja pragnę ciebie. Pragnę nas. I już nie potrafię dłużej wmawiać sobie, że tak nie jest. Kocham cię. Ani na chwilę nie przestałam.

Wyznałam mu wszystko. Kolejny raz oddałam całe swoje serce, rozum i duszę.

Co będzie dalej? Czy czeka mnie ponowne rozczarowanie?

Henryk nie odpowiedział. Pocałował mnie zadziwiająco czule w czoło, a później wtulił twarz w moje włosy. Owinięta jego silnymi ramionami drżałam w obawie o naszą przyszłość.

Henryk

16

Leno!

Pewnie się zastanawiasz, dlaczego, u licha, piszę do Ciebie list, zamiast porozmawiać, patrząc Ci głęboko w oczy. Sam tego nie rozumiem, ale słowa pisane na kartce wydają się lżejsze niż te, które nie mają odwagi przejść przez gardło.

Jesteś powodem, dla którego wciąż oddycham.

Twój H.

Długo wpatrywałem się w białą kopertę. Nie byłem pewny, czy rzeczywiście chcę to zrobić, ale mogłem zapomnieć wczorajszej rozmowy nad jeziorem. Wtedy nie miałem odwagi wydusić z siebie choćby najmniejszego dźwięku, ale teraz przemówią za mnie słowa zapisane na białej kartce. Stałem przed jej blokiem. Serce tłukło się w piersi niczym uwięziony w klatce ptak. Właśnie wspinałem się na wyżyny i miałem nadzieję, że tym razem nie spadnę w przepaść.

– Wchodzi pan? – Wytrącony z rozmyślań spojrzałem na starszą kobietę w zielonym berecie.

– Słucham?

– Do środka? – mruknęła, wskazując ruchem głowy drzwi.

– Ja...? Tak. Wchodzę.

– To gdzie ma pan klucze? Bo obcych nie wpuszczamy.

– Zostawiłem w mieszkaniu – palnąłem. – Co za pech!

– Nie przypominam sobie pana. – Podejrzliwa starsza kobieta zmrużyła swoje krzaczaste białe brwi. Wiedziałem, że moje szanse na dostanie się na klatkę schodową bloku maleją z każdą sekundą, a przecież musiałem wrzucić ten cholerny list do skrzynki.

– Doprawdy? Niesamowite. – Udałem zdziwienie. – Ja panią za to kojarzę bardzo dobrze.

– Coś takiego?

– Mhm. – Zerknąłem na laskę, którą się podpierała. – Stawy dokuczają, co?

– Owszem, trochę pobolewają. Mieszka pan sam?

– Z dziewczyną. Na trzecim piętrze. – Kłamstwa były moją specjalnością.

– Na trzecim? – Kobieta wyduła pomarszczone usta. – Tam niedawno wprowadziła się taka młoda dziewczyna z psem.

– Zgadza się.

– To ona z panem? – Omal się nie zakrztusiłem własną śliną.

– Mhm.

– No dobrze, chyba mogę pana wpuścić. – Staruszka wygrzebała z obszernej torebki klucz. Weszliśmy razem na klatkę schodową.

– Na to trzecie to pewnie windą?

– Dopóki mamy sprawne nogi, powinniśmy korzystać ze schodów – stwierdziłem.

– Mówi pan jak mój doktor. Ach, już świętej pamięci.

Uśmiechnąłem się blado.

– Czasem mi się zdarzy powiedzieć coś mądrego.

Kobieta zatrzymała się przy widzie i przywołała dźwig, naciskając niecierpliwie okrągły czerwony przycisk. Ja zaś nie miałem zamiaru z nią podróżować, więc pożegnaliśmy się jak na dobrych sąsiadów przystało, a potem zacząłem szukać skrzynki na listy. Wiedziałem, że musi gdzieś tutaj być. Rozglądałem się wokół, jak złodziej planujący, co powinien najpierw ukraść. Nie znałem rozkładu budynku, co znaczyło mnie irytować. Wspiąłem się na pierwsze piętro i mało brakowało, abym podskoczył z radości na widok ohydnie żółtej skrzynki z czarnymi numerkami mieszkań. Kurwa. Lena mieszkała na trzecim piętrze. To było jasne, ale jaki miała numer mieszkania? Sapnąłem niezadowolony, pochyliłem się nad skrzynką i próbowałem sobie przypomnieć każdy szczegół z mojej ostatniej (niezbyt przyjemnej) wizyty.

G sto sześćdziesiąt trzy? A może C sto pięćdziesiąt dwa?

Myśl, kurwa, myśl!

Miałem wielką ochotę walnąć pięścią w tę blachę.

Pierdolone blokowiska!

Niedobrze. W głowie totalna pustka.

Trzeba było maila wysłać, a nie bawić się w jakiegoś, pożał się Boże, poetę. Jesteś idiotą, Wysocki.

Wdech i wydech. Wdech i wydech.

Zaraz mnie krew zaleje i żaden święty nie pomoże.

Wpuściłem powietrze ze świstem. Powoli oswajałem się z porażką, aż nagle wpadłem na świetny pomysł. Nie tracąc czasu, zacząłem wbiegać po schodach na trzecie piętro. Byłem wzrokowcem, zapamiętałem kolor drzwi i wycieraczkę z napisem „You are always welcome”. Przez chwilę zastanawiałem się, czy powitanie odnosiło się również do mnie..., bo sami przyznacie, że nie zawsze byłem typem *always*, a tym bardziej *welcome*. Spojrzałem na srebrny numer mieszkania.

Sto sześćdziesiąt trzy.

Wspaniale, a teraz, kurwa, biegiem na dół.

No i jak pomyślałem, tak zrobiłem. Sprintem pokonałem kilkadziesiąt schodów, a potem, normując oddech, wrzuciłem tę cholerną kopertę do skrzynki. Udało się. Misja zakończona sukcesem. Usatysfakcjonowany wsiałem do samochodu, odpaliłem silnik i razem z Panasewiczem śpiewałem refren do jego kultowego przeboju.

*Tańcz głupia, tańcz,
Swoim życiem się baw!
Wprost na spotkanie ognia leć.
Tańcz głupia, tańcz,
Wielki bal sobie spraw!
To wszystko, co dziś możesz mieć.*

Po raz pierwszy od bardzo dawna wszystko zdawało się układać wprost idealnie. Lena przyznała, że nadal mnie kocha, więc mieliśmy (teoretycznie) dobre fundamenty, aby odbudować to, co się rozpadło przed czterema miesiącami. Boże, nie chciałem nawet wracać myślami do tamtych ponurych, wypełnionych pustką dni. Cieszyłem się jak głupek z perspektywy naszego nowego startu. I wtedy zadzwoniła moja komórka. Nie patrząc na wyświetlacz, przełączyłem na tryb głośnomówiący.

– Wysocki, słucham? – odebrałem, ścisząc muzykę.

– Dzień dobry, Henryku. – W głośniku rozbrzmiał głos matki, a ja omal nie wjechałem w tył jakiegoś forda, stojącego na czerwonym.

– Proszę kontaktować się ze mną wyłącznie przez prawnika – wysyczałem. Dobry nastrój pękł jak bańka mydlana.

– Nie bądź śmieszny. Czy mógłbyś mi powiedzieć, gdzie podziewa się twój ojciec?

Oparłem głowę o zagłówek fotela. Starąłem się być spokojny.

– A skąd mam wiedzieć? – Celowo nie mówiłem prawdy.

– Jestem przekonana, że się z nim kontaktujesz.

– Nie wtrącam się w wasze małżeństwo.

– Ojciec wyprowadził się z domu przez Lenę Piasecką – wysyczała do słuchawki. – Ta dziewczucha poróżniła nas nawet na odległość.

– Co takiego zrobiła?

– To nie jest rozmowa na telefon.

– Bo?

– Bo jak tak mówię.

– I uważasz, że to ja jestem śmieszny? – parsknąłem.

– Znów się spotykasz z tą wywłoką, prawda? – Czulem w jej głosie chłód. – Robisz to za plecami Alicji!

– Przepraszam? Z kim? – Ktoś powinien mi, kurwa, wręczyć Oscara za ten udawany spokój.

– Z tą podstępną intrygantką! – Matka pierwszy raz wrzasnęła do słuchawki.

– Mogłabyś powtórzyć? Chyba tracę zasięg.

– Myślałeś, że się nie dowiem? Jak możesz narażać nasze nazwisko dla tego społecznego zera!

– Nie dowiesz się o czym? – Zaciskałem dłonie coraz mocniej na kierownicy.

– Czy ty mnie słuchasz?!

– Szczerze?

– Jesteś okropny.

– Dziękuję serdecznie za komplement. Również pozdrawiam i życzę miłego dnia.

Matka zasyczała coś w odpowiedzi. Nie wiem dokładnie co, bo w tamtej chwili robiłem zakłady, które z nas pierwsze zdecyduje się rozłączyć. Stawiałem cztery stowy na siebie.

– Twoja ignorancja sięga zenitu. Powiedz: czy to jakiś rodzaj opóźnionego młodzieńczego buntu?

– Nie, po prostu mnie wkurwiasz – mówiłem bez owijania w bawełnę.

– Gdzie jest ojciec? – Zdziwiająco szybko zmieniła temat. Czyżby wiedziała, że nie będzie w stanie ze mną wygrać?

– Tam, gdzie może być facet liczący sobie pięćdziesiąt osiem lat.

– Czyli? Pojechał do jakiegoś hotelu?

– I pewnie wynajął gorące striptizerki.

– To nie w jego stylu. Proszę cię, żebyś przesłał mi jego lokalizację w wiadomości.

– Nie da rady.

– Słucham?

– Powtórzyć?

– Nie uważasz, że powinnam wiedzieć, gdzie podziewa się twój ojciec?

– Czy ja uważam, że powinnaś? Tak. – Zachichotałem rozbawiony. – Tak, powinnaś.

– Ciebie to bawi?

– Jak jasny chuj.

– Nie będziemy tak rozmawiać.

– Okej.

– Okej?

– A co, sądziłaś, że będę ubolewał?

– Jeszcze będziesz przeproszał. Jesteś najbardziej niewdzięcznym człowiekiem, jakiego znam.

– Czyli chcesz powiedzieć, że jestem jedyny w swoim rodzaju? – parsknąłem wesoło. A to dobre! Edycja limitowana jak pieprzone tic taki.

– Masz pięć minut, aby przemyśleć swoje beznadziejne zachowanie.

– Ha!

– Henryku!

– Anno! – rzuciłem, naśladowując jej ton. Wiedziałem, że tym zdenerwuję ją jeszcze bardziej, ale trudno. Sama sobie zasłużyła. Stawka w mojej głowie zaczęła rosnać. Z czterech stów zrobiło się osiem. Co ciekawe, ani razu nie byłem w zakładzie bukmacherskim, taka adrenalina była nie dla mnie. Co innego poker. Uśmiechnąłem się szeroko. Byłem zawodowym oszustem w gry karciane.

– Nie zwracaj się do mnie po imieniu.

– Bo?

– Bo jestem twoją matką.

– Niestety jesteś – przytaknąłem. – Ale poza tym również posiadasz imię. Anki to wariatki. Miałem kilka takich walniętych fretek.

Nagle połączenie zostało przerwane. Bez żadnego ostrzeżenia, tuż po moim ostatnim słowie. Zmarszczyłem brwi. Obraziła się za Ankę czy za porównanie do fretki? Nie, żebym miał wyrzuty sumienia. Zwyczajnie zżerała mnie ciekawość.

Wróciłem do domu w świetnym humorze, choć może po prostu sobie wmawiałem, że takowy posiadam, a szczerzenie zębów miało mi po prostu ułatwić sprawę. Jeszcze nie do końca przyzwyczaiałem się do widoku ojca w mojej kuchni i musiałem mocno się pilnować, żeby przypadkiem nie krzyknąć ze zdziwienia (albo przerażenia).

– Cześć – przywitałem się, siadając przy stole. Obserwowałem go. Miał na sobie jedną z białych koszulek polo i szare materiałowe spodnie. Stał przy blacie. Kroił warzywa w cienkie paski.

– Wiesz, że to jest marchew, prawda? Nie musisz robić żadnych precyzyjnych cięć, nie wniesie skargi do izby lekarskiej.

– Rozmawiałem z mamą – powiedział ponurym tonem, nie odrywając wzroku od drewnianej deski. – Pytała wiele razy, gdzie się zatrzymałem, ale nie odpowiedziałem.

– I jak długo macie zamiar to ciągnąć? – westchnąłem cicho. – Wasza kłótnia wyniknęła z mojego powodu, prawda?

– Nie. To co się stało między mną a nią to wynik braku porozumienia. Twoja matka ma różne grzeszki za uszami, ale nigdy nie była tak... zaślepiona. Obrała sobie cel i realizuje go, nie licząc się ani z twoimi, ani moimi uczuciami. Musi zrozumieć.

– A jeśli nie zrozumie?

– Wolę myśleć, że jednak coś do niej dotrze. Po tylu latach powinno.

– Jak to z wami było? – zapytałem nieoczekiwanie. Szczerze mówiąc, zdziwiłem sam siebie, bo dotychczas nie interesowało mnie życie małżeńskie rodziców.

– O co pytasz?

– No o was. – Wlepiłem wzrok w blat stołu. – No wiesz.

– Jak poznałem Annę?

– Mhm.

– Na studiach. – Uśmiechnął się blado.

– I od razu się zakochałeś? – Roześmiałem się. – Spojrzałeś w jej szatańskie ślepie i stwierdziłeś, że lepszej nie znajdziesz?

– Oczywiście, że nie. – Ojciec zerknął na mnie badawczo. – Czemu ma służyć nasza rozmowa?

– Zainteresowałem się. – Wzruszyłem ramionami. – To źle?

– Anna i ja nie zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia. Z początku nawet nie dawałem jej szansy. Spotykałem się z inną kobietą.

– To ciekawe.

– Miała na imię Agnieszka.

– Też studiowała?

– Nie. Należała do personelu uniwersyteckiego.

– Kręciłeś z profesorką?

– Nie. To była... sprzątaczką – wydusił z siebie i zmieszany na powrót skoncentrował uwagę na warzywach. – Bardzo miła, uczynna dziewczyna. Mieliśmy mnóstwo wspólnych tematów. Chciała studiować, ale nie miała pieniędzy. Zajmowała się chorą matką.

– Wiele pamiętasz z tamtego okresu – mruknąłem zdziwiony.

– Pewnych rzeczy się nie zapomina. Twój dziadek poznał Agę. Przywiozłem ją tutaj pewnego letniego dnia. Siedzieliśmy w ogrodzie i piliśmy zimny kompot z jabłek.

– Ale to nie z nią się ożeniłeś – zauważyłem przytomnie.

– To prawda. Nie z nią.

– Więc?

– Och, Henryku, po co to rozgrzebywać?

– Bo chcę wiedzieć. – Wstałem z miejsca i podszedłem do ojca. Wyjąłem z jego rąk nóż i odłożyłem na blat. – Co takiego się stało, że wybrałeś matkę?

– To skomplikowane.

– Jak całe nasze życie. – Uśmiechnąłem się. – Co zdecydowało o tym, że to z matką zbudowałeś rodzinę? Była lepsza w łóżku?

– Trudno to jednoznacznie określić.

– Czyli jej nie kochałeś?

– Stare dzieje. – Potrzasnął głową. – Niemające nic wspólnego z obecną chwilą głupoty.

– Skoro to głupoty, to dlaczego tak bardzo się wkurzyłeś na matkę, kiedy zaczęła ustawiać mnie z Zawadzką? Nie uwierzę, że chodzi tylko o brak porozumienia. Wyprowadziłeś się z domu, bo nie mogłeś znieść, że powtórzę twój los? Że zwiążę się z kobietą, której nie kocham?

– Posłuchaj: może pewne rzeczy mogłyby się potoczyć inaczej, ale naprawdę niczego nie żałuję, a wiesz dlaczego? Bo mam ciebie.

– I miliony na koncie.

– Niech lichy weźmie kasę. Ty jesteś najważniejszy. Kiedy się urodziłeś, oszalałem ze szczęścia. Wszyscy byliśmy bardzo podekscytowani, każdy chciał trzymać cię na rękach i zabawiać. Rozświetliłeś naszą szarą rzeczywistość.

– Dawałem wam w kość?

– Nie chcesz wiedzieć, jak bardzo.

– Co z tą Agą? Macie ze sobą kontakt?

– Nie. Kiedy dowiedziała się o zaręczynach, nasza znajomość legła w gruzach. Tak było lepiej. Ona nie widziała mnie, a ja jej. Zaczęliśmy żyć tak, jakbyśmy nigdy wcześniej się nie znali.

– Ktoś cię zmusił?

– Henryku, zostawmy już sprawy przeszłości w przeszłości, dobrze? Chciałbym dokończyć gotowanie tej pieruńskiej zupy, bo jestem szalenie głodny.

– Wpadłeś z matką?

– Nie, nic z tych rzeczy. Byłeś planowany z kalendarzem w dłoni.

– Nie rozumiem – sapnąłem zdezorientowany. – Nic nie ma sensu. Mówiłeś, że spotykałeś się z inną i pewnie to ją kochałeś, ale z jakiegoś powodu związałeś się z matką. Wyjaśnij mi: po cholere to zrobiłeś?

– Nie dasz dokończyć mi tej zupy?

– Nie.

– Borucki mnie wybrał.

– Słucham?

– Wybrał mnie na kandydata dla swojej córki.

Nie wiedziałem, jak zareagować, dlatego najpierw prychnąłem pod nosem, a potem uśmiechnąłem się kretyńsko, żeby następnie poczuć ogromny cios zadany prosto w serce. Co, do licha, się tam stało? Zacisnąłem szczękę, analizując każde słowo ojca. Jasne, rodzice matki, czyli moi już świętej pamięci dziadkowie, byli podli, ale, kurwa, żeby aż tak? Czy matka szła w ich ślady, robiąc ze mnie swoją zabawkę na kiju? Kto, do chuja, dał im przyzwolenie na robienie czegoś tak ohydneho!?

– Niepotrzebnie to powiedziałem. – Ojciec wrzucił warzywa do garnka i postawił na płycie indukcyjnej. – Pewnie teraz zmagasz się z chaosem, co?

– Dlaczego uległeś?

– Nie rozumiem?

– Dlaczego się nie postawiłeś? – Krążyłem po kuchni jak osa.

– Henryku...

– Odpowiedz!

– Chodziło o pracę. Borucki załatwił mi praktyki w renomowanej klinice kardiologicznej w Sopocie.

– Ja pierdolę – syknąłem. – Sprzedałeś się?!

Ku mojemu zdziwieniu ojciec cicho się roześmiał. Spojrzałem na niego z niedowierzaniem. Nie widziałem w tej sytuacji nic zabawnego.

– Zareagowałeś dokładnie tak samo, jak mój ojciec, kiedy się dowiedział. To były jego słowa. Nie rozumiał, dlaczego to zrobiłem, a wszystkie moje próby wyjaśnienia lądowały w próżni. Boruccy byli potęgą. Od zawsze. I choć wiedziałem, że mogę liczyć na ojca bądź kogokolwiek ze swojej strony, to i tak lepiej było dostać się do Cardio Optimy. Dzięki stażowi zyskałem ogromne doświadczenie, które później przełożyło się na realny zarobek.

– Jesteś mądrym facetem. Nawet praktyka w miejskim szpitalu zrobiłaby z ciebie gwiazdę.

– Zejdź na ziemię, Henryku i przypomnij sobie, jak funkcjonowały szpitale pod koniec lat osiemdziesiątych.

– Czyli to wszystko dla kasy?

– Z początku tak – przyznał smutno. – Borucki miał coś, czego potrzebowałem. Anna nie była brzydka, pochodziła ze świetnego środowiska. Uznałem, że mógłbym się poświęcić dla dobra swojej przyszłości. Po roku zrozumiałem, że popełniłem błąd, ale nie było już odwrotu.

Szumiało mi w głowie. Próbowałem wszystko sobie poukładać, ale nie potrafiłem. To po prostu przekraczało moje możliwości. Gapiłem się w ojca, a przed oczami, zamiast jego twarzy, widziałem przelatujące niczym filmowe kadry wspomnienia z dzieciństwa. Rodzice nie byli wobec siebie wylewni, ale zawsze tłumaczyłem to ich charakterami. Nie każdy musiał być temperamentny. Mnóstwo ludzi nie lubiło się obściskować czy podkreślać, jak bardzo są zakochani. Sądziłem, że moi rodzice właśnie tacy byli. Chłodni w obyciu pielęgnowali swoją skutą lodem miłość. Dorastałem, obserwując ich relację i nie miałem najmniejszego pojęcia, jak wielka krzywda działa się tuż pod moim nosem. Nie widziałem smutku ojca. Nigdy nie dał po sobie poznać, że czuje się źle w małżeństwie.

Aż do teraz.

A może wcale tak nie było? Może to ja tak mało widziałem? Może nie chciałem widzieć?

W domu nie było kłótni, ale zdarzały się surowe wymiany zdań, podczas których jako gówniarz uciekałem na piętro. Wtedy nikt nie musiał zamykać drzwi. Robiłem to sam. Czułem się ogłupiały i

przytłoczony. Miałem wrażenie, że wszystko to, co znałem do tej pory, stało się jedną wielką popierdoloną iluzją.

– Dlaczego nie wziąłeś rozwodu?

– Bo byłeś ty i nasze problemy spadły na boczny tor. Poza tym wyobraź sobie furie Boruckich na wieść o tym, że występuję przeciwko nim. – Pokręcił głową. – Rozwód byłby pierwszym krokiem w stronę piekła.

– Teraz Boruccy gryzą ziemię – mruknąłem oschle.

– A my jesteśmy pod ciągłym ostrzałem mediów.

– Wolisz zatem spędzić resztę życia z kobietą, której nie kochasz?

– Kocham. – Uśmiechnął się słabo. – Tylko trochę mniej, niż powinienem.

– Muszę się napić – stwierdziłem, otwierając lodówkę.

– Herbaty?

– Wódki.

– Jutro pracujesz.

– Do jutra to zdążę się pięć razy napić. – Roześmiałem się. – Nie bój żaby, wątroba strawi.

– Do czasu, gdy pojawi się stan zapalny komórek i dojdzie do rozwoju marskości.

– Tobie też się przyda kieliszek – oceniłem, mrużąc oczy. – Na rozluźnienie.

– Od wódki rozum krótki.

– Od herbaty seks na raty – odbiłem piłeczkę, szczerząc zęby.

Ojciec roześmiał się głośno. Wyglądało na to, że go rozbawiłem. W sumie to i dobrze. Na pewno miał dość stresu, a śmiech był bardzo pozytywną oznaką. Nalałem niewiele wódki do dwóch kieliszków, a następnie wzniosłem toast:

– Za chujowe wybory – powiedziałem.

– Za chujowe wybory – powtórzył, wlewając wódkę do gardła.

– Dziadek Andrzej pewnie wołał tę Agę, co? – rzuciłem zamyślony.

– Zdecydowanie.

– Między nim a matką zawsze było spięcie.

– Nie tolerował ani Anny, ani Boruckich. Uważał, że są snobami, którzy niszczą naszą rodzinę, ale kiedy pojawiłeś się na świecie, wszystko złagodniało.

– Bo wiedzieli, że nic już nie są w stanie zrobić?

– Albo po prostu przekierowali myśli, a nienawiść zastąpili miłością do ciebie. Gdy pojawia się dziecko, całe twoje życie zmienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Pod warunkiem, że jest twoje – wymamrotałem, tłumiąc gniew.

– Suka przespała się z innym tylko po to, żeby mnie uwiązać.

– Lena wie?

– Co?

– Pytam, czy Lena o tym wie?

– Wie. – Spojrzałem na niego nieufnie. – A co?

– Dobrze, że jej powiedziałaś. Skoro wam na sobie zależy, to nie powinniście mieć żadnych sekretów.

– To skomplikowane.

– No co ty nie powiesz? – Zachichotał. – Jaki ojciec, taki syn.

– Nie, tato... To naprawdę bardzo skomplikowana relacja.

– Kochasz ją?

– Ja? – Poczuję się jak robak uwięziony między krawężnikiem a podeszwą buta. – Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego w ogóle o tym pomyślałaś? Ona jest... jest ważna, ale...

– Ktoś jest ważniejszy?

– Nie – westchnąłem. – To znaczy... ja nie sądzę, że bym kiedykolwiek... Po prostu nie umiem. Może i bym chciał, ale na tym się kończy, a ona? Ona wkurwia mnie jak nikt inny, jest taka naiwna, taka miła, tak cholernie delikatna. Najchętniej trzymałbym ją w sejfie albo w szklanej kuli.

– Jest cenna.

– Raczej bezcenna.

– Jaki kolor jest jej ulubionym?

– Każdy. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– A co lubi jeść?

– Pomidory. Potrafi zjeść pół kilo w ciągu godziny, rozumiesz? Pół kilo, kurwa! Najbardziej smakują jej cherry, ale śliwkowe ponoć też są okej. Najgorsze to takie, które są mięsiste, bo twierdzi, że nie mają smaku. Lubi też ryby, ale nie przepada za surowym łososiem. Zawsze się krzywiła, kiedy zamawiałem sushi. Zresztą nie tylko do tej kuchni ma uprzedzenia. Z indyjskiej zje tylko curry i tylko w moim wykonaniu, o tajskiej zapomnij. Włoska! Słowo klucz. W sumie obydwójce uwielbiamy pasty i pizzę. Kurwa, zgłódniałem. Zamówimy coś?

– Przecież gotuję zupę warzywną. A o czym marzy Lena?

– Co to są za pytania? O pokoju na świecie – parsknąłem. – Kiedyś mówiła, że chciałaby mieć plantację lawendy, ale jestem pewny, że to nie jest jej największe marzenie. Ona po prostu chce być szczęśliwa i powinna być, bo na to zasługuje.

– Kiedy ma urodziny?

– W listopadzie. Czwartego. To jest jakiś quiz wiedzy czy co?

Ojciec spojrzał na mnie z błyskiem oku. Bez słowa przeszedł do pokoju, a ja pomaszerowałem za nim jak cień. W pewnej chwili wyjął spod sofy psią zabawkę.

– To jest jej?

– Nie. Lena nie bawi się piłkami. – Uśmiechnąłem się szeroko. – To Belli, ale jeśli spojrzysz w lewo, to zauważysz stojący na blacie obok ekspresu kubek z pękniętym uchem

– I on należy do Leny?

– Tak

– Podsumowując: wiesz o tej dziewczynie wszystko, trzymasz piłkę, która należy do jej psa i na blacie w twojej kuchni stoi kubek, w którym piła kawę. Synu, jeśli to nie jest miłość, to znaczy, że ona nie istnieje.

– Widzę, że nawet niewielkie ilości alkoholu ci szkodzą – burknąłem niezadowolony. Skąd, do licha ciężkiego, wysnuł tę swoją śmieszoną teorię? To, że znałem Lenę, nie znaczyło, że ją kochałem. Była mi bliska, pewnie bliższa niż ktokolwiek, ale, do cholery, bądźmy poważni! Nie mogłem jej kochać...!

– Nie broń się przed tym.

– Gdybym ją kochał, to nie zrobiłbym tego, co zrobiłem – syknąłem rozżłoszczony.

- A co zrobiłeś?
- Pojechałem na seks do Romańskiej.

Lena

17

Najtrudniejszy pierwszy krok, zanim innych zrobisz sto.

Najtrudniejszy pierwszy gest, przy drugim już łatwiej jest.

Najtrudniejszy pierwszy krok, potem łatwo mija rok.

Najtrudniejszy pierwszy dzień, sam jutro przekonasz się!

Słuchałam Anny Jantar i chcąc nie chcąc, musiałam ją poprawić. To nie pierwszy krok był najtrudniejszy. A przynajmniej nie w moim i Henryka przypadku. Właśnie te kolejne etapy stanowiły dla nas wyzwanie. I choć minął rok naszej znajomości, wciąż tkwiliśmy w miejscu niczym kotwica na dnie Bałtyku. Raz było lepiej, a raz gorzej, choć ostatnio przeważał sztorm. Silny wiatr zrywał się znikąd i porywał nas w szaleńczy wir. Na szczęście również pojawiała się słońce. Obiecywało, że to ostatni raz, karmiło nas nadzieją. Trzy dni temu postawiłam wszystko na jedną kartę (kolejny raz!) – wyznałam miłość mężczyźnie, który sprawił mi więcej bólu niż kiedykolwiek sądziłam, że będę przeżywała. Powiedziałam, że go kocham, a on na drugi dzień wsunął list do mojej skrzynki. Tak, kto by się spodziewał, że doktor Wysocki będzie pisał listy, niczym Szekspir. Z początku nie wiedziałam, co robić. Czy powinnam oddzwonić? Napisać wiadomość? A może mail? W końcu nie zrobiłam nic, a list leżał na stoliku w salonie przez resztę dnia. Dziś jednak stwierdziłam, że odpowiem tym samym. Zapętłając „Tyle słońca w całym mieście”, sięgnęłam po długopis i białą kartkę. Nabrałam głęboko powietrza w płuca i pozwoliłam słowom płynąć.

Henryku,

Nie zastanawiałam się, dlaczego piszesz list, zamiast stanąć ze mną oko w oko.

To nie pierwszy raz, kiedy posiłkujesz się kartką zamiast własnymi ustami. Niemniej – szanuję.

Wiem, że to nie jest dla Ciebie łatwe. Uwierz, że dla mnie także.

Mam dość.

Dość marnowania czasu.

Dość żałowania.

Dość udawania.

Jeśli Ty również, spotkaj się ze mną w naszym miejscu o 18:00.

Twoja L.

Wsunęłam kartkę do białej koperty, nie adresowałam. Miałam zamiar wrzucić ją do skrzynki przed jego domem. Zerknęłam na zegarek: piąta rano. Musiałam się pośpieszyć, jeśli chciałam zdążyć zrobić to przed pracą. Wyłączyłam odtwarzacz, nasypałam karmy do psiej miski i wyszłam z mieszkania. Do Osowej miałam spory kawałek, ale też nadzieję, że szczęście będzie po mojej stronie i droga minie bez żadnych komplikacji w postaci sznura aut i kapryśnych sygnalizacji. Ach! I ronda. Dwa. Przewróciłam oczami. Będę potrzebowała wstawiennictwa z samej góry, aby zrealizować swój plan. Wsiadłam za kierownicę swojego citroëna C3 (czytaj: cytrynki), zapięłam pas bezpieczeństwa i przekręciłam kluczyk w stacyjce. Silnik podjął pracę, a ja dodałam gazu. Wyjechanie z osiedla było próbą cierpliwości, kiedy kilkadziesiąt aut nagle zaczęło opuszczać parking, a w efekcie tego powstał korek. Nieźle się zaczyna, prawda? Zagryzłam wargę, a potem zmieliłam przekleństwo pod nosem. Byłam zła i nie zamierzałam tego ukrywać. Opuściłam szybę i wytknęłam głowę przez okno.

– Ruszaj się, do cholery! – warknęłam wściekle na zielonego sedana, który blokował drogę wewnętrzną. Mój wybuch chyba zdał egzamin, bo już po chwili auto odjechało z piskiem opon. Zadowolona uśmiechnęłam się szeroko do swojego odbicia w lusterku.

Jeden zero dla mnie.

Do celu dojechałam trochę później, niż zakładałam, ale wciąż miałam niewielki zapas czasu, więc starałam się nie panikować. Jakoś to będzie. Wsiadłam z samochodu i spojrzałam w kierunku foremnego budynku, gdzie tylko w jednym oknie odsłonięto zewnętrzne rolety (o ile się nie myliłam, była to kuchnia). Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie zaspanego Henryka czekającego na swoją poranną kawę. Podeszłam bliżej. Czarna skrzynka pocztowa była przymocowana do bramy niedaleko furtki. Uchyliłam wieczko z zamiarem wrzucenia listu i omal nie zostałam zasypana ogromem nieodebranej korespondencji, ulotek i reklam. Nie było szansy, żeby moja koperta się tam zmieściła. Zamknęłam poirytowana skrzynkę i zerknęłam na wideodomofon. Znałam kod.

Wystukałam na panelu dotykowym ciąg cyfr, a po chwili rozległo się ciche brzęczenie i mechanizm zwolnił blokadę. Czułam się dziwnie. Trochę jak intruz, a trochę jak... Czy to normalne? Czy mogłam się czuć, jakbym wróciła do siebie? Tęskniłam za tym miejscem. Za balkonem, szerokim tarasem, za trawą, donicami z kwiatami, które zawsze szybko więdły z niewiadomych powodów, za oknami, które tak trudno było domyć z uwagi na ich wielkość i całą masą pozostałych rzeczy, które nadawały charakter temu budynkowi. Kusiło mnie, żeby nacisnąć kłamkę, ale zaraz oprzytomniałam. Drzwi pewnie były zamknięte. Zresztą czy chciałam, żeby mnie zobaczył? Spojrzałam na kopertę, a potem na wycieraczkę, ale zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, usłyszałam zbliżający się silnik, a następnie przed domem zatrzymał się czarny lexus.

O mój Boże, o mój Boże.

Zaczęłam panikować. Ścisnęłam w dłoniach tę nieszczęsną kopertę i szukałam w myślach drogi ewakuacyjnej. Mogłam pobiec na tył ogrodu, ale wówczas istniało ryzyko, że zostanę zauważona przez drzwi tarasowe. Może ukryć się za garażem?

– Halo?! – Zamarłam. Nie chciałam się odwracać w stronę Pawła Wsockiego, ale nie miałam najmniejszych szans. Zostałam zdemaskowana.

– Dzień dobry – rzuciłam najspokojniej, jak potrafiłam.

– Pani Lena?

– Mhm, we własnej osobie – parsknęłam nerwowo.

– Henryk nie otwiera?

– Słucham?

– Drzwi. – Uśmiechnął się pogodnie.

– Ja... nie... to znaczy, mam coś dla niego i chciałam to zostawić w skrzynce na listy, ale jak zwykle panuje tam bałagan i stwierdziłam, że położę to przed drzwiami. Nie chciałam wchodzić do środka – mówiłam szybko, ledwo robiąc przerwy na oddech.

– Wszystko w porządku? Wydaje się pani zdenerwowana. Ja mam klucze, możemy się napić herbaty.

– Herbaty? – wydusiłam. Byłam zdumiona jego postawą. Sądziłam, że zacznie mnie mieszać z błotem i każe odejść w stronę dal, a on tymczasem proponuje mi herbatę?

– Nie lubi pani?

– Lubię. – Zaskoczenie odejmowało mi rozum.

– No to w czym problem? Zaraz wstawię wodę. Henryk pewnie i tak nie wstanie szybciej niż przed ósmą. Kupiłem też świeże bułki. Jeśli jest pani głodna, to możemy również zaliczyć śniadanie.

– Bułki?

– Żytnie.

– Żytnie bułki – powtórzyłam oniemiała.

– I ser żółty.

– Śniadanie?

– Tak, na obiad jeszcze za wcześnie. – Zachichotał. – Proszę, zapraszam do środka.

Odmów! Musisz jechać do pracy!

Wpatrywałam się w Pawła Wysockiego i nadal nie rozumiałam. Co, do cholery, to wszystko oznacza? Jakiś test? A może pułapka?

– Może zamiast herbaty zaproponuję kawę, bo widzę, że pani jeszcze w sennym amoku.

– Chryste, nie.

– „Nie” w amoku czy „nie” kawy?

– Muszę jechać do pracy.

– Na którą?

Dlaczego, do diabła, weszłam do mieszkania?! Nie powinnam była przekraczać tego pieruńskiego progu!

– W zasadzie to już dwadzieścia minut temu – mruknełam cicho. Wiem, postąpiłam okropnie, ale nie byłam w stanie się odwrócić na pięcie i wyjść. Szok przykuł mnie do drewnianej podłogi i za nic w świecie nie odpuszczał.

– Pani Leno. – Paweł Wysocki podszedł do mnie z dobrotliwym uśmiechem. Jego duże ciemne oczy wyrażały sympatię, choć równie dobrze mogłam wysuwać błędne wnioski w wyniku ogromnego niedowierzania. Wlepiłam wzrok w jego białą koszulę w niebieską kratkę i przełknęłam z trudem ślinę.

Teraz się zacznie. Na bank się zacznie.

Zapyta, dlaczego pozwalam sobie na takie zachowanie wobec pracodawcy, złożę na mnie skargę albo doniesie mediom. Boże, co ja zrobiłam? Dlaczego dałam się namówić na wejście w paszczę lwa?

– Pani się mnie obawia?

– Ja? – wydusiłam spanikowana. – Nie, to znaczy... tak. Odrobinę.

Zmarszczył swoje białe brwi, bo chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Powiniennem być zrobić to już dawno temu – stwierdził zmieszany. – Chciałbym panią przeprosić, pani Leno. Niestety, póki co tylko w swoim imieniu, ale wciąż żywię nadzieję, że moja żona zaprzestanie swoich karygodnych działań.

– Pan mnie przeprasza?

– Tak mi się wydaje. – Roześmiał się cicho. – Proszę wybaczyć, ale wygląda pani teraz jak przerażona sarenka. Moje intencje są czyste. Zrozumiem jednak, jeśli nie zechce pani przyjąć moich przeprosin bądź będzie pani potrzebowała więcej czasu, aby je zaakceptować. Nie daliśmy pani wielu powodów do sympatii.

– J-j-ja... – zaczęłam się jąkać. – Ja naprawdę się nie spodziewałam.

– Ja również nie sądziłem, że spotkam panią przed szóstą rano przed drzwiami syna.

– No tak. – Oblała mnie fala gorąca. Wstyd palił policzki. Jeśli chciałam wyjść z tej sytuacji z choć minimalną godnością, to powinnam zrobić to teraz. Natychmiast!

– Uznaję to jednak za dobry przypadek.

– Panie Wysocki... – cholerna jasna, ledwo wycisnęłam z siebie te dwa słowa – ...nie wiem, co powiedzieć. Jestem szczerze zdziwiona, ale nie kryję urazy.

– Nie?

– Nie. – Uśmiechnęłam się blado.

– Byłem przekonany, że jest inaczej.

– Co dałaby złość poza dodatkowymi zmarszczkami i siwizną?

– Niesamowite – szepnął pod nosem. – Teraz już nie słyszy się takich słów, nie z ust młodych dziewcząt. Ma pani rację. Złość nie daje niczego dobrego, a jedynie zaburza naszą wewnętrzną harmonię. To ja może zrobię tę kawę, bo trochę się zgadaliśmy.

– Dobrze. – Stop! Chwila! Co?! Czy ja naprawdę przytaknęłam? Czy właśnie zgodziłam się zjeść śniadanie w towarzystwie Pawła Wysockiego?! Kompletnie mi odbiło. Choć z drugiej strony... naprawdę chciałam to zrobić. Chciałam zostać. Westchnęłam cicho i wyjęłam komórkę. Napisałam do szefa krótką wiadomość, że przechodzę zatrucie pokarmowe, a następnie poinformowałam Malwinę, że nie przyjadę do sklepu. Wiem, to było bardzo nieuczciwe z mojej strony.

– Słodzi pani?

– Nie. – Uśmiechnęłam się blado. – Piję gorzką z mlekiem.

– To tak samo jak ja. – Zamyślił się. – Henryk był wczoraj wykończony. Przeprowadził trzy endoprotezy biodra, z czego jedna operacja trwała aż siedem godzin, więc pewnie trochę potrwa, zanim się obudzi.

– To rzeczywiście bardzo dużo.

– Nie wspominając o klinice i fundacji. Swoją drogą to dziś powinniśmy pojechać do Sopotu na posiedzenie zarządu. – Kiwałam głową, nie do końca rozumiejąc, dlaczego mi to mówi. Przecież to były ich rodzinne sprawy, do których wcześniej nie miałam dostępu.

– Zrobiłem dla pani śniadanie. – Postawił przede mną grafitowy talerz z ciemnym pieczywem. – Ser żółty i rzodkiewki. Niestety, nie mamy pomidorów.

Skąd, u licha, wiedział, że lubię pomidory? I dlaczego się tym przejęłam?

– Nic nie szkodzi – wymamrotałam, bo co innego miałabym zrobić? Przecież nie wypowiem swoich myśli na głos. Mężczyzna

uśmiechnął się łagodnie, a następnie wziął łyk czarnej kawy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy sparzył ją z brazylijskich ziaren, ale odgłos bosych stóp człapiących leniwie po schodach skutecznie przyciągnął moją uwagę. Stałam za blatem w kuchni, skąd miałam bardzo dobry widok na pokój dzienny i oczywiście na schody rozświetlone białym paskiem LED tuż pod noskiem stopni ze szklaną balustradą (swoją drogą cholernie ciężką w pielęgnacji). Wiedziałam, że światła zagasną, kiedy tylko ustanie ruch, a więc niebawem. Henryk, choć zaspany, pokonywał je w dość szybkim tempie. Z trudem oderwałam wzrok od jego nagiej piersi. Nie trudził się z zakładaniem koszulki, w biegu wsuwał skórzany pasek w odpowiednie szlufki niebieskich džinsów. Zanim dotarł do kuchni, kilka razy przeczesał palcami swoje ciemnobrązowe włosy, a potem patrzyłam, jak w jego oczach pojawia się ogromne zaskoczenie. Pewnie podobnie wyglądałam podczas rozmowy z Pawłem Wysockim. Rozdziawił usta, zamknął je i znów otworzył. Nie wiedział, co ma powiedzieć ani jak się zachować. Mrugał powiekami, jakby chciał w ten sposób przekonać się, czy istnieje naprawdę, czy może to kontynuacja jego snu.

– L-L-Lena? – wydusił wreszcie.

– Dzień dobry – zaszcebiotałam jak idiotka.

– Co ty tu... – Spojrzał na ojca. – Co ty z nią?

– Ja z nią jem śniadanie. – Paweł Wysocki roześmiał się pod nosem.

– Śniadanie? – powtórzył, marszcząc brwi. – Co jest, do cholery? Skąd, do diabła, znalazłaś się w moim domu? – Zdezorientowane czarne jak węgiel oczy żądały wyjaśnień.

– Znam kod do wejścia.

– Pół roku temu także go znałaś. Chyba, że w wyniku szoku emocjonalnego doszło do amnezji wstecznej – rzucił złośliwie. Podszedł do mnie, a ja nie wykonałam kroku w tył. Walcząc z przemożną chęcią, aby dotknąć dłońmi jego szerokiej, twardej piersi, którą porastały delikatne czarne włoski, zagryzłam policzki od wewnątrz.

– Doszło? – spytał wodząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie. Nie doszło.

– Czyli robiłaś to celowo, prawda?

– Tak.

– Chciałaś mnie ukarać?

– Henryk – jęknęłam.

Czułam przeskakujące między nami iskry pożądania. Mój oddech przyspieszył, znajoma gorączka oblepiła ciało.

– Być może zasłużyłem – wyszeptał, nie odrywając wzroku od moich oczu. – Nie doceniłem cię. Nie sądziłem, że taka grzeczna dziewczynka jak ty potrafi zadawać tak kurewski ból.

– Czy możemy wrócić do tematu mojej obecności w twoim domu?

– Ależ proszę. Zaczynaj.

– Napisałam list. – Wyjęłam kopertę z tylnej kieszeni spodni. – Zamierzałam go wrzucić do skrzynki, ale była pełna.

– Mhm. Co było dalej?

– Twój tata mnie zaprosił – odparłam, a jego prawa brew powędrowała wysoko w górę.

– Fascynujące. – Nim zdążyłam się zorientować, wyjął z moich rąk kopertę. – Co takiego napisałaś? Mam nadzieję, że powstrzymałaś się przed obelgami.

– Nie masz pojęcia, jak było trudno – parsknęłam. – Nie czytaj teraz!

– A co innego mam zrobić? – Zachichotał. – Origami? Chcesz kolejnego łabędzia do kolekcji?

– Przeczytaj, kiedy wyjdę.

– Kotku, ty stąd nie wyjdiesz – stwierdził gładko, rozrywając kopertę.

Stałam jak słup soli. Henryk czytał mój list, uśmiechając się raz po raz. Zachodziłam w głowę, czy rozbawiłam go treścią, czy może...

– Przyszedłbym z największą przyjemnością, słońce, ale obawiam się, że o osiemnastej będę uczestniczył w festiwalu złamanych kończyn.

– Festiwal złamanych kończyn? Gdzie, do licha, odbywa się taki festiwal?

– W szpitalu, droga pani, w szpitalu.

– Och.

– Myślałaś, że to nowa atrakcja Open'era? – wyszczerzył swoje zęby w psotnym uśmiechu.

– Nieważne, co myślałam – bąknęłam zawstydzona. – Wyrzuć ten list do kosza i zjedz śniadanie.

– Powiedz to jeszcze raz tak stanowczym tonem, a zacznę sobie ciebie wyobrażać jako wściekłą dominę. – Henryk wsunął kopertę do kieszeni i pochylił się wprost do mojego ucha. – Widzę cię w czarnym, połyskującym lateksie z biczem w dłoni.

– Jesteś chory – rzuciłam, dławiąc się śmiechem.

– Nieuleczalnie – przytaknął, całując mnie w policzek. – Na ciebie, mendo.

Odsunęłam się o kilka kroków. Kątem oka zauważyłam, że Paweł Wysocki przeniósł się na górę. Uznał, że potrzebujemy z Henrykiem prywatności, czy to był zwyczajny zbieg okoliczności? A może nie mógł wytrzymać naszego widoku?

– Odważne słowa, jak na kogoś kto nie wierzy w miłość – rzuciłam lekkim tonem, choć w głębi miałam mieszane uczucia. Henryk był jak bomba. Nie dało się przewidzieć, kiedy wybuchnie.

I czy w ogóle.

– Zaczyna się – sapnął niezadowolony.

– Zaczyna? Przecież to się nigdy nie skończyło.

– Lena. – W jego głosie wyczułam ostrzeżenie. Zawsze tak było, kiedy rozmowa dotyczyła bezpośrednio uczuć. Jego uczuć. Do mnie.

– No co? – Uniosłam głowę dumnie. – Nie mam racji?

– Masz, to znaczy nie. Nie masz. – Podrapał się nerwowo po brodzie. – Wydaje ci się, że wiesz, ale tak naprawdę jesteś w błędzie.

– A co wiem?

– Na litość boską!

– Dlaczego się denerwujesz?

– Bo mnie wkurwiasz swoimi pytaniami. – Zacisnął zęby. – Nie musimy przez to przechodzić, a tym bardziej nie od samego rana.

– Pytam, bo chcę zrozumieć. To chyba tak działa, nie? – Zmarszczyłam brwi. – Możesz warczeć na mnie, ile chcesz, możesz nawet kłapać zębami, ale nie odpuszczę. Muszę wiedzieć.

– Nie odpuszczisz? – Zarechotał arogancko. – Chcesz mi powiedzieć, że tym razem nie odejdiesz, kiedy sprawy wymkną się pod kontroli?

– Nie. – Złapałam się pod boki. – Chcę powiedzieć, że czekam na twój krok, ośle.

Henryk

18

Nazwała mnie osłem?!

Byłem poirytowany kierunkiem, w jakim zmierzała nasza rozmowa. Dopiero co opadło moje zdziwienie jej obecnością w moim domu, ba, tym, że zjadła śniadanie w towarzystwie mojego ojca! Co się tutaj, do cholery, wydarzyło? Ach, no tak. Chciała zostawić list, ale skrzynka pocztowa była zapelniona po brzegi korespondencją. Szlag! Zawsze zapomnę do niej zajrzeć. Powinienem zrobić z tym porządek już dawno temu, ale, jak to w życiu bywa, wszystko było ważniejsze. I niech pierwszy rzuci kamieniem ten, którego egzystencja przypomina ułożone w odpowiedniej kolejności kolorystycznej klocki lego. Odchodząc jednak od tej cholery pocztowej, Lena kolejny raz nieświadomie (albo całkiem świadomie!) postanowiła zapędzić mnie w kozi róg. Nie, nie. Nie ze mną te numery. Dlaczego, do licha, kobietom tak bardzo zależy na tej pieprzonej miłości? Nie można się bez niej obyć? Nie można cieszyć się z gestów ani słów? Koniecznie trzeba rzucać wyznania na lewo i prawo? Nie rozumiałem i pewnie jeszcze długo nie zrozumieję. Piękne jak Wenus i zakręcone jak słoik ogórków. Z jednej strony dają ci wolną rękę, a z drugiej oczekują, że zrobisz wszystko według ich widzimisię i nazywają... osłem?! Mnie?! OSŁEM?!

– Osłem nazywaj swojego kolegę – syknąłem, siadając na sofie. Lena wybałuszyła na mnie swoje bursztynowe oczy. Ha! Sądziła, że zapomniałem, że spotykała się z jakimś fircykiem?

– Naprawdę tylko tyle zrozumiałeś? – westchnęłam głęboko.

– Ależ ty jesteś upierdliwa, słońce. – Zerknąłem na gazetę leżącą na stoliku kawowym, a następnie wziąłem ją do rąk. Był to typowy tygodnik z regionalnymi informacjami i... Romańską?! Omal nie przedziurawiłem palcami strony, zobaczywszy sztuczną blondynkę ze smutną miną kopniętego szczeniaka.

– Ty też. – Lena kręciła się po mieszkaniu. I całe szczęście! Wbiłem wzrok w paskudny nagłówek.

Wykorzystana przez Wysockiego!

Wykorzystana?! Jak mogła?! Owszem, seks (a raczej czynności seksualne) nie był(y) zadowolający(e) dla żadnej ze stron, ale, kurwa, nie było mowy o żadnym wykorzystywaniu! Kolejna zraniona dusza chciała się na mnie odegrać, a gdzie najlepiej uderzyć, żeby zabolalo? Do mediów! Oczywiście!

Iga Romańska, córka wpływowego dyrektora Banku Polskiego, udzieliła wstrząsającego wywiadu, w którym opowiada między innymi o tym, w jaki sposób została wykorzystana przez znanego lekarza ortopedii. Dla przypomnienia: mężczyzna oficjalnie jest zaręczony z Alicją Zawadzką i oboje oczekują przyjścia na świat ich pierwszego dziecka. Czy Henryk Wysocki wplątał się w romans?

– Wplątał się w sieć kłamstw – burknąłem.

– Jakich kłamstw? – Lena zatrzymała się w pół kroku. – O czym ty mówisz?

– Nieważne – wysyczałem. Wiedziałem, że jeśli jej powiem, to zapyta o powód, a ten z kolei wiązał się z moim wybrykiem, do którego za nic nie chciałem wracać.

– Henryk, co jest napisane w tej gazecie?

– Bzdury.

– Mogę zobaczyć?

– To nic... – Nie dokończyłem, bo wyrwała mi gazetę, zanim się zorientowałem.

– Co to ma znaczyć? – wydusiła, spoglądając na mnie mokrymi od łez oczami. – Co zrobiłeś tej Romańskiej?!

– Uspokój się – mruknąłem ponuro.

– *Czy Wysocki dopuścił się zdrady wobec swojej wspaniałej narzeczonej, z którą będzie miał dziecko?!* – wrzasnęła. – O czym oni, do cholery, piszą?! Przespałeś się z tamtą?!

– Lena, to nic nie znaczy.

– Czyli zrobiłeś to!?

– Nie krzycz.

– To mi odpowiedz!

Mokre od łez oczy wtopiły się w moje, siejąc jeszcze większy zamęt. Byłem jak zwierzę wepchnięte do cyrkowej klatki. Czułem rozdrażnienie, złość, strach i żal. Dlaczego, do cholery, w ogóle sięgnąłem po tę gazetę? Miałem wielką ochotę ochrzanić ojca za to, że ją kupił, ale skąd mógł wiedzieć? Przecież jej nie przeczytał.

I nie przeczyta.

Zamierzałem ją spalić.

– Nic nie zrobiłem – powiedziałem łagodnie. – I właśnie to jest powodem tego zamieszania. Mści się na mnie.

– Nie rozumiem?

– Niestety, motylku, świat nie jest kolorowy. To wstrętne miejsce.

– A ty masz winę na rękach – powiedziała oschle.

– Nie.

– Czyli nic cię z nią nie łączy?

Zawahałem się. Nie byłem zaangażowany emocjonalnie w relację z Romańską (zresztą z żadną harpią nie byłem), ale nie mogłem przecież powiedzieć, że nie było między nami seksu. Bo był.

– Spałeś z nią, prawda?

Niech to diabli! Co miałem jej odpowiedzieć? Nie było mnie stać na żadne słowa. Milczałem jak idiota, wbijając wzrok w dębową podłogę. Wystarczyło.

– Kiedy?

– To nie był klasyczny seks – rzuciłem, chcąc choć trochę polepszyć swoją sytuację.

– Klasyczny?!

– Nie doszło do penetracji – westchnąłem głęboko. – Do niczego nie doszło, Lena. Nie miałem orgazmu, zresztą ona tym bardziej.

– W takim razie co, do cholery?! Dlaczego zawsze coś zepsujesz?! Czy nie jest nam wystarczająco trudno!? Czy zawsze musi pojawić się coś po drodze?! Jeszcze chwilę temu kłamałeś,

patrzac mi w oczy, zaprzeczales, ze nic nie ma miedzy toba a ta dziewczyna, a teraz mowisz mi, ze to nie byl seks?! Wiec co innego, do diabla, z nia robiles?! Podwieszales pod sufitem i pieciles pradem?!

– Masz wyobrazenie.

– Co ja w ogole tutaj robie? – Zakrecila sie wokol wlasnej osi. – Miales racje, mowiac, ze z toba czeka mnie tylko pieklo.

– Lena, nie histeryzuj.

– Kochanie ciebie to jak wbijanie sobie pod skore kawałka szkła!

– Przestań. – Zerwalem sie z miejsca. Chcialem do niej podejsc, ale uciekla poza zasieg moich ramion. – To wszystko przez ciebie! – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Przeze mnie?!

– Nie chciales mnie!

– O czym ty, do cholery, mowisz?!

– O momencie, w którym kazales mi spierdalać, bo twoja kolezanka nie miala pojecia o moim istnieniu!

– Przeprzilam cię za to!

– Gdybyś mnie nie wyrzucila, nie pojechałbym do tej suki! Zostalbym z toba! Chcialem tego! Chcialem byc blisko ciebie, ale ty postanowilas inaczej! Co mialem zrobic?! Bylem wsciekly!

– Nie wierze...

– Potraktowalas mnie jak smiecia!

– Nie wmawiaj sobie! – warknela, zmniejszajac niespodziewanie nasz dystans. – Uważasz, że to jest wytłumaczenie?! Że mozesz sobie jechać do byle jakiej dupy i ją zaliczyć, kiedy ja odmowie?

Dźgnęła mnie palcem w pierś. Zabolalo.

– Nie masz prawa mnie ranić!

Stalem jak slup, podczas gdy jej delikatnie pięści ladowaly na moim torsie.

– Nie masz! – wrzeszczala, zalewajac sie swiezymi łzami.

– Uspokój się, do cholery – wydusilem.

– Daje ci tak wiele! – Skrzywilem sie, gdy jej paznokiec zaglebil sie w skore na mojej piersi. – Dalam ci wszystko, co mialam!

Dlaczego tobie wciąż mało!?

– Nie mało. – Brakowało mi tchu.

– Tylko bierzesz! Bierzesz, nie dając nic w zamian!

– Staralem się! – Nie mogłem zapanować nad złością. – Nadal to robię! Nadal się staram! Nie widzisz tego!? Tracę na ciebie czas, tracę nerwy, tracę pieniądze. Wszystko, kurwa, robię dla ciebie! Wszystko!

– Tracisz na mnie czas?

– Lena, do diabła!

– Tracisz pieniądze?

– Nie idź tą drogą.

– Czy ja cię, kurwa, o to prosiłam? – zapytała spokojnym tonem, który za chuja nie pasował do użytych wcześniej słów. Chwyciłem jej lodowate zaciśnięte dłonie w swoje ręce. Nie zdziwiłem się, kiedy zaczęła się szarpać.

– Nie potrzebuję twojej łaski!

– Źle się wyraziłem – syknąłem. – Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli.

– Puść mnie.

– Nie.

– Puszczaj mnie, do diabła, albo rozniosę twój dom w drobny mak!

– Rozność – odpowiedziałem obojętnie, wzmacniając uścisk rąk.

– Zniszczę meble.

– Niszcz.

– Telewizor!

– Kupię nowy.

– Puszczaj mnie – warczała, piorunując mnie spojrzeniem.

– Nie! – powtórzyłem stanowczo. – Nie szarp się, to będzie mniej bolało.

– Jesteś pojebany!

– Och, myślisz, że jesteś lepsza? – Roześmiałem się bezczelnie. – Nie spinaj mięśni, to nic nie da.

– Dlaczego to robisz?

– Bo mnie zmuszasz.

– Nie kochasz mnie. Czemu nie pozwolisz mi odejść?

– Bo słowa nie są w stanie opisać, jak bardzo chcę cię w swoim życiu – mruknąłem gniewnie, wpatrując się głęboko w jej płonące złością oczy. – Jak bardzo cię pragnę, jak bardzo potrzebuję, jak bardzo tęsknię. – Pchnąłem ją na ścianę.

– Jeśli myślisz, że mnie zmiękczysz, to się mylisz! I to grubo!

– Nie chcę cię rozmiękczać, taka bojowa też mi się podobasz. – Nadal trzymałem jej dłonie w swoich. Stała naprzeciwko mnie, opierając się plecami o ścianę. Błysnąłem zębami w przebiegłym, lubieżnym uśmiechu, a potem rozsunąłem kolanem jej zaciśnięte uda.

– Henryk, na litość boską.

– Nie ma litości – wymruczałem, dotykając językiem pulsującej żyły na jej szyi. – Nigdy nie było.

– Jestem na ciebie zła.

– Dobrze. Ja na ciebie też jestem – zapewniłem, zsuwając materiał bluzki z jej ramienia. – Ale chciałaś, żebym się zdeklarował, więc to robię. Deklaruję się. Moje usta składają podpis na twoich barkach.

– Podpis, który za chwilę zmażesz.

– Nie ma tak dobrze. – Roześmiałem się. – Potraktuj to jako cyrograf. Przestań się zastanawiać, co robiłem tamtej nocy z Romańską, przestań myśleć o przeszłości. Ona do niczego nas nie zaprowadzi. Napisałaś w liście, że masz dość kręcenia się w kółko, więc nie odwracaj się plecami od swoich słów. Obydwoje popełniliśmy błędy.

– Słucham?

– W porządku. Ja popełniłem większe.

– Stajesz się uległy – zauważyła cicho. – Choć wiem, że to tylko pozory.

– Przy tobie nie ma pozorów. – Wplątałem dłoń w jej włosy. – Dobrze wiesz, że jestem wszystkim, czego pragniesz, każdą twoją fantazją, każdą myślą. Nie możesz się mną nasycić. Twój głód potęguje się, kiedy tylko położę dłonie na twoim ciele. –

Przesunąłem rękoma wzdłuż jej ramion, leniwie wsunąłem pod koszulkę i dotknąłem brzucha.

– Czujesz to? Czujesz jak bardzo mnie pożądasz?

– Henryk...

– Tym razem nikt nam nie przeszkodzi. Będzie tak, jak być powinno od samego początku. Wezmę cię za rękę i zaprowadzę do łazienki. Zamkniemy drzwi i wejdziemy pod prysznic. Woda spłynie na nasze nagie, spragnione seksu ciała i kolejny raz udowodnię ci, jak bardzo za tobą szaleję.

– Wolałabym... – jęknęła w moją pierś – ...wolałabym gdybyś... powiedział coś innego.

– Kocham cię? To chciałabyś usłyszeć? Dobrze, zatem: kocham cię – odparłem lekkim tonem. – Czy teraz jest lepiej? Czy w tej chwili poczułaś się inaczej niż jeszcze sekundę temu? Czy moje słowa cokolwiek zmieniły w naszej sytuacji?

– Gdyby były szczerze, to owszem.

– Skąd wiesz, że nie są?

– A są?

– Być może. – Uśmiechnąłem się przebiegle i przyciągnąłem do siebie, całując jednocześnie w usta. – I co, moja pyskata kocico? Już nie pokazujemy pazurków?

– Nie powiedziałaś tego od serca.

– Od serca to jest aorta i jej gałęzie, a ja powiedziałem to, czego tak rozpaczliwie potrzebowałaś.

– Nie w taki sposób.

– Och! Zabrakło brokatu i jednorożców?

– Uczucia.

– Zaraz je dostaniesz. – Splotłem z nią palce. – I to nie raz, obiecuję.

Lena miała chłodne dłonie. Zaciskała palce. Spojrzałem na nią, a potem odgarnąłem kosmyki włosów opadające na połowę jej twarzy. Stała przede mną niczym zagubiona owieczka. Nie wiedziała czy to,

czego pragnie, jest w porządku. Biła się z myślami, a nierówna walka toczyła się w jej szklistych oczach.

W tej chwili wypadałoby dać spokój. Zaproponować Netflixa i następną kawę, ale chyba obydwójce zdawaliśmy sobie sprawę, że nie byłem typem, który robi porządne rzeczy.

Miałem ochotę na seks.

Ona też.

I nic więcej nie miało dla mnie znaczenia. Wzmocniłem uścisk dłoni i delikatnie pociągnąłem ją za sobą. Nie stawiała oporu. Łazienka na parterze była mniejsza niż ta na piętrze. Nie było wyboru między wanną a prysznicem. Do dyspozycji była jedynie kabina. Grafitowe meble, białe LED-owe oświetlenie i puszyste szare ręczniki. Zamknąłem za nami drzwi i zabezpieczyłem dla obopólnego komfortu. Nie odrywając wzroku od coraz większych i przepelnionych żarem bursztynowych oczu, wolnym ruchem zdjąłem pasek i rozpiąłem guzik dżinsów. Wyszczrzyłem zęby, czując jak szorstki materiał opada na moje biodra. Przygryzłem wargę, moja dłoń przesunęła się po piersi. Wiedziałem, że na mnie patrzy. Wiedziałem też, że lubi to robić. Oparta o umywalkę oblizywała usta. Rejestrowała każdy mój manewr. Jej spojrzenie podążało za nieśpiesznymi ruchami moich bioder. Podniecenie zalało nasze umysły, opętało najcięższym zaklęciem. Poruszałem się, wyobrażając sobie ją pod sobą. Spodnie zsuwały się coraz niżej i niżej. Chwyciłem za gumkę czarnych bokserów i przymykając z rozkoszą oczy, pozwoliłem im opaść. Z zadowoleniem patrzyłem na swoją potężną erekcję. Penis nabrzmiał i pulsował niecierpliwie. Stałem przed nią nagi. Bez skrupowania. Bez wstydu. Bez żadnych barier.

– Rozbierz się – poleciłem, chwytając członek w dłoń. Lena bez słowa zdjęła koszulkę. Mój wzrok chciwie opadł na jędrne piersi w czarnym koronkowym staniku. Dłoń przyspieszyła. Mój zduszony oddech i cichy jęk działały na nią jak najlepszy afrodyzjak.

– Nie śpiesz się – zastrzegłem, odkręcając kurek z ciepłą wodą. – Mamy mnóstwo czasu.

Wolno, centymetr po centymetrze zsuwała swoje spodnie, a potem czarne, koronkowe majtki, które według mojej wiedzy stanowiły seksowny komplet z biustonoszem. Ach. W to mi graj. Przesuwałem dłonią po sztywnym do bólu penisie, a każda sekunda przeciągała się w słodką nieskończoność.

– Grzeczna dziewczynka – wymruczałem. – Bardzo grzeczna.

Uśmiechnęła się zmysłowo, uwolniła piersi, wyrzucając stanik za siebie. Żadne z nas nie przejęło się tym, gdzie ląduje.

– Należy ci się nagroda... Chodź do mnie.

Lena podeszła bliżej, nie odrywając wzroku od mojego penisa.

– Muszę coś wyznać – wymruczała, wspinając się na palce. – Wcale nie byłam grzeczna.

Powietrze uwięzło mi w krtani. O kurwa jasna!

– Byłam niegrzeczna. – Pochyliła się, znacząc drobnymi pocałunkami mój brzuch. – Byłam bardzo niegrzeczna.

Jej język sunął w dół, wprost do mojego przyrodzenia. Uklękła na obydwie kolana, jej dłonie zacisnęły się na moich pośladkach, gdy przejechała ustami po całej długości członka.

– Kurwa – wydusiłem.

– Jestem twoją niegrzeczną dziewczynką – wyszeptala, językiem zataczając kręgi wokół główki.

– Jesteś – jęknąłem. – Och, jesteś. Tak.

– Nigdy nie było ci lepiej.

– Nigdy. – Ledwo stałem na nogach.

– I nigdy nie będzie.

– Nie będzie.

– Tylko ja jestem w stanie dać ci to, czego potrzebujesz.

– Tylko ty. – Chwyciłem pukiel jej włosów. – Weź go głębiej, o tak.

Obezwładniający dreszcz pożądania spłynął po moim kręgosłupie, żar palił lędźwie. Wiedziałem, że jeszcze parę mocnych pchnięć i skończę w jej ustach.

– Wstań – wychrypiałem. Posłusznie wykonała prośbę. Oblizując się seksownie, przyciągnęła moją twarz do swojej. Gorący, wilgotny język bawił się, kusił. Mamił.

– Pod prysznic. – Klepnąłem ją w pośladek. – Natychmiast!

Roześmiała się. Najpierw sprawdziła temperaturę, a kiedy uznała, że jest w porządku, weszła pod strugi gorącej wody. Patrzyłem na jej mokre ciało, na krople spływające jedna za drugą w zagłębienie piersi, na brzuch, szczupłe uda, zgrabne łydki. Była idealna.

I cała moja.

– Jesteś ode mnie uzależniony – powiedziała, odwracając się tyłem. Sięgnęła po mój żel pod prysznic i po chwili gęsta piana oblepiła jej ramiona, biodra i rozkosznie sunęła w kierunku ud.

– Tak samo jak ty ode mnie. Staliśmy się swoim narkotykiem.

Stała zwrócona tyłem do ściany i czekała. Wślizgnąłem się do kabiny. Woda parzyła moją skórę, ale starałem się nie zawracać na to uwagi. Miałem przecież swojego kociaka. Moją małą, niegrzeczną dziewczynkę, która pragnęła zostać ukarana. Stałem za nią i zacząłem powoli masować jej ciało. Trzymałem ją mocno, nie pozwalając upaść ani przypadkiem się oddalić. Wsunąłem penisa między jej uda, szepcząc, żeby położyła dłonie na ścianie.

– To nie będzie kolejne pieprzenie, Heniek.

Nie odpowiedziałem. Objąłem ją ciaśniej i wsunąłem głowę w zagłębienie jej ramienia. Całowałem szyję, wbijając się w nią coraz mocniej i mocniej, pozbawiając nas tchu i karmiąc wygłodniałe ciało.

– Bądź ze mną – wymruczałem, przygryzając delikatnie płatek jej ucha. – Bądź ze mną zawsze.

– Będę tak długo, jak mi pozwolisz – odparła, łapiąc zachłannie powietrze.

– Zawrzyjmy układ – mówiłem, z trudem kontrolując oddech.

– Och.

– Od dziś tylko ze mną uprawiasz seks. – Poruszałem się coraz gwałtowniej, doprowadzając nas na skraj wytrzymałości. – Bądźmy egoistami, nie dzielmy się. Chcę cię całą dla siebie. Chcę, żebyś krzyczała moje imię. Chcę, żebyś wiedziała, że mój kutas należy tylko do ciebie.

– Och! Henryk!

– Głośniej, mała.

– Henryk!

– Kocham cię. – Lena zachłysnęła się łzami, które niespodziewanie trysnęły z jej oczu. – Kocham cię tak mocno, że to sprawia ból.

– Wiem. – Wtuliłem głowę w miejsce między ramieniem a szyją. Nasze ciała uspokoiły się po elektryzującej fali orgazmu. Teraz zostało to uczucie, które wiązało w supeł język i blokowało usta.

- Ja też czuję ten ból. Każdego dnia, motylku. Każdej nocy.
- Noce są najgorsze.
- Organizm jest słabszy. Poddaje się.
- Opada maska.
- Stajemy się bezbronni. – Pocałowałem ją w kark. – Chciałbym, żebyś tutaj była, gdy wrócę z pracy.
- Nie mogę.
- A mimo to mam nadzieję. – Zakręciłem kurek z wodą.
- Henio?
- Hm?
- Dlaczego mówisz do mnie „motylku”?
- Nie podoba ci się? – Zmieszałem się. Cholera jasna, trzeba było użyć czegoś bardziej... Kurwa, nie wiem, cywilizowanego? Wyszedłem spod prysznic i chwyciłem ręcznik, którym następnie ją owinąłem.
- Nie o to chodzi. – Spojrzała na mnie z wahaniem.
- Zrobiłem z siebie debila?
- Nie. – Potrząsnęła przecząco głową. – Wręcz przeciwnie.
- Jesteś delikatna jak motyle skrzydła – powiedziałem niepewnie.
- I wprowadziłaś do mojego życia kolory. Gdy się pojawiaasz, budzisz zainteresowanie, jesteś piękna i troszczysz się o każdy kwiat, który spotkasz na drodze, ale tylko nielicznym pozwalasz się dotknąć. To ty ich wybierasz, ty decydujesz, czy zostać, czy odfrunąć. Jesteś moim cudem, Lena. Moim motylkiem, moim słońcem, gwiazdą... moim całym światem. I wybacz mi, jeśli w tej chwili brzmię jak jakiś napalony nastolatek, ale mówię to... od serca.
- A podobno tam jest tylko aorta – wytknęła, pociągając nosem.
- Jeszcze pień płucny, żyły płucne, żyły górne i dolne. – Mrugnąłem łobuzersko. – No co? W końcu jestem synem sławnych kardiologów, nie?

Lena

19

Unosiłam się na chmurce, która płynęła wolno po różowym niebie. Leżałam na plecach, a moje oczy wbijały się w gwiazdy. Nie chciałam tego zmieniać. Nie chciałam ponownie tracić równowagi i lecieć na łeb na szyję w dół, aby zderzyć się z twardym gruntem. Moje ciało nosiło wiele blizn po upadkach. Nie mogłam go narażać na kolejne. Dlatego zaciskałam dłonie, by nie upaść. Aby tylko nie znaleźć się w miejscu, w którym dawniej byłam.

To smutny rozdział mojego życia. Nie tak bolesny jak prawda o moim pochodzeniu, ale nadal rozrywający trzewia. Te dni, które spędziłam z dala od mężczyzny, którego kochałam ponad rozum, wydawały się nieprzyjemnym wspomnieniem. Mgłą, która została rozproszona przez słup światła. Miłość nie była jednoznaczna. Nie ubierała się w sztywne ramy, nie można jej wepchnąć do szuflady. Miłość była dzika, nieprzewidywalna. Była łzą, uśmiechem i krzykiem. Była moją zaciśniętą pięścią i jego ponurym wzrokiem. Miała w sobie żal, pożądanie i troskę. Potrafiła się cieszyć, ale również dotkliwie pobić. Była moim strachem i jego błędami. Miłość była naszą nadzieją. To niezwykle uczucie tkwiło głęboko w nas niczym cierń i na próżno się oszukiwać, że jest inaczej. Oczywiście pomimo tego wszystkiego nadal czekałam na jego ruch. Zgadywałam, że to wyznanie, które rzucił mimochodem i jakby od niechcienia, miało mi wystarczyć. Nic bardziej mylnego. Wciąż czekałam. Trudna miłość jest tą najbardziej cierpliwą.

Uśmiechnęłam się, a potem próbowałam skoncentrować swoją uwagę na serialu Netflixa, który zdobył całkiem ciekawe opinie wśród internautów. Bella usiadła obok sofy i zerknęła w moją stronę z nadzieją, że zanurzę swoją dłoń w jej ciepłej sierści. Lubiłam takie leniwie, niezobowiązujące do niczego wieczory. Stres i zmęczenie pracą w sklepie odchodziły w zapomnienie, nie musiałam martwić się o napływających klientów, o dostawy i rozkładanie towaru. Miałam na sobie wygodną, bawełnianą koszulkę w kolorze pudrowym, przynajmniej o kilka rozmiarów za dużą i powoli

sączyłam lemoniadę przez czarną słomkę. Wieczór był bardzo ciepły, przez otwarte okno nie wpadał wiatr i doszłam do wniosku, że muszę kupić wiatrak. Albo dwa. Westchnęłam cicho i trochę z żalem uświadamiając sobie, że Henryk miał w swoim domu nowoczesną klimatyzację, która dawała powiew arktycznego powietrza. Przydałaby się.

Oczywiście najprościej byłoby po prostu się do niego wprowadzić (znowu), ale tym razem nie chciałam pośpiechu. Nasza relacja wydawała się jeszcze zbyt krucha. Powoli i do przodu. I koniecznie z rozsądkiem!

Nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Byłam przekonana, że to Malwina. Obiecała, że się odezwie po swojej randce z gościem poznanym przez aplikację randkową. Nie wróżyłam tej znajomości szczególnego stażu i chyba ona sama miała podobne odczucia, ale to nie przeszkodziło jej wbijać się w seksowaną czerwoną suknię i mieć nadziei na seks. Nie mogłam i nie chciałam jej oceniać. Każdy przecież miał własne sumienie. Sięgnęłam po telefon, ale na wyświetlaczu wcale nie pojawił się numer Malwiny. Czując znajomą mieszankę podniecenia, radości i tęsknoty, czytałam wiadomość od Henryka.

Henryk Wysocki 21:10

Księżyc świeci, wieje wietrzyk...

I co, mała? Czujesz dreszczyk?

Parsknęłam śmiechem. Wieje wietrzyk? Na pewno nie u mnie!

Ja 21:11

Nie ma wietrzyku ☹

Wiem, wiem powinnam pociągnąć tę grę, bo ten „dreszczyk” na końcu wiadomości sugerował, że ma ochotę na flirt, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Henryk Wysocki 21:12

Z Tobą każda chwila życie mi umila.

Henryk Wysocki 21:12

Szczególnie kiedy ta chwila jest wkurwiona jak stado rozwścieczonych bizonów.

Zwijalam się ze śmiechu. Czytałam przychodzące wiadomości (jedną za drugą), a rozbawienie brało górę nad wszystkim innym. Był niemożliwy!

Ja 21:13

Zasypałeś mnie swoim jestestwem, Wysocki.

Henryk Wysocki 12:14

Staralem się najlepiej, jak mogłem!

Ja 21:15

Jesteś w szpitalu?

Henryk Wysocki 21:15

W klinice. Robię porządek w magazynie. Chcesz plastry kinesio?

Ja 21:15

Nie potrzebuję.

Henryk Wysocki 21:15

A zwykle? Mam na wydanie. Jakies dziesięć opakowań.

Ja 21:15

Co z nimi nie tak?

Henryk Wysocki 21:16

Wszystko jest okej, to po prostu dodatki do zamówień. Wrzucają paczkę czy dwie plastrów, sądząc, że są hojni i do nich wrócę. No i taka jedna foczka też ostatnio wcisnęła mi kilka sztuk, więc mam tego diabelstwa po same uszy.

Zacisnęłam zęby. Foczka? Jaka foczka, do cholery?

Ja 21:18

Kim jest ta lafirynda?

Złość pozbawiła mnie hamulców.

Henryk Wysocki 21:19

Wiedziałem, że zareagujesz!

Ja 21:19

Trudno byłoby nie zareagować.

Henryk Wysocki 21:20

Czy ja wspomniałem, jak bardzo lubię, kiedy jesteś zazdrosna?

PS Tę foczkę wymyśliłem. Specjalnie.

Ja 21:21

Głupek.

Henryk Wysocki 21:22

Trzeba zawsze mieć humorek i na lekko wszystko brać. Rano budzić się z humorkiem i z humorkiem kłaść się spać, bo gdy humorku nie ma, to tylko JAPIERDOLEKURWAMAĆ.

Chciałam coś odpisać, ale śmiech roznosił mnie od środka. Śmiałam się tak głośno, że rozboleło mnie gardło, a z oczu pociekły łzy. Skąd, do licha, brały mu się te wszystkie rymowanki? Czyżby to był jeden z nieodkrytych talentów doktora Wysockiego?

Ja 21:25

Rozbroiłeś mnie.

Henryk Wysocki 21:28

Nie pierwszy raz, słońce.

Miał rację. Nie pierwszy. Roześmiana spojrzałam na wyświetlacz komórki, a sekundę później ogarnęło mnie dziwne przygnębienie. Tęskniłam za nim. Chciałabym, żeby był tutaj ze mną, żebyśmy rozmawiali, patrząc sobie w oczy. Lubiłam jego śmiech. Ten szczery był tak samo zaraźliwy jak grypa i choćby się chciało, nie dało się utrzymać na ustach ponurego grymasu. Był moim dopełnieniem.

I zupełnie niespodziewanie z tych wyjątkowo przyjemnych myśli wyrwał mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Podniosłam się z niechęcią i poczłapałam do korytarza w towarzystwie Belli.

– Cześć, Lena. Mam nadzieję, że nie jesteś zła za to, że przyszedłem? – Na progu stał... Mariusz!

W białej koszuli i z bukietem kwiatów. I to nie byle jakich kwiatów. Czerwone róże kłuły w oczy i wrzeszczały, jak wielką idiotką jestem. Dlaczego wcześniej nie poinformowałam Mariusza o Henryku? Dlaczego uznałam, że po jednym spotkaniu i paru wiadomościach nasza znajomość ulegnie rozkładowi? Dlaczego myślałam, że brak jakichkolwiek wieści z jego strony przez kilka tygodni oznaczał zakończenie naszej relacji?!

– Jak tutaj wszedłeś? – To było głupie pytanie, ale całkiem istotne. Wiedziałam, że tylko mieszkańcy znali odpowiedni kod i posiadali specjalnie breloki z wbudowanym czujnikiem, który uruchamiał drzwi. Nikt inny z zewnątrz nie mógł się dostać na klatkę schodową.

– Stara metoda. – Uśmiechnął się blado, wyjmując z kieszeni mały scyzoryk.

– Och, okej. – Byłam zmieszana. – A co cię do mnie sprowadza?

Chwyciłam się pod boki, a wzrok Mariusza powędrował w kierunku moich ud. Niech to szlag. Zbyt późno oprzytomniałam, że nie mam na sobie nic poza tą cholerną koszulką.

– Przepraszam, ale nie mogę oderwać od ciebie oczu – powiedział z rozbijającą szczerością.

– Mariusz, posłuchaj... – Nabrałam powietrza. Szykowałam się do trudnej rozmowy, która nas ostatecznie rozdzieli.

– Wiem, jesteś na mnie zła za brak kontaktu. – Wszedł głębiej do mieszkania. – Jakkolwiek to żałośnie zabrzmiało, ale miałem naprawdę dużo pracy. Nowe rejony, osiedla, ulice... Naczelnik zaważyła mnie robotą po same łokcie, a do tego wysłała na obowiązkowe kursy. Tak, powinienem był zadzwonić, wysłać byle jakiego SMS-a, ale, przyznam się bez bicia, że przychodziłem do domu zmęczony i jedyne, na co miałem ochotę, to sen. Teraz jest lepiej. Właściwie to wziąłem urlop i pomyślałem sobie, że moglibyśmy gdzieś razem pojechać. Zacząć tak jakby od nowa, bez niepotrzebnych przerw.

Zabrakło mi tchu. Patrzyłam na bukiet róż w jego rękach i pełne nadziei niebieskie tęczęwki. Czułam, jak wszystko we mnie zamiera. Nie chciałam go ranić, nie zasługiwał na to. Był porządnym facetem, lecz nie dla mnie.

– Mariusz... – zaczęłam ponownie.

– Przyjmij kwiaty. – Uśmiechnął się. – Są dla ciebie.

Nie chciałam! Nie chciałam przyjmować żadnych kwiatów.

– Nie możemy się spotykać – wydusiłam.

– Dlaczego? – Nie rozumiał. Zrobił kilka kroków w moją stronę, a następnie wcisnął mi bukiet. Skrzywiłam się, kiedy jeden z kolców wbił się w skórę.

– To nie ma sensu, zresztą nigdy nie miało.

– Hej... – Zesztywniałam, kiedy przejechał opuszką palca po moim policzku. – Nie mów tak. Przecież ta rozłaka nie była celowa. Jeszcze możemy wszystko zmienić.

– Nie chodzi o to – wymamrotałam, robiąc krok w tył. Miałam zamiar uciec od jego spojrzenia, ale zamiast prostej drogi ewakuacyjnej spotkałam ścianę. Mariusz niespodziewanie przysunął się jeszcze bliżej. Jedną ręką objął mnie w talii, a drugą nadal trzymał na moim policzku. Zaczęłam dygotać. Stres spowodował napięcie całego ciała.

– Co ty robisz? – sapnęłam, próbując go odepchnąć. Zdenerwowana rzuciłam w niego kwiatami. Podziałało.

– Myślałem, że chcesz – odparł spokojnie.

– Nie chcę.

– W porządku. – Poglaskał mnie po ramieniu. – Będę cierpliwy.

– Nie chcę, żebyś był cierpliwy! – wybuchnęłam. – Nie chcę, żebyś... w ogóle był, rozumiesz?

– Niezupełnie. Wysyłasz sprzeczne sygnały.

– Między nami nic nie było.

– Coś jednak było, skoro mnie pocałowałaś. – Zmarszczył brwi. – Lena, ja nie chcę cię skrzywdzić. Nie musisz się mnie obawiać.

– Nie kocham cię – powiedziałam stanowczo.

– Trochę jeszcze za wcześnie, żebyś deklarowała tak silne uczucia, nie uważasz?

– Mariusz, ja... nie zakocham cię w tobie. Nie ma szans.

– Skąd ta pewność? – Dlaczego nie odpuszczał? Dlaczego był tak cholernie nieustępliwy?

– Bo kocha mnie. – Gdy tylko dotarł do moich uszu niski, groźny głos Henryka, poczułam mocny ból głowy, a serce zaczęło dudnić jakby na alarm. Wiem, jak źle to wyglądało. Stałam przy ścianie w przydługawej koszulce, a Mariusz zakrywał mnie swoim ciałem. Róże leżały smętnie obok naszych stóp, a jego ręka spoczywała na moich biodrach.

– Odsuń się od niej. – Henryk otworzył szeroko drzwi wejściowe. – I wypierdalaj.

– Co? – Mariusz nie orientował się w obecnej sytuacji. Był tak samo zaskoczony jak ja, a nawet może i bardziej.

– Nie dosłyszałeś? – Henryk wbił we mnie pełne złości spojrzenie, a potem w mgnieniu oka szarpnął Mariusza za poły rozpinanej bluzy. – Wynocha stąd!

Popchnął go w kierunku otwartych drzwi. Sądziłam, że nie będzie protestował. Przecież poznałam go jako spokojnego, wrażliwego faceta, który nie wszedłby butami w czyjeś życie, ale Mariusz wstał z kolan i natychmiast ruszył na Henryka, a ten, nie spodziewając się ataku, odbił się od komody i runął na podłogę. Wstrzymałam oddech. Stałam nadal przy ścianie, zupełnie jak przyciśnięty gazetą komar, a w moim umyśle panował chaos. Henryk powoli wstał i zwinął dłonie w pięści tak mocno, że pobieleły mu kłykcie. Oddychał przez nos, a w ciemnych jak noc oczach dostrzegałam jedynie błyskawice. Był zdenerwowany, choć nie, to zbyt łagodne określenie. Henrykiem targała furia, której, sądząc po napiętych mięśniach, wcale nie miał zamiaru kontrolować. Przeraziłam się.

– Wyjź – powiedziałam, patrząc na Mariusza.

– Mam wyjść? Teraz? Najpierw chciałbym wyjaśnić!

– Już ja ci, kurwa, wszystko wyjaśnię! – Henryk wrzasnął tak głośno, że jego głos jeszcze przez dłuższy czas pobrzmiwał echem na klatce schodowej.

– Może zamiast startować do mnie z pięściami, po prostu się przedstawisz, co? – Pies zaczął szczekać zaniepokojony. Rozumiałam Bellę. Wszystko zdawało się przybierać niebezpieczny obrót. Henryk w odpowiedzi uderzył Mariusza z sierpowego w twarz.

– Henryk – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Wysocki – dodał, wymierzając mu cios w brzuch.

Mariusz jęknął i splunął krwią na jasne panele.

– Co tutaj się dzieje!?! – ryknął, unosząc na mnie swoje zdziwione oczy. – Kim ty jesteś, do cholery!?! Zadajesz się z gangsterem!?!

– Henryk jest... – Nie dokończyłam.

– Jest gotów złamać ci kark, jeśli za pięć minut nie wyjdiesz z tego mieszkania – zagrzmiał.

– Przestań – pisnęłam.

– Z tobą policzę się później – syknął lodowatym tonem.

Zadrżałam. Spanikowana patrzyłam na Mariusza, który podtrzymując się ściany, wycierał krew z okolicy ust, a wolną ręką dotykał spuchniętego i zakrwawionego nosa.

– Jedź na SOR. – Henryk nawet na niego nie spojrział. Pałac papierosa, wydmuchiwał szaroniebieski dym, a ten unosił się pod sam sufit.

– Złamałeś mi nos!

– Dlatego radzę, żebyś jechał do szpitala. Docień, kurwa, moją dobrą wolę.

– Boli – jęknął zmierzając w stronę wyjścia. – A ciebie... – celował we mnie okrwawionym palcem – ...ciebie nie chcę znać.

Milczałam. Czułam się podle, poczucie winy przygniatało mnie do samej ziemi i na nic fakt, że to przecież on zapoczątkował awanturę, pojawiając się na progu mojego mieszkania. Powinnam być bardziej stanowcza, powinnam wyrzucić go za próg. Powinnam, ale tego nie zrobiłam. Dlaczego? Nie chciałam go ranić, nie chciałam pozostawić po sobie niesmaku.

Gratulację, idiotko. Udało ci się.

Wyłamywałam nerwowo palce, oddech był wciąż przyspieszony, a Bella wydawała z siebie niespokojnie pomruki. Poglaskałam ją po grzbiecie, chcąc zapewnić, że wszystko jest okej.

Mariusz wyszedł osiem minut temu. Skąd wiedziałam, że minęło dokładnie tyle czasu? Otóż moje oczy uparcie śledziły każdy ruch wskazówki na cyferblacie zegara wiszącego na ścianie w pokoju.

Siedziałam na kanapie. Spinałam mięśnie jakby w oczekiwaniu na cios. Obawiałam się go. Nie wiedziałam, z której strony padnie i jak rozległe będą obrażenia. Nie mogłam się pozbierać. Staralam się zachować spokój, ale z marnym skutkiem. Nieśmiało zerknęłam w kierunku Henryka. Nawet nie zapytałam, jak się dostał do bloku. W tej chwili to było najmniej ważne. Stał zwrócony do mnie tyłem i palił trzeciego już papierosa.

– Spałaś z nim? – spytał oschle, nie odrywając wzroku od szyby.

– Z Mariuszem?

– Nie, kurwa, z misiem Gogo!

– Nie musisz być taki nieprzyjemny.

– Chyba jednak muszę, skoro umawiasz się z innym.

– Nie umawiam się. – Zaczepnęłam powietrza. – Henryk, proszę, spójrz na mnie.

– Ile razy?

– Co?

– Ile razy z nim spałaś?

– Ani razu. Jak możesz w ogóle brać taki scenariusz pod uwagę?

– Poirytowałam się. – Nie wskakuję do łóżka każdemu poznanemu facetowi. Co za ironia! Oskarżasz mnie o seks z Mariuszem, a sam uprawiałeś go z tamtą dziewczyną z gazety!

– Wstrzymaj konie – warknął. – Z Romańską spotkałem się przed... przed tym, co się między nami wydarzyło.

– A co się wydarzyło? – Prowokowałam. – Oczywiście prócz seksu w łazience.

Henryk prychnął pod nosem, otworzył okno i wyrzucił niedopałek.

– Skup się na sobie – warknął. – Bo w tym momencie znajdujesz się na bardzo złej pozycji.

– Jesteś zły. – Podjęłam kolejną próbę dojścia do porozumienia. Wiedziałam, że najpierw należało nieco załagodzić napiętą atmosferę i nie dopuścić do kolejnych wrzasków. Ach, żeby to było jeszcze takie łatwe, jakim się wydaje. Henryk płonął z wściekłości.

– Gratuluję spostrzegawczości – syknął. – Nie licz jednak na Nobla.

– Jesteś zły i ja to rozumiem.

– No proszę, jaka wyrozumiała...

– Henryk, do cholery jasnej! Nie widzisz, że staram się nie dolewać oliwy do ognia?

– Marnie ci to wychodzi.

– Bo nie ułatwiasz niczego! Nawet nie pozwoliłeś mi wyjaśnić.

– A co tu jest do wyjaśnienia? Widziałem jego, widziałem ciebie, widziałem, kurwa, bukiet róż na podłodze. Myślisz, że masz przed sobą, kurwa, idiotę? Że możesz mnie okłamywać albo dorabiać rogi za moimi plecami?!

– Jakie rogi?! Między mną a Mariuszem nic nie było! Zresztą wszedłeś w chwili, kiedy to mówiłam.

– Strach pomyśleć, co byś powiedziała, gdyby mnie tutaj nie było.

– Proszę cię. – Wstałam z miejsca. – Nie zachowuj się jak dziecko. Spójrz na mnie i nie wyolbrzymiaj całej tej sytuacji. To nie ma sensu.

– Obściskiwał cię, do chuja! – krzyknął, odwracając się w moją stronę. – Trzymał swoje brudne łapy na twoich biodrach! Pozwoliłaś mu!

– Nie krzycz, proszę. W bloku panują inne zasady dotyczące ciszy.

– Mam to w dupie.

– Ale ja nie mam – syknęłam. – Chcesz się jeszcze użerać z policją, kiedy przyjedzie na interwencję, bo któryś z sąsiadów zgłosi, że z mieszkania dochodzą odgłosy awantury!? Uspokój się. Ochłoń.

– Dlaczego go nie wyrzuciłaś za drzwi, hę? – Henryk krążył po pokoju jak wściekła osa. – Dlaczego nie kazałaś mu się wypchać? Wpuszczasz każdego, kto zapuka do twoich drzwi?

– Nie, nie wpuszczam każdego. Chciałam wytłumaczyć Mariuszowi, że nasza relacja nie ma przyszłości. Naprawdę byłam na dobrej drodze, żeby zrozumiał, ale wówczas pojawiłeś się ty i rzuciłeś na niego z pięściami.

– Dotykał cię! – huknął. – Co miałem innego zrobić? Stać i się przyglądać? Czy może, kurwa, zachęcać do dalszej zabawy!?

– Nasza rozmowa nie ma sensu, jesteś zbyt nerwowy – stwierdziłam spokojnym tonem i już chciałam przejść do drugiego pokoju, gdy niespodziewanie palce Henryka zacisnęły się na moim przegubie. Przyciągnął mnie do swojego twardego ciała i bez żadnego ostrzeżenia zaatakował moje usta. To był zaborczy, pełen pożądania pocałunek, który omal nie zwalił mnie z nóg. Nasze języki splątały się ciasno, jakby prowadziły walkę.

– Jestem nerwowy, kiedy widzę obcego typa z moją kobietą – wyszczał z ustami przy moich drżących, wilgotnych wargach. Z moich oczu popłynęły łzy. Jego słowa, choć nacechowane złością, brzmiały niczym najśłodsza melodia. Wspięłam się na palce i objęłam go za szyję.

– Kocham tylko ciebie – odparłam, tonąc w jego spojrzeniu, które coraz mniej przypominało wzburzone morze. Fale, jakie nim targały, zaczynały się uspokajać i miałam nadzieję, że obydwójce zapomnimy o tym niepotrzebnym sztormie.

– Ufasz mi, prawda? – Pocałowałam go delikatnie w brodę.

– Tak. – Jego odpowiedź była krótka i zdecydowana.

– I wierzysz, że nic mnie nie łączy z Mariuszem?

– Lena, do diabła, wiem, co widziałem!

– Ja też wiem – sapnął głośno, kiedy objęłam jego twarz swoimi dłońmi. – Popatrz na mnie.

Niechętnie uniósł na mnie oczy, które od kilku sekund błędziły po ścianach.

– Zaufanie jest podstawą związku – powiedziałam łagodnie. – Wiem, że masz z tym problem, ale musisz to zmienić, jeśli chcesz zbudować ze mną coś więcej niż zamki z piasku.

Zacisnął szczękę, a w jego oczach pojawiła się niepewność.

– Pomogę ci – zapewniłam, gładząc opuszkami palców jego miękkiego zarostu. – Nie zostawię samego, ale ty też musisz to robić. Musisz ze mną współpracować.

– Skończ ten wykład.

– Zależy mi na tobie, ośle. Jak inaczej mam do ciebie dotrzeć? Co powinnam zrobić? Może mi powiesz, skoro wszystko, co do tej pory robiłam, nie przyniosło efektu?

– Trzy dni.

– Słucham?

– Trzy dni minęły, odkąd ostatni raz byłeś w moim domu. Od tego czasu kontaktowaliśmy się za pośrednictwem telefonu.

– I co w tym złego?

– Twoje miejsce jest w Osowej – warknął. – Dlaczego się nie wprowadzisz?

– Już raz to zrobiłam.

– Świetnie, zrób to drugi. Co stoi na przeszkodzie?

– Chciałabym sama o tym zdecydować.

– Nie chcesz ze mną mieszkać? – spytał, marszcząc brwi.

– Chcę, ale na swoich warunkach. Potrzebuję pewności. Stabilności.

– Lena...

– Wiem, że już wiele przeszliśmy, wiem, że się starasz, ale pozwól mi samej podjąć decyzję.

Henryk nieoczekiwanie odsunął się ode mnie i usiadł na kanapie. Wyglądał na... smutnego? Naprawdę trudno było rozszyfrować tego mężczyznę. Siedział i wpatrywał się w swoje złożone dłonie, a potem sięgnął po wysoką szklankę z lemoniadą.

– Jeśli chcesz coś do picia...

– Nie chcę – burknął, zaciskając dłonie wokół naczynia.

– To może zrobię coś do jedzenia?

– Nie.

– Heniek, myślałam, że sobie wszystko wyjaśniliś... – Nie dokończyłam zdania, bo brzdęk szklanki pękającej w jego dłoni skutecznie rozproszył moje myśli. – O Boże! Twoja ręka!

– Raczej szkło kiepskiej jakości – mruknął, piorunując mnie wzrokiem.

– Zaraz przyniosę apteczkę. – Ruszyłam w pośpiechu do łazienki, otworzyłam szafkę pod umywalką i wyjęłam czarną kosmetyczkę. Przyznam, że znów panika zajrzała mi głęboko w oczy. Szkło wbiło się w jego lewą dłoń, powodując mocne krwawienie.

– Jesteś blada – ocenił, kiedy wyjmowałam jałowe gazy i wodę utlenioną z apteczki.

– Rozciąłeś rękę.

– Rana powierzchowna.

– Krwawi.

– Ma prawo. – Roześmiał się cicho. – Podaj mi pesetę. Muszę wyciągnąć drobinki szkła.

– Może chcesz lek przeciwbólowy?

– Nie, jest w porządku. – Krzywiąc się, wyjmował małe odłamki. – Nie panikuj, przecież nic się nie stało. To nie jest rana wymagająca szycia.

– Mhm – Cieszyłam się. Jasne, że się cieszyłam, że Henrykowi nic poważnego się nie stało, ale nadal byłam przerażona tym, jak wielką miał w sobie złość.

– Odkaż ranę – polecił, opierając głowę o zagłówek kanapy.

Posłusznie spryskałam gazę środkiem odkażającym, a potem delikatnie przyłożyłam ją do miejsca rozcięcia.

– A teraz zrób ładny opatrunek.

– A jeśli wyjdzie brzydki?

– To zrobisz go jeszcze raz. – Uśmiechnął się arogancko. – Tak długo, aż się nauczysz.

Nie odpowiedziałam. Byłam skupiona na opatrunku. Zależało mi, żeby wyszedł niewiele różniący się od tego, jaki zakładały pielęgniarki w szpitalu. W pewnej chwili poczułam, jak odgarnia zdrową dłońią włosy z mojego policzka. Ten czuły gest sprawił, że w moim wnętrzu rozpętał się ogień.

– Szaleję za tobą, motylku – szepnął, wsuwając niesforne kosmyki moich włosów za ucho. – Moja złość była napędzana strachem, że... mógłbym cię stracić.

– Henio...

– Już raz odeszłaś, a kolejnego rozstania nie udźwignę. Rozumiesz?

– Rozumiem. – Przycisnęłam policzek do jego zabandażowanej dłoni i zaczęłam śpiewać cicho piosenkę. Henryk uśmiechnął się pod nosem, rozpoznając utwór.

– *Dla Ciebie mógłbym zrobić wszystko, co zechcesz, powiedz tylko...* – nuciłam

– *Naprawdę na dużo mnie stać* – dołączył, opierając głowę na moim ramieniu.

– *To wszystko, czego dziś chcę.* – Splotłam z nim palce.

– *To wszystko, czego mi brak* – wtórował.

– *To wszystko...* jest tuż obok mnie. – Tym razem to nie był tekst piosenki Rojka, a moje własne słowa.

– I nigdy nie będę sam. – Henryk także wymyślił swój przekaz.

Siedzieliśmy na kanapie wtuleni jedno w drugie. Czas zwolnił, a ja myślałam tylko o tym, jak wspaniale było słuchać bicia serca mojego doktora.

– Lenka?

– Hm? – Zerknęłam na niego jednym okiem.

– Za chwilę północ.

– Zostań – poprosiłam sennie.

– Właśnie to chciałem usłyszeć. – Uśmiechnął się zadowolony.

– Jesteś niezwykle pewny siebie.

– Nie zawsze – wymruczał, bawiąc się moimi włosami. Nawijał sobie mój kosmyk na palec i delikatnie skręcał. – Nie byłem pewny, czy do mnie wrócisz.

Zadrżałam.

– Nie byłem pewny, czy nie zabiję tego gnoja gołymi rękoma, kiedy zobaczyłem go tak blisko ciebie.

– Na szczęście nie zabiłeś.

– Dzięki tobie. Cholera wie, co by się stało, gdybym został z nim sam na sam.

– Przestań. Nie jesteś taki.

– Straciłem dla ciebie rozum – westchnął, wyjmując telefon z kieszeni. – Straciłem go do tego stopnia, że zaznaczyłem w kalendarzu dzień, w którym się poznaliśmy. Widzisz? – Postukał opuszką palca w wyświetlacz.

– I dodałeś do tego emotikon serca w ogniu?

– Początkowo była czacha. – Zachichotał. – Ale awansowałeś.

– Kiedy?

– Tajemnica.

– Serio? – prychnęłam niezadowolona.

– Serio, serio.

– Awans z czachy na serce musiał być ważnym wydarzeniem.

– Był.

– Dlatego powinnam wiedzieć.

– Jedyne, co powinnaś, to iść spać.

– To nie jest *fair* – sapnęłam.

– Życie. – Roześmiał się. – Życie nigdy nie było *fair*, motylku.

Miał rację. Miał cholerną rację. Wtulona w jego pierś czułam, jak ogarnia mnie coraz większa senność.

– Myślę, że powinniśmy przejść do sypialni. – Pauza. – O ile oczywiście takową posiadasz?

– Wiesz, ostatnio spałam z Bellą w jej pośłaniu – rzuciłam z porządną dawką ironii. – Co to za pytanie, czy mam sypialnię? Oczywiście, że mam.

– I to ja mam niby niewyparzony język? – Uniósł brew.

– Uczę się od najlepszych – stwierdziłam z szerokim uśmiechem, chwytając go za zdrową dłoń i prowadząc do drugiego pokoju.

Henryk

20

Uśmiechałem się do siebie jak kretyn, ale nie potrafiłem powstrzymać zadowolenia i tego cholernie przyjemnego ciepła, które rozchodziło się po moim ciele, gdy na nią patrzyłem. Spała, leżąc na wznak, a jej ręce swobodnie spoczywały wzdłuż boków. Łóżko było ciasne, ale wygodne. Zanim usnęła, śmiała się, że moje stopy wystają poza materac, a ja oczywiście odgryzłem się, że w moim domu nie byłoby takiego problemu. Nie kontynuowaliśmy jednak tego tematu. Żalowałem i byłem niezadowolony, ale szanowałem jej decyzję. Musiałem. Co się nie odwlecze, to nie uciecze (czy coś w ten deseń).

Lubiłem na nią patrzeć. Zrelaksowana, spokojna i pogrążona w głębokim śnie wyglądała uroczo. Pogłaskałem ją po włosach, a potem pocałowałem w czoło. Nie przejmowałem się upływającym czasem. Mógłbym spędzić całą noc na podziwianiu jej urody. Dotknąłem jej policzka. Delikatna skóra pod moimi palcami rozpaliała ogień pożądania. Nagle zacząłem się zastanawiać jak, do licha, udawało mi się przeżyć bez tej słodkiej istoty aż tyle lat? Dlaczego nie poznałem jej wcześniej? A może jednak poznałem? Może gdzieś nasze drogi się skrzyżowały? Może w sklepie? To byłoby możliwe, prawda? Obydwoje mieszkaliśmy w tym samym mieście. Poruszaliśmy się tymi samymi drogami. Westchnąłem cicho. Gdyby nie Stepińska i jej zeszłoroczne problemy z kolanem i cystą Bakera, być może nigdy byśmy się nie spotkali. Spojrzałem na nią i odgarnąłem kilka kosmyków opadających na twarz. Szczerze? Serce rwało z bólu od tych przemyśleń.

Wiedziałem, że muszę ją mieć.

Na zawsze mieć przy sobie.

Bez względu na wszystko.

– Henryk? – Drgnąłem niespokojnie.

– Śpij – szepnąłem miękko, całując jej włosy.

– A ty?

– Ja też.

– Dobranoc, skarbie – wymamrotała sennie, przekręcając się na drugi bok.

– Dobranoc – odpowiedziałem cicho, owijając ramię wokół jej talii.

Nie wiedziałem, kiedy zmorzył mnie sen, ale byłem pewny, że trwał krótko. Wybudzony przez wyjący alarm, marszczyłem gniewnie brwi. Lena nadal spała jak suseł, więc sięgnąłem po jej telefon i wyłączyłem przekłety budzik, a następnie wtuliłem głowę zagłębienie jej ramienia i pozwoliłem powiekom ponownie opaść.

– Która godzina? – zapytała niespodziewanie.

– Nie wiem – mruknąłem, nie otwierając oczu. Chwyliła mnie za rękę i przekręciła srebrną bransoletę zegarka, aby zobaczyć cyferblat.

– Dziesięć po piątej! – wrzasnęła, wyskakując z łóżka. – Cholerny budzik! Dlaczego nie zadzwonił?! Przecież go ustawiłam!

– Złośliwość rzeczy martwych – burknąłem pod nosem, nie przyznając się, że go wyłączyłem.

– Cholera jasna! – Lena była zdenerwowana. Biegła po niewielkim pokoju jak wściekła fretka w klatce. Spod przymkniętych powiek patrzyłem, jak wciąga na siebie jasne materiałowe spodnie i koszulową bluzkę w granatowe paski, a następnie znika w łazience. Westchnąłem cicho. Dobra, czułem się trochę winny całej sytuacji. Nie powinienem był ignorować alarmu. Ach... Szlag! Nagle do sypiali weszła Bella. Wsparła się przednimi łapami o materac i zamachała radośnie ogonem.

– Cześć – mruknąłem.

Pies trącił mnie zimnym nosem.

– Wyspałaś się? – Zagadnąłem, w głębi uważając się za idiotę, który próbował nawiązać konwersację z futrzakiem. Skrzywiłem się, słysząc huk dochodzący z łazienki, a potem kilka przekleństw pod adresem pasty do zębów i ręcznika.

– Lena? – rzuciłem ostrożnie.

– Zrobisz kawę? To znaczy: czy mógłbyś ją zrobić? – zapytała, wbiegając do pokoju. – Chodź, Bella. Idziemy na spacer.

– Zrobię – westchnąłem, wygrzebując się z łóżka. – Do pracy też cię podrzucę.

– Jadę jeszcze po Malwinę – uprzedziła.

– Nie ma problemu. – Ziewając, zakładałem wczorajsze ubranie. Nie byłem fanem pomiętych koszul. Szczerze mówiąc, miałem jakiegoś bzika na punkcie prasowania. Wszystko musiało być idealne. Westchnąłem cicho. Niestety, dziś na to nie było czasu.

Szedłem do kuchni, zapinając guziki. Napełniałem czajnik wodą, walcząc z opadającymi powiekami. Tak, wiem. Nie musiałem wstawać ani oferować pomocy, ale... sumienie to podła suka i zawsze brała to, na co miała ochotę. Wsunąłem papierosa do ust, a potem postawiłem czajnik na jednym z czterech palników. Dlaczego, do cholery, nie kupi bezprzewodowego, jak większość cywilizowanych ludzi? Nie rozumiałem. Lena chwilami wciąż była dla mnie zagadką. Wyjąłem dwa kubki, a następnie, słysząc gwizd dobiegający z czajnika, zalałem wrzątkiem kawę. Do swojej dodałem dwie łyżeczki cukru i mleko. Upiłem kilka łyków, zanim wróciła. W pośpiechu odpinała smycz Belli, nalewała wody do miski i wsypywała karmę.

– Usiądź – mruknąłem.

– Nie mam czasu.

– Masz. – Wręczyłem jej gorącą kawę. – Od twojego biegania po mieszkaniu kręci mi się w głowie.

– Och, dziękuję. – Przyjęła kubek i opierając się o ścianę, wzięła łyk. – Parzy!

– Nie mówiłaś, że chcesz na zimno.

– Nieważne.

– Wiesz, że nie musisz się tak denerwować, prawda?

– Nie mogę się spóźnić. – Łypnęła na mnie okiem. – Pamiętaj, że jeszcze musimy zgarnąć Malwinę po drodze, a pewnie będą korki i nie daj Boże jakiś wypadek. Wszystko trzeba wziąć pod uwagę.

– Zapomniałaś wspomnieć o deszczu meteorytów – parsknąłem rozbawiony.

– Bardzo śmieszne, Wysocki.

– A gdzie podziało się słynne „doktorze”?

Lena roześmiała się pod nosem, a następnie podeszła do mnie i pocałowała w usta.

– Doktorze Wysocki – poprawiła się.

– Panie. – Objąłem ją ciasno ramionami

– Panie doktorze Wysocki – wymruczała, wspinając się na palce i skubiąc płatek mojego ucha. – Staje się pan wyjątkowo pobudzony.

Wyszczerzyłem zęby w szerokim uśmiechu. Wiedziałem, co miała na myśli. Mój penis wbijał się w jej udo, coraz wyraźniej informując, jak wielką miałem ochotę na seks.

– Nie powinnaś ubierać do pracy takich bluzek – rzuciłem, zaglądając bezwstydnie w wąski, głęboki dekolt, który wspaniale podkreślał jej piersi.

– I tak się przebiorę. W sklepie musimy nosić takie z logotypem firmy.

– Jesteś pewna, że chcesz jechać? – Zmrużyłem oczy.

– Tak.

– Skarbie... – zamruczałem, dotykając ustami jej szyi. – Jesteś tego absolutnie pewna?

– Tak – powtórzyła, choć zdecydowanie mniej stanowczo. Punkt dla mnie. Wiedziałem, że jeśli nie odpuszczę, to całkiem ulegnie. Stanie się jak plastelina, której będę mógł nadawać kształt. Z jej ust nie wydobędzie się żaden protest, tylko błaganie. Błaganie o więcej.

Kurwa, naprawdę miałem na nią ochotę.

– Zależy mi na pracy – odparła, delikatnie mnie odpychając. Gdybym był draniem, przycisnąłbym ją do siebie i nie pozwolił odejść. Wziąłbym na stojąco przy ścianie albo na leżąco... Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Oddech przyspieszył, utrzymująca się sztywność penisa powodowała słodki ból, a ja z całych sił próbowałem przekierowywać myśli.

– Musimy jechać.

– Nie gap się na mój wzwód, Lena.

– Och.

– I nie wzdychaj.

– O... okej.

– I nie mów „o”.

– A chodzić mi wolno?

– Pod warunkiem, że nie będziesz kręciła biodrami.

– Oj, Heniek... – rzuciła rozbawiona, całując mnie w policzek, a następnie pomaszerowała w stronę korytarza. W pośpiechu wypilem resztę kawy i spryskałem twarz zimną wodą, mając nadzieję, że dzięki temu choć trochę się uspokoję. Wciągnąłem buty i wyszedłem razem z Leną na klatkę schodową.

– Jesteś dziwnie blady – zauważyła.

– Cała krew spłynęła do kutasa. – Spojrzałem na nią sugestywnie. Wiem, nie powinienem, ale, cholera jasna, niech ma świadomość tego, jak bardzo cierpię, chcąc być porządnym facetem. Dla niej.

– Serio?

– Serio. – Pchnąłem drzwi przed nią. – Dama przodem.

– Jesteś niemożliwy – skwitowała, idąc za mną w kierunku urusa. Musiałem przyznać, że zajebicie się odznaczał na tle innych pojazdów. Trochę mnie to bawiło. Oczywiście ponownie otworzyłem przed nią drzwi i zamknąłem dopiero, gdy wsunęła się na fotel pasażera. Lubiła, kiedy byłem szarmancki i pewnie nie tylko ona. Ach, baby. Kto je, do licha, zrozumie? I najważniejsze: czy one rozumieją same siebie? Roześmiany uruchamiałem silnik.

– Wbiłam w nawigację adres Malwiny. – Lena oparła głowę o zagłówek. – Co będziesz robił, kiedy mnie odwieziesz?

– Pojadę do domu i pewnie prześpię się ze dwie godziny.

– Dziś masz dyżur w szpitalu?

– W poradni, a potem mam wideokonferencję z członkami zarządu. Nie było mnie na ostatnim spotkaniu, zresztą ojca także i mają o to pretensje.

– Dlaczego nie pojechałeś?

– Byłem zajęty tobą. – Zarechotałem. – Poza tym wiesz, że nie lubię Sopotu.

– Sopot to tylko miasto, a ty masz chyba obowiązki wobec fundacji, czyż nie?

– Będziesz mi teraz truła?

– Nie, ale uważam, że nie możesz sobie tego tak lekceważyć. Skoro widniejesz w papierach jako udziałowiec i czerpiesz zyski, to moim zdaniem powinieneś zadbać o fundację. Dać coś od siebie, a nie tylko brać i czuć się bezkarnym.

– Czyli będziesz truć. – Zmarszczyłem brwi.

- Bądź *fair*, Henryk.
- Od kiedy, do cholery, bronisz moich interesów?
- Ciebie bronię, ośle. – Pokręciła głową. – Chcesz, żeby cię obsmarowali?

Zatrzymałem się na czerwonym i spojrzałem na nią zdumionym wzrokiem. Kurwa. Miała rację. Stapałem po cienkim lodzie, ignorując sprawy fundacji. I szczerze? Nawet jeśli bym się wybielał, mówiąc, że zrezygnowałem z przychodów, to i tak byłbym umoczony po samą szyję, bo przecież po rozejmie z ojcem wróciła do mnie złota karta bankomatowa. Troski związane z kasą odeszły tak szybko, jak się pojawiły, ale... No właśnie. Została ta cholerna fundacja. Nigdy nie chciałem być jej członkiem, nie angażowałem się. Nie lubiłem tego typu biznesów. Cóż, testament babci nie pozostawiał mi wyboru. Zresztą jak zawsze. Byłem zabawką w ich rękach.

- Pojedziemy tam razem – stwierdziłem.
- Dokąd?
- Do fundacji. Kiedy masz wolne? W piątek?
- Czyś ty oszalał? W życiu!
- No, w życiu. Przecież nie po?
- Nie pojedę tam. Twoja matka mnie zabije, a Boruccy? Nie, ja nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Dość się nasłuchałam.
- Myślałem, że mnie kochasz – wytknąłem, łypiąc na nią jednym okiem.
- Heniek...
- I że zależy ci na mnie?
- Co to za szantaż? Oczywiście, że zależy.
- Więc pojedziesz. Musisz. Bez ciebie niczego nie załatwię.
- Nie znam się na tym.
- Wystarczy, że mnie znasz. – Uśmiechnąłem się ciepło. – I wiesz, kiedy należy...
- Sprowadzić cię do parteru?
- Kiedy należy nieco załagodzić sytuację – poprawiłem ją, kryjąc rozbawienie.

Sprowadzić do parteru! Też coś! Wykorzystując jej nieuwagę oraz to, że czekaliśmy na parkingu na Malwinę, obróciłem się w fotelu i zaczepnie trąciłem w ramię. Oddała mi tym samym. Śmiejąc się przez chwilę, przepychaliśmy się łokciami, a potem obydwój ryknęliśmy śmiechem, uświadamiając sobie, że zachowujemy się jak gówniarze. Niespełna pięć minut potem dostrzegłem idącą w stronę urusa Malwinę. Widziałem ją raz czy dwa. Nie mieliśmy okazji oficjalnie się poznać, choć pewnie wiedziała o mnie całkiem sporo. Lena już o to zadbała.

– Cześć – powiedziała sympatycznym tonem.

– Hej. – Lena odpowiedziała, zerkając w boczne lusterko. – Wyspałaś się?

– Nie. – Zachichotała.

– Och, nie! Ja znam ten śmiech! Byłaś znów na randce?

– Byłam!

Przewróciłem oczami, słysząc ten wesoły szczebiot. Klasyk.

– Z tym samym kołesiem?

– Tym samym – potwierdziła.

– Druga randka to poważna sprawa.

– Trzecia. – Malwina chichotała w najlepsze.

– Trzecia?! Naprawdę cię wzięło na tego informatyka. – Lena była zdumiona, a ja nie miałem pojęcia dlaczego. Chwila. Zaraz. Czy ona знаła tego typa? Wiedziała, jak wygląda?

– Jakiego informatyka? – wtrąciłem się.

– Jak on miał na imię? Witold? – Lena śmiała się głośno.

– Witek, tak. – Malwina piała w najlepsze.

– Witold Czarodziej.

– Słucham?

– Jego nazwisko – wyjaśniła. – Ma stronę internetową, gdzie się promuje jako specjalista od komputerów.

– A ty to wszystko wiesz, bo? – syknąłem nieprzyjemnie.

– Bo Malwina mi pokazała. Henio, jesteś zazdrosny?

– Ani słowa więcej.

– O czarodzieja? – dopytywała, tłumiąc śmiech.

– Najpierw ta łajza z kwiatami, a teraz jakiś, kurwa, pozał się Boże, wiedźmin. Co ja mam z tobą zrobić? – Potrzasałem głową. Nie byłem zadowolony. A nawet więcej: czułem budzący się gniew. Przy niej stawałem się zaborczy.

– Nic. – Uśmiechnęła się słodko. – Tylko mnie kochaj.

– Pff... – rzuciłem, nadając głosowi lekki, nieco ironiczny wydźwięk. Nie byłem kretynem i wiedziałem, że Lena celowo prowokuje. Miała najładniejszy uśmiech świata, który sprawiał, że topniałem jak kostki lodu. Z łatwością mógłbym zapomnieć o tym, że z tyłu siedzi Malwina, a ja przejąłem rolę szofera. Za ten uśmiech zabrałabym ją wszędzie.

Nawet na pieruńską Drogę Mleczną.

– To nie takie trudne.

– Nie masz pojęcia – westchnąłem cicho.

– To wy już tak oficjalnie razem? – Wytrzeszczyłem oczy w chwili, kiedy dotarło do mnie pytanie Malwiny. Lena odchrząknęła, a potem zaczęła kaszleć, zaś ja... Ja milczałem jak zakłęty. Dlaczego, u licha, o to zapytała? Nie miała lepszych tematów? I co, do cholery, oznaczało według niej „oficjalnie razem”?

– My... – Lena spojrzała na mnie, a potem na swoje dłonie.

– Wy ponoć zerwaliście – mruknęła. – A od jakiegoś czasu to, co widzę, wcale nie wygląda na rozstanie, więc co jest między wami?

– Seks – palnąłem bez zastanowienia.

– Seks? – Lena skrzyżowała ramiona na piersi.

– Tylko seks? – Malwina także domagała się odpowiedzi.

– Nie tylko. – Nabrałem powietrza. – To coś wyjątkowego i nie można tego jednoznacznie określić.

– Aha. Mam nadzieję, że tym razem nie doprowadzisz jej do takiej rozpaczki, w jakiej tkwiła, gdy ją poznałam. Wyglądała jak cień i płakała. Non stop płakała. Zgodzisz się ze mną, Heniek, że już wystarczająco dużo łez wylała, co?

– Tak. Zgadza się. Wylała ich za dużo.

Szybko się zorientowałem, jaką rolę Malwina pełniła w ich relacji. Była jak tarcza ochronna albo filtr, który przesiewał wszystkie syfy. Chroniła ją. Nie pozwalała na krzywdę i dlatego poczułem do niej ogromny szacunek za to, co robi. Za to, że jest z moją... Za to, że jest z Leną.

Tak po prostu.

Na dobre i złe.

Każdy z nas zasługiwał na przyjaciela. Swojego rodzaju powiernika, osobę, która zaoferuje ramię bądź kubek zimnej wody, nie prosząc o nic w zamian.

Lena

21

Lambo zatrzymało się przed sklepem punkt szósta. Nie spóźniłyśmy się. Odpinałam właśnie pasy bezpieczeństwa, kiedy niespodziewanie rozległ się dźwięk jego telefonu. Z początku nie chciałam zawracać sobie nim głowy, ale już po dłuższej chwili miałam tysiące wątpliwości i obaw. Henryk sprawdził połączenie, ale nie odebrał. Wyciszył.

– Kto to? – spytałam, zdając sobie sprawę z tego, że brzmię jak podejrzliwa żona.

– Nie znam – rzucił lekko. Dobra, to przecież mogło się zdarzyć. Sama miałam mnóstwo połączeń od nieznanymi numerów. Zwykle byli to oszuści. Powinnam dać spokój. Otworzyłam drzwi, a jego telefon kolejny raz wyrzucił z siebie irytujący sygnał. Odwróciłam się w jego stronę, zanim zdążył odłożyć komórkę.

– Alicja? – parsknęłam. – To jest twój nieznanym numer?

– Nie powinnaś być już w pracy? – Zmrużył oczy.

– Powinnam – przytaknęłam i wściekła wysiadłam z urusa.

Patrzył na mnie. Czułam jego wzrok, ale nie zareagowałam. Czy znów ze mną grał? Dlaczego nie powiedział mi o tym cholernym telefonie? I po co chciała się z nim skontaktować? A jeśli mieli między sobą jakieś sprawy? Zadrżałam. Nie. Nie mogłam o tym myśleć. Nie teraz. Czekałam przed sklepem na Malwinę, która dopiero wysiadała z auta.

– Co tak długo? – zapytałam, nie kryjąc zdziwienia.

– Henry mi podziękował – wydusiła, patrząc na mnie z przejęciem.

– Co? – W tle słyszałam ryk silnika. Lambo odjechało, zostawiając za sobą czarne ślady.

– Powiedział: „Dzięki, że zajmujesz się Leną. Naprawdę to doceniam”.

– On tak powiedział?

– No jasne! Jesteś pewna, że to ten sam dupek?

– Tak. – Zacisnęłam zęby. – Okłamuje mnie.

– Okłamuje?

– Otwórz ten cholerny sklep, zaraz przyjedzie dostawa z pieczywem – warknęłam. Byłam zła. Rozdrażniona tym, że w centrum zainteresowań znów pojawiła się Zawadzka.

– Rozumiem, że jesteś zła, ale nie masz powodu, by mnie atakować – zauważyła przytomnie. – Może powinnaś poprosić Stefana o pomoc?

– Stefana?

Malwina zawstydzona odtworzyła drzwi i weszła do sklepu. Włączyłam oświetlenie, uruchomiłam kamery i przebrałam się w roboczą czarną koszulkę typu polo. Malwina sprawiała wrażenie speszzonej. Nie odzywała się więcej, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że coś jest na rzeczy.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten Czarodziej to Stefan? – Wlepiłam w nią pełne wyczekiwania spojrzenie. – Stefan Przybrodzki?

– Może... – pisnęła, uciekając do magazynu. Cholera, to nie było do niej podobne. Zwykle nie zachowywała się w ten sposób. Była śmiałą kobietą, która lubiła się pochwalić nowymi znajomościami.

– Może? – Nie odpuszczałam.

– Och, to miała być nasza tajemnica – sapnęła. – Prosił mnie o to.

Stałam jak wmurowana, zapominając o europalecie i produktach czekających na rozpakowanie i ułożenie na półkach.

– Tajemnica? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć.

– Dlatego wybrałaś kłamstwo?

– Nie gniewaj się. To wszystko jest bardzo świeże i my... nie chcieliśmy nikomu mówić, dopóki sami się nie przekonamy, co to właściwie jest.

– Jak go poznałaś?

– Pamiętasz nasz wypad nad jezioro? – Skinęłam głową. Jasne, że pamiętałam. Miałyśmy nadzieję, że spędzimy leniwy dzień,

wylegując się na słońcu, ale Henryk i jego przyjaciele zweryfikowali nasze plany.

– Jeszcze tego samego wieczora do mnie napisał.

– Stefan?

– Tak i zanim zapytasz: wysłał wiadomość na Messengerze.

Uśmiechnęłam się lekko. Czy czasem również odnosicie wrażenie, że dzięki technologii, jaką dają nam social media, zacierały się wszelkie granice? Nieznajomi szybko stawali się znajomymi. Wymiana zdań i poglądów nigdy nie była łatwiejsza. Za pośrednictwem jednego kliknięcia wiedzieliśmy, co druga osoba zjadła na śniadanie, jakiej muzyki słucha i gdzie pracuje.

Niespodziewanie cofnęłam się w czasie, a moje głodne oczy karmiły się zdjęciami Henryka, które zamieścił na Instagramie. Na początku obserwowałam jego profil z wypiekami na twarzy. Śledziłam wszystko, co udostępniał, skrycie marząc o mężczyźnie, który był dla mnie niedostępny. Od tego czasu minęło wiele tygodni, które przybierały formę miesięcy, a te przeciekły między palcami i nie wiadomo, kiedy minął rok. Moja relacja z Henrykiem przeszła mnóstwo prób i choć za każdym razem mówiłam, że to koniec, uparte serce i tak wracało, a on otwierał ramiona i zamykał w żelaznym uścisku. Byliśmy niespokojni i pełni uczuć, które przygniatały nas swoim ciężarem. Staraliśmy się postawić fundamenty, ale budowa czegokolwiek nie należała do najprostszych zadań. Nie z nim. Nie z jego problemami.

A mówiąc problem, mam na myśli Zawadzką. Wciąż dręczyła mnie świadomość, że Henryk nie powiedział mi prawdy. Chciał coś ukryć? Zatuszować? Tyle razy powtarzaliśmy, że zaufanie jest najważniejsze, a on tak po prostu mnie okłamał? Nie chciałam płakać. Mój płacz nic by nie zmienił. Gdzieś w głębi rodziła się potrzeba walki i obrony tego, co z taką trudnością odzyskałam. Poddanie się w tej chwili byłoby jak strzał w kolano. Nie chciałam być dłużej cierpliwa. Nie chciałam wszystkiego dusić, a potem tonąć w rozpacz. Tylko co powinnam zrobić? W czyje drzwi zapukać? Najprościej byłoby spotkać się z Alicją, ale doskonale pamiętałam jej manipulację i kłamstwa, którymi rozbiła moje serce na kawałki. Wiedziałam więc, że nie przyniesie to większego pożytku. Może zatem należało udać się do źródła? Gdy tylko pomyślałam o Annie Wysockiej, poczułam potworny ścisk w żołądku i mdłości sunące w górę przetyku. Ta kobieta budziła we mnie strach. Zawsze paraliżowała mnie swoją wyższością. Czy byłam gotowa na konfrontację? Nie. Nie byłam. I raczej nigdy nie będę. Zwykle

unikalam jej jak ognia, ale teraz, w momencie, kiedy moje szczęście znów mogło lec w gruzach, nie miałam wyboru. Musiałam to zrobić.

Musiałam stoczyć tę bitwę.

– Nie złość się. – Malwina nagle przytuliła się do mojego ramienia, powodując tym samym rozproszenie myśli. – Spotykamy się naprawdę od niedawna, mamy świetny kontakt, lubimy te same rzeczy... Czujemy się dobrze w swoim towarzystwie i chciałabym, żeby coś z tego wyszło, wiesz? Ale z drugiej strony Stefan jest bardzo przystojnym, inteligentnym facetem, a ja...

– A ty przebojową, wspaniałą kobietą. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Nie jestem zła i, co więcej, trzymam za was kciuki.

– Dzięki. – Zmieszała się. – Nigdy nie umawiałam się z lekarzem.

– A myślisz, że ja się umawiałam? – Potrząsnęłam głową. – I tak masz szczęście. Stefan to najrozsądniejszy facet, jakiego znam.

–To prawda. Pytał mnie wczoraj o ciebie.

Niechętnie wyszliśmy z magazynu i udałyśmy do części sklepowej. Minęła szósta, klientów nadal nie było, zresztą tak samo, jak dostawy pieczywa. Zaczęłam się niepokoić.

– Masz numer do tego gościa z piekarni? – zapytałam, zmieniając temat. Malwina wystukała ciąg cyfr i podała mi komórkę. Nie potrzebowałyśmy więcej słów, aby zrozumieć przekaz. Po kilku sygnałach oczekiwania w słuchawce rozległ się basowy, męski głos. Dostawca przeproszał, że nie zjawił się punktualnie, a kiedy spytałam o powód, poinformował, że musiał wymienić koło w samochodzie. Zrozumiałam. Takie rzeczy się zdarzają. Obiecał, że dotrze do sklepu za góra trzydzieści minut, więc stwierdziłam, że nie będę powiadamiać o tym incydencie właściciela.

Skończyłam pracę dwadzieścia minut temu. Stałam właśnie na przystanku tramwajowym, który miał mnie zawieźć w okolice ulicy Internetowej. Nie miałam żadnego planu poza rozmową. Nie wiedziałam (choć może jednak wiedziałam?), czego się spodziewać po Annie Wysockiej, ale miałam świadomość, że za wszelką cenę muszę zachować spokój. To jedyne, co mnie ratowało. Henrykowi nie powiedziałam o swoich zamiarach, zresztą po tym porannym telefonie Zawadzkiej nadal byłam na niego zła. Czasami miałam wielką ochotę nim potrząsnąć i krzyknąć, żeby się opamiętał, bo to,

co robi, nie jest śmieszne i wszystko ma swoje konsekwencje, ale... Z drugiej strony wiedziałam, że takim zachowaniem jedynie go zniechęcę. Czy wspominałam, że to bardzo skomplikowany człowiek? Spojrzałam w bezchmurne niebo. Słońce paliło moją twarz, a pisk hamującego tramwaju wymieszał się z rykiem silników pędzących aut i tylko raz po raz przez tę mechaniczną kakofonię przedzierał się świergot ptaków siedzących pośród zielonych liści, jakby skrytych przed upałem.

W komunikacji miejskiej jak zwykle panował tłok. Ludzie stali obok siebie ściśnięci niczym śledzie w puszce. Duchota odbierała oddech. Dziwne, jak szybko odzwyczaiłam się podróżowania w ten sposób. Posiadanie samochodu dawało niebywały komfort i zapewniało niezależność, którą ostatnio bardzo ceniłam. Nie chciałam kategoryzować, ale życie wiele razy udowodniło, że najlepiej polegać na... sobie samej. Mieć wyjście (albo wyjścia, bo im więcej, tym lepiej) awaryjne. Tramwaj sunął po szynach, a ja odbijałam się jak piłeczka pingpongowa od jednego typu z siwą brodą do drugiego z łysiną i czarną teczką. Robiło się coraz goręcej i nieprzyjemniej. Pot spłynął strużką z mojego czoła i powędrował na skroń, a tam starłam go niecierpliwie chusteczką, którą energicznie wyjęłam z torebki. Czas włókł się jak na złość. Zmęczenie potęgowało rozdrażnienie. A może to przez widomo spotkania z Wysocką? A może oba? Przez kilka minut zastawiałam się, czy aby rzeczywiście dobrze robię, decydując się na starcie z Anną, ale zanim doszłam do jakiegokolwiek wniosku, tramwaj stanął i musiałam wysiąść.

Nie przepadałam za tą częścią miasta. Zawsze uważałam, że zamieszkują ją snoby i nie myliłam się. Ekskluzywne domy, luksusowe wille, drogie samochody i wysokie płoty, które odgradzały to wszystko od szaraków. Nawet chodniki wyglądały na całkiem nowe, choć przeważnie w mieście spotykałam w nich same dziury i pęknięcia. Przechodząc na drugą stronę, tam, gdzie mieściła się ulica Internetowa, miałam nieodparte wrażenie, jakbym przekraczała jakąś granicę.

Bariera między dwoma światami zniknęła wraz z moim strachem. Pewnym siebie krokiem doszłam do okazałej willi Wysockich. Zarówno brama, jak i furtka były zamknięte na cztery spusty, zaś na podjeździe dostrzegłam srebrny sedan. Chyba audi. Nie wahając się ani sekundy, nacisnęłam przycisk domofonu.

– Halo? – Ten głos nie pasował do wyrachowanej, pozbawionej skrupułów kobiety.

– Dzień dobry. – Skrzywiłam się. Cholera jasna, jednak wolałam mieć pewność, z kim przyszło mi rozmawiać.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Przyszłam porozmawiać.

– Czy była pani umówiona?

– Nie.

– Pani godność?

– Lena Piasecka – wyrzuciłam z siebie z szybkością błyskawicy.

– Och, pani Lena! To ja, Bożena. Już otwieram.

Zmieszałam się, nie poznawszy serdecznej gosposi przez głośnik domofonu. Bardzo ją polubiłam, choć widziałyśmy się zaledwie raz bądź dwa. Przeszłam przez furtkę. Zauważyłam idealnie przystrzyżoną trawę i rozkwitające begonię, goździki i fiołki. Stałam obok ogromnej marmurowej donicy, której rolą było wyłącznie przyciągnie wzroku. Uniosłam wysoko głowę i nabrałam powietrza.

Teraz albo nigdy.

– Co za niespodzianka! – Bożena otworzyła drzwi i nie czekając na moją reakcję, wyciągnęła pulchne ramiona w moją stronę. Uśmiechnęłam się, odwzajemniając uścisk.

– Czy pan He... przepraszam, czy Henryk jest z panią?

– Nie. Jestem sama.

– Sama?

– Tak. – Wiem, jak to brzmiało. Pewnie zastanawiała się, co tutaj robię.

– Przyjechałam porozmawiać z panią Anną – wyjaśniłam najspokojniej, jak potrafiłam.

– Och, drogie dziecko! Pojechała półgodziny temu do kliniki, ale mówiła, że niedługo wróci. Proszę, wejść do środka. Właśnie kończyłam odkurzać w jadalni i chciałam zrobić sobie kawę. Tak się cieszę, że mogę znów się z panią zobaczyć. Samemu nie jest dobrze.

– Samemu? Mówiła pani, że Anna wyjechała trzydzieści minut temu.

– Nawet, gdy pełno ludzi, to ten dom jest martwy – stwierdziła ze smutkiem. – Jestem stara, ale nie głupia. Mieszkam tutaj od bardzo

dawna i wiem, co się dzieje.

– Co takiego? – Postanowiłam pociągnąć ten temat. Bożena zaprowadziła mnie do obszernej kuchni i uruchomiła ekspres do kawy.

– Coś złego.

– Nie rozumiem?

– Kłopoty, pani Leno. Wielkie kłopoty.

– Kogo one dotyczą?

– Nie wiem, czy mogę mówić. – Bożena podała mi białą porcelanową filiżankę. – Wydaje się pani jednak na tyle w porządku, że zdradzę pewien sekret. Pan Paweł wyprowadził się już przeszło dwa tygodnie temu z domu, a wcześniej rozpętało się piekło. Obydwoje krzyczeli na siebie... Zaczynam się martwić. Co prawda oni nigdy nie byli bardzo wylewni, ale zawsze odnosili się z szacunkiem i było czuć tę zażyłość między nimi, a wtedy... Boże drogi, to był koszmar.

– Rozumiem. – Upiłam łyk kawy. Była wyśmienita.

– Niech pani usiądzie do stołu.

– Nie chcę nabrudzić.

– Oj, naprawdę nie ma czego się obawiać. Ja posprzątam, zresztą niech się pani rozejrzy. Czy ja sobie urabiam ręce po łokcie? Przecież tutaj jest sterylnie jak w szpitalu. Nawet bym się cieszyła, gdybym mogła wziąć ścierkę i zetrzeć plamkę. – Roześmiała się, siadając na wysokim, białym krześle.

– Podejrzewam, że ta kłótnia była spowodowana tą kardiolożką.

Zamarłam.

– Alicją? – wydusiłam.

– Może i Alicją, nie znam jej imienia, ale ponoć w ciąży jest z...

– Nie jest – odpowiedziałam szybko.

– Taką miałam nadzieję. Przecież to dobry chłopak, nie zrobiłby pani takiej przykrości. Każdy, ale nie on. – Bożena dotknęła mojej dłoni. – Będziecie mieć trudno.

– Słucham?

– Pani i Henryk.

– My... – zaczęłam, ale nie byłam w stanie dokończyć. Potężna gęła uniemożliwiła mi wyartykułowanie najmniejszego dźwięku.

– Żadna miłość nie jest łatwa. – Uśmiechnęła się dobrotliwie. – Ale ja w was wierzę.

Kurwa, nie chciałam płakać. Tak bardzo walczyłam ze łzami, że nie zarejestrowałam chwili, kiedy zaczęły kapać na policzki. Bożena wstała z miejsca i otoczyła mnie ramionami.

– Już dobrze, dziecko – szepnęła. – Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję – wymamrotałam, wycierając łzy. – To...

– To normalne. Zwłaszcza w waszej sytuacji. Pani Anna, odkąd tylko pamiętam, podsuwała Henrykowi jakieś towarzyszkę, ale on każdą wyganiał za drzwi. Nigdy. Nigdy nie przyprzewodził tutaj żadnej kobiety. Oczywiście prócz pani.

– To było bardzo dawno temu.

– Ale wystarczyło, żebym zaczęła wam kibicować.

Spojrzałam na Bożenę, czując ogromną wdzięczność i radość za to, że... po prostu jest. Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, kiedy nagle do naszych uszu dobiegł głośny stukot obcasów. Nie miałam wątpliwości. Wstałam z krzesła i pozbyłam się resztek płaczu. Stukot ucichł, a ja wbiłam oczy w pełne zdziwienia czarne tęczówki Anny Wysockiej. Kobieta była tak zdumiona, że zbladła. Nerwowo patrzyła to na mnie, to na Bożenę.

– Dlaczego wpuściłaś do domu obcą osobę? – zapytała lodowatym tonem, piorunując gosposię.

– Pani Lena nie jest obca.

– Nie dyskutuj ze mną. Jeśli mówię, że jest, to znaczy, że jest. Zachowałaś się bardzo nieodpowiedzialnie.

– Z całym szacunkiem, pani Anno, ale...

– Nie każ mi się powtarzać, Bożeno. – Starłam się zachować spokój. Anna Wysocka także. W wysokich obcasach sprawiała wrażenie jeszcze wyżej i szczuplejszej. Usta pomalowane czerwoną pomadką zacisnęły się w wąską kreskę. Była poirytowana.

– Pani Leno.... – Wyraźnie wyczułam ironię w jej słowach. – Co panią sprowadza?

– Chciałam porozmawiać.

– Doprawdy? – Uniosła brew. – O czym pani chce ze mną rozmawiać?

– O Henryku, a raczej krzywdzie, jaką mu pani wyrządza.

– Może zaproponuję inne miejsce dla naszej konserwacji, dobrze?

Byłam w szoku. Nie spodziewałam się takiego przymilnego tonu. Jednak uda nam się dojść do porozumienia bez niepotrzebnych wojen?

– Proszę za mną – dodała, odwracając się na pięcie.

Wahałam się. Cholera, naprawdę nie wiedziałam, czy powinnam, ale zależało mi na rozmowie, na tym, żeby zrozumiała.

– To wprost niesamowite – rzuciła, idąc po białych płytach w kierunku samochodu.

– Nie mogłam dłużej tego ignorować – powiedziałam, wpatrując się w jej plecy.

– Chyba coś ci się pomieszało – warknęła, otwierając przede mną drzwi eleganckiego auta.

Zatrzymałam się w pół kroku nieco wytrącona z równowagi.

– Wsiadaj – poleciła oschle.

– Nie.

– Wsiadaj i nie rób scen. Bożena patrzy przez okno, a nie chcemy jej denerwować – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Wsiadłam.

Czułam się jak w pułapce, ale nie mogłam nic zrobić. Zacisnęłam dłonie, kiedy Anna wsiadała za kierownicę i uruchamiała silnik.

– Próbujesz rozdzielić naszą rodzinę – zaatakowała, wyjeżdżając z posesji.

– To bzdury.

– Bzdury? Przez ciebie mojego męża nie ma w domu. Jak to wyjaśnisz?

– Nie będę niczego wyjaśniać. Nie mam ku temu powodów. Przyjechałam porozmawiać o Henryku i Alicji. Kocham pani syna i nie mam zamiaru patrzeć, jak go pani niszczy.

– Dobrze sobie. – Pokręciła głową. – Kocha mojego syna!

Samochód przyspieszył. Nie wiedziałam, że Anna Wysocka lubi przekraczać dozwoloną prędkość. Auto rwało do przodu, a ja zastanawiałam się, dokąd, do licha, mnie wiezie.

– Henryk ma zaplanowaną przyszłość – zagrzmiała. – Jest zbyt ważny, żeby w jego życiu dominowały przypadki.

– Całe życie jest złożone z przypadków.

– Co to za głupoty?

– Nie pozbędzie się ich pani.

– Wszystkiego można się pozbyć. – Łypnęła na mnie okiem. – Trzeba tylko chcieć, a ja chcę. I to bardzo.

Nie wiedziałam, dlaczego przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Mój syn poślubi Alicję, zostanie ojcem jej dziecka, założy kolejną klinikę i stanie się prezesem fundacji. Przyniesie nam chlubę, będzie potęgą i nikt, a w szczególności ty, nie stanie mu na drodze do szczęścia. Spójrz tylko na siebie. Co ty możesz sobą zaoferować? Jesteś marnością. Reprezentujesz margines społeczny. Córka kryminalisty i narkomanki. Jakim cudem ta kobieta donosiła ciążę?

Mój oddech przyspieszył. Miałam ochotę wyć z bólu. Wiedziała, gdzie najbardziej boli i nie zawahała się ani przez chwilę, by uderzyć.

– Skaranie boskie z tobą, dziewucho – ciągnęła, a ja musiałam zagryzać policzki od wewnątrz do krwi, aby nie wybuchnąć płaczem.

– Jak możesz w ogóle mówić, że kochasz mojego syna!? On jest poza twoim zasięgiem. Zawsze był i zawsze będzie. Nie dostrzegasz tego? To inteligentny, wysoko wykształcony lekarz, a ty musiałaś powtarzać klasę w gimnazjum, bo nie byłaś w stanie nadgonić materiału. Uważasz, że krzywdzę Henryka? Ja go ratuję. Ratuję przed stoczeniem się na samo dno. To ty jesteś winna. Ty go popychasz ku przepaści. Gdybyś miała w sobie choć trochę klasy, to pozwoliłabyś, żeby zajął się odpowiedniejszymi sprawami, ale nie... Ty wolisz wtykać nos i buntować każdego przeciwko mnie. Jesteś albo nienormalna, albo zepsuta do szpiku kości.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, udając, że te pełne jadu słowa nie zrobiły na mnie wrażenia.

– Niespodzianka. – Uśmiechnęła się ironicznie.

Zacząłam się niepokoić. Nie miałam pojęcia, co kierowało tą kobietą. Wyjęłam telefon i napisałam wiadomość do Malwiny, że chyba mam problem. Zostawiłyśmy Gdańsk za sobą. Samochód ryczał, sunąc pełną prędkością po asfalcie.

– Proszę się zatrzymać. – Zacząłam panikować.

– Słucham?

– Chcę wysiąść!

– Wysiądziesz za godzinę – warknęła. – A do tego czasu siedź spokojnie i milcz.

Zimne dreszcze oblepiły mój kręgosłup. Wiedziałam, że coś jest nie tak i że Wysocka realizuje jakiś swój pokrętny plan. Byłam przerażona! Kolejny raz wyjęłam telefon. Tym razem napisałam wiadomość do Henryka, informując go, że jadę w nieznanym kierunku z jego (szurniętą) matką.

– Nie bój się. Nie jestem przestępcą. Nie mam zamiaru cię zabijać.

Jeszcze by tego brakowało...

– To, w jaki sposób się pani zachowuje, jest chore.

– To kara. Może wtedy dotrze do ciebie, że nie powinnaś ze mną zadzierać.

– Kara?! Czy pani się słyszy!? Proszę mnie zawieźć do Gdańska!

– Odczep się od mojego syna! – wrzasnęła. – Ty wstrętne pijawko! Tylko żerujesz na jego nazwisku, zacierasz łapy na myśl o tym, jak wiele ma pieniędzy! Nie różnisz się niczym od ćpunek i alkoholików.

– Chcę wrócić do Gdańska!

– Ja też chcę wiele rzeczy – rzuciła tym samym ironicznym tonem, który doprowadzał mnie do szewskiej pasji.

Nagle samochód stanął. Zerknęłam przez okno. Nie poznawałam tego miejsca. Po prawej rozciągała się wiejska droga, zaś po lewej rosła kukurydza.

– Wsiadaj.

– Wsiadę w Gdańsku.

– Tobie się naprawdę wydaje, że możesz dyktować warunki? – Roześmiała się i wyskoczyła zza kierownicy. Okrążyła samochód i otworzyła drzwi, a następnie pociągnęła mnie za rękę.

– Wysiadaj – warczała. – W czasie spaceru do miasta będziesz żałowała, że przekroczyłaś próg mojego domu i nigdy więcej tego nie zrobisz. Zmądrzejesz.

Wysocka szarpnęła mną na tyle mocno, że straciłam równowagę i runęłam na rozgrzaną jezdnię. Zanim zdążyłam się podnieść z kolan, ona już pędziła w przeciwnym kierunku. Zostawiła mnie samą gdzieś na środku pola, w miejscowości, której nie znałam. Ledwo trzymałam się na nogach. Byłam bezsilna. Spojrzałam na zdartą skórę z łokci i pociągnęłam nosem. Zeszłam z drogi i oparłam się o jedno z wielu drzew porastających pobocze. Wyciągnęłam telefon i widząc zaledwie dwie kreski zasięgu, wybrałam numer Henryka.

– Wysocki, słucham? – odebrał oficjalnym tonem, w tle słyszałam szum. Jakby ktoś prowadził rozmowę.

– Przyjedź po mnie, proszę – pisnęłam, rozglądając się wokół.

– Lena? Co się stało? Dlaczego płaczesz?

– Przeczytałeś moją wiadomość?

– Nie, nie miałem czasu. Mam zebranie w klinice. Co jest?

– Twoja matka. – Zaczęłam się trząść jak zwykle, gdy mierzyłam się z wybuchem nerwów. – Ona mnie gdzieś wywiozła.

– Co ty pleciesz?

– Proszę, pomóż mi. Nie mam jak się dostać do domu.

– Nie żartujesz? Lena, mówisz poważnie? Moja matka zrobiła coś takiego? – Usłyszałam, jak zbiega ze schodów. Z nerwów zaczęłam wykręcać dłonie. Obawiałam się jego reakcji, więc nie odpowiedziałam. Łzy potoczyły się po policzkach, zanim zdążyłam je zatrzymać.

– Gdzie jesteś?

– Nie wiem, parę kilometrów za Gdańskiem.

– Włącz lokalizację.

– Internet nie ma zasięgu.

– Kurwa mać. Słuchaj, wsiadam do samochodu... Nie ruszaj się stamtąd, okej?

– Może powinnam poszukać jakichś domów?

– Nie. Zostań tam, gdzie jesteś. Jadę do matki, a potem bezpośrednio do ciebie. – W tle rozbrzmiał dźwięk uruchamianego silnika.

– Boże, byłam taka głupia!

– Do tego dojdziemy później. Teraz postaraj się uspokoić. Wiesz, co się dzieje, kiedy się denerwujesz, nie?

– To już się dzieje – przyznałam, łykając powietrze.

– Pomyśl o czymś przyjemnym. Jeśli ci słabo, usiądź i pochyl głowę tak, żeby znalazła się między kolanami. Oddychaj spokojnie. Słyszysz mnie, Lena? Oddychaj. – Jego głos, wcześniej surowy i napięty, teraz złagodniał. Ciepłe, miękkie tony przebijające się przez baryton koily niczym balsam. Potrzebowałam tego.

– Oddycham.

– Głęboki wdech i spokojny wydech. Skup się na tym. Wdech i wydech.

Oddychałam według jego zaleceń. Siedziałam z głową między kolanami na ciepłej ziemi i próbowałam się uspokoić, bo stres był mi w tej chwili zdecydowanie niepotrzebny.

– Lepiej? – Miałam wrażenie, że pytając, uśmiechnął się lekko.

– Trochę. Boli mnie głowa.

– Z nerwów. Pewnie skoczyło ciśnienie. Odczuwasz jeszcze jakieś dolegliwości? Zaburzenia równowagi? Pogorszenie widzenia?

– Nie, tylko głowa.

– Tak jak mówiłem: to nerwy. W twojej sytuacji są zrozumiałe, niemniej powinnaś się uspokoić. Czy tam, gdzie teraz jesteś, znajduje się jakaś ławka?

– Nie.

– A cokolwiek, gdzie mogłabyś usiąść i na mnie poczekać?

– Nie, Heniek, to wieś. Tutaj są same pola i gospodarstwa. Nie ma ławek, nie ma... nic. Usiadłam na ziemi.

– Ja pierdolę.

– To nic takiego.

– A czy jest cień? Nie siedź bezpośrednio na słońcu.

– Jest cień, są drzewa. Nie przebywam na słońcu.

– Dobrze. Ja jebię! Nie wierzę, że do tego doszło.

– Ja też – szepnęłam. – Nie sądziłam, że jest do tego zdolna.

– Cholera

– Coś się dzieje?

– Jan bombarduje mnie wiadomościami, dlaczego urwałem się z zebrania. Zostawiłem pracowników w środku rozmowy.

– To rzeczywiście nie brzmi dobrze.

– Pieprzyć ich, Lena. Są sprawy ważne i ważniejsze. A ty w tym momencie jesteś dla mnie najważniejsza.

– Mhm – wydusiłam przez zaciśnięte gardło. – Dziękuję.

– Słońce, jestem przed domem rodziców. Nie rozłączę się, więc ty również tego nie rób. Gdyby coś się działo, będę cały czas na linii. Będę cię słyszał.

– Twoja matka już dojechała do domu?

– Widzę jej audi, więc raczej tak.

– Okej.

Przycisnęłam telefon do ucha. Słyszałam, jak wbija kod i przechodzi przez furtkę, a potem dzwoni dzwonkiem do drzwi i wita się z Bożeną. Na samo wspomnienie gosposi moje oczy znów wypełniły się łzami.

– Gdzie jest Lena?! – Henryk ryknął tak głośno, że aż podskoczyłam.

Zacisnęłam powieki. Nie chciałam drugi raz słyszeć głosu Anny Wysockiej.

– Co ty jej, kurwa, zrobiłaś!? Gdzie ona jest?! No mów!

Wyciszyłam połączenie, kolejny raz stawiając czoła urywanemu oddechowi i zawrotom. Nie wiedziałam, jak długo potrwa rozmowa, a w zasadzie kłótnia Henryka z matką. Minęły dwie minuty i niepewnie włączyłam dźwięk.

– Jeśli cokolwiek się jej stanie, jeśli, kurwa, choć włos spadnie jej z głowy, nie daruję ci tego. Słyszysz?!

– Henryku, po pierwsze nie panikuj, a po drugie ta dziewczucha...

– Lena! Ona ma na imię Lena! Naucz się w końcu używać jej imienia!

– Co ona z tobą zrobiła?! Stałeś się zupełnie innym człowiekiem!

– Zapamiętaj: do mojej kobiety masz zwracać się z należnym jej szacunkiem! Nie życzę sobie, żebyś wyrażała się o niej w jakkolwiek uwłaczający sposób.

- Nie życzysz sobie? – prychnęła.
- Tak. Nie życzę sobie. Czy przeliterować?
- Ty chyba rzeczywiście oszalałeś na jej punkcie. Wprost nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałam.
- Lepiej dla ciebie, żebyś, kurwa, uwierzyła. Bo ja nie żartowałem. Jeśli kolejny raz będziesz ją poniżała lub wyrządzisz jej jakąkolwiek krzywdę, to przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś tego pożałowała. Rozumiesz? Rozszarpie cię na strzępy i nic ani nikt na świecie mnie przed tym nie powstrzyma.
- Ależ synu, twoje słów...
- Czy rozumiesz, to co do ciebie powiedziałem?!
- Jestem twoją matką! Nie masz prawa odzywać się do mnie w ten sposób!
- Gdybyś była moją matką, nigdy byś mnie nie uderzyła. Gdybyś była moją matką, nigdy nie narażałabyś zdrowia mojej kobiety dla swojego pierdolonego widzimi się.

Czy ja dobrze usłyszałam? Serce zaczęło walić o żebra z podwójną siłą. Nie mogłam uwierzyć. Czy Henryk rzeczywiście stanął w mojej obronie? Czy naprawdę kazał swojej matce odnosić się do mnie z szacunkiem? Czy właśnie usłyszałam, jak jej groził?! I czy rzeczywiście dobrze zrozumiałam? „Moja kobieta”? Czy te słowa naprawdę opuściły jego usta?! DWA RAZY!?

– Nie podnoszę na ciebie ręki, kiedy nie mam ku temu powodów. Czasami słowa zawodzą. Jak mam do ciebie dotrzeć, synu? To wszystko, co teraz się dzieje, to... To niedorzeczne. Nie widzisz, że próbuje nas zniszczyć? Ta osoba? Chciała, żebym ją zawiozła do Leźna. Mówiła, że jest z kimś umówiona. Nie miałam pojęcia, że to był jej plan i wymyśli tak durną opowiastkę. Synu, ta... kobieta robi wszystko, żeby nas poróżnić. Nie pozwól jej na to!

- Do Leźna?
- Czy naprawdę tylko to wyłapałeś z mojego monologu?
- Tylko to mnie interesowało, więc chyba znasz odpowiedź. Nie mam czasu na bezsensowną rozmowę. Lena na mnie czeka.
- Jesteś na jej każde skinienie?
- A wyglądam na takiego?

– Tak. Kiedyś byłeś inny, ale teraz? Teraz wyglądasz na takiego, co jest na zawołanie. Henryku, ona cię nastawia przeciwko mnie. Robi ze mnie potwora. Czy ty uważasz, że wywozłabym Piasecką z miasta? Po co miałabym to robić? Proszę, zastanów się. Jaki miałabym w tym interes?

– Nie wiem, po co miałabyś to robić – odparł ponuro. – Ale sytuacja z Zawadzką jasno pokazuje, że nie mogę ci ufać.

Henryk

22

Gdy zabrzmiał dźwięk mojej komórki, najpierw chciałem ją zignorować, ale kiedy zobaczyłem na wyświetlaczu numer Leny, wiedziałem, że nie będę w stanie. Byłem zły, bo swoim połączeniem wpięprzyła się w środek zebrania, które sam zwołałem na potrzeby lepszej komunikacji między personelem. Omawialiśmy sposoby radzenia sobie z uciążliwymi pacjentami, a także poruszyliśmy temat podwyżki wynagrodzeń. Zdawałem sobie sprawę, że kasa to jedna z najlepszych metod motywacyjnych. Miałem nadzieję, że dzwoni z czymś ważnym. Odebrałem, będąc jeszcze w swoim gabinecie, gdzie przy biurku, na sofie i przy ścianie stłoczyli się moi pracownicy. Obstawiałem, że chciałaby jednak, żebym po nią przyjechał do pracy. Wcześniej odmówiła, ale, jak wiadomo, kobieta zmienną jest i pewnie zrozumiała, że komfort najważniejszy. Szykowałem jakąś ciętą ripostę, ale nie zdążyłem jej wypowiedzieć, bowiem wtedy powiedziała coś, co mnie zmroziło do szpiku kości.

Moja matka miałaby ją gdzieś wywieźć? Po co? Przecież to brzmiało jak pojebany żart!

Zresztą jak, do cholery, miałyby do tego dojść? Nie rozumiałem nic, a jej płacz w słuchawce sygnalizował, że stało się coś złego. Coś, czego nie mogłem zignorować. Szlag! Wkurwiony wsiadłem do samochodu i pojechałem na Internetową, łamiąc wszystkie możliwe przepisy. Lambo wyło, a ja ścisnąłem kierownicę i próbowałem wszystko poskładać w logiczną całość, ale... nijak mi to wychodziło. Matka przekazała sprzeczne informacje. Twierdziła, że na prośbę Leny zawiozła ją do Leźna. Jej głos, sposób, w jaki na mnie patrzyła, był cholernie przekonujący. Tylko wciąż pojawiała się to samo upierdliwe pytanie: po co? Zarówno jedna, jak i druga musiałyby mieć w tym jakiś interes. Wątpiłem, żeby Lena okazała się mściwą intrygantką, ale były momenty, w których rzeczywiście mnie zaskakiwała. Zmieniła się. Ja ją zmieniłem.

Leźno znałem ze względu na pałac. Był jednym z najpiękniejszych na terenie polski północnej. Gruntownie

wyremontowany odzyskał dawną świetność. Sama miejscowość należała do gminy Żukowo. Nawigacja podpowiadała, że na południe od wioski przebiegała droga krajowa numer siedem, a wschodnim obrzeżem używana tylko w ruchu towarowym linia kolejowa. Gdzieś jeszcze przepływała rzeka Strzelenka. Odchodziłem od zmysłów, zastanawiając się, po jaką cholere właśnie tam matka zawiozła Lenę. A ona... Nawet jeśli chciałyby się z kimś spotkać, to z kim? I dlaczego w Leźnie? Kurwa! Nic nie miało sensu. Poczujęm się jak pacynka, którą wszyscy wydzielali sobie z rąk. Sterowano mną i obserwowano moje reakcje, zupełnie jakbym był jakimś obiektem badań. Urus pędził na włączonym trybie sport, a ryk silnika odbijał się w moich uszach, ilekroć dociskałem gaz. Wskazówka prędkościomierza niebezpiecznie znajdowała się przy granicy sto czterdzieści na godzinę, ale nie zwalniałem. Chciałem jak najszybciej pokonać te zasrane piętnaście kilometrów i znaleźć Lenę.

A potem dowiedzieć się wszystkiego. Z jej perspektywy.

Zatrzymałem się dopiero, gdy minąłem zieloną tablicę z napisem „Leźno”. Była oczywiście w dwóch wersjach. Polskiej i kaszubskiej. Wybrałem numer Leny, ale odpowiedziała mi poczta. Świetnie. Spróbowałem kolejny raz. Zaniepokojony wsunąłem papierosa ust.

– Halo? Słyszysz mnie? Halo? – Niewyraźny głos przeciął sygnał oczekiwania.

– Gdzie jesteś? – rzuciłem, wydmuchując dym z płuc. – Podaj mi jakiś punkt zaczepienia. Jestem w Leźnie.

– Halo?

– Lena, jestem w Leźnie – powtórzyłem zdenerwowany.

– Nic nie słyszę, halo? Henryk?

– Zajebicie – syknąłem, strzepując popiół na gorący asfalt. – Przekurwazajebicie.

Wyglądało na to, że nie miała wystarczająco dobrego zasięgu, aby prowadzić rozmowę. Do stu diabłów! Wyrzuciłem niedopałek fajki i przydepnąłem podeszwą buta, a następnie wślizgnąłem się za kierownicę. Na zewnątrz było bardzo upalnie. Stałem zaledwie parę sekund, a już czułem, jak pot spływa ciurkiem po moich plecach. W samochodzie panował przyjemny chłód, odzyskiwałem spokój. Spragniony wyciągnąłem ze schowka butelkę z wodą i wypilem kilka solidnych łyków. Nawadnianie w czasie wysokich temperatur było cholernie ważne. Pochylony nad nawigacją studiowałem mapę

Leźna. Na moje nieszczęście to była duża wieś z wieloma odnogami. W niedużej odległości od miejsca, w którym byłem, znajdował się pałac i jakieś zabytkowe aleje. Zaś z drugiej strony rozciągały się pola i gospodarstwa. Zdecydowanie tamta część nie pełniła roli reprezentacyjnej.

– Gdzieś ty się podziała? – mruczałem pod nosem, przybliżając mapę. Naprawdę nie wiedziałem, w którą stronę powinienem się udać. Nagle zadzwonił telefon, a ja bez wahania przycisnąłem go do ucha.

– Mów – poleciłem stanowczo.

– Co z Leną? – Zamrugalem powiekami, słysząc znajomy męski głos pod drugiej stronie.

– Skąd wiedziałeś, że coś jest nie tak? – zapytałem, marszcząc brwi. – Stefan? Jesteś tam?

– Jestem, po prostu... Nie odbierała telefonu i się wystraszyłem, że może coś jest na rzeczy.

– Zasięg jej spierdala.

– Jest z tobą?

– Jeszcze nie.

– Co się stało? Potrzebujesz pomocy?

– No. – Wjechałem na pobocze. – Potrzebuję wstawiennictwa Świętego Antoniego.

– Czyjego wstawiennictwa?

– Patrona zagubionych rzeczy – wyjaśniłem, wyskakując z auta. – Jestem w Leźnie. Kojarzysz tę miejscowość?

– Kiedyś działała tam szkołka jeździecka. – Kiwnąłem głową, przyjmując informację do wiadomości. Szedłem w stronę pól i w miarę jak zbliżałem się do gospodarstw i porastającej połacie ziemi kukurydzy, gubiłem zasięg. Niech to szlag! Choć z drugiej strony... może to oznaczało, że byłem bliżej Leny?

– Nie słyszę, co mówisz. Halo? Henry?

– Nie produkuj się, chłopie – rzuciłem ponuro, rozłączając się. Wsunąłem komórkę do kieszeni i zapaliłem drugiego papierosa. Szedłem poboczem, a po mojej lewej szumiało zboże. Brakowało mi tylko słomkowego kapelusza albo gumiaków. Kurwa, dlaczego zwykle rolnicy chodzili w zielonych gumiakach? Nie miałem pojęcia i chyba nie chciałem tego zmieniać. Nie lubiłem wsi.

Każda miała swój specyficzny zapach, w każdej ujadaly wściekle psy i muczały krowy. Byłem pewny, że nie mógłbym zamieszkać na wsi bądź w małym miasteczku. Umarłbym z nudów – to raz, a dwa – nie widziałem szans na powiększenie swoich perspektyw. Byłem osobą, która podążała za duchem czasu, a nie odwrotnie. Choć musiałem przyznać, że wieś w jednym aspekcie przewyższała wielkie miasta.

Smog. Na wsi, kurwa, nie było czuć praktycznie żadnych spalin.

Wypaliłem papierosa. Koszula, którą na sobie miałem, przywarła do pleców jak druga skóra i na nic zdało się rozpinanie guzików. Słońce paliło moją twarz i nie wiedząc dlaczego, przypomniałem sobie pustynię Tule w Nevadzie. Zaczynałem się irytować. Miałem wrażenie, że asfalt topnieje pod podeszwą butów. Co ciekawe, podczas tej pieszej wędrówki nie spotkałem ani jednej żywej duszy. Nie było traktorów, kombajnów ani innych maszyn, które są dość powszechne na wsi. Nawet sklepu nie widziałem. Zacząłem się zastanawiać, czy aby na pewno jestem jeszcze w Leźnie. Nie mając zasięgu, musiałem polegać tylko na swojej orientacji. Kurwa jasna. Co, jeśli przeszedłem tę miejscowość albo obrałem zły kierunek? Gdzie, do cholery jasnej, się znalazłem?

– Henryk! – Zatrzymałem się jak na rozkaz, a wszystkie myśli, jakie miałem w głowie, wyparowały.

– Henryk!!! – Moje stopy zaczęły robić nieśmiałe kroki w przód, a kiedy dostrzegłem biegnącą w moją stronę Lenę, przyspieszyły i nim się zorientowałem, sprintem pokonałem dzielącą nas odległość. Wpadła w moje ramiona, a ja zamknąłem ją w ciasnym uścisku.

– Nie było zasięgu, nie miałam możliwości cię poinformować – mówiła niewyraźnie, wtulając twarz w moją pierś. – Dziękuję, że przyjechałeś.

– Skąd ta zdarta skóra? Przewróciłaś się? – Wbijałem w nią swoje czujne spojrzenie. – Ktoś cię skrzywdził? Odpowiedz mi!

– N-nie. To ni-nic takiego.

– Przecież widzę. Poza tym jesteś zdenerwowana. Jąkasz się. Co jest grane? Powiedz mi. Nie, nie uciekaj wzrokiem. Spójrz mi w oczy.

– Twoja matka mną szarpnęła i... straciłam równowagę. Naprawdę nic więcej się nie stało. Nikt mnie nie skrzywdził. Jestem po prostu zdenerwowana całą tą sytuacją.

– Co? – Odsunąłem ją od siebie na odległość ramion. – Jak to tobą szarpnęła? Mogłabyś mi to wyjaśnić? I dlaczego, do licha, znalazłaś się w jej aucie? Chciałaś tutaj przyjechać? Umówiłaś się z kimś?

– Nie chciałam tutaj przyjeżdżać ani się z nikim spotykać. J-ja pojechałam po pracy do domu twoich rodziców.

– Co zrobiłaś?

– Wiem, wiem, że to było z mojej strony bardzo naiwne, ale myślałam, miałam nadzieję, że jeśli porozmawiam z twoją matką...

– urwała nerwowo.

– Ja pierdołę. Kotku, przecież mogła ci się stać krzywda! Niepotrzebnie ryzykowałeś!

– Chciałam jej uświadomić, że nie może się w ten sposób zachowywać.

– Czyś ty oszalała?

– Musiałam coś zrobić! Mam powyżej uszu sprawy z Zawadzką.

– I myślałaś, że jeśli zjawisz się w domu moich rodziców, sama, bez żadnego ubezpieczenia... to coś tym wskórasz?

– Tak. Dokładnie tak myślałam. Sądziłam, że jeśli przedstawię tę sytuację z mojej perspektywy, to twoja matka zrozumie, jak wielki błąd popełnia. Heniek, ja cię kocham. Kocham jak diabli, ale nie mam siły, rozumiesz? – Stała przede mną niespokojna, a w jej oczach zalśniły łzy. Kolejny raz byłam przyczyną jej płaczu. Zaciśnąłem zęby i przyciągnąłem ją do siebie.

– Spokojnie

– Naprawdę, już nie daję rady – wymamrotała.

– Óóó – uspakajałem.

– Musisz to rozwiązać.

– To nie jest takie proste, zresztą sama widzisz.

– Wiem i dlatego musisz! Henryk, musisz to zrobić!

– Lenka, proszę cię.

– W czym masz problem?! – Uniosła głos, odpychając mnie od siebie.

– W tobie – warknąłem, nie spuszczaając z niej wzroku. – W tym, że cholernie chcę cię w swoim życiu pomimo tego, że nie wiem, jak

cię w nim zatrzymać. Problem jest w tym, co do ciebie czuję.

– To jest dla ciebie problem?

– To wszystko komplikuje. – Podeszedłem bliżej. – Nie widzisz tego? Nie widzisz, że dla ciebie jestem w stanie zrobić rzeczy, o których kiedyś nawet nie śniłem? Wywróciłaś całe moje życie do góry nogami. Przeraza mnie to.

– Cóż, przepraszam bardzo za bałagan.

– Ja... – Serce waliło niczym młot, a moje oczy zasłyły wilgocią. – Lena, ten bałagan to najpiękniejsze, co mnie spotkało więc... nie przepraszaj.

– Bałagan trzeba posprzątać.

– Nie nasz – powiedziałem stanowczo. – Może innych bałagan trzeba, ale nie nasz.

– Co mam zatem zrobić?

– Nic. – Uśmiechnąłem się smutno. – Nic nie rób. Najważniejsze, że wiesz o jego istnieniu, a reszta... Reszta jest nieważna.

– Tak się nie da. Prędzej czy później wpadniemy przez niego w chaos.

– Co, jeśli już wpadliśmy?

Lena odwróciła się ode mnie plecami i odeszła parę metrów dalej po to, żeby wybuchnąć płaczem. Lodowaty dreszcz spłynął po moim kręgosłupie, przynosząc chwilową ulgę rozgrzanemu przez słońce ciału. Czułem się, jakbym był zawieszony nad przepaścią. Jeden krok w przód, a stracę grunt i... wszystko, co mam. Podeszedłem do niej i bez słowa owinałem ramiona wokół jej bioder. Ogarnąłem włosy, a moje usta czule dotknęły jej szyi.

– Słyszałam.

– Co takiego?

– Jak mnie nazwałeś przy matce. – Odwróciła się, przypadkowo trącając nosem mój nos.

– Jak?

– Powiedziałeś jej, że jestem twoja. – Moje dłonie zacisnęły się mocniej na jej biodrach. Zaczęły drzeć, a w płucach zabrakowało powietrza. Przełknąłem z trudem ślinę, bo gardło było wyschnięte na wiór. Pamiętałem tę scenę, ale naiwnie sądziłem, że gdy będę miał

telefon w kieszeni spodni, Lena niewiele usłyszy i dzięki temu nie narażę jej na większy stres.

– Jesteś moja. – Uśmiechnąłem się słabo. – Mamy układ.

– Czyli to miałeś na myśli? Układ? Kim tak naprawdę dla ciebie jestem?

– Jesteś krwią dla mojego serca.

– Krwią?

– I tlenem dla moich płuc.

– Ze względu na układ?

– Nie. – Ręka, która dotychczas spoczywała na jej biodrze, wspięła się wyżej i teraz czułem pod palcami delikatną skórę jej policzka. – Ze względu na to, co ze mną robisz.

– A co robię?

– Drażnisz. – Pocałowałem ją lekko w usta. – Piekielnie drażnisz, wkurwiasz mnie jak nikt inny, ale pragnę cię najmocniej na świecie i marzę o tym, aby dać ci szczęście. I nieważne, czy to będzie zimna lemoniada, gałązka pomidorów czy plantacja lawendy... Ja naprawdę chciałbym dać ci wszystko, bo na to zasługujesz. Bo nikt nie liczy się dla mnie bardziej. Bo uwielbiam, kiedy się uśmiechasz i mówisz, że jestem niemożliwy, bo chcę słuchać twojego śmiechu i podziwiać twoją radość. – Zamrugąłem gwałtownie, żeby pozbyć się napływających do oczu łez. – I niech mnie szlag, jeśli wyszedłem na durnia.

– Nie wyszedłeś.

– Jesteś pewna? Bo ja czuję się jak oszołom. Jeszcze nigdy nie wypowiedziałem tylu... romantycznych słów do jednej kobiety. – Wyszczrzyłem zęby w łobuzerskim uśmiechu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ostatnie zdanie nie zostanie przez nią pominięte.

– A tak dobrze ci szło – westchnęła cicho. – Nawet przez chwilę byłam skłonna pomyśleć, że mnie kochasz.

– Widzisz, jakie mam wycucie czasu? – w odpowiedzi żartobliwie trzepnęła mnie w ramię.

– Gad z ciebie, Wysocki.

– Już nie dupek?

– Duppek też. – Roześmiała się głośno.

– Nie zakochałabyś we mnie, gdybym był inny. – To nie było pytanie. Stwierdziłem to, co według mnie było aż nazbyt oczywiste.

– Czyli... uważasz, że kręcą mnie dranie?

– Uważam, że ja cię kręcę – wymruczałem z ustami na jej ustach.

Szliśmy w stronę lambo, a właściwie to ja szedłem. Lena jakiś czas temu wdrapała się mi na plecy i opierając podbródek o moją głowę, narzekała na upał. Miała rację, było cholernie gorąco.

– Bawiłeś się kiedyś na polu kukurydzy? – spytała, owijając ręce wokół mojej szyi.

– Nie – odparłem rozbawiony. – Kto, do licha, bawi się na polu kukurydzy?

– Ja.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Przewróciłem żartobliwie oczami.

– To było świetne miejsce na bazę.

– Bazę?

– Nie bawiłeś się w tajnych agentów?

– Chryste, nie.

– A w Power Rangers?

– Nie.

– A w ogóle się bawiłeś?

– Nie. – Odchyliłem lekko głowę. – A ty to chyba z siostrami bawiłaś się w tej kukurydzy?

– Moja babcia mieszkała na wsi.

– Babcia? – Zdziwiłem się. – Nie wspominałaś nigdy o niej.

– Bo znałam ją bardzo krótko, zaledwie rok. Potem umarła. Dziadka kojarzyłam tylko z opowiadań mamy. Nawet nie pamiętam, jak się nazywali, ale na wieś jechaliśmy autem pożyczonym od kolegi taty i podróż wydawała się wiecznością.

– Jakim autem?

– Maluchem. Czerwonym.

– Klasyk. – Uśmiechnąłem się. – No i co na tej wsi porabiałaś? Oczywiście prócz zabaw w kukurydzy.

Byłem szczerze zainteresowany. Nie miałem pojęcia o tym, że miała dziadków i że wyjeżdżała do nich na wieś.

– Skakałam na skakance i przeganiałam kury.

– Poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. – Zatrzymałem się w pół kroku. – Przeganiałaś kury?

– Tak. Babcia miała kurnik.

– Jestem zafascynowany sposobem, w jaki organizowałaś swój czas wolny. Czy dla rozrywki także zbierałaś jajka i ganiałaś ze siekierą? – parsknąłem rozbawiony.

– Karmiłam koty, pilnowałam gęsi, bawiłam się z żółwiem sąsiada.

– Bawiłaś się z żółwiem? – powtórzyłem, a moja prawa brew powędrowała wysoko w górę.

– Tak, żółwie to wbrew pozorom bardzo mądre zwierzęta. A tamten był ogromny i mieszkał w oczku wodnym. – Roześmiała się i wychyliła do przodu, aby pocałować mnie w skroń.

– Jesteś niesamowita – odparłem, czując przyjemne ciepło rozchodzące się po moim ciele. – Robisz konkurencję doktorowi Dolittle.

– Ty nie wyjeżdżałaś na wieś?

– A wyglądam na takiego, co wyjeżdżał? – Roześmiała się głośno i nie mówiła już nic więcej. Nie musiała. Obydwoje wiedzieliśmy, że nie jestem miłośnikiem wiejskich klimatów.

Odetchnąłem z ulgą, dostrzegłszy urusa. Skąpany w późno popołudniowym słońcu wyglądał zjawiskowo.

– Jestem głodna – sapnęła nagle.

– Ja też.

– I spragniona. – Wsunęła dłoń w moje włosy.

– Seksu? – rzuciłem psotnie, wyjmując kluczyk z kieszeni.

– Wody – szepnęła wprost do mojego ucha.

Spodziewałem się takiej odpowiedzi, ale miałem jednak nadzieję na seks. Szybki, ostry seks na łonie natury. Czujecie to? Poezja.

Przymknąłem powieki. Mój penis zeszywniał w ciągu kilku sekund i zanim Lena zeszła z moich pleców, widziałem nas w najróżniejszych konfiguracjach. Na szczególną uwagę zasługiwała maska lambo i oczywiście kukurydza, choć o tej porze roku zbyt niska, by skryć nasze spragnione siebie ciała.

– Błagam, powiedz, że masz gdzieś wodę – powiedziała, opierając się o bok auta.

– W schowku, po mojej stronie. – Zerknąłem na nią lubieżnie. – Jesteś pewna, że nie chcesz wskoczyć w kukurydzę? – Wiem, zabrzmiałem jak napalony gówniarz, ale, kurwa, co będę ukrywał? Byłem napalony. Lena spojrzała na mnie tajemniczo i zachowując milczenie, zanurkowała do urusa.

– Kukurydza jest za niska – rzuciła nieoczekiwanie

– Będziesz na kolanach.

Stałem za nią, więc bez najmniejszych skrępowań podziwiałem jej wypięty tyłek.

– Jesteś bezczelny, Heniek – powiedziała, wynurzając się z auta.

– Szczery.

– Wybij sobie z głowy tę przeklętą kukurydzę. Nie opcji, żebym w nią weszła. Zresztą ty też w nią nie wejdiesz. Jeśli chcesz, to możemy kochać się w domu. W łóżku na pewno będzie wygodniej.

– Mówią, że seks na świeżym powietrzu wzmacnia orgazm – ciągnąłem, kładąc dłonie na jej biodrach.

Szczerze? Nikt tak nie mówił, ale tonący chwytą się wszystkiego, co pozwoli mu przeżyć. Czy coś w ten deseń. W każdym razie warto było próbować.

– Henryk... – wydusiła.

– Puść wodze fantazji, skarbie. Pozwól sobie na odrobinę szaleństwa. Nie jesteśmy tak nudni, żeby ciągle uprawiać seks w łóżku.

– Przecież nie uprawiamy często seksu w łóżku.

– To byłaby zbrodnia.

– Z tobą na pewno mi nie grozi jej popełnienie.

– Dreszczyk adrenaliny. Wiem, że to lubisz. – Zagryzłem wargę. – Zakazany owoc smakuje najlepiej.

– Ale... gdzie chcesz? – Zawahała się. – Nie ma warunków.

– Och, skarbie warunki są wszędzie. Trzeba tylko umieć je dostrzec. – Wymierzyłem mocnego klapsa w jej pośladek. – Na przykład tamto miejsce? Widzisz? Wygląda jak zagajnik.

– To może być teren prywatny.

– Chyba jest tylko jeden sposób, aby się przekonać – wymruczałem w jej szyję.

Moja usta zachłannie całowały jej kark, dłonie wślizgiwały się pod bluzkę i pieściły piersi, a gdy potarłem kciukiem sutek, z jej gardła wydobył się zmysłowy dźwięk.

– To szaleństwo – jęknęła.

– Zgadza się. – Zebrałem w dłoń garść jej włosów. – Wszystko, co nas dotyczy, jest szaleństwem.

– Och...!

– Słodkim szaleństwem.

– Nie rób tego.

– Czego? – Roześmiałem się.

– Kusisz jak wąż.

– Wąż? Kiedyś nazwałaś mnie bazyliiszkiem. Pamiętasz?

– Nie.

– Byłaś pijana jak bela. Pozbądź się tej cholерnej bluzki, kotku. Będzie ci wygodniej – wymruczałem, wsuwając papierosa do ust.

– Teraz? – Zawstydziała się.

– Natychmiast.

– Ale... co, jeśli ludzie zobaczą?

– Nie zobaczą.

– Heniek, do cholery – syknęła rozdrażniona.

– Chcesz, żebym to zrobił za ciebie? – spytałem, wydychając dym z płuc. – No już.

Lena niepewnie zdjęła bluzkę. Widziałem, jak jej ciało zareagowało w chwili, kiedy wystawiła je na działanie dogasającego słońca. Był wieczór, a temperatura nadal oscylowała wokół dwudziestu kilku stopni. Zapowiadała się upalna, duszna noc.

– Teraz spodnie. – Uśmiechnąłem się lubieżnie. – Chcę widzieć cię w samej bieliźnie.

– Ale...

– Nie ma „ale”! – Zgasilem fajkę podeszwą buta i pogłaskałem dłonią jej rozgrzany policzek. – Bądź grzeczną dziewczynką i wykonuj polecenia, a dostaniesz nagrodę.

– Chcesz, żebym... w samej bliźnie!? Tutaj!?

– Tutaj, w bieliźnie, tam – wskazałem zagajnik. – Bez.

– Lubisz dominować, prawda? – Przygryzła wargę, sunąc dłonią w kierunku mojego podbrzusza. – Kręci cię to, że możesz wydawać mi rozkazy?

– Lubię. – Wyszczrzyłem zęby, odsuwając jej rękę od swojego krocza. – A najbardziej lubię, kiedy je wykonujesz, więc bądź grzeczna i rób, o co cię proszę, bo za chwilę mogę przestać być taki miły.

– Czyżby to była groźba, panie doktorze?

– Ostrzeżenie

– W takim razie mamy problem. – Popchnęła mnie na bok samochodu. – Bo ja także zaczynam znajdować w tym przyjemność.

Lena

23

Stałam w biustonoszu i niebieskich dżinsach, a moje dłonie nieśpiesznie zsuwały z ramion Henryka jego błękitną koszulę w drobne, białe wzorki. Nie poruszył się nawet o milimetr od czasu, kiedy pchnęłam go na samochód. Jego czarne jak węgiel oczy śledziły moje ruchy. Przycisnęłam usta do jego piersi. Językiem drażniłam sutki, a potem sunęłam w górę po barkach i szyi. Wiedziałam, że uwielbia, kiedy to robię. Cichy, drapieżny pomruk wydostający się z jego gardła powodował u mnie jeszcze większe podniecenie. Elektryzujące dreszcze porywały mnie bez reszty. Płynęłam z prądem, kierując się na otwartą, głęboką wodę. Błękitna koszula spadła na asfalt w chwili, kiedy obsypywałam drobnymi pocałunkami jego brzuch.

– Co za widok – szepnęłam, przesuwając opuszkami palców po wybrzuszeniu w jego spodniach. Były wykonane z bawełny oraz lnu w typie joggerów, więc erekcja była szczególnie widoczna. Z łobuzerskim uśmiechem pociągnęłam granatowy sznureczek.

– Chcesz ze mnie zrobić ekshibicjonistę? – wymruczał.

– Nie. – Oblizalam usta. – Chcę doprowadzić cię na skraj wytrzymałości.

– Kotku... – sapnął, zaciskając zęby.

– Czyż nie taki był twój plan?

– Plan?

– Chciałeś, żebym błagała. – Delikatnie ścisnęłam jego przyrodzenie.

– Lena, jeśli zaraz nie przestaniesz, to wezmę cię siłą przy tym cholernym aucie na środku tej pieprzonej drogi – wysyczał, przymykając powieki. Jego irytacja sprawiała mi ogromną satysfakcję. Spojrzałam na niego, a potem wsunęłam rękę do kieszeni spodni i wyjęłam portfel.

– Okradasz mnie? – parsknął zdumiony.

Wiedziałam, że w drugiej przegrodzie na banknoty znajdę opakowanie prezerwatyw. Zawsze je nosił w tym miejscu. Czasem byłam o to zła, ale musiałam ufać. Bez zaufania nie było przyszłości. Uśmiechnęłam się kokieteryjnie, machając pakiecikiem tuż przed jego nosem.

– Chodź do mnie. – Wyciągał ręce, chciał mnie na swoich warunkach. Niestety, tym razem nie byłam uległa. Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam w stronę zagajnika. Tak naprawdę to nie miałam pojęcia, czy to rzeczywiście las, ale drzewa rosły bardzo blisko siebie, przez co było trudno o inne wrażenie. Przygryzłam wargę. Czułam obecność Henryka. Kroczył tuż za mną.

– Jeśli to miejsce, do którego mnie prowadzisz, jest prywatne, to zganię winę na ciebie, cholerna kusicielko. – Usłyszałam niski, drapieżny głos.

– Tak? I co powiesz? – zapytałam wojowniczo, nie odwracając się za siebie.

– Że mnie uwiodłaś.

– Ha!

– Zniewoliłaś.

– Ciekawe, ciekawe.

– Okręciłaś wokół małego palca i zmusiłaś, żebym za tobą poszedł.

– Doktor Wysocki zniewolony – sapnęłam pod nosem. – To nowość.

– To wszystko twoja wina, cholerna czarodziejko.

– Tak powiesz policji?

– Tak. – Roześmiał się. – Przywiozła mnie, rozebrała i uwiodła na prywatnym terenie.

– To brzmi jak scenariusz jakiegoś filmu – zauważyłam rozbawiona. – Zawsze uważałam, że masz bardzo wybujałą wyobraźnię.

– To jest ogromny atut w seksie.

Nawet jeśli nie chciałam to i tak musiałam przyznać mu rację. Czułam, jak jego wzrok przesuwają się po moich plecach i zatrzymuje się na pośladkach. Absolutnie nie krył się z tym, że gapi się na mój

tyłek. Wzięłam haust rozgrzanego powietrza, po czym odkryłam, że moje dłonie drżą. Niech mnie! Byłam tak przejęta naszą zabawą, że całe moje ciało spinało się w oczekiwaniu na to, co będzie dalej. Miejsce, z którym wiązaliśmy wielkie nadzieje, znajdowało się dość daleko i trochę pożałowałam, że tak szybko zdjęłam bluzkę.

– Chyba nie żałujesz? – Dobiegł mnie jego pomruk.

Cholera, dobry był.

– Niecee.

– I bardzo dobrze. Nie ma czego. – Dałabym sobie głowę uciąć, że właśnie w tej chwili wyszczerzył swoje bielutkie zęby.

Droga, którą szliśmy, nagle skręciła w prawo, prowadząc do rozwidlenia. Kierując się w lewo, zauważyłam, że betonowa nawierzchnia ustąpiła żwirowi, a ten powoli zanikał w piachu. Wszedłszy między drzewa, nie dostrzegłam ogrodzenia czy tabliczki informującej, że znajduję się czymś terenie.

– Widzisz coś?

Henryk rozejrzał się wokół. Najwyraźniej też nie chciał kłopotów.

– Nie jestem pewna, ale tam – machnęłam dłonią w stronę krzaków.

– Tam? – Zdziwił się.

– Tak. – Podeszłam do niego. – Przed chwilą zauważyłam tam wiewiórkę.

– Wiewiórkę? – Ciemna brew powędrowała niemal pod linię włosów.

– No wiesz. – Zaczęłam bawić się włoskami na jego kłacie. – Takie rude zwierzątko.

– Ty mała cholero – szepnął, chwytając mnie za uda. – Zaraz ci pokażę zwierzątko!

Ryknęłam śmiechem, podczas gdy zasuwał ze mnie spodnie. Przypominał wygłodzonego wilka, rzucającego się na swoją ofiarę, ale mimo wszystko nie bałam się tej dzikości. Wręcz przeciwnie. Pragnęłam jej.

– Poczekaj. – Próbowałam wyregulować oddech. – Wejdźmy głębiej.

– Głębiej? – Oblizął usta. – Podoba mi się.

Wchodząc między wysokie drzewa i ocierając się o szorstkie liście krzaków, zdjęłam biustonosz i rzuciłam go wysoko w górę. Byłam pewna, że zauważy.

– Prowokujesz – wysyczał.

Punkt dla mnie.

Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego i, szczerze mówiąc, nawet przez sekundę nie pomyślałabym, że będę w stanie to zmienić, ale teraz, właśnie teraz stałam naga pośród drzew w towarzystwie ciepłego, wieczornego wiatru i spoglądałam na różowe niebo. Czułam się wolna. Moje palce dotykały liści, badając ich strukturę. Wciągając w płuca zapach, delektowałam się naturą, która mnie otaczała.

– Wyglądasz jak bogini. – Usłyszałam gdzieś za sobą chrapliwy, przepełniony pożądaniem baryton.

Uśmiechałam się szeroko. Czułam Henryka, choć go nie widziałam. To było bardzo podniecające.

– Zamknij oczy. – Jego głos był coraz bliżej. Drżąc w napięciu, spełniłam jego prośbę.

– Idealnie.

Moje zmysły stawały się wyostrome. Słyszałam, jak powoli stawia kroki. Z każdą sekundą mój oddech stawał się cięższy. Powoli przesuwałam dłońmi po swoim ciele. Pieściłam piersi i zbliżałam się do zwieńczenia ud. Pożądanie paliło moją skórę. Więziło w swoich kajdanach i drażniło. Robiło ze mną, co chciało. Nagle poczułam na sutkach ciepły oddech, a potem wilgotny język. Jęknęłam.

– Otwórz oczy. – Posłusznie uniosłam powieki. Henryk stał pochylony nade mną i delikatnie chwycił zębami mój prawy sutek. Pisnęłam z bólu, który jak za sprawą czarodziejskiej różdżki zmienił się w płomień pożądania. Ssał i przygryzał. Lizał i całował. Bawił się. Spojrzałam na niego nieprzytomnym wzrokiem. Ledwo utrzymywałam się w pozycji stojącej. Uśmiechnął się szeroko i jakby przechwytyjąc moje myśli, zdjął spodnie wraz z bokserkami i uniół mnie nad ziemią. Ochoczo oplótłam nogami jego biodra i objęłam ramionami barki. Zapach jego perfum mieszał się z seksem. Całowałam go po szyi, niecierpliwie unosząc biodra i wtedy we mnie wszedł. Wbijał się głęboko przy akompaniamencie moich głośnych jęków. Henryk nie przestawał; dysząc, pędził na oślep, wymierzając mi raz po raz klapsy w pośladek. Był gwałtowny i

namiętny. Moje paznokcie zostawiały na jego skórze krwawe ślady. Drapałam jego barki, ramiona, plecy, kark.

– Chcesz, żebym cię pieprzył? – mruknął w moje rozchylone usta.

– Chcę. – Mój Boże, straciłam rozum.

– Powiedz to. – Błysnął zębami. – Powiedz to na głos.

– Chcę, żebyś mnie pieprzył – wyjęczałam.

– Głośniej.

– Chcę żebyś mnie, kurwa, pieprzył! – wrzasnęłam, szarpiąc go za włosy. Traciłam kontrolę nad własnym ciałem. Moje mięśnie drżały, oddech zamierał w krtani po to, żebym haustami łapała powietrze. Gdzieś w tle słyszałam świerszcze i muczenie krów. Wygięłam się w łuk. Niebo nad nami zmieniło barwę. Już nie było różowe. Zapadał zmierzch. Nasze ciała pokrywała delikatna warstwa potu. Henryk nieoczekiwanie zwolnił.

– Na ziemię – warknął, wskazując ruchem głowy rozrzucone ubrania. Nawet nie pytałam, kiedy zdążył podnieść moje dzinsy ani gdzie znalazł stanik. Nie zamierzałam się sprzeciwić. Położyłam się na plecach i z największą rozkoszą rozłożyłam nogi.

– Szerzej – syknął, patrząc na mnie pożądliwie. – O, właśnie tak.

Klęknął przede mną, a ja oplotłam go nogami w pasie i poddawałam się rytmowi, który nadawał. Jego członek wchodził i wychodził, potęgując narastającą żądzę.

– Podoba ci się? – wymruczał, masując moją łechtaczkę dwoma palcami.

– Nie przerywaj – jęknęłam. – Błagam, Henryk, nie przestawaj.

Uśmiechnął się zmysłowo, a potem delikatnie uniósł moje pośladki i wszedł głęboko. Drżeliśmy, czując zbliżający się orgazm. Unieruchomił dłonie nad moją głową i nie pozwolił zwolnić. Gorące dreszcze spływały na nas niczym kaskada wody. Henryk wrzasnął coś niezrozumiale, napiął mięśnie, a ja polizałam pulsującą na jego szyi żyłę.

– Zaraz, kurwa, dojdę – wydusił, zaciskając zęby.

– Chcę to poczuć – mruknęłam, ściskając udami jego biodra.

– Lena! – krzyknął, a jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz.

– Teraz! – Objęłam jego twarz dłońmi i spojrzałam w zamglone pożądaniami oczy. – Daj mi to teraz!

Nie byłam w stanie dłużej wtrzymać. Jego niskie pomruki prowadziły mnie na sam szczyt.

– Weź wszystko – warknął, chwytając mnie za kark. – Weź, kurwa, wszystko.

Uderzyła we mnie kolejna fala gorąca. Wiedziałam, że już nie zdołam się zatrzymać. Henryk wbił mi palce w ramiona. Moje ciało spalało się na popiół. Umierałam i rodziłam się na nowo w jego objęciach.

– Wzięłam wszystko. – Uśmiechnęłam się leniwie, kiedy zmęczeni leżeliśmy na chłodniej ziemi.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił, całując mnie w usta. Wpatrywaliśmy się w ciemniejące niebo. Nie miałam pojęcia, która jest godzina, ale byłam pewna, że niedługo zawisną gwiazdy.

– Henio?

– Hm? – wymruczał, kładąc głowę na mojej piersi.

– Jestem szczęśliwa, wiesz?

– Wiem. – Wyszczrzył zęby w szelmowskim uśmiešku.

– Proszę, kochanie, nie zniszcz tego – poprosiłam, lekko dotykając jego dłoni. Nie odpowiedział. W milczeniu splótł palce z moimi, a następnie uniósł moją dłoń do ust i pocałował.

– Nie jest ci zimno? – spytał po dłuższej chwili ciszy.

– Odrobinę. Chyba czas pozbierać ubrania i wrócić do auta. – Zachichotałam, podnosząc się. Szybko zlokalizowałam swoje majtki i jego bokserki, ale za nic nie mogłam znaleźć biustonosza.

– Cholera jasna.

– Co jest? – Henryk łypnął na mnie jednym okiem, wciągając spodnie.

– Mój stanik – burknęłam. – Nigdzie go nie ma.

– Jak to? Przecież go przyniosłem.

– Ale teraz go nie ma.

– Jesteś pewna? Sprawdź dobrze. – Zachichotał pod nosem.

– To nie jest śmieszne!

– Trochę jest. – Mrugnął, ale zaraz spoważniał, widząc mój rozgniewany wzrok.

- Dobrze, kotku, masz rację. To nie jest śmieszne.
 - Gdzie on może być? Przecież nie rzucaliśmy się ubraniami do cholery, leżałam na nim. Jakim cudem zniknął?
 - Kotku, nie panikuj. To nie koniec świata. Jeden stanik w tę czy w tę.
 - Mam wyjść z tego durnego lasu świecąc cyckami!?
 - Oszalałaś?! Ośloniłbym cię.
 - Ciekawe jak?!
 - Ramieniem.
 - Ramieniem? – stęknęłam. – Czy ty... Dobra, nieważne.
 - Mógłbym też wziąć cię na rękę. Jeślibyś się do mnie przytuliła, istniałyby spore szanse na powodzenie. Zwłaszcza że jest wieczór, a wieczorami na wsi bywa raczej spokojnie, prawda?
 - Zawsze znajdują się jacyś spacerowicze.
 - Och, Lena, po co komplikujesz?
 - Wymyśl coś – warknęłam. – Byle mądrego, bo inaczej obłożę się cholernymi liśćmi i będę żeńską wersją Tarzana!
 - Dobra. – Zerknął w stronę drogi. – Wrócę do auta po twoją koszulkę.
 - I zostawisz mnie tutaj?! – pisnęłam. – To jest ten twój cholernie dobry plan, doktorze Wysocki?!
 - Nie powiedziałem, że jest dobry – zastrzegł. – Ale jedyne w miarę sensowny. Wrócę szybko.
 - Boże!
 - Pobiegnę.
 - Sprintem – wysyczałam.
- Zanim zdążyłam mrugnąć, wystartował w stronę drogi niczym zawodowy sprinter. Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc, jak wznieca kurz. Objęłam się ramionami, a mój wzrok przeszukiwał każdy metr ziemi. Nie mogłam uwierzyć, że zgubiłam biustonosz. Co za tragikomedio!
- Lena! – Zdziwiłam się, słysząc jego zadyszany głos. Odkąd pobiegł, nie minęło nawet dziesięć minut. Cholera, naprawdę musiał szybko biec!

– Jesteś kochany – odparłam, patrząc na strużkę potu spływającą z jego czoła. – Gnałeś ile sił, prawda?

– Oczywiście... – Nabrał powietrza. – Oczywiście.

– Dziękuję. – Zabrałam bluzkę z jego rąk i w pośpiechu ją założyłam.

Od razu lepiej.

– To był chyba jeden z najszybszych sprintów w moim życiu – parsknął, kładąc dłonie na kolanach. – Ja pierdołę.

Patrzyłam, jak stoi pochylony i łyka powietrze. Zrobił to dla mnie. Nie zawahał się ani razu, po prostu pobiegł, ile sił w nogach, żebym mogła ubrać tę cholerną koszulkę i poczuć komfort. Jasny gwint!

– Droga, którą szliśmy, jest bardzo słabo oświetlona. Praktycznie wcale – powiedział, kiedy już się trochę uspokoił.

– To norma na wsi.

– Dzięki tej normie wzrasta liczba wypadków – warknął. – A ja mam roboty po łokcie, bo wszyscy, którzy złamią sobie rękę, nogę czy kręgosłup, lądują na moim stole operacyjnym.

– Rozumiem. – Chwyciłam go za rękę. – Zgadzam się z tym, co mówisz, ale musisz zrozumieć, że wioski często szukają oszczędności.

– Oszczędności – powtórzył niezadowolony. – Dwa razy skreśliłbym kostkę przez te ich oszczędności. Zdrowie i życie są ważniejsze niż kasa.

– Powiedziała osoba, która jeździ lamborghini.

– Ja pierdołę – wycedził. – Nie rozumiesz? To kwestia bezpieczeństwa.

– W takim razie musisz pogadać z sołtysem.

– A żebyś, kurwa, widziała, że pogadam.

– Teraz? – Spojrzałam z powątpieniem na jego nagą pierś.

– Teraz, to zabieram cię do siebie – mruknął, przyciągając mnie.

– Dlaczego do ciebie? – Udałam niezadowolenie.

– Bo mam zajebiście wygodne łóżko – odpowiedział, mrugając zawadiacko.

Henryk miał rację. Jego łóżko było wygodniejsze. Wysokie, solidne i wykonane z rzadkiego afrykańskiego drewna koto, a przynajmniej tak mówił. Miało piękny szary kolor, który komponował się z resztą mebli w pokoju. Lubiłam tę niewymuszoną elegancję, która momentami przybierała formę beztroski. W mieszkaniu wszystko było najwyższej jakości, choć ten dostatek nie wydawał się nachalny, dzięki czemu panowała ciepła, przyjemna atmosfera. Uśmiechnęłam się smutno. Tęskniłam za tym domem. Za ogrodem i lasem, które mogłam podziwiać z okna na piętrze.

– Drzwi są zawsze dla ciebie otwarte – powiedział, uruchamiając silnik.

– Nie jestem sama.

– Bella też jest mile widziana. – Uśmiechnął się, odjeżdżając z pobocza.

– A twój tata?

– Martwisz się nim?

– Myślisz, że będzie jeszcze długo u ciebie mieszkał?

– Szczerze? Nie mam pojęcia – westchnął, włączając muzykę. – Uważasz, że powinien wrócić do matki?

– Nie wiem.

– Rozwód nie byłby złym rozwiązaniem.

– Rozwód to ostateczność.

– Śmierć – mruknął pod nosem. – Śmierć to ostateczność.

– Rozwód to też swojego rodzaju śmierć.

– Co?

– Śmierć miłości. – Oparłam rękę na podłokietniku. – To, co kiedyś łączyło, staje się katem, chorobą, która wyniszcza nie tylko ciało, ale i duszę.

– Jesteś cholerną romantyczką.

– Być może, ale nie ja jedyna. – Dźgnęłam go żartobliwie palcem w ramię. – Ty też.

– Ja? Chyba coś ci się popierdoliło, kochanie.

– Jesteś, jesteś. – Zachichotałam. – Pod tą grubą warstwą samca alfa kryje się słodki, mały romantyk.

– Słucham?

– Lubiący patrzeć w gwiazdy...

– Pff!

– Kupujący dla mnie kwiaty...

– Raz czy dwa się zdarzyło. Promocja była.

– Mówiący czułe słówka...

– Musiałś mnie z kimś pomylić.

– Ciebie nie da się z nikim pomylić. Jesteś jeden na milion. Uwierz, świat nie udźwignąłby dwóch takich Henryków. – Zachichotałam rozbawiona swoimi słowami, choć w gruncie rzeczy tak właśnie myślałam. Był jedyny w swoim rodzaju.

– Lena? Lena, śmiejesz się ze mnie?

– Ja? Z ciebie? Gdzieżbym śmiała!

– Uważaj, kicia – mruknął ostrzegawczo.

– Co ciekawego ostatnio oglądałeś na Netflixie? – Uznałam, że zmiana tematu wpłynie korzystnie na naszą rozmowę.

– „Drugą wojnę światową w kolorze”.

– A coś bardziej optymistycznego?

– „Jak zabiłem swoją matkę”.

– Liczyłam na komedię.

– „Egzorcysta”.

– Brzmi jak horror. – Na moje słowa Henryk roześmiał się głośno.

– Doprawdy? – Uniósł komicznie brew.

– Och, nie rób sobie ze mnie żartów. – Pacnęłam go w ramię.

– Ja? Z ciebie? Żarty? Ale gdzieżbym śmiała! – sparafrazował moje słowa, robiąc przy tym minę niewiniątka. Nie byłam w stanie powstrzymać śmiechu. On zresztą też, więc w efekcie obydwójce rechotaliśmy, zerkając na siebie ukradkiem. Zupełnie jak dzieci! Ale czy właśnie nie o to chodzi, aby znaleźć w sobie to wewnętrzne dziecko i cieszyć się z błahych rzeczy? Życie było wystarczająco trudne. Każdy z nas potrzebował zatem czystej, niezmaconej codziennymi problemami radości. W pewnej chwili pogłodził

muzykę. Uśmiechnęłam się szeroko, rozpoznając utwór. Był to jeden z przebojów lat osiemdziesiątych wykonywany przez brytyjską grupę rockową.

– *Every breath you take, Every move you make, Every bond you break, Every step you take* – Henryk zanucił wraz ze Stingiem, a mnie przeszły dreszcze. W pewnej chwili spojrzał na mnie z psotnym uśmiechem na ustach i unosząc wskazujący i środkowy palec, tworząc literkę „V”, wskazał najpierw w kierunku swoich oczu, a następnie moich. – *I'll be watching you, Lena.*

Rozpłynęłam się. Nie wiedziałam, czy bardziej zareagowałam na jego głos, który powodował szybsze bicie serca, czy gest, który totalnie mnie rozbroił.

– To piosenka o stalkerze – powiedziałam cicho.

– Co nie zmienia faktu, że jest zajebista.

– *Every move you make, Every vow you break, Every smile you fake, Every claim you stake, I'll be watching you* – zawtórowałam wokaliście. Odnosiliście kiedyś wrażenie, że dana piosenka idealnie pasuje do waszej obecnej sytuacji? Śpiewając trzeci wers, patrzyłam na profil Henryka i czułam, jak każde słowo Stinga przenika mnie na wskroś. Bo z każdym ruchem, jaki wykona, z każdą obietnicą, którą złamie, z każdym uśmiechem, który zafalszuje, z każdym postanowieniem, które złoży, będę go obserwowała. Będę zawsze w pobliżu, gotowa by nieść pomoc, kiedy najbardziej jej potrzebuje. Będę jego podporą i powierniczką. Będę światłem na końcu ciemnego tunelu i gwiazdami, które wskażą mu drogę, gdy zacznie błądzić. Nie pozwolę mu upaść. Będę z nim na dobre i złe, bo na tym polega miłość. Na wspieraniu, na podnoszeniu, na ciągłym pielęgnowaniu tego, co zostało zasiane w naszych sercach. I wiedziałam, że będzie trudno, że nieraz poleją się łzy, a słowa wbiją się w nas jak igły, ale musiałam podjąć ryzyko. Bez niego nie byłoby zabawy ani picia szampana.

Since you've gone, I've been lost without a trace

I dream at night I can only see your face

I look around, but it's you I can't replace.

I feel so cold and I long for your embrace

I keep crying baby, baby please.

Henryk wciąż śpiewał. Czasami wydawało mi się, że zatapia się w swoich myślach. Widziałam, jak ścisnął mocniej kierownicę w

dłoniach, gdy wyśpiewywał ostatnie zdanie. Wkładał w nie wiele emocji, choć może ponosiła mnie wyobraźnia? Ta piosenka zawróciła mi w głowie i z pewnością nie wykazywałam się rozsądkiem.

– Spakuj torby, weź psa i jedźmy do domu – odezwał się, ścisząc muzykę.

– Co?

– Wiem, że miałem ci dać czas; wiem, że to powinna być twoja decyzja; wiem, że jestem obrzydliwym egoistą, który chce wszystko po swojemu, ale... proszę. Proszę, wróć ze mną do domu. Nie chcę kolejny raz budzić się bez ciebie.

– Henryk... – Zaszło mi w ustach, poczułam szczypanie pod powiekami.

– Proszę. – Zatrzymaliśmy się na parkingu przed blokiem. Byłam zmęczona, głodna i wzruszona. Łzy coraz bardziej napierały na powieki.

– Proszę. – Sięgnął po moją dłoń i ścisnął w swojej. Wyglądał na bardzo przejętego. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby aż tyle razy o cokolwiek prosił. Nie byłam przygotowana na taki obrót spraw. Mój z trudem wzniesiony mur zaczynał pękać. Niech to szlag! Dlaczego nie mógł być chamski? Z dupkiem Wysockim radziłam sobie całkiem nieźle.

– Chciałbym zapomnieć o tym, że odeszłaś, ale nie mogę. Bo ilekroć wchodzę do pokoju dziadka, który zajmowałaś i patrzę na tę cholerną szafę, w której wisiały twoje ubrania, widzę pustkę. Widzę nas zaplątanych w jakieś cholerne intrygi, widzę ciebie wierzącą w kłamstwa Zawadzkiej, widzę siebie stojącego przy zlewie w kuchni i palącego twój list i... już nie chcę. Rozumiesz? Nigdy więcej nie chcę przez to przechodzić, dlatego proszę cię o zapełnienie tej szafy twoimi rzeczami, proszę o ślady psich łap na podłodze, proszę o wspólne śniadania, obiady i kolacje. Proszę o twoje durne świece, kolorowe poduszki i pieprzone truskawkowe galaretki w proszku. O ręcznik wiszący obok mojego, o ten szampon z odżywką, o wszystko. – Uśmiechnął się, a z jego prawego oka spłynęła pojedyncza łza. – Proszę o wszystko, dając w zamian cały swój świat. Czy to wystarczy?

No i rozryczałam się. Nic nie mogło powstrzymać mojego wybuchu. Szlochając, wtuliłam się w Henryka (oczywiście na tyle, ile to było możliwe w samochodzie) i przyciskałam policzek do jego piersi. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Te wszystkie

słowa; to, w jaki sposób je wypowiedział; to, że pokazał swój ból i nie ukrywał łez. To wszystko odebrało mi mowę, wykręciło żołądek i sprawiło, że moje serce urosło do niewyobrażalnie wielkich rozmiarów.

– Wystarczy – zapewniłam cicho. – A wracając do mojego listu... Naprawdę go spaliłeś?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo doprowadzał mnie do szału.

– A pieniądze?

– Są twoje.

– Co z nimi zrobiłeś?

– Nic. Powiedziałem: są twoje. Czekają w kopercie na swoją właścicielkę. Zresztą tak samo jak Bella, nie? Powinniśmy się pośpieszyć. Pakowanie może trochę potrwać. Zmieścimy wszystko do urusa czy organizować transport? Mam znajomego, który prowadzi firmę zajmującą się przeprowadzkami. Będzie potrzebny?

– Mam tylko kilka toreb podróżnych i walizkę. Mieszkanie było umeblowane, więc nie, nie musimy nikogo wyzwać

– Nie dokupowałaś niczego?

– Nie, nie miałam potrzeby. – Ziewnęłam. – Masz rację. Jeśli chcemy zrobić to teraz, to musimy wziąć się za robotę, bo niedługo zastanie nas ranek, a my nadal będziemy tkwić przed blokiem.

– Jak tajni agenci – parsknął, otwierając drzwi. – Swoją drogą muszę przyznać, że polubiłem zabawę na łonie natury. Z chęcią bym ją powtórzył.

Henryk

24

Lena wróciła na swoje miejsce. Wiem, wiem, jak to zabrzmiało, ale przecież taka jest prawda. Wróciła tam, gdzie powinna, a ja nie mogłem być bardziej szczęśliwy. Szczerze? Gdyby z radości wyrastały ludziom skrzydła, fruwałbym z mewami nad miastem. Moja ekscytacja nie zmaląła nawet wtedy, gdy musiałem zamiatać po Belli piasek, który nie wiadomo dlaczego wysypywał się jej spod łap ani kiedy wyjaśniałem ojcu, co się rozgrywa pod jego nosem.

Zdawałem sobie sprawę, że mieszkanie w trójkę (czwórkę, jeśli liczyć futrzaka) może być dość kłopotliwe, ale mimo wszystko miałem nadzieję, że ojciec wróci do matki, a my z Leną będziemy mogli zacząć budować naszą normalność. Wczorajszej nocy zdołaliśmy poukładać wszystko to, co tego wymagało, a resztę zostawiliśmy na dziś (w ramach rozrywki, gdybyśmy stwierdzili, że nagle mamy zbyt wiele czasu wolnego). Nie byłem fanem przeprowadzek. Doskonale pamiętałem swoją i cały ten syf, który tworzył się z... niczego. Uśmiechnąłem się szeroko. Stałem w kuchni. Niedawno skończyłem palić papierosa, a świeżo zaparzona kawa budziła zmysły. Sobota. Dzień wolny. Początek weekendu. Czy mogło być lepiej? Czując na łydkach zimny, mokry nos Belli przewróciłem oczami.

– Mogłaś mi tego oszczędzić – mruknąłem niezadowolony.

– Mówiłeś coś? – Ojciec, wychodząc z łazienki, spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– Do niej. – Wskazałem ruchem głowy zwierzaka.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się szeroko.

– Dzień dobry – odpowiedziałem nieco rozbawiony.

– Och, ja też mówiłem do niej. – Roześmiał się i rozłożył ramiona. – Chodź do mnie, mała, no chodź!

– A już myślałem, że to mnie tak ładnie witasz. – Udałem rozczarowanie.

– Przecież kupiłem ci bułki na śniadanie.

– Rzeczywiście. Kto by pomyślał, że kupno bułek w tych czasach zastępuje tradycyjne: „Cześć, jak się masz?” – Roześmiałem się. – No już, nie patrz tak na mnie. Przecież żartuję.

– Jesteś pewny? Bo jestem skłonny uszykować ci kanapkę z serem.

– Tylko z serem?

– Och, nie wiem, jak Lena z tobą wytrzyma, synu.

– Ona ze mną ma jak w niebie. – Wyszczrzyłem zęby. – Twoje pytanie powinno brzmieć: „Nie wiem, jak ty wytrzymasz z nią”, bo wierz mi, że ta z pozoru słodka istota kryje w sobie prawdziwego demona.

– Gdyby tak było, to nie latałabyś za nią jak poparzony. – Ojciec nadal głaskał psa, który coraz energiczniej kręcił się wokół własnej osi, wymachując ogonem. Uśmiechałem się jak idiota, ale nie potrafiłem się opanować. Świadomość, że Lena śpi w moim łóżku, w moim pokoju, w moim domu była jak dodatkowy zastrzyk adrenaliny. Prosto w serce. Mało brakowało, a zacząłbym śpiewać i tańczyć jak totalny popapraniec. Chryste, co ta kobieta ze mną robiła...?

I nagle rozbrzmiał dzwonek do drzwi, a ja nadal w fantastycznym humorze z uśmiechem na ustach, w szarej koszulce z logo Batmana i czarnych szortach szedłem w stronę korytarza, nie mając najmniejszego, kurwa, pojęcia, co na mnie czeka. Pociągnąłem kłamkę i zdumiony wlepiłem wzrok w Alicję.

– A ty tu czego? – warknąłem, niemalże natychmiast blokując jej wstęp.

– Musimy porozmawiać – odpowiedziała, mierząc mnie nieprzyjemnym wzrokiem. Mój uśmiech zmienił się w grymas. Nie chciałem z nią rozmawiać. Ba! Nie chciałem jej widzieć!

– Nie mamy o czym – syknąłem, spoglądając na jej pokaźny brzuch.

– Po pierwsze powinienesz mnie zaprosić do środka i zaproponować choć szklanekę wody. Jest bardzo ciepło na dworze, a ja, jak widzisz, spodziewam się dziecka.

– Skończ te swoje durne gierki! Mów, o co ci chodzi i znikaj.

– Musimy wziąć ślub – powiedziała tonem lekkim jak chmurka.

– S-s-słucham?

– Och, zacząłeś się jąkać. To nawet urocze. – Uniosła dłoń i poprawiła wymykające się spod kontroli blond kosmyki, a następnie pogładziła brzuch. – Sprawa jest prosta, Henryczku. Nie musisz jej komplikować.

– O czym ty, do cholery, mówisz?! Jaki, kurwa, ślub?! – wrzasnąłem, tracąc opanowanie.

– Nasz ślub, Henryczku.

– Nie ma mowy.

– W Sopocie. Możesz uznać to za hołd dla twoich zmarłych dziadków.

– Wyjdź.

– Zamówiłam obrączki.

– Wyjdź, do kurwy nędzy, bo nie ręczę za siebie! – ryknąłem, piorunując ją wzrokiem. – Masz trzy sekundy. Nie żartuję.

– A w przeciwnym razie co? Uderzysz ciężarną? – Spojrzała głęboko w moje oczy i wybuchnęła ironicznym śmiechem. – Nie zgrywaj się, obydwójce dobrze wiemy, że nie zrobisz mi krzywdy. Nie zaryzykowałbyś swoim nazwiskiem.

– Zejdź mi z oczu – wycodziłem, zwijając dłonie w pięści. Stałem jak pierdolony słup soli, a w mojej głowie rozpętał się chaos. Tak, miała rację. Nie uderzyłbym kobiety, ale również nie miałem zamiaru jej ulegać.

– Zejdę... – wykonała krok w przód – ...ale najpierw musimy przedyskutować temat naszego małżeństwa.

– Nie będzie żadnego małżeństwa!!! – wrzasnąłem jak opętany

– Daruj sobie te fochy.

Moje zwinięte w pięść dłonie drżały, oddech przyspieszył, a serce kołatało nerwowo. Wiedziałem, że to pierwsze objawy wzrastającego ciśnienia tętniczego. Niech to, kurwa, szlag!

– To nie są fochy. To...

– To biznes. – Alicja nie pozwoliła mi dokończyć. Patrzyła na mnie wzrokiem bez emocji. Jakby przez cały ten czas robiła chłodne kalkulacje w swojej porąbanej głowie, czy dopnie swego.

– Biznes? A gdzie podziała się twoja wielka miłość? – parsknąłem szyderczo. – Już mnie nie kochasz?

– Zabiłeś ją – stwierdziła beznamiętnie. – Albo to ja ją zabiłam? Nieważne. Ciebie nie da się kochać, Henryczku. Jesteś zbyt wielkim kutasem na tak wspaniałe uczucie jak miłość.

Ból przetoczył się przez moje ciało. Wiedziałem, że mnie prowokuje, ale gdzieś w głębi... Może miała rację? Może nie zasługiwałem, może nie...

DO DIABŁA!

Nie mogłem ulec jej beznadziejnym psychologicznym gierkom.

– Wiem, na czym ci zależy – wycedziłem.

– Anna mnie uprzedzała, że masz jakieś informacje na ten temat.

– Jeśli tak bardzo zależy ci na tym stanowisku to... – westchnąłem głęboko – ...sprzedam ci swoje udziały. Nie musimy odstawiać całej tej szopki.

– Nie bądź śmieszny. Nie sprzedasz ich. Za bardzo zależy ci na kasie.

– Zrobię to, jeśli zostawisz mnie w spokoju.

– To bardzo interesujące, ale muszę odmówić. Nie potrzebuję członkostwa w zarządzie.

– Boisz się jej... – warknąłem.

– Kogo?

– Mojej matki. Nie zrobisz niczego, co mogłoby zburzyć waszą relację. Jesteś od niej kompletnie zależna.

– Symbioza. – Uśmiechnęła się szeroko. – Jesteśmy ze sobą ściśle związane dla wspólnej korzyści.

– Symbioza? Ja widzę zwykłe żerowanie. Wykorzystujecie mnie i wszystkich wokół, żeby zdobyć swój cel. Chcesz zobaczyć upadek człowieczeństwa? Spójrz w lustro.

Alicja spuściła wzrok, nerwowo przygryzając wargę. Nie wiedziała, co powinna mi odpowiedzieć i czy w ogóle się odzywać.

– Nie udawaj świętego. – A jednak się odezwała. Nie odpuszczała.

– Jestem chujem, to prawda, ale ty również masz swoje za uszami. Następnym razem, gdy będziesz wyzywać mnie od kutasów,

nie zapomnij nazwać siebie suką. Bo nią właśnie jesteś. Wytresowaną suką, która leży u stóp swojej pani i przynosi jej w pysku gazetę – wysyczałem z furją, patrząc prosto w jej zamglone gniewem oczy. Alicja przez kilka sekund wygląda na pokonaną, ale wiedziałem, że to tylko pozory. Skoro moja matka ją wybrała, to musiała mieć serce z kamienia i twarde plecy.

– Uznałabym, że dzielimy miejsce na podium. Robiłeś wstrętne rzeczy z kobietami, Henryczku. Wykorzystywałeś je jak i kiedy chciałeś. Szczególnie Igę Romańską – powiedziała, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Co?

– Tak się składa, że przypadkiem mam kontakt do wszystkich zranionych króliczków, które wręcz marzą o tym, żeby urwać ci jaja i powiesić na najbliższej latarni. Roma, Beata, Iwona, Nadia, Klaudia, Baśka, Sabina... Czy mam wymieniać dalej? – Uśmiechnęła się. Była pewna, że tym razem mi dokopie. Wstrętna, mściwa...

– Wszystkie zgadzały się na moje warunki – wydusiłem. – Żadnej nie oszukiwałem. Nie obiecywałem złotych gór. Byłem szczery.

– Owszem, byłeś. Czasami aż za bardzo. – Zrobiła wymowną pauzę. – Poza tym, mój drogi, one zgadzały się na seks, a nie na przedmiotowe traktowanie. Opinii publicznej nie spodoba się ten obraz młodego Wysockiego, szanowanego lekarza i wykwalifikowanego specjalisty. Nikt nie będzie chciał mieć do czynienia z seksistą, który uważa, że kobiety są tylko po to, aby go zadowalać. A kiedy twoja reputacja sięgnie dna... Nie muszę mówić, co się stanie z twoją kliniką, prawda?

– Ty suko! Wypierdalaj z mojego domu!

– Możesz powtórzyć? – Alicja wyjęła z torebki dyktafon. – Tylko wyraźnie, żeby wszyscy usłyszeli, jaki z ciebie drań. Och, i może mógłbyś zaakcentować to przekleństwo? Doda dramaturgii.

– Myślisz, że pozwolę ci się szantażować?

– Hm, myślę, że już to robisz. – Uśmiechnęła się szeroko, lecz zaraz spoważniała, a wesołość zastąpił pełen cierpienia grymas. Instynktownie chwyciła się za brzuch, gdy jej gardło opuścił krzyk. Poczulem jak zimny pot spłynął wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Cholerne skurcze – pisnęła, zaciskając zęby.

– Kara boska – wymruczałem, ostrożnie spoglądając na jej brzuch. Wszystko we mnie zamarło. Nie chciałem okazywać wsparcia, nie chciałem jej pomagać. Nie zasłużyła! Najchętniej wyrzuciłbym ją za próg, ale...

Jesteś lekarzem.

– Na kiedy masz termin? – zapytałem, siłąc się na spokój. Chwyciłem ją pod boki i wprowadziłem do mieszkania.

– Wiedziałbyś, gdybyś okazał choć trochę zaintereso... Ach!

Jesteś lekarzem, a ona potrzebuje pomocy. Myśl o niej jak o pacjentce. Skup się. Poradzisz sobie. Dasz, kurwa, radę.

– Na kiedy? – powtórzyłem, prowadząc ją w kierunku pokoju.

– Osiemnastego lipca – jęknęła. – Za dwa miesiące.

– Przyniosę ci coś do picia. Postaraj się rozluźnić. Oddychaj spokojnie.

– W twoje urodziny. Czyż to nie cudownie? – Uśmiechnęła się fałszywie.

– Urodziny mam piętnastego. Zmień pozycję – rzuciłem oschle.

– Nie mów mi, co mam robić – syknęła.

– Zwykle skurcze chyba nie są tak bolesne, co?

– Wszystkie są, ale co ty możesz o tym wiedzieć, skoro masz w dupie mnie i swoje dziecko?! – wrzasnęła, patrząc na mnie z mordem w oczach.

– Zaczynam żałować, że wpuściłem cię do środka – mruknąłem pośpiesznie, podając jej szklanekę z wodą. – Wypij. Małymi łykami.

– Co to jest?

– Pij.

– Nie wypiję dopóki... Ach!

– Woda. Prosto z Żywieckiego Parku Krajobrazowego.

Alicja mruknęła coś niewyraźnie, wzięła ode mnie szklanekę i wypija kilka łyków, po czym pochyliła się na sofie, zerkając na mnie groźnie.

– To chłopak – powiedziała.

– Wiem. Gratulacje.

– Sobie gratulujesz? – parsknęła.

– Skończ kłamać. – Usiadłem obok. – Robisz krzywdę nie tylko sobie, ale przede wszystkim jemu. – Wskazałem ruchem głowy jej brzuch.

– Byłeś pijany i nic nie pamiętasz.

– A na niebie zawsze wisi tęcza.

– Po deszczu. – Niespodziewanie chwyciła mnie za rękę. – Po deszczu zawsze jest.

Spojrzałem na jej dłoń, która owinęła się wokół mojej niczym wąż boa. Nie lubiłem tego uczucia. Chłód przeniknął moje ciało. Nagle usłyszałem charakterystyczny dźwięk stukania pazurów o drewnianą podłogę i zanim się zorientowałem, Bella już była obok mnie.

– Znajomy pies. – Alicja rzuciła oschłym tonem. – Czyżbyś miał lokatorkę?

– Nic ci do tego.

– Będziesz żałował.

– Ja już żałuję – westchnąłem. – Żałuję każdej sekundy, którą na ciebie straciłem.

Jesteś lekarzem. Pamiętaj. Ona potrzebuje pomocy.

– Jak zwykle pełen uroku.

– Podobnie jak ty.

Nie odpowiedziała, lecz cisza, jaka zaległa w pokoju, nie trwała długo. Przerwał ją ojciec schodzący z piętra w towarzystwie Leny. Zaschło mi w ustach i wstałem z miejsca, zanim zdążyli mnie zauważyć.

– Słyszeliśmy jakieś krzyki. Znowu oglądasz te swoje horrory, synu? – Ojciec śmiał się, ale kiedy spojrzał w naszą stronę, niemal od razu jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Co tutaj się dzieje? – spytał oschle.

– Alicja? – Lena też oczekiwała wyjaśnień. – C-co ty tutaj robisz?

– Nie powinnaś być zdziwiona moją obecnością. – Zawadzka masowała sobie brzuch. – Przyjechałam powiadomić przyszłego tatę o wynikach badań jego synka.

– Bzdury! – Ojciec huknął głośno. – Jak śmiesz mówić takie rzeczy, patrząc nam prosto w oczy?!

– Henryk? – Lena patrzyła na mnie, nie do końca rozumiejąc sytuację. – Co się tutaj dzieje?

– Spokojnie – powiedziałem, jednak bardziej do siebie niż do nich.

– Źle się poczułaś? – Kolejne pytanie nie było kierowane do mnie. Lena podeszła do Alicji i spojrzała na nią z troską. A przynajmniej sprawiała takie wrażenie.

– Miała skurcze – wyjaśniłem szybko. – Nie ma powodu do paniki, to normalne w ciąży.

– Czasami są bardzo bolesne. – Alicja wbiła wzrok w Lenę. – Uważasz, że kobieta w moim stanie powinna przebywać sama w mieszkaniu? To nieodpowiedzialne. Zdajesz sobie sprawę, co może stać się z dzieckiem, kiedy stracę przytomność albo doznam krwawienia? Jestem skazana na radzenie sobie w pojedynkę tylko dlatego, że ty tutaj jesteś. Nie masz wyrzutów sumienia?

– Stop – warknąłem. – Ani słowa więcej.

– Ona ma rację. – Lena patrzyła na mnie z powagą. – Nie można zostawiać kobiety w ciąży samej.

– Nie wierz w te bzdury, bardzo cię proszę – wymamrotałem, wlepiając wzrok w jej ciemne tęczówki.

– Nie można. Zwłaszcza na ostatniej prostej. – Alicja masowała brzuch, uśmiechając się arogancko.

– Nie jesteś sama. Masz rodziców i całkiem sporą rodzinę – wtrącił się ojciec. – Szukaj pomocy wśród swoich i nie psuj krwi mojemu synowi. Już dość namieszałaś.

– Ja namieszałam? – Oczy Alicji zrobiły się szkliste. Wywołała łązy na żądanie. Patrzyłem na to małe przedstawienie z niesmakiem i zachodziłem w głowę, dlaczego, u licha, po prostu nie odpuści.

– Rozumiem, że pograżanie siebie to twoje ulubione zajęcie? – spytałem, nie mogąc się powstrzymać.

– Czy pan, panie Pawle, próbuje obarczyć mnie winą za to, że spodziewam się dziecka Henryka? – kontynuowała, zerkając co jakiś czas na milczącą Lenę. Wiedziałem, do czego zmierza. Ta wstrętna kłamczucha chciała zasypać ją wyrzutami sumienia, a następnie kolejny raz postawić między nami barierę. Po trupach do celu.

Nigdy. Kurwa. Więcej.

– To, że zrobiłaś wodę z mózgu mojej żonie, nie oznacza, że podzielę jej los. – Ojciec warknął groźnie. Byłem zaskoczony, nie spodziewałem się po nim tak stanowczej postawy. Zwykle był bardzo łagodny i szedł na wiele ustępstw, ale teraz pokazał się z zupełnie innej strony i nie mogłem być w tym momencie szczęśliwszy.

– Nie wiem, dlaczego pan mówi do mnie w ten sposób, przecież niedługo staniemy się rodziną. Ślub to tylko kwestia czasu.

– Ślub? – Lena uniosła na mnie swoje zdziwione spojrzenie. – Jaki ślub, do cholery?

– Nasz. – Alicja otarła łzy wierzchem dłoni. – Mój i Henryka. Stworzymy coś wspaniałego.

– Naprawdę było miło, ale myślę, że powinnaś już iść. – Zamyśliłem się. – Kimkolwiek jest osoba siedząca w białym mercu, już za długo na ciebie czeka.

– Musimy przedyskutować sprawę wesela.

– Powiedziałem ci: nie będzie, kurwa, żadnego ślubu. Ani wesela. Ani afterparty. Nie będzie niczego. Rozumiesz? NICZEGO! – krzyknąłem, zwijając dłonie w pięści. Moje nerwy były na granicy.

– Dopóki żyję, nie wyrażam zgody na żaden ślub! – huknął ojciec. – Wyjdź z łaski swojej, zanim będzie za późno i wyprowadzę cię z mieszkania jak natręta.

Alicja, zdumiona bardziej złością w głosie mojego ojca niż swoją furją, wstała z sofy i posłusznie skierowała się w stronę korytarza. Sądziłem, że jeszcze będzie się bronić i próbować odwracać kota ogonem, ale ku mojemu zdziwieniu zrezygnowała z robienia scen.

– Co za kobieta?! – syknął ojciec, przeczesując siwe włosy.

– Ożenisz się z nią?! – Lena była wstrząśnięta. – Co się tutaj, do cholery, dzieje?!

– Czy ty słyszałaś, co jej powiedziałem? Żadnego ślubu nie będzie.

Stała pośrodku pokoju i próbowała zapanować nad gniewem, ale jak to w życiu bywa – nie wszystko się udało. Przypominała początek sztormu albo tornada.

– Sam chciałabym wiedzieć. Stałem w twojej obronie, ale, do licha, nie mam pojęcia, co się dzieje. Dziecko to jedno, ale ślub to całkiem inna sprawa. – Ojciec podszedł do mnie i chwycił za ramię. – Czy to nadal kwestia obiecanego przez Annę stanowiska?

– Tak. Oczywiście, że tak!

– Oszalała – stwierdził ponuro. – Totalnie jej odbiło.

– Dopiero teraz to zauważyłeś? – parsknąłem.

– Co z tym ślubem?! – Lena była coraz bardziej rozzłoszczona.

– Chryste...

– Henryk! Ja muszę wiedzieć! Nie mogę znów przechodzić przez to samo! Nie dam rady! Wyjaśnij mi. Dlaczego mówiła o ślubie? Wiedziałaś o tym!?

– Uspokój się – westchnąłem.

– Uspokój się?! – powtórzyła. – Jak, do diabła, mam się uspokoić, kiedy dzieją się takie rzeczy?! Masz mnie za idiotkę?! Co się, do cholery, dzieje!?

Co się dzieje? Alicja wraz z matką wprawiły w ruch jakieś diabelskie koło, które pędziło na łeb na szyję. To się dzieje. Ojciec nie wiedział, co powiedzieć, poza „Nie kłóćcie się, nie warto”. Problem w tym, że obydwójce mieliśmy tego świadomość. Nie było warto psuć sobie humoru Zawadzką, ale nie mogliśmy udawać, że wszystko jest w porządku. Lena nie mogła udawać, a nawet jeśli chciała, to nie potrafiła. Przerastało ją to. Zgarnąłem z komody klucz od samochodu, a następnie podszedłem do Leny i owinałem ramię wokół jej bioder.

– Chodź – mruknąłem.

– Dokąd? – fuknęła. – Nie mam zamiaru nigdzie wychodzić, dopóki nie wyjaśnisz mi tej pojebanej sytuacji.

– Wyjaśnię po drodze.

– Zrób to teraz.

– Jesteś zbyt zdenerwowana.

– A gdy wyjdę z domu, to nie będę?!

– W tym miejscu, do którego jedziemy, nie będziesz. – Uśmiechnąłem się słabo. – Proszę, Lena, nie upieraj się.

– Wykończysz mnie – sapnęła, zmierzając w kierunku drzwi. – Chociaż nie. – Zatrzymała się i wycelowała we mnie palec. – Najpierw to ja ciebie wykończę.

Zamrugąłem powiekami ze zdziwieniem, a potem wybuchnąłem śmiechem. Wiem, nie powinienem, ale nie byłem w stanie się pohamować.

- Śmieję się. – Groziła palcem. – Śmieję się, póki możesz.
- To zabrzmiało źle. – Skrzywiłem się. – Planujesz jakiś zamach?

Lena zaśmiała się pod nosem, a potem, udając powagę, wyszła z mieszkania.

I jak tu, kurwa, zrozumieć kobiety?

Zerkałem na nią, próbując odgadnąć, o czym myśli. Uśmiechała się, ale w jej oczach nie dostrzegłem radości, więc wołałem nie ignorować alarmu, który wył w mojej głowie i ostrzegał przed kolejną burzą. Niepewnie dotknąłem jej dłoni.

– Wiem, co kombinujesz – odparła pół żartem, pół serio.

– Hm?

– Myślisz, że jeśli zabierzesz mnie do Brzeźna, to w magiczny sposób zapomnę o Zawadzkiej?

– Myślę, że się wyluzujesz – odparłem ostrożnie.

– Bo to, co się stało, jest tylko nic nieznaczącym szczegółem, prawda?

– Lena...

– Ta kobieta za dwa miesiące rodzi!

– To nie moje dziecko – przypomniałem. – Co jest? Przestałaś mi ufać?

– Może ślub też planuje nie z tobą?

– To wymysł matki.

– Ach, twojej matki. Czyli zamiast ciebie w kościele pojawi się Anna? – kpiła.

– Nie nakręcaj, się. – Teraz moje obie dłonie trzymały kierownicę.

– Szukasz dziury w całym.

– Nie muszę szukać. One są wszędzie.

– Życie jest dziurawe.

– Nie życie, Henryk. My. My jesteśmy dziurawi jak pieprzony durszlak.

– Nie mów tak. – Poprosiłem cicho, bo autentycznie poczułem smutek. Nie lubiłem, kiedy porównywała naszą relację do czegoś złego. Bo to, co mieliśmy, wcale takie nie było. Skomplikowane? Owszem. Trudne? Jak najbardziej, ale nie złe.

– Od kiedy tak dużo przeklinasz? – spytałem, łypiąc na nią jednym okiem. Jechaliśmy ulicą Hallera, która ciągnęła się jak roztopiony ser.

– To nie na moich przekleństwach powinieneś być skupiony.

– Posłuchaj, wiem, że to nie wygląda fajnie, ale...

– Fajnie?! – wpadła w moje zdanie niczym buldożer. – Henryk, ja nie wiem, co mam robić. Nie wiem, w co mam wierzyć. Czuję się zagubiona. Alicja ma rację. Nie może zostawać sama, nie w takim stanie. Jeśli coś się stanie dziecku...

– Nie mojemu dziecku.

– Tego nie wykluczam.

– Rozmawialiśmy na ten temat wiele razy.

– I za każdym pojawia się to samo pytanie. Uciszasz moje myśli. Chcesz zmienić trasę, podróżując tym samym pociągiem. Tak się nie da.

– Jeśli zrobisz testy na ojcostwo, będziesz miała pewność? – zapytałem, zatrzymawszy się na czerwonym.

Broniłem się przed tym jak przed ogniem. Wierzyłem w swoją niewinność i uważałem, że prawda sama umie o sobie zawalczyć, ale jeśli te cholerne dokumenty dadzą Lenie pewność, że Zawadzka kłamie, to dlaczego miałbym nie wykonać testów?

– Zrobisz badanie? – Była zdziwiona. – Przecież nie chciałeś.

– Nadal nie chcę, ale mógłbym. Dla ciebie.

– Byłabym wdzięczna.

– Teraz trzeba przekonać do tego Alicję. – Roześmiałem się ironicznie. – Bo nie wiem, czy wiesz, ale przed porodem pobiera się materiał genetyczny z płynu owodniowego, które otacza dziecko.

– Miałam nadzieję, że wystarczy krew.

– Zbyt dużo kombinacji. Badania na podstawie krwi nie są dokładne.

– Do licha!

– Pogadam z nią wieczorem – zapewniłem, wjeżdżając na parking. – A do tego czasu proszę o uśmiech, okej?

– Postaram się coś wycisnąć, ale nie obiecuję. Masz wolne miejsce obok tego czerwonego forda.

Rzeczywiście, było dość sporo miejsca, więc nie wahając się ani chwili, włączyłem kierunkowskaz w lewo i zająłem całkiem porządny kawałek. Lena odpięła pasy bezpieczeństwa i wysiadła z samochodu. Zrobiłem to samo, choć z lekkim ociąganiem. Uświadomiłem sobie bowiem, że przekonanie Alicji do badań będzie w chuj trudne. Wynik DNA z pewnością popsułby jej genialny plan, ale czy miałem wyjście? Musiałem spróbować. Musiałem uspokoić Lenę.

– Kawki? – rzuciłem na pozór łagodnie, widząc w oddali znajome stoisko. „Café La Grand”, bo tak nazywała się kawiarnia, która wpadła na pomysł z rozstawieniem się na deptaku prowadzącym wprost do plaży, stacjonowała tutaj niemalże cały rok. Lena uwielbiała ich frappe. Piła je niezależnie od pogody. To było jedno z tych dziwactw, które mnie rozbrajały. Spojrzała na mnie, ale zamiast uśmiechu miała minę obrażonej księżniczki. No jasne, powinien się spodziewać, że nie pójdzie tak łatwo. Nie odpowiedziała, więc zamówiłem dwie kawy i wręczyłem jej jedną z zadowoleniem.

– Twój uśmiech zwała mnie z nóg – mruknąłem, biorąc solidny łyk.

– Dziękuję, staram się.

– Ciepło dziś.

– Dwadzieścia trzy stopnie, woda z kolei tylko osiemnaście.

– I tak dobrze, Bałtyk to zimny skurwysyn. – Wypiłem kawę i wyrzuciłem kubeczek do kosza na śmieci, a potem wykorzystując to, że Lena gapi się w komórkę, pochyliłem się i pociągnąłem kilka łyków frappe przez różową słomkę.

– Hej! To moje! – zaprotestowała.

– Pan Bóg kazał się dzielić – wytknąłem, mrugając figlarnie.

– Ty się ze mną nie podzieliłeś.

– Kotku, ja nawet bułką się z tobą dzielę. – Zachichotałem. – Mój dom jest twoim domem. Dałem ci wszystko, co tylko mogłem.

– Cóż za szczodrość z twojej strony. – Roześmiała się.

– Prawda? Nawet jestem skłonny podarować ci rachunek za prąd.

– Nie zapomnij tylko o swojej karcie, kochanie. – Trąciła mnie żartobliwie ramieniem.

– Jestem przed wypłatą, więc z kupnem jachtu będzie problem.

– Jachtu? Jak już mierzyć, to wysoko. Planowałam odrzutowiec.

– Powiedziała ta, która nigdy nie weszła na pokład samolotu. – Wziąłem kolejny łyk jej frappe, ale tym razem nie zareagowała.

– Kupiłbyś mi taki odrzutowiec? – spytała, patrząc na mnie z jawną ciekawością w oczach.

– Obawiam się, że nigdy nie będzie mnie na niego stać.

– A jacht?

– I gdzie byśmy go cumowali? – Uśmiechnąłem się blado.

– Na Nowej Motławie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Tam, gdzie wszyscy. Pewnie musiałbyś zrobić patent sternika.

– Dlaczego ja? Twój jacht, twój patent.

– Nie jestem pewna, ale chyba twoi rodzice posiadają jacht. – Zmarszczyła brwi. – Kiedyś wspomniałeś coś na ten temat.

– „Maryland”. Tak się nazywa. Jest zacumowany w sopockim porcie i nawet nieużywany przez rodzinę bije kasę, bo rodzice go wynajmują na różne imprezy okolicznościowe.

– Mają głowę na karku – stwierdziła. – Twoja matka jest cholernie obrotną kobietą, jeśli chodzi o biznes i zarabianie pieniędzy.

– Przedsiębiorcza zołza.

Roześmialiśmy się głośno na dźwięk moich słów. Cieszyłem się, że wcześniejsza, nieco nerwowa atmosfera ulatuje w powietrze. Naprawdę nie miałem ochoty ani siły się kłócić. Nie z nią. Byliśmy już blisko mola, a dotychczas spokojny tłum turystów zaczął gwałtownie przyspieszać. Wrzask dzieci mieszał się ze szczekaniem psów i szumem morza. Powoli zmierzaliśmy w kierunku letniego sezonu i wakacji. Te ostatnie jednak napawały mnie obawą, bo nie byłem typem, który lubi przedzierać się przez gąszcz plażowiczów lub instagramowych turystów.

Lena wyrzuciła pusty kubek po frappe i poprawiła zasuwaną się ramiączko czarno-białej sukienki z miękkiej żakardowej dzianiny. Uwielbiałem tę kieckę. Głęboki dekolt z przodu nie stanowił żadnej przeszkody w podziwianiu jej piersi. Co prawda sięgała aż do połowy łydki, lecz rozcięcia po bokach i u dołu rekompensowały tę małą niedogodność.

- Gofra? – zaproponowałem.
- Może loda?
- Nie mam nic przeciwko. – W odpowiedzi pacnęła mnie w ramię.

Typowe.

Podeszliśmy do jednej z kolorowych budek i zamówiłem dla niej waniliowego w wafelku, zaś dla siebie wziąłem lemoniadę. Owinąłem ramię wokół jej talii i wchodząc na molo, uśmiechałem się szeroko. Widziałem, jak inni faceci zerkają na nią ukradkiem. Przyciągała spojrzenia. Wyglądała prześlicznie i do tego, kurwa mać, była zajęta topniejącym lodem.

- Słyszałeś o nowym Hewelionie¹?
- Co? – Wyrwała mnie z rozmyślań.
- Pytałam, czy słyszałeś o nowym Hewelionie. Chyba mieli go postawić w Olivii.
- Na najwyższym piętrze – przytaknąłem. – Byłem, widziałem.
- Byłeś? Kiedy?
- Już jakiś czas temu. Na zebraniu fundacji.
- Pff. Jakbyście nie mogli wypić kawy u Sowy czy Kandulskiego.
- Albo w „Drukarni”, co? – Uśmiechnąłem się. – Wyobrażasz sobie moją matkę w „Drukarni”?
- Twój tato też był?
- Mhm.
- I co? Widzisz jakiś przełom w relacji swoich rodziców?
- Szczerze? Nie mam pojęcia. To może się wydawać łatwe do rozwiązania, ale takie nie jest. Dużo na ten temat też ma do powiedzenia przeszłość. Mają swoje sprawy, które rzutują na teraźniejszość. A przynajmniej tak to odbieram. Nie wiem, co dalej z nimi będzie, ale niezależnie od tego, co wybiorą, będę chciał, żeby po prostu pozostali szczęśliwi. Czasem nie można mieć wszystkiego.
- Twoja matka będzie szczęśliwa, gdy zwiążesz się z Alicją.
- O, tak. Z tej radości odbyłaby pieszą pielgrzymkę do Watykanu.
- Może będzie miała okazję.

– Raczej nie.

– Ile czasu czeka się na wynik testu DNA?

– Ach, ty znowu o tym.

– To dla mnie ważne, Heniek.

– Od trzech do pięciu dni roboczych i to oczywiście od momentu dotarcia próbek do laboratorium więc, pi razy oko, tydzień.

– Jeśli to dziecko będzie twoje...?

– Jezusie Nazareński!

– Nie przerywaj mi. – Lena oparła się plecami o białą, drewnianą balustradę i zaczerpnęła powietrza. – Jeśli będzie twoje... ja mogłabym je zaakceptować pod warunkiem, że już nigdy... nigdy nic z Zawadzką.

Zaschło mi w ustach i nawet lemoniada nie pomogła. Stałem przed nią i nie wiedziałem, co powiedzieć. Totalnie mnie замуrowało. To, w jaki sposób się zachowała, było... niezwykle. Na pewno trudne i wymagało poświęcenia, ale, kurwa, ponad wszystko było niesamowite. Zgodziłaby się na wychowanie NIE SWOJEGO dziecka?! Dziecka, które miałbym z inną kobietą?! Kto, do chuja, zdecydowałby się na tak wielki krok? Podziwiałem ją.

– Jesteś wspaniała, ale przysięgam, że to nie ja jestem ojcem.

– Przekonamy się. – Uśmiechnęła się smętnie. – A ten ślub?

– Farsa, nie masz się czym martwić. – Odgarnąłem kosmyki włosów spadających na jej twarz. – Skarbie, jak mógłbym nam to zrobić? Zależy mi na tobie i naszym układzie.

– Mnie też – mruknęła, obejmując mnie w pasie. – Dlatego strach jest ogromny. Obiecuj mi, że bez względu na wszystko będziemy walczyć, dobrze?

– Obiecuję. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Chcesz iść do końca mola?

– Nie, jest zbyt tłoczno. Dziś chyba nie pospacerujemy brzegiem morza. Spójrz, plaża jest okupowana niemalże z każdej strony.

Miała rację. Dziś nici ze spaceru po gorącym piachu. A szkoda.

Zawróciliśmy w kierunku deptaku, zostawiając za sobą głośną, pełną turystów plażę. W pewnej chwili niepewnie wyciągnąłem dłoń w jej stronę, a ona splotła palce z moimi. Uśmiechnąłem się

zmieszany, ale i zadowolony. To było bardzo miłe uczucie, móc trzymać jej dłoń w swojej.

– Wyglądamy jak zakochana para. – Zachichotała.

– Przecież jesteś zakochana. – Spojrzałem na nią, szukając potwierdzenia. – Jesteś, prawda?

– Do bólu.

– Ja też jestem. – Wyszczrzyłem zęby. – W tej kiecce!

– To był cios poniżej pasa!

Wiem!

Śmiałem się, widząc jej smutną minkę.

Moja słodka menda.

1 – Hewelion – figurka lwa z brązu, bohater szlaków turystycznych w Gdańsku, a także herb miasta

Lena

25

Byłam pełna obaw, ale starałam się je zagłuszyć. Henryk miał rację. Musiałam okazać więcej zaufania, choć z drugiej strony... Tak, wiem, byłam okropna. Potrzebowałam jasności. Solidnego zapewnienia, że to nie on jest ojcem. Miałam nadzieję, że testy DNA rozwiążą sprawę i postawią wszystko na jedną kartę. Czy przyjmowałam do siebie myśl, że mógłby mnie okłamywać?

Tak.

Robił to nie raz. W dobrej czy złej wierze – nieważne. Liczyło się, że potrafił mówić nieprawdę, patrząc mi prosto w oczy. Był świetnym aktorem. Czy byłabym w stanie mu wybaczyć?

Tak.

Moja miłość nie miała wiele wspólnego z brokatem i różowymi serduszkami. Moje uczucie wymuszało wiele poświęceń, a tym samym stawało się jeszcze silniejsze. Kochałam go do utraty tchu, był częścią mnie. Wybaczenie jest nie tylko aktem odwagi, ale przede wszystkim miłości. Z drugiej strony jednak potrzebowałam coraz mocniejszych argumentów na jego wierność. Westchnęłam cicho i objęłam się ramionami. W jednej sekundzie poczułam się bardzo samotna. Stałam przed znakiem informacyjnym i spojrzałam w bok. Henryka nie było. Do licha, gdzie się podział? Szliśmy obok siebie, co prawda ja pogrążona w swoich myślach, a on milczący, ale tuż obok. A teraz? Gdzie, do cholery, podziewa się teraz?

– Tęskniłaś? – Henryk niespodziewanie objął mnie od tyłu i musnął ustami płatek mojego ucha.

– Co to za podchody? – spytałam.

– Mam coś dla ciebie.

Miał coś dla mnie? Z jakiej okazji? Nie chciałam ulegać nadmiernej ekscytacji, ale, cholera jasna, Henryk raczej rzadko

obdarowywał mnie prezentami. I nie, nie chodziło o skąpstwo. To był typ, który nie przywiązywał wagi do takich rzeczy.

– Co takiego? – Henryk odwrócił mnie do siebie przodem i z dumą pokazał białą koszulkę z krótkim rękawem, której napis pozostawiał wiele do życzenia.

– Jesteś stuknięty – stwierdziłam, wpatrując się w czarne litery.

Przed poranną kawą jestem wredna. Po kawie też!

– Jest idealna. – Roześmiał się i niespodziewanie wyjął z kieszeni spodni złoty łańcuszek. – Kupiłem dla ciebie również to.

Zamrugałam. Trzymał w palcach złoty naszyjnik z bursztynem. Nie był ordynarny, choć rzucał się w oczy dzięki wspaniałym kolorom kamienia. Przywodził na myśl krystaliczny miód albo koniak. Uroku dodawał również symbol w kształcie nieskończoności.

– To dla mnie? – Byłam wzruszona i nadal nie dowierzałam.

– Z braku laku... – mruknął, marszcząc komicznie nos. – Oczywiście, że dla ciebie. Nikt inny nie zachwyci się bursztynem.

– Heniek!

– Dlatego jesteś wyjątkowa. Potrafisz cieszyć się ze wszystkiego, to cholernie mnie w tobie urzeka. Uwielbiam sprawiać ci radość i zastanawiałem się, dlaczego tak rzadko obdarowuję cię prezentami. Chciałem to zmienić. Innymi słowy: kupiłem go z myślą o tobie.

– Nie robisz sobie teraz ze mnie żartów, prawda? To byłoby podle – pisnęłam, czując, jak moje oczy robią się wilgotne.

– Jestem poważny. Podoba ci się?

– Jest prześliczny!

– Pozwolisz, że ci go założę?

Czy pozwolę?! Ochocho odwróciłam się do niego plecami i odgarnęłam włosy, aby ułatwić mu dostęp do szyi. Drżącą dłonią dotknęłam bursztynu, czując, jak dwie nieposłuszne łyzy stoczyły się w dół po moim policzku.

– Płaczesz? – Henryk chwycił mnie za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. – Co ja złego zrobiłem? Mówiłaś, że ci się podobał. To przez tę koszulkę? Mogę ją zwrócić. Albo wyrzucić?

– Nie, to nie przez koszulkę. Jest fajna i... ty też nie zrobiłeś niczego złego – Pociągnęłam nosem. – To znaczy... jeszcze nic. Nie można chwalić dnia przed zachodem słońca.

– Tylko ty wypatrujesz na błękitnym niebie czarnej chmury – stwierdził, potrząsając głową.

Pewnie coś w tym było. Zachowywałam ostrożność i nie ulegałam, a przynajmniej robiłam wszystko, żeby nie ulegać emocjom. Przy Henryku musiałam zachować zdrowy rozsądek (albo jego pozory), co wcale nie było łatwe, kiedy patrzył na mnie tym swoim zadziornym spojrzeniem i przyciągał do ust. Jego pocałunek smakował miętą i cytrusami i był... delikatny, a momentami nawet wręcz nieśmiały, co zupełnie odbiegało od tego, do czego przywykłam. Nieśpiesznie skubał moje wargi, dłońmi pieszcząc kark. W każdym jego geście wyczuwałam ogromne pokłady czułości i nie wiedziałam, czy to dzieje się naprawdę, czy moja wyobraźnia zaczęła nadawać wszystkiemu inny wyraz. Henryk głaskał moje plecy, dotykał włosów i nie pogłębiał pocałunku, choć zdecydowanie czekałam, kiedy to zrobi. Jego usta rozpałały we mnie ogień, a każdy dotyk podsyczał szalejące płomienie. Zacisnęłam palce na jego koszulce, dając mu w ten sposób znać, że powinien przestać testować moją cierpliwość, ale w odpowiedzi jedynie zamruczał. Objęłam go za szyję i pocałowałam mocno w usta, wsuwając powoli język.

– Nie, nie – szepnął, odsuwając się.

– Nie?

– Nie pozwoliłem ci przejmować inicjatywy.

Zadrżałam mimowolnie na dźwięk jego niskiego, drapieżnego tonu.

– Myślałam, że... – urwałam, widząc jego błyszczące oczy.

– Bądź grzeczna. – Musnął moje usta. – Podążaj za regułami gry.

– Gry? – Mój głos załamał się w dwóch miejscach. Staliśmy bardzo blisko siebie, nasze nosy stykały się co chwilę, a mój wzrok łakomie padał na jego rozchylone wargi. Cholera jasna! Czułam, jak znajome ciepło wędruje między nogi.

– Zobaczmy, jak długo jesteś w stanie wytrwać – wymruczał, kładąc mi rękę na boku. Przymknęłam powieki, gdy poczułam, jak wsuwa palce w niewielkie rozcięcie materiału. Miałam wrażenie, że moja skóra płonie w miejscu, w którym jej dotykał.

– A ty? – Pocałowałam go w brodę. – Jesteś w stanie się oprzeć?

– Sprawdź mnie – zachęcił, uśmiechając się przebiegle.

Zagryzłam wargę, przyjmując rzucone wyzwanie. Podeszłam bliżej i upewniając się, że nikt nie zwraca na nas uwagi, musnęłam czubkiem palców jego przyrodzenie. Uśmiechnęłam się zadowolona, widząc, jak penis wesoło zadrgał pod materiałem.

– Sprawdzam. – Zachichotałam. – I widzę spore szanse na wygraną, panie doktorze.

– Zachowuj się – syknął, choć w głosie wyczułam jedynie tłumioną żądzę. Odsunęłam się od niego i ruszyłam naprzód, kusząco kręcąc biodrami. Wiedziałam, że w ten sposób doprowadzę go do szaleństwa. Dziwne, ale dzięki tej niewinnej zabawie poczułam się niezwykle pewna siebie. Nieoczekiwanie Henryk podbiegł i wymierzył mocnego klapsa w mój pośladek. Pisnęłam zaskoczona.

– Miałaś być grzeczna – warknął.

– A ty miałeś panować nad kutasem – wytknęłam, zerkając na jego erekcję. – Jesteśmy w miejscu publicznym.

– Wszystko pod kontrolą – zapewnił, wpychając dłonie w kieszenie.

– Jesteś pewny, że nadal chcesz grać? – spytałam, całując go w policzek.

– Będziesz błagała o seks – wymruczał, chwytając mocno moją twarz i wpijając się agresywnie w usta. Jęknęłam z rozkoszą. Tak bardzo potrzebowałam tego pocałunku, tak bardzo tęskniłam za silnym uściskiem jego ramion, że na moment zapomniałam o mijającym nas tłumie ludzi. To wszystko zdawało się być zupełnie nieważne.

Nagle odsunął się kolejny raz, tworząc między nami nieznośny dystans i bez słowa przyspieszył kroku, kierując się w stronę parkingu. Moje serce dudniło w piersi, kiedy próbowałam zakryć przebijające przez materiał sukienki stwardniałe sutki. Wpatrywałam się w jego szerokie plecy, wąskie biodra i zgrabny tyłek, i nie mogłam przestać myśleć o tym, jak wspaniale wygląda nago. Pragnęłam zanurzyć palce w jego gęste ciemne włosy, podrapać paznokciami skórę pachnącą cedrem i mydłem. Chciałam widzieć w jego oczach narastające podniecenie i niemą prośbę o zakończenie słodkich tortur. Dotarłam do samochodu i oparłam się o rozgrzaną blachę lambo.

– Wskakuj do środka, łobuzie. – Henryk otworzył przede mną drzwi.

Posłusznie zajęłam miejsce w fotelu pasażera, zapięłam pasy i czekałam, aż uruchomi silnik. Gdy wyjeżdżał z parkingu, podciągnęłam delikatnie materiał sukienki, a moje dłonie leniwie zaczęły sunąć po gładkich, szczupłych łydkach.

– Zatrzymamy się gdzieś na obiad, czy wolisz zjeść coś w domu?
– Henryk pytał mnie, jednocześnie pogłaśniając muzykę. Z głośników wypływał właśnie Urge Overkill i elektryzujący kawałek „Girl you’ll Be a Woman Soon”.

– Lena?

Uśmiechnęłam się niewinnie, dotykając swoich ud. Były ciepłe, a skóra miękka i jędrna.

– Możesz z łaski swojej odpowiedzieć? Lena? – Czekałam, aż wkurzy się na tyle, żeby na mnie spojrzeć, a do tego czasu kontynuowałam powolne pieszczenie wewnętrznej strony ud.

– To nie było skomplikowane pytanie – burknął niezadowolony.

Zatrzymał się na przejściu dla pieszych i łypnął na mnie jednym okiem.

– Co ty robisz? – Jego dłoń niemal natychmiast powędrowała w kierunku mojego kolana. – Kurwa!

– Skup się na drodze. – Straciłam jego rękę.

– Będziesz się zabawiać? – Lambo szarpnęło do przodu znacznie gwałtowniej niż zwykle.

– Może.

– Nie rób tego – stęknął.

– Boisz się, że przegrasz? – Zachichotałam, opuszczając figlarnie ramiączka sukienki.

– Niech cię diabli, dziewczyno.

– Gorąco tutaj – westchnęłam głęboko. – Czy doktor miałby coś przeciwko, gdybym zdjęła tę ciężką sukienkę?

– Co? – Spojrzał na mnie, przełykając głośnie ślinę.

– Pytam, czy doktor miałby coś przeciwko, gdybym została w samej bieliźnie.

– Ja pierdołę – wycedził, przyspieszając na alei Jana Pawła.

Uśmiechałam się zadowolona, bo wiedziałam, że Henryk walczy ze sobą i swoim podnieceniem. Chciał wygrać, ale żądze były zbyt silne. Lubiłam patrzeć, jak się miota. Zdjęłam sukienkę i wsunęłam palec za gumkę czarnych, koronkowych majtek.

– Nie martwisz się, że ludzie zobaczą? – zapytał ochryplym głosem.

– Skarbie, masz przyciemniane szyby. Nikt nie zauważy.

– Jesteś... – urwał, zagryzając wargę.

– Jestem?

– Moją największą słabością. – Sięgnął po moją dłoń i przycisnął do swoich ust.

Czy słabość oznaczała w jego słowniku to samo co miłość w moim? Miałam szczerą nadzieję, że tak.

W pewnej chwili zorientowałam się, że jesteśmy na drodze w kierunku Borów Tucholskich.

– Ani słowa – warknął, włączając tryb sportowy.

W milczeniu obserwowałam, jak urus zmienia się z grzecznego SUV-a w wyścigowego byka. Henryk nie dbał o znaki, a prędkość wbijała mnie coraz mocniej w fotel. Ryk silnika dudnił wściekle w głowie i przez chwilę przeszło mi przez myśl, aby się pomodlić. Tak w razie „wu”.

– Dlaczego przerwałaś? – spytał z niezadowoleniem.

– Miałam się nie odzywać.

– Pytałem o zabawę. – Błysnął zębami. – Rozszerz nogi.

– Henryk...

– Rozszerz, powiedziałem. – Drżałam, słysząc stanowczy ton.

– Dokąd jedziemy? Powinniśmy wrócić do domu, twój tata może się martwić. I nie jedliśmy obiadu.

– Walić to.

– Nie jesteś głodny?

– Jestem w chuj głodny – potwierdził. – Ale jedyne, na co mam teraz ochotę, to seks. Przygotuj się, Lena, bo zamierzam wypieprzyć cię na wszystkie możliwe sposoby.

Zaparło mi dech w piersiach. Henryk już wcześniej był bezpośredni i wiele razy podkręcał atmosferę, używając

niegrzecznych słówek, ale dziś, w tej chwili płonęłam jak pochodnia i byłam pewna, że on również ledwo wytrzymał napięcie. Oblizując wargi, patrzyłam, jak mocno ściska kierownicę. Duże dłonie o szczupłych, długich palcach zawsze dawały to, czego pragnęłam.

– Rozepnij mi pasek – poleciał nagle.

– Teraz?

– Natychmiast.

Pochyliłam się jego stronę i spełniłam prośbę.

– Ufasz mi? – Wplątał dłoń w moje włosy.

– Kocham cię – odparłam, wyciągając się w fotelu i całując go delikatnie w szyję.

– Moja piękna. – Nie odrywając wzroku od drogi, chwycił moją dłoń i nakierował na swoje krocze. Delikatnie ucisnęłam je palcami. Henryk jęknął przeciągle. Był zajęty prowadzeniem auta, ale czułam jego wzrok na sobie. Nie mógł się oprzeć. Powoli odpięłam guzik jego spodni i wsunęłam dłoń za szeroką gumkę bordowych bokserów. Znow jęknął.

– Ściśnij go mocniej – wydusił, unosząc biodra. – O tak, właśnie, kurwa, tak.

Niski pomruk prowokował mnie coraz bardziej i bardziej. Było coś niesamowicie podniecającego w tym, że potrafiłam doprowadzić go do takiego stanu, w którym ledwo wymawiał proste zdania.

– Kuuuurwa! – krzyknął głośno, gdy polizałam główkę. Nie spodziewał się. Cóż... Ja też nie planowałam takich zabaw w pędzącym aucie. Działałam pod wpływem chwili. Impulsu. Emocji. Z jego gardła wydostawało się dzikie, groźne warczenie, które momentami zamieniało się w pełen pasji jęk lub krzyk. Nie umiał nad sobą zapanować. Wypychał biodra w górę, dysząc głośno. Lizałam jego penisa naprzemiennie, poruszając ręką w górę i w dół.

– Stop – jęknął.

– Jesteś blisko? – Udałam, że wcale nie dostrzegam kropelek preejakulatu.

– Za blisko – wycedził. – Gdzie są te cholerne lasy?!

– Za wioskami. – Roześmiałam się. – A dopiero minęliśmy Borcz.

Wspomniałam kaszubską wieś leżącą w powiecie kartuskim.

- Jar Raduni.
- Hm?
- Na północ od Borczu jest rezerwat Jar Raduni.
- Chyba nie chcesz uprawiać seksu na terenie chronionego krajobrazu?
- Bardzo chcę. – Roześmiał się. – Jestem wręcz zdesperowany!
- Wariat. – Spłonęłam rumieńcem bez żadnej przyczyny, choć może to jednak wizja gorącego seksu na dzikim obszarze Jaru Raduni mnie tak zmieszała?
- Henryk?
- Hm?
- Czy ten Jar nie jest przypadkiem włączony do programu Natura 2000?
- Jest! – Zarechotał. – Zajebiecie, co? To będzie bardzo... ekologiczny seks.
- Spłoszymy zwierzaki.
- Nie kuś mnie kneblowaniem twoich ust. – Mrugnął łobuzersko okiem.
- Swoje zaknebluj – parsknęłam. – Nie wiem, czy masz świadomość tego, że warczysz? Czasami odnoszę wrażenie, że zamieniasz się w wilkołaka.
- Może to nie tylko twoje wrażenie?
- Zbyt wiele razy przerabiałeś bajkę o Czerwonym Kapturku.
- Uwielbiałem ją. – Wyszczrzył zęby. – Szczególnie, kiedy ta foczka pytała wilka, dlaczego ma tak duże części ciała.
- Kapturek, nie foczka.
- Lena?
- O, nagle jesteśmy poważni?
- Pamiętasz ten zagajnik w Leźnie? – Zachichotał.
- Tak. Co z nim?
- Właśnie zdałem sobie sprawę, że ciągnie nas w takie dzikie tereny.
- Mówiłeś, że w seksie trzeba być kreatywnym.

– I, jak widzę, wzięłaś to sobie do serca. Wspaniale.

Wjeżdżaliśmy coraz głębiej w gęsto porośnięty teren i nie byłam już taka pewna, czy rzeczywiście powinniśmy to robić.

– Henio?

– Znam ten ton. – Pokręcił głową. – Jaka żarówka zapaliła się w tej twojej ślicznej główce?

– Czy to legalne?

– Seks?

– Nie, to znaczy... tak. – Zaplątałam się. – Mam na myśli to, co robimy.

– Podejrzewam, że nie. – Zarechotał.

Aha. Czyli nasz plan okazał się czymś wbrew prawu. Świetnie! Wcześniejsza ochota na zabawę została zastąpiona przez obawę i wizję mandatu. Pewnie kilkutyśięcznego.

– Daj spokój, jeszcze nikt nie umarł od seksu w plenerze.

– A został aresztowany?

– Chciałabyś zostać aresztowana? – Nieoczekiwanie wsunął dłoń między moje nogi. – Będę musiał przeprowadzić bardzo szczegółową rewizję, pani Piasecka.

– Och – jęknęłam, czując, jak delikatnie masuje łechtaczkę przez koronkę majtek.

– W bagażniku mam sznur.

– Ten od kajaka? Dlaczego z nim jeździsz?

– Nigdy nie wiadomo, kiedy nadarzy się okazja. – Uśmiechnął się drapieźnie, po czym odsunął fotel kierowcy.

– Boję się zapytać, co jeszcze ze sobą wozisz.

– Opaski zaciskowe. – Zdjął koszulkę przez głowę i rzucił na tylną kanapę. – I ortezy.

– Ortezy?

– Gdybym przypadkiem cię uszkodził.

Z tym ostatnim wiedziałam, że żartuje. Ortezy pewnie były z kliniki albo dopiero w klinice miały się pojawić. Henryk wiele razy przewoził różne artykuły medyczne: od plastrów, po bandażę, na fantomach i szkieletach anatomicznych kończąc. Uśmiechnęłam się,

jednym sprawnym ruchem pozbyłam biustonosza i wdrapałam na jego kolana.

– Wygodnie? – spytał, ciągnąc w dół moje majtki.

– Póki co nie dotykam głową sufitu, więc jest okej. Dlaczego nie zdejmiesz spodni?

– Skórzane fotele.

– To jakaś przeszkoda?

– Otarcia – wyjaśnił krótko, a ja kiwnęłam głową, przyjmując ów fakt do wiadomości. Usiadłam na nim okrakiem i objęłam za szyję. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Henryk pocałował mnie mocno, a nasze języki złączyły się w pełnym namiętności tańcu. Obydwoje byliśmy bardzo pobudzeni i zaledwie po kilku sekundach poczułam, jak jego członek ponownie twardnieje. Uniosłam się nieco, aby ułatwić mu wejście do pochwy. Zaskoczył mnie swoją delikatnością, nie śpieszył się. Powoli wsuwał się cały przy akompaniamencie cichych jęków. Nie odrywałam wzroku od czarnych, zamglonych pożądaniem oczu Henryka. Jego dłonie ścisnęły moje biodra, nadając jednocześnie tempo naszemu ciałom.

– Dobrze ci? – wysapał z ustami przy mojej szyi.

– Z tobą zawsze mi dobrze – odparłam, opierając dłonie o jego klatkę piersiową.

Pędziliśmy na oślep, a jednak każde znało drogę ku spełnieniu.

– Nie zamykaj oczu – poprosił. – Chcę widzieć twoje spojrzenie, gdy dochodzisz.

Wykrzyknęłam jego imię, a potem moje paznokcie wbiły się w skórę na jego plecach i szyi, zostawiając po sobie długie, czerwone smugi. Pełne rozkoszy uczucie zawładnęło moim umysłem. Drżałam jak osika, podczas gdy przez moje ciało przelewały się kolejne fale orgazmu. Henryk w ostatniej chwili zdążył się ze mnie wysunąć. Uspakajając oddech, patrzyłam, jak ściera spermę ze swojego brzucha i... fotela.

– Przegrałeś – powiedziałam cicho, nawiązując do naszej wcześniejszej gry.

– W ten sposób mógłbym przegrywać całe życie, skarbie – przyznał, całując mnie w bark.

Siedziałam w fotelu pasażera, poprawiając sukienkę i włosy, które znajdowały się, najładniej ujmując, w nieładzie. Pożałowałam, że nie wzięłam ze sobą torebki, w której miałam składaną szczotkę. Przeczesując je palcami, zerkałam na Henryka. Uśmiechał się szeroko, kierując samochód w stronę Gdańska. Jego włosy także były w bałaganie, a szczególną uwagę przyciągały kosmyki, które przylepiły się mu do czoła. Zwykle starannie ułożone według najnowszych trendów, teraz zdawały się żyć własnym życiem. I szczerze? Bardzo to lubiłam. Był naturalny, szczerzy i mój. Dzieliliśmy wspaniałe chwile, które umacniały naszą relację. Czy można kochać kogoś bardziej niż godzinę temu?

– Pomyślałem, że obiad moglibyśmy zjeść razem z moim ojcem – zagaił, przerywając przyjemną ciszę. – Oczywiście o ile się zgodzisz. Nie chciałbym niczego narzucać.

– Jasne. – Nie widziałam powodu, dla którego miałabym odmówić. – Z chęcią.

Cieszyłam się, że sam wykazał się inicjatywą. Paweł Wysocki był w porządku, lubiłam z nim rozmawiać. Miał ogromną wiedzę na różne tematy, którą przekazywał w bardzo nienachalny sposób. Rzeczowy, kulturalny, a przy tym niezwykle sympatyczny. Śmiało mogłam rzec, że był totalnym przeciwieństwem swojej żony.

– Może to głupio zabrzmie, ale cieszę się, że się dogadujecie.

– Dawniej miałam go za snoba. Przepraszam, że mówię to tak bezpośrednio.

– Skutek bycia pod pantoflem matki.

– Może... – Zamyśliłam się. – Rozmawiałaś z nią o tej sytuacji?

– Nie.

– W ogóle?

– Rozmawiam z nią tylko o sprawach fundacji, bo muszę. Najczęściej nasz kontakt jest telefoniczny bądź mailowy. Nic więcej.

– Traktujesz ją jak obcą – zauważyłam.

– Zasłużyła sobie – warknął. – Bawiła się mną jak zabawką. Narząła twoje zdrowie. Była wobec nas... Sama zresztą wiesz. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam jej wybaczyć.

– Wiem, że wyrządziła wiele złego, ale to przecież twoja matka.

– Tylko na papierze. – Spojrzał na mnie z powagą. – Nie musisz próbować tego zrozumieć.

– Nienawiść jest siostrą intrygi. Jesteś na nią zły i masz prawo, ja też jestem za to wszystko, co zrobiła, ale mimo wszystko... Henryk, ta kobieta dała ci życie.

– Życie, które później chciała rozpierdolić w drobny mak.

– Porozmawiaj z nią.

– Nie mam zamiaru.

– Dialog jest ważny.

– Dlaczego ci na tym zależy? Powinnaś mieć ją głęboko w dupie! Skrzywdziła cię, poniżała... Mam wymieniać dalej?

– Bo jesteście rodziną. – Posmutniałam. – Może nie idealną, ale nadal rodziną i trzeba o nią dbać, nawet jeśli pojawiają się kłótnie. Nie można tkwić wiecznie na rozdrożu.

– Zapomniałaś, kto cię wywiózł za miasto?!

– Nie.

– Postanowiłaś, kurwa, nagle odpuścić jej wszystkie grzechy niczym Święta Teresa z Kalkuty?

– Po prostu uważam, że powinieneś porozmawiać z nią o tym, co się zadziało. Na spokojnie, bez żadnych emocji.

– Z nią? – parsknął. – Równie dobrze mogłabyś włożyć rękę do paszczy lwa i prosić, żeby jej nie odgryzł.

Tak, coś o tym wiedziałam. Nie mogłam go winić za tak stanowczą i chłodną postawę wobec matki. Zraniła go. Wyrządziła krzywdę, której nie potrafił zapomnieć. Rozumiałam Henryka. Ta kobieta wzbudzała we mnie lęk i nieraz poczułam na własnej skórze jej nienawiść, ale... nie mogłam pozwolić, żeby popełnił błąd, bo choć z pozoru twardy jak gład, w środku skrywał miękkie wnętrze.

– Wiem, do czego zmierzasz, ale to zła droga – mruknął posępnie.

– Zła?

– Kurewsko zła. Nie chciałem tego mówić, ale nie pozostawiłaś mi wyboru. Uważasz, że powinienem wybaczyć matce? Dlaczego zatem ty nie wybaczysz Gawędzie? Dlaczego nie pojedziesz do więzienia, aby umówić się na widzenie ze swoim biologicznym ojcem? A matka? Czy kiedykolwiek odwiedziłaś grób Pauliny

Norman? Nie popadaj w hipokryzję, a jeśli naprawdę chcesz mnie pouczyć, to, proszę, zacznij od siebie.

Zadrzałam, czując dławienie w krtani. Tak. Miał rację. Nie interesowałam się swoimi biologicznymi rodzicami. Nie miałam nawet pojęcia, w jakim więzieniu został odosobniony Gawęda ani w której kwaterze leży Paulina Norman. Wymazałam tę dwójkę ze swojej pamięci, ponieważ tak było łatwiej znosić ból. Zacisnęłam kurczowo dłonie, aż pobieleły mi kłykcie.

– Przepraszam, nie chciałam cię do niczego namawiać. Ja tylko... wiem, jakie to uczucie, stracić rodzinę i... – zamilkłam, czując, jak żal ściska gardło.

– Rozumiem. – Henryk chwycił moją rękę. – Wiem, że wiele przeszłaś i chciałaś mnie uchronić przed stratą, ale po pierwsze moja sytuacja z rodzicami nie jest nawet w połowie taka jak twoja, po drugie problem dotyczy głównie Zawadzkiej, a po trzecie to, że jest krucho, wcale nie oznacza, że będzie tak na zawsze. Mamy kłopoty, które są skutkiem zamiatania pod dywan zbyt dużej ilości śmieci. I tyle. Nie traktuj więc mojej relacji z matką jak końca świata i skupmy się na tym, co daje nam radość, okej?

– Okej. – Pociągnęła nosem. – Teraz czuję się jak skończona idiotka.

– Nie ukrywam, trochę mnie wkurwiłaś, ale... muszę przyznać, że również zaimponowałaś. Dziadek Andrzej pewnie powiedziałby, że masz złote serce.

– To raczej miedź.

– Twoje wartości są tak silne, że jesteś w stanie wybaczyć największemu wrogowi.

– Bo nienawiść nie prowadzi do niczego dobrego. – Wzruszyłam ramionami. – Tak mówiła moja mama. To znaczy ta... adopcyjna.

– Ja jestem mściwym sukinkotem – odparł, ponownie koncentrując się na drodze. – Nie umiem odpuścić tylko dlatego, że to będzie dobre dla ogółu.

– Nie sądzę. Gdybyś był taki, jak mówisz, to już dawno dałbyś Alicji popalić.

– Czekam na odpowiedni moment. – Uśmiechnął się przebiegle. – Jeśli zaczniesz się stawiać w sprawie badań na ojcostwo, uderzę do mediów.

– Wywiad?

– Zbyt proste. Zawadzcy będą mieć niedługo bankiet na piętnastolecie istnienia ich kliniki. To byłby dobry moment na zrobienie z ich córeczki zakłamaną suknię, która puściła się z innym.

– O Boże! – Mówił poważnie, czy tylko się zgrywał? Patrzyłam na jego profil z przejęciem, zastanawiając się, czy rzeczywiście byłby zdolny do takiej podłości.

– Każdy musi płacić za błędy, Lena.

Okej. Byłby.

Tylko czy w jego przypadku to wada? Czy człowiek, który nie pozwalał dłużej na bycie kukłą, który miał dość załatwiania spraw za swoimi plecami, który sięgał po broń... Czy może być zły? Czy nie przypominało to samoobrony? Henryk nie był zimnokrwistym draniem.

Nawet, jeśli sam uważał inaczej.

Do Osowej dojechaliśmy w czterdzieści minut, a wszystkiemu winne były korki. Zanim jednak dotarliśmy na Komandorską, wpadliśmy do sklepu kupić produkty na obiad. Henryk uparł się na steki wołowe z sałatką i salsą warzywną, a ja nie miałam najmniejszej siły oponować. Byłam bardzo głodna, a wizja pysznego obiadu tylko nakręcała mój pusty żołądek. Gdy byliśmy kilka metrów od domu, zauważyłam nieznaną samochód. Stał wyraźnie wzdłuż bramy, więc wykreśliłam z listy sąsiada, który namiętnie lubił blokować ulicę (jednokierunkową!).

– Co to za auto? – zapytałam.

– Przemka.

– Przemka? – powtórzyłam. – To twój znajomy?

– Brat ojca. – Uśmiechnął się. – No co? Nie patrz tak na mnie. Nie miałem pojęcia, że przyjedzie.

– Tym bardziej ja – mruknęłam pod nosem.

Byłam... spanikowana. Nie znałam tej drugiej części rodziny Henryka i, szczerze, nie sądziłam, że kiedykolwiek się to zmieni. Nie byłam przygotowana! Moje włosy nadal wyglądały, jakbym przez tydzień ich nie czesała, a policzki były lekko zaróżowione.

– Nie pękaj – odparł. Wysiadł z samochodu i zabrał z bagażnika nasze zakupy.

– Księżniczka potrzebuje specjalnego zaproszenia? – zapytał, otwierając drzwi pasażera ze złośliwym uśmiechem.

– Poczekam.

– Na zaproszenie?

– Nie, aż sobie pojedzie – sapnęłam. – Jak ty to sobie wyobrażasz? Jako kogo mnie przedstawiś?

– Dziewczynę do towarzystwa.

– Co?!

– Żartowałem, rany, Lena, nie spinaj się. Nikt nie będzie nas pytał, kim dla siebie jesteśmy. To wyłącznie nasza sprawa. Ruszaj swój śliczny tyłeczek, ktoś przecież musi zrobić sałatę.

– Ty miałeś zająć się obiadem... – wytknęłam mu.

– Grillem. Zielsko zostawiłem tobie.

– O nie!

– Co?

– Zapomniałam o kwiatkach.

– Jakich kwiatkach? Do sałatki?

– Do ogrodu. Zamówiłam sadzonki róż, niezapominajek i hortensji. Cholera, dopiero kiedy powiedziałeś o tym zielsku, przypomniałam sobie, że powinnam je odebrać.

– Do mojego ogrodu?

– Wiedziałeś, na co się piszesz, proponując mi ponowne zamieszkanie. – Uśmiechnęłam się szeroko, widząc jego zmieszaną minę. – A to, kochanie, dopiero początek.

– Rób, co chcesz, ale od garażu trzymaj się z daleka.

– Ach, czyli nie mogę przemałować ścian na różowy?

– Czyś ty oszalała?!

Huknęłam śmiechem. Był doprawdy uroczy. Odpiełam pasy i niepewnie wysiadłam z urusa. Chciałam wziąć jedną z papierowych toreb, ale porzuciłam ten pomysł w chwili, kiedy spiorunował mnie spojrzeniem. Podeszliśmy do furki i nie minęła sekunda, a Bella już stała po drugiej stronie, machając szaleńczo ogonem. Henryk przepuścił mnie pierwszą (dziś przechodził samego siebie w ilości miłych gestów), a potem z trudem ominął podekscytowanego naszą obecnością psa. Zniknął w mieszkaniu, podczas gdy ja jeszcze zanurzałam dłonie w ciepłej sierści Belli. Rozejrzałam się po ogrodzie, wyobrażając sobie kwitnące czerwcowe kwiaty. Byłam

pewna, że dzięki kolorom nadam większego blasku temu miejscu. Byłam tak pochłonięta planowaniem, jak rozmieścić sadzonki, że nawet nie zauważyłam, że nie jestem sama. I wcale nie miałam na myśli suczki!

– A to jest Lena. – Drgnęłam jak oparzona na dźwięk głosu Pawła Wysockiego. Wyprostowałam się jak struna i odwróciłam jak na rozkaz. Przede mną stał mężczyzna w szarej koszulce typu polo i granatowych spodenkach do kolan, a obok niego uśmiechała się średniego wzrostu kobieta, której twarz wydawała mi się szalenie znajoma.

– Lena, o którą tyle zachodu? – Zachichotał mężczyzna, patrząc na mnie łagodnie. – Przemek Wysocki, miło mi poznać. W końcu.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zła za to, że opowiadałem o tobie swojemu bratu?

Paweł Wysocki opowiadał o mnie bratu?! Co takiego mu powiedział? I dlaczego, do cholery, wszyscy się uśmiechają. Chwila! Może to przez moje włosy? Albo sukienkę? Może źle ją założyłam? Do licha ciężkiego!

– Proszę się nie przejmować, opowiadał same najgorsze rzeczy.

– Nie strasz dziewczyny.

– Naprawdę cieszę się, że możemy się poznać. Nie miałem nic złego na myśli.

– Przemek lubi żartować – wtrąciła kobieta. – To taki typ beznadziejnego kawalarza.

– Mnie również jest bardzo miło państwa poznać – wydusiłam z rumieńcami na policzkach.

– Mam nadzieję, że młody nas nie wygoni. – Chichotał Przemek. – Zbyt często tutaj nie gościemy.

– Och, nie przesadzaj. Zajęty jest. – Kobieta także była rozbawiona.

– O rodzinie trzeba pamiętać. Nie dość, że ukrywał przed nami Lenę i Bellę, to jeszcze teraz zaszył się w kuchni. Idę z nim pogadać.

– Tylko ostrożnie, żebym żadnego nie musiała na SOR zawozić!

– Nie lubią się? – Zaryzykowałam, patrząc na Pawła.

– A skąd! Oni się uwielbiają. Przemek po prostu nadużywa ironii. Nie martw się, nie zrobią sobie krzywdy.

Oszaleję.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Wysoccy mają czarny humor we krwi i nic z tym nie zrobisz. – Kobieta trąciła ramieniem Pawła. – Prawda, szwagier?

– Nie mogę się nie zgodzić, ale należy również wiedzieć, kiedy można sobie pozwolić na takie żarty.

– Znasz Przemka, on nie zna umiaru. Jest taki sam jak Kajtek.

– Kajetan to syn brata naszego ojca – wyjaśnił szybko Paweł. – W tym roku skończy sześćdziesiąt dwa lata. Skubaniec, wyjechał z kraju i osiadł na Teneryfie.

– Ponoć poznał tam kogoś – rzuciła kobieta.

– Wieczny kawaler – prychnął pod nosem.

– Mam nadzieję, że twój syn nie pójdzie w jego ślady. – Kobieta znacząco spojrzała w moją stronę. – Biorąc pod uwagę to, co usłyszałam o Lenie, to byłaby dla niego katastrofa. Swoją drogą podziwiam, naprawdę podziwiam upór i poświęcenie. Zdaję sobie sprawę, że sytuacja z ciążą Zawadzkiej nie była dla ciebie czymś szczególnie przyjemnym.

– Nadal nie jest – przyznałam, zanim ugryzłam się w język.

– Od samego początku wierzę, że to kłamstwa. Henryk nie jest tak głupi, żeby wpaść z jakąś pierwszą lepszą. Ta cała medialna nagonka napędza portfele. Pytanie tylko czyje?

Uśmiechnęłam się blado do kobiety o zielonych oczach. Znałam odpowiedź, ale wolałam zachować ją dla siebie.

Henryk

26

Weekend minął zbyt szybko. To było dość zadziwiające, zważywszy na fakt, że obydwaj dni spędziliśmy z Leną w domu. Uśmiechnąłem się do siebie na wspomnienie niezapowiedzianej wizyty Przemka i Zośki. Lubilem ich, choć niestety nasz kontakt był średni. Czas nigdy nie był moim sprzymierzeńcem, zresztą nie tylko mnie dotyczył ten problem. Lena z początku spięta i zawstydzona, zaczęła odnajdywać się w towarzystwie. Cieszyłem się, że nie zostaje w tyle. Z niewiadomego powodu naprawdę zależało mi na tym, żeby znalazła wspólny język z moją rodziną.

Niedziela z kolei upłynęła pod znakiem... sadzonek. Nigdy w życiu nie odwiedziłem tyłu sklepów ogrodniczych, co tamtego dnia. Posłusznie wchodziłem za nią w każdą alejkę i nie odzywałem się ani słowem, gdy ładowała do koszyka piąty worek kompostu. Mając bagażnik pełen kwiatów, kory i ziemi, wróciliśmy do domu, żeby zamienić mój ogród w... Bóg wie co. Lena jednak miała swój plan i konsekwentnie dążyła do jego realizacji. Uzbrojona w żółte rękawice ogrodowe i łopatkę, grzebała w glebie niczym kret. Kręciłem się po ogrodzie, paląc papierosa, a potem, żeby jednak nie wyjść na buca, postanowiłem zająć się przemalowaniem furtki i poprzycinać tuje. To drugie było cholernie upierdliwie, ponieważ gałęzi nie wolno obcinać chaotycznie. Prawidłowe, przemyślane cięcia zapewnią dobry rozrost drzewka, więc nie było mowy o pójściu na skróty. Co ciekawe, do naszej zabawy w ogrodnictwo włączył się ojciec, oferując, że pomoże Lenie sadzić kwiaty. Cała nasza trójka była pochłonięta pracą na świeżym powietrzu aż do wieczora, ale efekt, jaki uzyskaliśmy, był wart wysiłku.

Alarm rozbrzmiał kolejny raz, zmuszając, żebym uniósł ciężkie jak ołów powieki.

– Wstawaj, Heniek. – Lena trąciła mnie w ramię.

– Wstaję. – To znaczy zamierzałem wstać. Odsunąłem kołdrę i wystawiłem jedną stopę poza materac.

– Wstałeś? – pytała sennym głosem, nie otwierając oczu.

– Mhm.

– Nie kłam. – Zarechotała.

Z trudem wygrzebałem się z łóżka i potarłem twarz dłońmi.

– Chcesz kawę?

– O tak.

– Świetnie, to zrób. – Wyszczrzyłem zęby.

Lena roześmiała się cicho. Byłem pewny, że wstanie. Komu jak komu, ale mnie by odmówiła? Czułem, że znajduję się na wygranej pozycji. Wciągnąłem spodnie i zaczynałem zapinać koszulę, kiedy niespodziewanie oberwałem poduszką w twarz.

– Sam sobie zrób – rzuciła, przewracając się na drugi bok.

– Wiedźma – mruknąłem rozbawiony, odrzucając poduszkę na łóżko. Znow się roześmiała. Moje serce zabiło gwałtowniej, kiedy sięgnęła po moją poduszkę i wtuliła się w nią jak w pluszowego misia. Doprawdy nie wiem, ile czasu stałem, gapiąc się na nią, ale nie mogłem się oprzeć. Niechętnie opuściłem pokój i zbiegłem po schodach, uważając na dwie zielone psie piłeczki. Nie miałem pojęcia, jak dochodzi do tego, że zabawki Belli walają się po całym domu.

Zerknąłem na zegarek. Dochodziła szósta. Włączyłem ekspres, wyjąłem białą filiżankę i czekając na kawę, odsłoniłem wszystkie zewnętrzne rolety. Dziś miałem dyżur w szpitalnej poradni, co było dobre, bo w grafiku bez planowanych operacji. Pijąc drobnymi łykami mocną kawę, przegryzałem tost z masłem, scrollowałem media społecznościowe i sprawdzałem pocztę. Nagle usłyszałem chrobot psich pazurów i uśmiechnąłem się do Belli. Szła do kuchni leniwym krokiem. Wyglądała, jakby dopiero co wstała. Zupełnie niepotrzebnie.

– Głodna? – zagadnąłem, wyciągając z dolnej szafki paczkę psich ciastek. Rzuciłem trzy sztuki i patrzyłem, jak pochłania je do ostatniego okruszka. Zjadłem śniadanie, wyjąłem filiżankę z szafki i postawiłem obok ekspresu, wiedząc, że Lena nie odmówi porannej kawie. Potem otworzyłem drzwi tarasowe, by wypuścić psa na ogród i ruszyłem ponownie na piętro po torbę.

– Też jedziesz? – Ojciec wyrósł przede mną jak drzewo.

– No. Do szpitala, a ty?

- Do kliniki.
- Spotkasz się z matką?
- Pewnie tak.
- Trzeba coś zrobić – odparłem ponuro.
- Wiem. Porozmawiam z nią. Niczym się nie martw. – Klepnął mnie w ramię na odchodnym.

Ciekawiło mnie, jak będzie wyglądała ta „rozmowa” i czy cokolwiek matka z niej wyniesie. Wszedłem po pokoju, starając się zachować ciszę, pocałowałem śpiącą Lenę w czubek głowy i zamknąłem za sobą drzwi. Gdy wychodziłem z domu, zegarek wskazywał za dziesięć siódma.

Odprawa minęła szybko i zanim poszedłem do poradni, zdążyłem wypić drugą kawę i wyskoczyć na papierosa. Żując miętową gumę, szedłem korytarzem, pozdrawiając ruchem głowy znajome pielęgniarki i salowe.

- Dzień dobry, panie doktorze – zaszczebotała jedna.
- Dzień dobry – odparłem, czekając na windę.
- Piękny dziś dzień, prawda?
- Wspaniały – przytaknąłem z uśmiechem.
- Może doktor miałby ochotę wybrać się na lunch w czasie przerwy?
- Niestety, ale jestem już umówiony. – Oczywiście skłamałem, ale tego akurat nie musiała wiedzieć.

Poprawiłem zsuwający się z szyi stetoskop, napisałem wiadomość do Leny, życząc jej miłego dnia (prawda, że słodko?), a gdy dotarłem na parter, przemknąłem przez rejestrację i wpadłem do swojego gabinetu. Usiadłem w czarnym fotelu z taniej skóry, uruchomiłem system i w tym czasie rozległo się pierwsze pukanie do drzwi.

- Proszę.
- Dzień dobry, doktorze, przyniosłam kartoteki umówionych pacjentów.
- Dzięki. Ilu?

– Dwudziestu. – Uśmiechnęła się. – Tych niezarejestrowanych pewnie będzie drugie tyle.

– Dmuchajmy na zimne.

Mimo że szpital posiadał elektroniczne kartoteki, które od dawna widniały w systemie, to z jakichś zupełnie nieznanymi mi powodów nadal trzeba było uzupełniać te papierowe.

– Czy doktor życzy sobie kawę?

– Jestem po dwóch.

– Już? To wcześniej doktor zaczął.

– Ciężki poranek. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Rozumiem. Ja też nie lubię poniedziałków.

– Mówią, że to dzień szatana – odparłem, udając powagę.

– Szatana?

– Zło w czystej postaci.

Nie wiedziałem, czy pielęgniarka Krystyna wzięła moje słowa na poważnie, czy jednak zdała sobie sprawę, że żartuję, bo odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu. Roześmiałem się pod nosem rozbawiony jej reakcją. Znaliśmy się nie od wczoraj. Sądziłem, że przywykła do mojego humoru. Zerknąłem w telefon. Lena nadal nie odpisała na poprzednią wiadomość. Zastanawiałem się, czy jeszcze śpi.

Za chwilę wybijała ósma. Ziewając, przeskoczyłem z systemu informacyjnego o przyszłych pacjentach i otworzyłem stronę internetową z muzyką. Tak, wiem. Źle robiłem. Bardzo nieprofesjonalnie. Słuchałem „Can’t Stop” Red Hot Chili Peppers na minimalnej głośności i przeglądałem zawartość szuflad. Spinacze, długopisy, jakieś kartki i lista kodów (w razie, gdyby któryś z lekarzy zapomniał, jak poprawnie zakwalifikować daną chorobę w karcie pacjenta). Były też numery alarmowe i wizytówka cateringu o wdzięcznej nazwie „Jak u mamy”. Nie wiem, jak wasze matki, ale moja nie umiała gotować. Co więcej, chyba ani razu nie widziałem jej przy garach. Wszystkim zajmowali się kucharze albo Bożena. Ewentualnie ojciec, ale ona? Nigdy.

– Nie zachęciliście – mruknąłem ponuro. Chwilę później rozległo się niepewne pukanie do drzwi. Kliknąłem pauzę w odtwarzaczu i zaprosiłem pacjenta do środka.

– Dzień dobry, panie doktorze. – Kobieta po pięćdziesiątce ruszyła w moim kierunku, trzymając w obydwóch dłoniach wypchane po brzegi teczki. Nie utykała, chłód był prawidłowy. Kręgosłup z wyraźną skoliozą, ale nic poza tym.

– Dzień dobry. – Uśmiechnąłem się, jednocześnie wskazując ruchem głowy na krzesło przed biurkiem. – Proszę usiąść. Co dolega?

– Doktorze, ja przyszłam w nietypowej sprawie.

– Brzmi ciekawie. Słucham, w czym mogę pomóc?

– Chodzi o mojego synka.

– Synka? – powtórzyłem.

– Niech się doktor nie denerwuje, ja nie mogłam go przywieźć ze sobą. To za duże obciążenie, ale mam jego wyniki badań i całą historię choroby.

– Proszę wybaczyć, ale nie rozumiem.

– Mój Oskarek choruje od kilku lat na nowotwór miednicy. To mięsak chrzęstny. Był operowany trzy lata temu, ale niestety leczenie nie przyniosło efektów. Guz nacieka na staw biodrowy, co jest dokładnie opisane w dokumentach, jakie dla doktora przyniosłam. Lekarze, u których wcześniej byłam, proponują usunięcie miednicy z połową kończyny, ale to przecież przekreśli jego szansę na protezę. Nie mogę skazać swojego dziecka na wózek. Jeśli jest cień szansy, muszę walczyć. Wiele o doktorze słyszałam. Same pozytywne opinie i nie ukrywam, ale w tej chwili doktor jest naszą ostatnią deską ratunku.

Zrobiło mi się gorąco. I nie dlatego, że na dworze było ciepło, a ja miałem na sobie koszulę, biały kitel i siedziałem przy zamkniętym oknie. Nie. Spojrzałem na kobietę, która siedziała sztywno przede mną, ściskając teczki. Jej twarz nie wyrażała smutku. Była skoncentrowana na swoim celu. Wiedziała, że musi być silna dla swojego syna, który potrzebuje jej jak jeszcze nigdy wcześniej. I to właśnie ta odwaga połączona z desperacją sprawiła, że omal nie odpłynąłem w fotelu.

– Czy mógłbym? – spytałem, wskazując na dokumenty.

– Oczywiście. Bardzo proszę.

Oskar miał zaledwie szesnaście lat. Do szpitala trafił z powodu bólu kręgosłupa, a dalsza diagnostyka rozpoznała guz zlokalizowany po wewnętrznej stronie talerza biodrowego prawego. Guz, jak

kobieta powiedziała wcześniej, naciekał na staw biodrowy. Dzieciak zmagał się także z małymi, ale licznymi innymi zmianami związanymi z poprzednim leczeniem. Guzy zajmowały cały rejon prawej miednicy aż po kość krzyżową kręgosłupa (stąd bóle pleców w początkowej fazie). Mówiąc szczerze, nie dziwiłem się propozycjom usunięcia miednicy, ale z tak rozwiniętym stadium choroby nikt nie mógł zagwarantować, że wszystko potoczy się według planu. Chłopak był osłabiony przez leki, a skutki naświetlania, które stosował przeszło trzy lata, nadal były obecne w jego organizmie. Usunięcie miednicy wraz z całą nogą wydawało się zatem ryzykowne, ale skuteczne, choć zdecydowanie obniżyłoby komfort życia pacjenta. To cholernie skomplikowany przypadek.

– Jak w tej chwili czuje się Oskar? – zapytałem.

– Boi się – przyznała. – Bał się wtedy, kiedy zdiagnozowali raka i boi się teraz o to, czy nie zostanie inwalidą.

– Usunięcie miednicy i prawej kończyny rzeczywiście uniemożliwi wszczepienie protezy.

– Musi być jakieś wyjście... – odparła, wpatrując się we mnie z nadzieją. – Wierzę, że znajdzie się sposób.

– To bardzo trudna sytuacja ze względu na rozległe zmiany nowotworowe.

– To samo powiedziano mi tydzień temu.

– Skseruję dokumenty, dobrze?

Kobieta nie odpowiedziała. Zgadywałem, że próbowała się uspokoić.

– Proszę – szepnęła nagle. – Ja naprawdę nie wiem już, dokąd iść ani kogo prosić o pomoc. Doktorze Wysocki, proszę, niech go pan ratuje.

– Nie mogę niczego obiecać, a przynajmniej nie na tak wczesnym etapie rozpoznania. Dostarczyła mi pani obszerną dokumentację, ale to zaledwie początek. Będę chciał zobaczyć się z Oskarem, przeprowadzić szczegółowy wywiad w towarzystwie onkologa. Rozumiem, że chce pani walczyć o sprawność syna, ale musimy być pewni, że jego organizm poradzi sobie z obciążeniem, jakie występuje podczas tak długofalowego leczenia i możliwej operacji.

– Czyli podejmie się doktor?

– Jak wcześniej powiedziałem, najpierw muszę wykonać szeroką diagnostykę i dopiero mając wyniki na podstawie badań

obrazowych, a także orzeczenie onkologa, być może również poproszę o pomoc onkologa dziecięcego, będę mógł zająć jasne stanowisko w tej sprawie. Na ten moment chciałbym się zagłębić w problem. Proponuję, aby przyjechała pani z synem pod koniec tygodnia, dobrze?

– Tego tygodnia?

– Tak, tak. Czy to będzie problem?

– Samochód dostanę dopiero we wtorek – sapnęła. – Ale to nic, coś wykombinuję.

– Pani mieszka w Gdańsku?

– Zgadza się, ale wynajmuję auto dla Oskara. Wie doktor, takie specjalne z miejscem na ten przekłety wózek.

– Mógłbym zlecić transport karetką – podsunąłem. – Brak możliwości, aby wstawić się na umówioną wizytę, w przypadku pani dziecka jest wystarczającym argumentem do wysłania jednostki.

– Bardzo dziękuję. Byłabym niezmiernie wdzięczna.

– Chociaż w ten sposób będę mógł na początku pomóc. – Uśmiechnąłem się delikatnie. – Jak pani się czuje?

– Ja? – Zdziwiła się.

– Mierzy się pani z ogromnym stresem.

– Czasem coś zaboli, ale to przecież nic takiego. Najważniejszy jest Oskar.

– Kręgosłup?

– Tak, ale, jak mówiłam, to nic. – Machnęła ręką. – Nie skupiam się na sobie.

– Wie pani, że to błąd? – Wstałem zza biurka. – Musi pani być zdrowa, żeby dopingować syna w walce z chorobą. Od dawna występuje u pani skrzywienie?

– Odkąd pamiętam. Zanim Oskar zachorował, dużo czasu spędzałam przy komputerze. Byłam księgową.

– Miewa pani bóle żeber?

– Nie.

– A szyi?

– Bardzo rzadko.

– Rozumiem. Będę chciał przeprowadzić badanie fizykalne. Uczelnie na lateks?

– Nie. – Kobieta podniosła się z miejsca. – Doktorze... Czy to konieczne?

– Uważam, że nawet bardzo. Proszę się rozebrać od pasa w górę.

Kobieta z wahaniem zdjęła bluzkę, a ja mogłem przypatrzeć się z bliska wszystkim nienaturalnym krzywiznom. Kazałem jej także pochylić się, dotknąć palcami stóp, aby upewnić się, czy deformacje będą bardziej widoczne. Przyglądałem się symetrii jej ciała. Sprawdzałem, czy ramiona i biodra znajdują się na tej samej wysokości. Na koniec zbadałem zakres ruchów i mięśni. Leczenie skoliozy w tym przypadku nie wymagało ingerencji skalpela. Byłem pewny, że ćwiczenia, wyciągi i specjalistyczne masaże wpłyną pozytywnie na kręgi.

– Ma pani termofor w domu?

– Mam, a dlaczego doktor pyta?

– Będzie potrzebny do ćwiczeń.

– Ćwiczeń?

– Zapobiegających sztywnieniu kręgosłupa piersiowego.

– Och.

– Położy się pani po wklęsłej stronie skoliozy i podciąganie kolana do brody. Plecy należy nagrzewać termoforem lub parafiną. Do tego dodamy też skłony. Będziemy starać się trochę rozciągnąć kręgosłup. – Podałem kobiecie kartkę z wypisanymi zaleceniami. – Rozpisałem wszystko w podpunktach. W przypadku pogorszenia stanu, proszę się niezwłocznie ze mną skontaktować. Numer jest na samym dole. Z mojej strony to wszystko.

– Dziękuję bardzo, doktorze.

– Do zobaczenia w piątek.

– Do zobaczenia.

Wyrzuciłem rękawiczki do specjalnie oznaczonego kubła na opady medyczne, a następnie pożegnałem ją uśmiechem i dopiero gdy wyszła z gabinetu, wypuściłem ze świstem powietrze, zaciskając powieki. Bycie lekarzem to nie tylko duża kasa, poszanowanie i zbieranie pochwał. To odpowiedzialność. Kurewsko wielka odpowiedzialność za zdrowie, a często i życie człowieka. To nadzieja w oczach zdesperowanej matki. Myjąc dłonie, próbowałem

skupić się na kolejnych pacjentach, ale nie potrafiłem. Historia Oskara wsiąknęła we mnie jak woda w gąbkę.

Po dyżurze w szpitalu pojechałem do kliniki. Miałem do wykonania dwa zabiegi. Pierwszy dotyczył nawykowego zwicnięcia barku. Po analizie wyników zdecydowałem się na metodę Bankarta, która polegała mniej więcej na wykonaniu nacięcia skórno-mięśniowego (zwykle stosowałem trzy) w okolicy barku i wprowadzeniu kamery oraz narzędzi chirurgicznych. Po początkowej artroskopii oderwany obrąbek stawowy mobilizował się oraz ponownie przytwierdzał do przedniego brzegu panewki przy pomocy specjalnych kotwic. Całość powinna trwać godzinę.

Drugą atrakcją była operacja nadgarstka. Podobnie jak w przypadku barku doszło do pewnej niestabilności. Po wykonanych badaniach RTG, TK i USG wiedziałem, że wystarczy „jedynie” zrekonstruować uszkodzone więzadła. Jadąc do domu, miałem na koncie trzynaście przepracowanych godzin (osiem w szpitalu i pięć w klinice), a moje powieki kleiły się, jakby ktoś wcześniej wysmarował je *super glue*. Byłem zmęczony. Chociaż nie, nie byłem zmęczony. Byłem wykończony. Patrzyłem na ulicę przed maską lambo, a w mojej głowie nadal przewijały się sceny z sali operacyjnej. Wjeżdżając do Osowej, uświadomiłem sobie, także że Lena ani razu się nie odezwała. Nie odpisała na wiadomości ani nie zadzwoniła. Zupełna cisza. Byłem tym faktem nieco zaniepokojony. Ziewając, wprowadzałem auto do garażu i z torbą lekarską wróciłem do mieszkania. Pies jak zwykle podbiegł do mnie, machając ogonem. Zauważyłem wcześniej, że zniknął czarny lexus ojca, co oznaczało, że jeszcze nie wrócił z roboty. A więc nie tylko ja dziś uległem przepracowaniu. Nieźle.

– Lena? – zawołałem zaraz, gdy wyszedłem z łazienki. Miałem bzika na punkcie mycia, dezynfekowania i kremowania rąk. To była pierwsza czynność, którą robiłem po wejściu do domu (nie tylko swojego).

– W kuchni! – Odetchnąłem ulgą, kiedy odpowiedziała. Nie będę ukrywał: bałem się, że znów spierdoliła.

– Dlaczego, do cholery, nie odpowiadasz na moje wiadomości? – zapytałem, wpadając do kuchni jak huragan. – Co robiłaś przez cały dzień?

– Spotkałam się z Malwiną. – Lena uśmiechała się szeroko. – Pojechałyśmy ze Stefanem na plażę w Stogach, a potem...

– Słucham?

– Byłam w Stogach.

– Ze Stefanem?

– Tak. – Zachichotała. – Ze Stefanem i Malwiną.

– Skąd, do licha, wytrzasnęłaś Przybrodzkiego? – Marszczyłem gniewnie brwi.

– Czy ty jesteś zazdrosny o swojego przyjaciela?

– A powinienem?

– Nie. – Roześmiała się. – Oczywiście, że nie. Stało się coś? Przeszedłeś bardzo nerwowo. Pewnie jesteś zmęczony? Zaraz podam do stołu.

– Może byłbym mniej nerwowo, gdybyś raczyła dać jakikolwiek znak życia – syknąłem. – Martwiłem się o ciebie. Myślałem, że... – westchnąłem głęboko.

– Że? – Spojrzała na mnie z rozbawieniem w oczach.

– Nieważne. – Wepchnąłem dłonie do kieszeni materiałowych spodni. – Po prostu nie rób tak więcej, okej? Odzywaj się do mnie.

– Dobrze. – Lena odsunęła się piekarnika, a ja dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że coś zajebicie smacznie pachnie. Nie muszę chyba dodawać, jak głodny byłem?

– Przepraszam – odparłem zmieszany. – Nie chciałem tak na ciebie naskakiwać, nie chodziło mi o sprawowanie kontroli.

– Wiem. Zrozumiałam to za pierwszym razem. Martwiłeś się.

– Mam dość ciszy, Lena – przyznałem bezradnie. – Dość nieodebranych połączeń i zignorowanych wiadomości.

Podszedłem do niej i owinałem ramiona wokół jej bioder, a potem pochyliłem głowę i pocałowałem w usta. Nie opierała się. Wręcz przeciwnie. Zarzuciwszy mi ręce na szyję, przycisnęła ciało do mojego. Wciągnąłem głęboko zapach jej perfum i szamponu do włosów. Przemykając oczy, po raz pierwszy pomyślałem, że właśnie tak pachnie dom.

– Przypomniałeś sobie? – spytała łagodnym tonem głaszcząc mój policzek.

- To głupie, prawda? – Skrzywiłem się.
- Nie, Henio, to nie jest głupie. To dowód na to, jak bardzo przeżyłeś tamtą sytuację. I jak bardzo ci na mnie zależy, mimo że uparcie się do tego nie przyznajesz.
- No dobra, a co z tą kolacją? – Zmieniłem temat, powstrzymując rozsadzający mnie od środka śmiech.
- Dlaczego tego nie powiesz? – Odwróciła się plecami, wciągając na dłoń szarą kuchenną rękawicę.
- Czego? – Udawałem, że nie mam pojęcia, o co jej chodzi.
- Że mnie kochasz – mruknęła, wydając żaroodporne naczynie z piekarnika. – To przecież nic trudnego.
- Nie muszę nic mówić. Wszystko wiesz – odparłem, wpatrując się parującą zapiekanekę.
- Doprawdy?
- Mhm.
- To ciekawe. – Nie odpowiedziałem. Sięgnąłem talerze z szafki i nalałem lemoniady do dwóch wysokich szklanek, a następnie przenieśliśmy wszystko na stół.
- Smacznego.
- Wzajemnie, słońce. – Nałożyłem porcję zapiekanki z serem, ale nie mogłem skupić się na jedzeniu ani tym bardziej smaku, który z pewnością był fenomenalny. Moją głowę zaprzętał Oskar, a dokładnie mówiąc jego patowa sytuacja. Nie chciałem skazywać chłopaka na wózek. Był młody! Powinien cieszyć się życiem, wyciskać je jak cytrynę, a nie wegetować z łatką inwalidy na czole.
- Twój tata nadal jest w pracy?
- Na to wygląda, nie?
- Nie wiem. Nie sędzę.
- Jest dorosły, może robić co chce – stwierdziłem obojętnie. – Wypowiedziałaś już umowę najmu?
- Nie.
- Dlaczego?
- Zrobię to jutro. Pewnie będę musiała zapłacić jakąś karę za niedotrzymanie warunków.
- To żaden problem.

- Henryk, to jest problem. Pewnie kwota wyniesie parę tysięcy.
 - Masz kasę.
 - Jestem przed wypłatą.
 - Zapłać z moich.
 - Nie ma opcji – sprzeciwiła się. – To mój wydatek, więc muszę sama go ponieść. Przejrzę jutro umowę. Dowiem się, ile będzie mnie kosztowało wypowiedzenie, a potem zacznę oszczędzać.
 - Niepotrzebnie.
 - Nie chcę być zależna od ciebie – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy. – Wiem, że chcesz dla mnie dobrze, ale pozwól mi to zrobić po swojemu.
 - Okej – rzuciłem ugodowo. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że... ja naprawdę nie mam nic przeciwko. To co moje, jest twoje. Zawsze tak było i zawsze będzie.
 - Wiem i dziękuję. Jesteś kochany. – Poczuję się dziwnie. Spuściłem wzrok na talerz i nie wiedziałem, co odpowiedzieć, bo Lena znów nazwała mnie „kochanym” i to w tak naturalny, nieprzymuszony sposób. Nie przywykłem, nie potrafiłem przyjąć tego słowa do swojej świadomości. Kochany? Nie. Na pewno nie. To nie byłem ja.
 - Jestem dupkiem – odparłem szorstkim tonem. Tak, to określenie pasowało znacznie bardziej.
 - Czasami. – Mrugnęła zawadiacko.
- Zawsze.*

Lena

27

Wczorajszy dzień był... zaskakujący. Tak, chyba to odpowiednie określenie tego, co się wydarzyło. W grafiku wypadł dzień wolny, więc razem z Malwiną umówiliśmy się, że wykorzystamy w pełni piękny słoneczny czas. Nie wiedziałam tylko, że na plażę w Stogach pojedziemy w towarzystwie... Stefana. Wyglądało na to, że relacja między nim a Malwiną nabrała całkiem szybkiego tempa. I szczerze? Cieszyłam się. Obydwoje zasługiwali na kogoś porządnego. Byłam pewna, że stworzą udany związek.

Ach, a propos związku zapytałam, czy Henryk już wie. Stefan zaprzeczył ruchem głowy, a Malwina spłonęła rumieńcem. Skąd ta reakcja? Dlaczego Stefan wstrzymywał się z powiedzeniem przyjacielowi o swoim nowym związku? Bóg jeden wie. Nie wnikałam jednak, uznałam, że to ich prywatna sprawa. Prażąc się w słońcu, popijałam zimne mohito i słuchałam opowiadań Malwiny, podczas gdy Stefan poszedł popływać. Było nam błogo. Co prawda sezon jeszcze w pełni się nie zaczął, ale coraz bardziej można było poczuć zapach nadchodzących wakacji. Lubiłam ten czas. Przyjemne ciepło na skórze, gwar, lody waniliowe i morska bryza.

Nawet moje wspomnienia z dzieciństwa wydawały się bliższe, jakby na wyciągnięcie ręki. Do dziś pamiętałam, jak razem z rodzicami pojechaliśmy do Orłowa podziwiać klify. Skakałam wówczas z jednego kamienia na drugi, niepostrzeżenie wchodząc coraz głębiej do wody. Moje wakacje nie były luksusowe, choć bardzo, bardzo radosne i przepełnione miłością. Oczywiście nie zawsze wszystko wyglądało tak świetnie. Były momenty, w których żałowałam, że nie mogę sobie kupić jednego loda więcej albo koszulki z jakimś fajnym napisem, który w szkole z pewnością przykułby uwagę koleżanek. Oglądałam stragany, walcząc z napływającymi do oczu łzami i próbowałam nie zazdrościć innym. Brak pieniędzy był dotkliwy. To nieprawda, że nie dają szczęścia. Dają i to ogromne. Dzięki nim budujemy stabilizację, a ta z kolei jest naszą ochroną przed złym światem. Częste zaciskanie pasa

nauczyło mnie szacunku do pieniądza, ale także doceniania nawet najdrobniejszych rzeczy. Byłam świadoma, jak wiele poświęcenia wkładają rodzice w moje wychowanie, w to, abym była dobrze ubrana i nie chodziła głodna. Wszystko miało swoją cenę. Uśmiechałam się pod nosem, wyobrażając sobie o dziewięć lat starszego Henryka, który nie musiał się o nic martwić. Dosłownie o nic. Gdy ja biegałam po plaży w Brzeźnie, on zwiedzał Stany Zjednoczone. Przepaść między nami była ogromna. Nasze światy tak odległe... Choć może wcale nie? Może pod grubą warstwą bogactwa czaiła się rozpacz? Niezrozumienie? Może pieniądze były jedynie pocieszeniem? Zapomnieniem? Czy lepiej być biednym i szczęśliwym czy bogatym i samotnym? Niech każdy z was odpowie sobie na to pytanie.

I nie. Tutaj nie ma złych odpowiedzi. Nikt nie jest idealny. Każdy z nas ma też inne priorytety i to jest okej. Totalnie okej. Gdybyśmy wszyscy byli tacy sami... Cóż, to dopiero byłaby katastrofa! Najważniejsze to zaakceptować drugiego człowieka takim, jakim jest. Nie wprowadzać żadnych zmian do jego systemu, nie wciskać nowych aktualizacji. Pozwolić mu być tym, kim jest i cieszyć się. Tak po prostu cieszyć się bliskością.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu. Otrzymałam wiadomość od Henryka, ale nie zdążyłam jej przeczytać, bo na wyświetlaczu pojawiła się ikona umierającej baterii. No tak, zapomniałam podładować komórkę. Głupi błąd. Wsunęłam wyłączony telefon do jednej z kieszonek obszernej torby plażowej i razem z Malwiną obserwowałyśmy Stefana, który kajał się przed czteroletnim chłopcem za to, że przypadkiem zburzył jego piaskowy zamek. Nie wiedziałam dlaczego, ale patrząc na roześmianą matkę dziecka, poczułam znajome ukłucie zazdrości, a w głowie pierwszy raz zakiełkowała myśl, czy nadawałabym się na rodzica. Przełknęłam z trudem ślinę, bo te z pozoru niewinne rozmyślenia prowadziły krętą drogą do Alicji Zawadzkiej. Czy ona będzie dobrą matką? Czy chciała nią być? A jeśli to dziecko jest Henryka? Czy podołam? Chciałam. Wiedziałam, że moja miłość byłaby w stanie udźwignąć jeszcze jeden ciężar, ale... Och. To były trudne pytania, a milczące odpowiedzi zdawały się być jeszcze gorsze. Malwina, widząc moją skoncentrowaną minę, pytała, co się dzieje, ale nie odważyłam się powiedzieć. Jeszcze nie.

Wracając z plaży, wstąpiliśmy na smażoną rybę. Stefan opowiadał żarty o blondynkach i proponował ponownie spotkanie. Zgodziłam się. Po siedemnastej wróciłam do mieszkania i ze zdziwieniem odkryłam, że Paweł Wysocki wciąż nie wrócił z pracy. Czyżby był

pracoholikiem? Staralam się nie przejmować rzeczami, na które nie mam wpływu. Włączyłam Urszulę i razem z nią zaśpiewałam „Na sen”. Bella biegła po ogrodzie, goniąc czarne kruki. Mieszkanie było czyste, pranie zrobione dzień wcześniej, lodówka pełna. Nie mając co robić, ułożyłam płyty winylowe według kolejności alfabetycznej, starłam delikatną warstwę kurzu z gramofonu dziadka Andrzeja i nakręciłam wskazówki zegara tak, aby rozbrzmiał dźwięk wesołej kukulki. Krzywiąc się, umyłam popielniczkę (oczywiście wcześniej wyrzucając kilogram petów), wyniosłam śmieci i postanowiłam przyrządzić kolację. Zapiekanka serowa była szybka, smaczna i bardzo łatwa.

Henryk wrócił do domu w chwili, kiedy wsunęłam danie do rozgrzanego piekarnika. Bella wybiegła przez otwarte drzwi tarasowe. Zawsze to robiła. Była z nim niezwykle mocno związana. Dlaczego? Może także uległa jego czarowi? Opierałam się o blat, gdy mnie zawołał. Był dziwnie spięty, a nawet zdenerwowany. Marszczył swoje ciemne brwi, dając wyraz niezadowoleniu, i spoglądał na mnie z wyraźną pretensją. Zapytał o telefon, a ja z trudem powstrzymałam się przed uderzeniem w czoło. Zapomniałam o nim! Niemniej jego troska wymieszana ze złością roztopiła moje serce niczym wosk. Tak, Henryk potrafił być draniem, ale miał też drugą stronę. Tę czulszą; tę, w której non stop zakochiwałam się od nowa. Jedząc kolację, rozmawialiśmy na różne tematy i choć się uśmiechał, czułam, że coś jest nie tak. Problemy z Zawadzka? Rodzicami? Fundacją? Nie wiedziałam, nie powiedział. Nie chciał.

Dziś także był inny niż zwykle. Wstał jeszcze przed alarmem, co zdarzało się prawie... nigdy. Założyłam na siebie jego koszulę i podreptałam za nim do kuchni, gdzie stał oparty o ścianę i świdrował wzrokiem ekspres do kawy.

- Hej – powiedziałam łagodnie.
- Wcześniej wstałaś – odparł, nie patrząc w moją stronę. – Robię kawę. Napijesz się?
- Co się dzieje?
- A co ma się dziać?
- Coś nie tak w pracy?
- Chujowy grafik na lipiec.
- A poza tym?

– A poza tym nic. – Uśmiechnął się blado. – Chcesz tę kawę, czy wracasz do łóżka?

– Chcę – westchnęłam, siadając na krześle przy stole. – Mój grafik też jest chujowy.

– Tak? – Zainteresował się.

– Muszę przyjść w sobotę na inwenturę, Malwina bierze urlop i jest coraz więcej towaru do rozłożenia.

– Najchętniej powiedziałbym, żebyś zrezygnowała z pracy, ale znając ciebie i tę twoją śmieszoną potrzebę niezależności, wolę się powstrzymać.

– To nie jest śmieszne – mruknęłam. – Heniek?

– No?

– Co z wynikami testów? Rozmawiałeś z Alicją?

– Jeszcze nie. – Postawił przede mną parującą filiżankę. – Postaram się załatwić to w... przyszłym tygodniu, okej?

– Dlaczego dopiero w przyszłym?

– Nie mam czasu teraz. – Upił kilka łyków, po czym sięgnął po fajki.

– Nie przepracowujesz się?

– Jak każdy, nie? – rzucił ponuro, zapalając papierosa. – Naładuj porządnie telefon.

– Ładuję go całą noc. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Obiecuję, że tym razem będę odpisywała na każdą wiadomość. A propos wiadomości, rozmawiałeś może ze Stefanem?

– Pisałem z nim wczoraj. Ponoć kręci z jakąś panną. A co?

– Nie, tak tylko pytam. – Udałam, że nic nie wiem.

– Interesuje cię, z kim się spotyka? – parsknął. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc wzruszyłam ramionami.

– To dobry facet – stwierdziłam po chwili. – I chciałabym, żeby był szczęśliwy.

– Och, na pewno będzie. Po tak długim celibacie nie ma prawa być inaczej!

– A ty tylko o jednym – burknęłam. – Stefan nie przebiera w kobietach jak... – urwałam, chwytając powietrze w płuca.

- Jak ja? – Uniósł brwi. – To chciałaś powiedzieć, prawda?
- Stefan jest inny. – Próbowałam się wymiksować.
- A twierdzisz tak, bo...?
- Bo ta relacja miałyby zupełnie inny obraz, gdyby chodziło tylko o seks.
- A skąd, do diabła, wiesz, jak wygląda jego relacja?
Cholera jasna. Wpadłam we własne siadła.
- Lena? Chcesz mi coś powiedzieć? – Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.
- Stefan umawia się z Malwiną... – wymamrotałam niepewnie.
- Słucham?
- Stefan spotyka się z Malwiną – powtórzyłam, patrząc, jak jego oczy stają się coraz większe. Z pewnością nie takiej odpowiedzi się spodziewał.
- Malwiną? Tą od ciebie?
- Tak.
- Tą rudą?
- Tak. – Uśmiechnęłam się niepewnie.
- Jesteś pewna?
- To dla ciebie jakiś problem?
- Nieee. – Zamyślił się. – Chyba nie. Nie wiem. Nie znam jej.
- Nie udawaj.
- Dlaczego miałbym?
- Spotkaliście się kiedyś. Opowiadała mi.
- Nie przypominam sobie. – Podrapał się po karku. – Nie, nie kojarzę takiej sytuacji, choć, z drugiej strony, spotkałem się z wieloma ładnymi dziewczynami.
- Podoba ci się? – Niemalże pisnęłam.
- Ruda? Całkiem niezła.
- Jesteś okropny. Brzmisz jak totalny jaskiniowiec.
- Jestem wzrokowcem. – Roześmiał się. – Poza tym świat trochę się różni od tych twoich fantazji rodem z „Zakochanego kundla”, ale to zrozumiesz dopiero, jak dorośniesz.

Jak dorosnę? Co to, do cholery, miał być za tekst?

– Starszyzna się odezwała! – parsknęłam. – Zrobiłeś przegląd siwych włosów? Ostatnio znalazłam dwa i to prawie na samym czubku głowy.

– To nie były moje, tylko twojego psa – odparł, strzepując popiół.

– Belli?

– A masz innego psa? – Uśmiechnął się nieco ironicznie. – Wszędzie zostawia kłaki, nawet w pieprzonej kawie. Ohyda.

– Wiem, to uciążliwie, ale zupełnie normlane. Psy gubią sierść, a ta będzie w całym mieszkaniu. Nie sposób tego zatrzymać ani wytepić. Używaj rolek i rękawic do zbierania sierści. Te rzeczy naprawdę zdają egzamin.

– Myślałem bardziej o owinięciu jej stretchem. – Łypnął na mnie okiem. – Albo taśmą?

– Siebie owiń. – Wybuchnęłam śmiechem, oczyma wyobraźni widząc go w kokonie. – Darmowa depilacja.

– Ależ z ciebie dowcipnisia – mruknął, wypijając resztę chłodnej kawy.

– Jestem pewna, że nie dasz rady.

– Czego? Wyrwać sobie trochę włosów? Proszę cię... – prychnął

– Zakład?

– To śmieszne.

– Czyli boisz się? – Zarechotałam. – Nie martw się, każdy facet miałby w oczach strach.

– Z którego miejsca chcesz, żebym je wyrwał, ty mała fetyszystko?

– Z klaty!

– Nie ma opcji!

– Boisz się!

– Będę wyglądał jak idiota!

– Przyznaj się. – Miałam z niego ubaw. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Dobra, chuj, wyrwę, ale ty masz zrobić sobie tatuaż.

– Słucham?!

- Myślałaś, że wyjdiesz z tego obronną ręką? Ha!
- Tatuaż?! Oszalałaś?! Nie zrobię sobie tatuażu!
- Bo?
- Bo... nie!
- Boisz się?
- Nie, ale...
- Masz coś przeciwko wydziaranym? – Zmrużył oczy. – Masz coś przeciwko mnie?
- Nie, ale... – Kurwa, zaczynałam się powtarzać. Niech go szlag!
- Nie będę kazał ci robić zajebiście wielkiego „H” ani innych głupot. Wzór wybierzesz sama, tylko, na Boga, powstrzymaj się przed delfinami.
- Poważnie? – pisnęłam. – Tatuaż?
- Wolisz kolczyk w lechtaczce?
- Co? – jęknęłam. – Nie, to pewnie niewygodne.
- Kwestia przyzwyczajenia. – Mrugnął łobuzersko okiem. – To jak? Mamy *deal*?
- Chyba, a raczej na pewno odebrało mi rozum!*
- Niech będzie. – Uścisnęłam jego wyciągniętą dłoń. – Twoja depilacja na sucho jest tego warta.
- Uniósł brew, ale zachował milczenie, ja zaś nie potrafiłam się opanować. Ryknęłam śmiechem tak głośno, że aż go przestraszyłam. Wiem, powinnam się uspokoić, szczególnie kiedy przyciskał dłoń do serca i piorunował mnie wzrokiem, ale ten widok jeszcze bardziej potęgował moje rozbawienie!
- Nie pij więcej kawy – rzucił z udawaną złością. – Kofeina wpływa na ciebie negatywnie.
- Gdybyś tylko widział swoją minę! – wydusiłam, wstając z krzesła.
- Pewnie była bardzo seksowna, co? – Rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. Także podniósł się z miejsca i otworzył okno, aby wywietrzyć zapach nikotyny, po czym wsunął do ust miętowego dropsa.
- Jeśli według ciebie przerażone pisklaki są seksowne, to owszem.

– Przerazone pisk... – urwał, ściągając brwi. – Poważnie, Lena. Nie pij dziś kawy.

Podeszłam do niego i bez wahania zarzuciłam ramiona na jego szyję, a następnie pocałowałam w usta.

– Pomyśl tylko, co mogłabym z tobą zrobić, mając tyle energii – szepnęłam, wodząc dłońmi po materiale jego białej koszuli w niebieską kratkę. Jego dłonie niemal natychmiast zawędrowały na dół moich pleców, a potem wolno przesunęły się na pośladki. Przygryzłam wargę, kiedy jego usta znalazły się zaledwie milimetr od moich.

– Nie będzie seksu – wymruczał, wsuwając palce za moje majtki.

– Może zmienisz zdanie? – Uśmiechnęłam się, odpinając pasek jego spodni.

– Jadę do szpitala. – Chwycił pukiel moich włosów. – Mam dużo pracy.

– Ja też. – Spojrzałam na jego krocze. – Bardzo, bardzo dużo pracy.

Odrobinę zsunęłam spodnie z jego bioder. Nie protestował, choć zastygł jak sparaliżowany. Spojrzałam na niego, oblizując usta. Temperatura, niczym lawa, rozchodziła się po moim ciele.

– Chuj z obchodem – rzucił gardłowo i zanim się zorientowałam, chwycił mnie mocno w talii i posadził na blacie obok ekspresu do kawy. Pełne oczekiwania napięcie sprawiało, że mimowolnie zaczęłam cicho pojękiwać. Henryk zdjął koszulę i pochylił się nade mną. Czulałam, jak owiewa oddechem moją wrażliwą skórę.

– Wyglądasz niepoprawnie seksownie w moich koszulach, wiesz o tym?

– Wiem – pisnęłam, podążając wzrokiem za jego dłonią, która rozpiniała guziki.

– Pewnie, że wiesz. – Uśmiechnął się drapieżnie. – Robisz to celowo, prawda? Wodzisz na pokuszenie.

– Heniu... – szepnęłam, próbując dotknąć jego twarzy.

– Zostaw – warknął, odsuwając się. – Najpierw zajmujemy się tobą, moja mała.

Zaschło mi w ustach. Serce biło jak dzwon. Przyjęłam dziwną półleżącą pozycję na blacie i dygotałam z podniecenia. Jego niski, lubieżny głos sprawiał, że robiłam się coraz bardziej mokra.

– Kręci cię to, co? – mruczał, rozchylając poły koszuli.

– Mów do mnie – jęknęłam, pozbywając się wszelkich zahamowań.

– Zamknij oczy i wystaw ręce przed siebie.

– Co?

– Zrób to – warknął, ściskając w palcach mój lewy sutek. Krzyknęłam z bólu i rozkoszy, drżąc posłusznie, zamknęłam powieki i wyciągnęłam dłonie. Zalała mnie ciemność, która wcale nie była przerażająca. Słyszałam dźwięk wysuwanego paska ze szlufek spodni, a także... otwieranie lodówki?

– Nie waż się ich otwierać – mruknął groźnie. Nie wiedziałam, co zamierza ze mną zrobić, ręce zaczynały drętwieć i już chciałam je opuścić, kiedy niespodziewanie chwycił je i zaczął owijać czymś miękkim i skórzanym.

– Czy mogę? – wyjąkałam.

– Nie. – Kategoryczna i stanowcza odpowiedź wywołała lawinę elektryzujących dreszczy.

– Och.

– Ręce za głowę.

– Ale...

– Ręce za głowę. Nie każ mi się, kurwa, powtarzać. Wiesz, że tego nie lubię.

Mój oddech przyspieszył, czułam, jak gorączka dosięga moich policzków i spływa w dół po szyi, dotyka brzucha i delikatnie znajduje miejsce u zwieńczenia ud. Założyłam ręce za głowę, czując, jak pasek wbija się w moją skórę. Nie miałam czasu na dalsze analizy, bo Henryk zaczął owijać czymś moje oczy.

– Bandaż? – Zdziwiłam się. – Czy to jest bandaż?

– Z braku laku i kit dobry – mruknął pod nosem, a ja roześmiałam się cicho.

– Jesteś cholernie pomysłowy.

– A to dopiero początek. – Niespodziewanie pocałował mnie w usta, a potem językiem powoli przeszedł na zuchwę, aby dotrzeć do szyi. Odetchnęłam głęboko, gdy musnął ustami bark. Byłam spragniona, potrzebowałam go. Zaczęłam się wiercić, ale nie zareagował. Teraz jego język z zadowoleniem kreślił okręgi wokół

moich sutków. Krew szumiała mi w uszach, czułam pulsowanie u wejścia pochwy i na nic zdało się zaciskanie mięśni. Nie potrafiłam kontrolować swojego ciała. A może nie chciałam? Drgnęłam pod wpływem nagłego zimna. Nie wiedziałam, skąd ono się wzięło i dlaczego podąża po mojej rozgrzanej skórze. Jęknęłam przeciągle, gdy kropelki wody powoli spłynęły po moich żebrach. Nie spodziewałam się tak przyjemnego uczucia. Chłód wślizgnął się w zagłębienie piersi i leniwie sunął w górę, aż nie dotarł do rozchylonych warg. Jego ciepłe palce wsunęły ostrożnie lód do moich ust. Chciałam ją possać i przy okazji nawilżyć gardło, ale nie pozwolił. Ta sama kostka spłynęła po mojej skórze aż do wznoszącego się łonowego. Pisnęłam cicho, kiedy to samo miejsce zostało owiane gorącym oddechem Henryka. Ta zabawa w ciepło i zimno doprowadzała mnie do słodkiego obłądu. Skrępowane ręce zaczynały irytować, brakowało mi władzy. Chciałam przejąć pałeczkę, ale jedyne, co mogłam zrobić, to leżeć na blacie skazana na jego łaskę. Ach! Lubił to. Naprawdę lubił! Wsunął ręce pod moje pośladki i przysunął bliżej. Zachłysnęłam się powietrzem, gdy językiem delikatnie odchylił wargi sromowe, a tym samym dotarł do najwrażliwszego punktu. Poruszał się szybko, aby następnie zwolnić i zmienić kierunek ruchów. Mój jęk odbijał się od ścian, zwiijałam się z rozkoszy, czując, jak przesuwa językiem w górę i dół. Byłam bliska orgazmu. Drżałam, poddając się zniewalającemu uczuciu.

– Dojdiesz wtedy, kiedy pozwolę – szepnął wprost do mojego ucha. Nie mogłam opanować rozpieszczonej fali podniecenia, gdy sunął wargami wzdłuż mojego ciała.

– Proszę – wymamrotałam niewyraźnie.

– Jesteś tak kurewsko słodka – mówił szeptem, całując wewnętrzną stronę moich ud.

– Nie mogę dłużej.

– Musisz wytrzymać, kotku. – Nie podnosił głosu. Subtelny baryton pieścił uszy. Pożądanie zalewało głowę. W pewnym momencie podniósł mnie z blatu. Oplotłam wtedy nogami jego biodra i objęłam złączonymi rękoma jego szyję. Byłam pewna, że skończymy przy ścianie, ale on nagle usiadł na krześle. Mając oczy zakryte białym bandażem, podążałam za dźwiękiem rozpinanych spodni. Zsuwał je z bioder i... och! Poczulałam nabrzmiały członek między nogami.

– Wiesz, co masz robić – wymruczał, uwalniając mi ręce. Odchylił się na oparciu, a z jego gardła wydostał się niski, przeciągły jęk w chwili, kiedy wsuwałam penisa do pochwy.

– Pracuj biodrami, o tak... – szeptał, przesuwał dłońmi po moim kręgosłupie.

Unosiłam się i opadałam. Pałace pożądanie nie mogło dłużej czekać.

– Jestem twój – mówił, całując płatek mojego ucha. – Cały twój.

Mój Boże, jego głos działał na mnie jak najmocniejszy afrodyzjak. Uwielbiałam ten zmysłowy, czuły szept, który kontrastował z mocnymi, gwałtownymi pchnięciami.

– Dziesięć. – Językiem powiódł po mojej szyi. Wsunęłam dłonie w jego włosy, przyciskając go do siebie jeszcze mocniej.

– Dziewięć – mruczał, wymierzając mocne klapsy.

– Henryk!

– Osiem. Nie możesz jeszcze dojść, kochanie. Nie wydałem pozwolenia.

Chryste! Byłam na skraju wytrzymałości!

– Siedem. – Uśmiechnął się przebiegle.

– Nie mogę dłużej!

– Sześć.

– Pozwól mi!

– Pięć. Już niedługo, kochanie, już niedługo.

– Proszę! – Straciłam rachubę, ile razy go prosiłam i jak głośno jęczałam. Nic nie miało dla mnie znaczenia. Czułam orgazm, zbliżał się z każdym kolejnym pchnięciem. Był tuż za rogiem, jeszcze chwilka, jeszcze... Och!

– Cztery.

Zaciskałam zęby.

– Trzy. Jesteś już tak blisko, kochanie.

– Och! Proszę!

– Dwa. – Ścisnął moje pośladki. – Zrób to. Słyszysz? Zrób to zajebiście dobrze.

Byłam gotowa.

– Jeden – warknął, wpijając się w moje usta. – Daj mi wszystko! Chcę poczuć! Chcę ciebie całą!

Nie pamiętam, kiedy ostatnio przeżyłam tak silny orgazm. Moje ciało drżało. Wpadłam w jakiś trans, nie umiałam się zatrzymać. Krzyczałam, szarpiąc go za włosy. Moje ruchy były tak gwałtowne, że przewróciłam filiżanki stojące na blacie. Nagle ciepła sperma wytrysnęła na mój brzuch i spłynęła po udach. Osiągnęliśmy spełnienie niemal w tym samym czasie.

– Jesteś niesamowita – powiedział, odgarniając zaplątane kosmyki włosów z mojego policzka.

– Kocham cię – odparłam, wtulając twarz w jego pierś.

– Lena...

– Nie musisz nic mówić – zapewniłam.

– Nie? – Zdziwił się. – Myślałem, że będziesz chciała to usłyszeć.

– Doskonale wiem, co siedzi ci w głowie.

– Dobrze, w takim razie... – pocałował mnie w czubek nosa – ... nie powiem ani słowa na temat tego, jak cholernie mocno jestem w tobie zakochany.

O. MÓJ. BOŻE.

– Co? – Odsunęłam się i spojrzałam na jego roześmianą twarz.

– Co? – powtórzył.

– Czy ty?

– Czy ja?

– Powiedziałeś, że się we mnie zakochałeś? – Mój głos drżał.

– Chciałem, ale stwierdziłaś, że nie będziesz mnie słuchała, więc... cóż, twoja strata.

– Heniek!

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Mrugnął łobuzersko, podnosząc się z miejsca. Stałam naprzeciwko niego naga i ogłupiała. Robił sobie ze mnie żarty? Ten zawadiacki uśmiech był tak cholernie dwuznaczny, że naprawdę nie wiedziałam, czy jest szczerzy.

– To prawda?

– Że spełniam twoje życzenia? Jeśli masz wątpliwości, to spójrz za okno. Te wszystkie kwiaty i inne cuda to twój pomysł.

– Nie to! – Byłam nerwowa. – Czy ty...? We mnie...?

- Muszę iść do pracy.
- Odpowiedz!
- Teraz zmieniłaś zdanie?
- Nie drocz się ze mną, to dla mnie ważne. Robisz sobie jaja? Henryk, to nie jest śmieszne!
- Trochę jest.
- Jeśli to dowcip, to wiedz, że jesteś najgorszym dupkiem w całej historii dupków w całym wszechświecie! Jeśli kolejny raz bawisz się moimi uczuciami, to nie daruję ci tego, rozumiesz? Wyprowadzę się choćby dziś i pojedę... Zresztą nie powiem ci, dokąd pojedę. Urwę z tobą każdy możliwy kontakt i nigdy, przenigdy mnie nie znajdziesz.
- Aha.
- I wiesz, co jeszcze? Zrobię laleczkę *voodoo* z twoją podobizną.
- A możesz mi przypomnieć, od kiedy to interesujesz się religią synkretyczną?
- Ja nie żartuję.
- Ja też jestem poważny. – Uśmiechnął się delikatnie.
- Więc?
- Muszę iść.
- Dlaczego mi to robisz?
- Bo muszę pracować. Bardzo mi przykro, że jesteś tym faktem zawiedziona, ale zdrowie pacjentów jest moim priorytetem, to znaczy... zaraz po wspianiałym seksie.
- Zamierzasz jechać do szpitala w poplamionych spodniach? – parsknęłam. – Nikt się nie nabierze, że to pasta do zębów.
- Szlag! – Zdenerwowany ruszył na górę, a ja włożyłam znowu jego koszulę i zaczęłam sprzątać fragmenty rozbitych filiżanek. Nie rozumiałam, dlaczego robi uniki. Wyrzuciłam porcelanę do kosza, nasypałam karmy do psiej miski i patrzyłam, jak Henryk w pośpiechu zwija bandaż, a następnie wrzuca do torby lekarskiej.
- Miłego dnia w pracy – powiedziałam, nie ukrywając, że jestem zawiedziona jego zachowaniem.
- Wzajemnie, słońce – odparł, całując mnie w pośpiechu w usta.
- Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Niemal od razu poczułam dziwną pustkę i samotność. Wbiłam wzrok w otwarte okno i krzywo

przysunięte krzesło. Przymknęłam powieki, lecz słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości, natychmiast ją otworzyłam. Gdy na wyświetlaczu pojawił się jego numer, aż zagryzłam wargi.

Henryk Wysocki 08:25

*Oczy me pełne ciebie, jak polne krynice,
Gdzie niebiosy swe jasne odbijają lice.
Uszy me pełne ciebie, jak muszla echowa,
Co szumy oceanu w swojej głębi chowa.
Nozdrza me pełne ciebie, jak duszne ogrody
Zapachu róż szkarłatnej, królewskiej urody.
Wargi me pełne ciebie, jak pszczoła pasieka
Pełna miodnego wina, kwiatowego mleka.
Dłonie me pełne ciebie, jak plecione kosze,
Gdzie jesień składa żrących owoców rozkosze.
Serce me pełne ciebie, jak korona drzewa
Gniazd ptactwa, co upojną miłości pieśń śpiewa.
Dusza ma pełna ciebie jako wirów morze,
Co nigdy uśpić swego szaleństwa nie może!
L. Staff
PS Tak, Lena. Zakochałem się w Tobie.
PS2 Bardzo. Stanowczo za bardzo.*

Rozpłakałam się jak mała dziewczynka, przyciskając telefon do piersi. Moje serce galopowało przepelnione miłością, która po tylu długich miesiącach samotności, strachu i żalu została odwzajemniona.

Ja 08:30

Dzięki tobie stałam się najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Henryk Wysocki 08:31

Należy Ci się order za cierpliwość 😊

Ja 08:32

Nie potrzebuję orderów ani medali.

Mam Ciebie <3

Henryk Wysocki 08:33

I... w pakiecie całodobowe DARMOWE wsparcie medyczne.

Jesteś szczęściarą!

Ja 08:34

Oboje jesteśmy.

Henryk Wysocki 08:35

<3

Wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w czerwone serduszko i nie dowierzałam. To dzieje się naprawdę? Błagam, niech mnie ktoś uszczypnie!

Henryk

28

Siedziałem w fotelu w swoim gabinecie i wlepiąłem wzrok w Alicję Zawadzką. Umówiliśmy się w godzinach, kiedy klinika była nieczynna dla pacjentów, a personel zwijał się do domu. Chciałem z nią porozmawiać o badaniach DNA. Wiedziałem, że muszę to zrobić, żeby zatrzymać przy sobie Lenę. Tak, mogłem mieć pretensje o to, że mi nie wierzy, ale z drugiej strony...? Skoro chciała pewności, to zamierzałem zrobić wszystko, żeby ją dostała.

– Testy na ojcostwo? – powtórzyła ze zdziwieniem, gładząc brzuch.

– To chyba nie będzie problem?

– Nie chciałeś ich robić – wytknęła. – Byłeś im bardzo przeciwny.

– Przemyslałem sprawę. Centrum badań DNA jest przy ulicy Subisława. Moglibyśmy jechać moim samochodem. Na pewno byłoby ci wygodniej.

– Robisz to dla niej?

– Słucham?

– Dla Leny – powtórzyła oschle. – Co jest, do cholery, między wami?

– Coś, czego nigdy nie będzie między tobą i mną. – Posłałem jej wymuszony uśmiech. – Oczywiście pokryję wszelkie koszty badania. Nie musisz się martwić.

– Kochasz ją?

– Twoje pytanie jest nie na miejscu.

– Nie na miejscu jest prośenie o wykonanie testów na ojcostwo.

– Ala, dobrze wiemy, że to nie mój kutas był w twojej cipce. Jestem w chuj zmęczony tą grą. Mam nadzieję, że ty również. Spójrz na siebie. Niedługo zostaniesz matką, twoje dziecko musi mieć ojca. Prawdziwego ojca, który, wierzę, że gdzieś istnieje. Nie

obchodzi cię przyszłość syna? Naprawdę pogoń za stanowiskiem jest dla ciebie ważniejsza niż on?

– Nic nie wiesz.

– No to może mnie oświecisz? – Uśmiechnąłem się, tym razem ponuro. – Na czym ci zależy?

– To wszystko... jest takie pogmatwane.

– Witaj w moim świecie.

– Nie pamiętam momentu, w którym straciłam kontrolę – przyznała, patrząc na mnie z żalem. – Kiedyś naprawdę cię kochałam. Myślałam, że uda nam się coś stworzyć, ale... wolałam inną.

– Nie można nikogo zmusić do miłości, Ala.

– Miłości? Przecież ty nie wierzyłeś w miłość – prychnęła. – Dla ciebie liczyło się tylko dymanie. Upokarzałeś mnie, kiedy bzykałeś się z tymi francami.

– Nie byliśmy w związku. Mogłem robić, co chciałem. Ty zresztą także.

– Ale ja ciebie kochałam, nie rozumiesz!? – Uniosła głos, a z jej oczu trysnęły łzy. – Wierzyłam w nas tak bardzo, że ta nadzieja stała się czymś toksycznym.

– Przykro mi – powiedziałem. Nic lepszego nie przychodziło mi do głowy. Z trudem patrzyłem na zranioną kobietę w zaawansowanej ciąży, która straciła władzę nad własnym życiem. Krzywdy, które wyrządziła nie tylko mnie, ale przede wszystkim Lenie, były wciąż zbyt świeże.

– Henryku, mnie również jest przykro.

– Powiesz mi, kto jest ojcem?

– Szymon. – Uśmiechnęła się blado. – Anna nas ze sobą poznała. Wysoki, przystojny... Bardzo podobny do ciebie. Na szczęście tylko z aparycji.

– Skąd go wzięła?

– Początkowo dawała mu pieniądze za spotkania ze mną, ale... zakochaliśmy się i... ten seks... Szymon nie wziął za niego ani złotówki.

– Zrobisz ze mną te badania?

– Zrobię – westchnęła głęboko. – Ale pod jednym warunkiem.

- Słucham?
 - Anna nie może się dowiedzieć.
 - W porządku.
 - Ona naprawdę chce, żebyśmy wzięli ślub.
 - Wiem.
 - Ustaliłam z Szymonem, że za ciebie wyjdę, a po roku wystąpię o rozwód.
 - I zabierzesz połowę mojego majątku? – Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Alicja nie odpowiedziała, więc wziąłem jej milczenie za potwierdzenie swoich słów.
 - Ten plan miał szansę się udać.
 - Nie.
 - Nie byłbyś w stanie tego zatrzymać.
 - Wolałbym popełnić samobójstwo, niżeli po raz kolejny skazywać Lenę na ten sam ból.
 - To żart?
 - A wyglądam, jakbym żartował?
 - Nie wierzę, że takie słowa padły z twoich ust. To aż... niemożliwe.
 - Lubię zaskakiwać.
- Alicja uśmiechnęła się blado i sięgnęła po niską szklanę wypełnioną wodą mineralną z dodatkiem wysokiej zawartości jonów magnezu i wapnia. Piła ją drobnymi łykami, co chwilę się krzywiąc.
- Co się dzieje? – zapytałem, wstając z fotela.
 - Skurcze – wyjaśniła prędko. Odstawiłem szklanę na stolik i otworzyłem okno. Był co prawda wieczór, a temperatura oscylowała wokół piętnastu stopni, ale haust świeżego powietrza nikomu jeszcze nie zaszkodził.
 - Ach! Jeszcze ma czas!
 - Stres nie jest odpowiedni dla ciąży. – Spojrzałem na nią poważnie. – Wiesz o tym tak samo dobrze ja jak.
 - Przestań!
 - Jak często masz skurcze?
 - Do cholery! Nie baw się w położnika!

– Uwierz, nie mam zamiaru, ale jestem realistą i wiem, że częste skurcze mogą oznaczać przedwczesny poród, a w przypadku twojego syna skrajne wcześniactwo.

– Jestem pod opieką najlepszych ginekologów w kraju. Będzie dobrze. Zagwarantowali mi to.

– Okej. – Nie zamierzałem z nią dyskutować. Może to zabrzmie bardzo grubiańsko, ale to nie jest mój problem. – Daj znać, kiedy poczujesz się lepiej. Chciałbym już wracać do domu.

– Donoszę tę ciążę.

– Tego ci życzę. – Pakowałem dokumenty do czarnej skórzanej aktówki.

– Będziesz ojcem... – sapnęła.

– Alicja, na litość boską! – Nie zdążyłem wypowiedzieć reszty zdania.

– ...chrzestnym – dodała, patrząc na mnie z delikatną ironią.

– Zły wybór. Nie nadaję się.

– A do czegokolwiek się nadajesz? – Zdmuchnęła z czoła kosmyk włosów. – Oczywiście pomijając seks i medycynę.

– Do ignorowania pojebanych pytań.

Alicja spojrzała na mnie, jakby chciała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili odpuściła. Najwidoczniej jeszcze pozostała jej resztką oleju w tej przeoranej głowie. Podniosła się powoli z sofy i westchnęła głęboko. Nie wiedziałem, czy w ten sposób odreagowuje irytację, czy po prostu się zmęczyła.

– Możemy jechać – obwieściła, zbliżając się do drzwi.

– Pasuje ci jutro?

– Jutro? – powtórzyła, nie rozumiejąc.

– Badania DNA.

– Widzę, że nie tracisz czasu.

– Wręcz przeciwnie, straciłem go zbyt wiele.

Wyszliśmy z gabinetu, a potem przywołałem windę. Nie korzystałem z niej często. Właściwie to nie pamiętam, kiedy ostatni raz nią jechałem, ale dziś nie byłem sam, a oczekiwanie, że Alicja zejdzie po schodach w tym stanie byłoby z mojej strony niezwykle paskudztwem. Opuściliśmy klinikę i wolno skierowaliśmy się na

parking. Urus stał osamotniony z każdej strony. Uśmiechnąłem się lekko i wsiadłem do środka. Już miałem zapinać pasy, gdy przypomniałem sobie o Alicji. Stała przed autem, marszcząc brwi. Wskoczyłem z samochodu i otworzyłem przed nią drzwi, a następnie pomogłem zająć miejsce w fotelu.

– Serio? Liczyłeś, że sama wsiądę?

– Nie chcesz wiedzieć – parsknąłem, uruchamiając silnik. – Nie zawieź mnie jutro.

– Przecież się zgodziłam.

– Z wami nic nie wiadomo.

– Z wami?

– Kobietami – rzuciłem ponuro. – Raz mówicie tak, za chwilę inaczej. Ostrzegam cię.

– Będę.

No dobra, chyba musiałem jej zaufać. Nie miałem zresztą innego wyjścia. Zawiozłem ją do domu, a potem też siebie. Byłem zmęczony, a uśpione nerwy znów dawały o sobie znać. I nie, nie chodziło o Zawadzką, choć nie ukrywam, że także zaszła mi za skórę.

Głównym powodem mojego zdenerwowania był Oskar. Chłopak, który walczył o swoją sprawność. Spotkałem się z nim kilka dni temu. Uśmiechnięty, chudy i zdeterminowany do tego, by wygrać. Zleciłem kolejne badania, nadal nie zajmując konkretnego stanowiska w sprawie. Nie mogłem ryzykować. Nie mogłem się śpieszyć, choć zdecydowanie tego oczekiwano. Rozumiałem. Sam miałbym dość biernego czekania, ale w tym przypadku należało posuwać się powoli do przodu i bez strachu, że coś zostało pominięte.

Potarłem twarz w zamyśleniu. Od momentu spotkania z matką Oskara wykonałem mnóstwo telefonów w sprawie jego diagnostyki. Terminy badań oscyływały wokół przyszłego roku, a to było zdecydowanie zbyt późno nawet jak na przyjęty przeze mnie schemat działań. Musiałem pociągnąć za parę sznureczków, o czym nikt nie miał pojęcia. Wszedłem do mieszkania, w którym jedynym źródłem światła był włączony telewizor. Podeszedłem bliżej. Lena siedziała na sofie zapatrzona w ekran, w dłoniach trzymała chusteczki higieniczne i chyba... płakała? Co jest, do cholery?

– Stało się coś? – zapytałem z niepokojem.

Lena krzyknęła coś niezrozumiałego, a potem poderwała się z miejsca i rzuciła we mnie paczką chusteczek, którą miała pod ręką.

– Heniek! – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Wszystko w porządku?

– Wystraszyłeś mnie. Dlaczego skradasz się jak kot?

– Płaczesz – stwierdziłem oczywisty fakt. – Komu mam przyjebać?

– Co? Nie! Nikomu! – Potrząsnęła głową. – Ja tylko oglądałam film.

– Film?

– „PS Kocham cię” z Gerardem Butlerem – wyjaśniła, wskazując ekran. – To prawdziwy wyciskasz łez. Jest tak piękny a zarazem smutny, że nie potrafię powstrzymać emocji.

– Kurwa – sapnąłem. – Myślałem, że coś się stało, że ktoś wyrządził ci jakąś przykrość.

– Trochę mi wyrządził.

– Kto?

– Gerry... – Uśmiechnęła się delikatnie. – To właśnie postać grana przez Butlera.

– Nawet nie wiesz, jak miło mi wiedzieć, że nie tylko ja doprowadzam cię do rozpaczy. – Roześmiałem się, widząc, jak próbuje wymyślić jakąś odpowiedź. Odłożyłem chusteczki i przyciągnąłem ją do siebie na tyle, aby pocałować w usta.

– Jesteś moim numerem jeden – mruknęła, zarzucając mi ręce na szyję.

– Rozmawiałem dziś z Alą – zacząłem, trzymając ją w objęciach. – Zgodziła się na wykonanie testów.

– Poważnie?!

– Wyjaśniliśmy sobie parę spraw. Nie wiem, czy już do końca oszalałem, ale wierzę, że rozwiązaliśmy tę kwestię.

– Jesteś pewny? Może to kolejna zagrywka? O czym rozmawialiście? I kiedy? Mówiłeś, że miałeś dziś bardzo dużo pracy w klinice. – Zasypywała mnie gradem pytań.

– Trochę kłamałem – przyznałem niechętnie. – Ale w dobrej intencji. Umówiłem się z nią po godzinach w gabinecie.

– Wiesz, jak to zabrzmiało?

– Daj spokój, gdyby na miejscu Zawadzkiej byłyby seksowna brunetka o ciemnych oczach, to tak, z pewnością skończyłoby się seksem, bo ta dziewczyna rozpała mnie samym spojrzeniem, ale niestety... W gabinecie toczyła się sucha rozmowa z ciężarówką.

– Brunetka?

– Mhm...

– Już nie blondynka? A harem? – Uniosła brwi. – Wszystkie kobiety, z którymi spałeś, były blondynkami!

– Serio? – Wsunąłem dłonie pod jej koszulkę.

– Nie pamiętasz?

– Nie skupiałem się na kolorze włosów. No przynajmniej nie na tych na głowie.

– To było niepotrzebne.

– Chciałaś wiedzieć. – Rozpiąłem jej biustonosz.

– Hej, zostaw! – Zachichotała. – Chciałam dokończyć film!

– Później – wymruczałem, popychając ją na sofę. Nie wyglądała na rozgniewaną. Wręcz przeciwnie. Kusząco opadła na mebel, podkładając pod głowę jedną z kolorowych poduszek. Wpatrywałem się w nią, czując, jak mój penis sztywnieje. Wodziłem wzrokiem po jej piersiach i wyraźnie pobudzonych sutkach, które przebijały przez materiał białej bluzki.

– Masz na sobie moje dresy? – spytałem zaskoczony, rozpoznając swoje granatowe bawełniane spodnie dresowe z logo Oxford Medical, szkoły medycznej, w której przez kilka lat szlifowałem wiedzę zdobytą na gdańskim uniwerku. Spodnie były o wiele za duże, więc podwinęła nogawki jakieś dziesięć razy. Uśmiechnąłem się szeroko. To niesamowite, jak seksownie wyglądała w moich ciuchach. Nadawała im zupełnie inny wymiar.

– Są bardzo wygodne. – Wyszczrzyła zęby, zsuwając je powoli z bioder. Nie mogłem oderwać oczu od tych niewymuszonych, niczym nieskrępowanych ruchów.

– I bardzo luźne – powiedziałem, gładząc dłońmi skórę jej ud.

– To akurat atut, prawda?

Och tak. Zdecydowanie tak. Wielki atut. Zdjąłem spodnie, a następnie pozbyłem się jej koszulki. Gdy leżała pode mną całkiem

naga, pochyliłem się i zacząłem obsypywać jej ciało drobnymi pocałunkami. Rozpocząłem od boku szyi. Delikatnie, centymetr po centymetrze zbliżałem się do barków i ramion. Uniosłem jej rękę, nie pomijając również wewnętrznej strony. Zbliżyłem się do dłoni. Wsunąłem jednej z palców do ust i lekko przygryzłem, nie odrywając wzroku od jej płonących pożądaniem bursztynowych tęczywek.

– W taki sposób mógłbyś mnie uczyć anatomii – rzuciła żartobliwie, a ja chwyciłem jej kciuk.

– *Pollex* – mruknąłem. – Palec przeciwstawny, wewnątrz którego znajdują się dwie kości zwane paliczkami. Odpowiednio dalszymi i bliższymi. W porównaniu z innymi palcami paliczki kciuka są odwrotnie ułożone pod względem grubości. Stawy kciuka otoczone są torebką stawową, dalej więzadła poboczne, szereg mięśni, a ich nazwa pochodzi od funkcji, którą wykonują. Na przykład prostownik.

– Dlaczego mam wrażenie, że to cholernie podniecające? – spytała, przygryzając wargę.

– Piersi – wymruczałem, ujmując jedną w dłoń. – Sutki.

Mój język powoli zaczął okrążyć brodawkę. Jęknęła przeciągle, wyginając się w łuk.

– Są niezwykle unerwione, dzięki czemu to jedna ze stref erogennych.

– Och tak...

– Brzuch. – Zjeżdżałem coraz niżej, delektując się delikatną skórą. – Tylko częściowo osłonięty elementami kostnymi. U góry... – przejechałem dłonią w kierunku piersi – ...wnika w głąb klatki piersiowej, od dołu jama brzuszna jest otoczona miednicą.

Lena wiała się pode mną w słodkim oczekiwaniu.

– Kość miedniczą tworzą kości biodrowe, łonowe, kulszowe i zasłonowe. Kość biodrowa, *Os Ilium*, jest największą częścią miednicy. – Rozsunąłem nogi Leny przy akompaniamencie jej cichego jęku. Całowałem wzgórek łonowy, docierając do łechtaczki.

– O Boże... – wymruczała, instynktownie unosząc biodra.

– Łechtaczka – powiedziałem, owiewając wrażliwą skórę ciepłym oddechem. – Wspaniały organ stworzony do wielokrotnych orgazmów. Jego przeznaczeniem jest dawanie rozkoszy. Budową

przypomina odwróconą literę Y. Wszystkie części są zaangażowane w odczuwanie przyjemności.

Wsunąłem dłonie pod jej pośladki i delikatnie rozchyliłem uda.

– Wsunę palec do przedsionka pochwy – wymruczałem. Lena była rozkosznie mokra. Potrzebowała więcej. Prosiła o więcej. – Teraz wsunę drugi. Przyjemnie?

– Tak, och!

Penetrując wewnątrz pochwy, obejmowałem jej łechtaczkę ustami i delikatnie ssałem. Czułem zbliżający się orgazm. Wykrzykiwała moje imię, łapiąc gwałtownie powietrze. Chciałem jej dać to, co najlepsze. Kontynuowałem stymulację do momentu, aż nie poczułem charakterystycznej wilgoci. Uśmiechnąłem się szeroko. Była usatysfakcjonowana.

– Czy mogę zapisać się na medycynę? Pytam poważnie.

Roześmiałem się cicho, podnosząc z poziomu jej ud. Nie odrywając od niej wzroku, zdjąłem bokserki i usiadłem po drugiej stronie sofy.

– Chodź do mnie – szepnąłem. Lena oblizwała usta i już chciała się podnieść, ale pokręciłem przecząco głową. – Na czworakach.

Siedziałem w wygodniej pozycji z wyciągniętymi nogami i patrzyłem, jak moja seksowna kocica dosiada mnie okrakiem, jednocześnie biorąc w siebie mojego członka. Przeszedł mnie elektryzujący dreszcz.

– Odchyl się – wymruczałem. – Uważaj, żeby nie naciągnąć mięśni pleców. Zrób to powoli. O właśnie, tak. Idealnie.

– Czy to jedna z twoich fantazji? – spytała, kiedy prosiłem, żeby ulokowała głowę między moimi łydkami, a dłońmi chwyciła za kostki.

– To łuk triumfalny

– S-słucham?

– Jedna z pozycji kamasutry. Ucz się.

Uśmiechnąłem się lubieżnie, podziwiając jej cudownie wygimnastykowane ciało. Pochyliłem się nad nią i wszedłem głęboko. Zamknęła oczy, dając się ponieść fali pożądania. Trzymając mnie za nogi, wykonywała coraz mocniejsze ruchy biodrami, które doprowadzały mnie do szaleństwa.

– Zajebyście – wydusiłem, patrząc na jej nabrzmiałe piersi. – Jesteś wspaniała... Taka miękka i mokra.

– Nie wytrzymam dłużej – pisnęła.

– Jeszcze chwilka, skarbie. – Moje pchnięcia były coraz mocniejsze. Wiedziałem, że dzięki temu Lena znajdzie się na skraju opanowania, ale musiałem to zrobić. Ścisnąłem jej piersi odrobinę za mocno, bo krzyknęła z nieprzewidzianego bólu. Chcąc nieco odpokutować, wziąłem w usta lewy sutek. Czuję, jak się odprężyła, a jednocześnie wciąż drży w moich ramionach, oczekując spełnienia. Moje dłonie badały jej ciało. Zapamiętywałem każdy szczegół, każdą krzywiznę. Uwielbiałem ją.

– Jesteś moją kobietą – warknąłem, unosząc ją do pozycji siedzącej.

– Tylko twoją – przytaknęła, obejmując mnie ramionami za szyję.

– Nikt inny nie może cię pieprzyć.

– Tylko ty.

– Tak. Tylko ja mogę to robić.

– Rób to. – Wtopiła palce w mój obojczyk. – Pieprz mnie, Wysocki. Pieprz mnie mocno.

Nie potrzebowałem dalszej zachęty. Ogień przetoczył się przez moje ciało, straciłem kontrolę nad wszystkim, a wcześniejsze postanowienie, że będę delikatny, odeszło w zapomnienie.

– Ssij – warknąłem, wsuwając palec w jej rozchylone usta. Drugą dłonią natomiast wymierzałem klapsy i ścisnąłem za pośladki. Ochocho zajęła się moim palcem. Lizła i całowała go, a moja wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach.

– Jesteś tak kurewsko ciasna. Moja mała, niewinna dziewczynka.

– Och, Henryk!

– Aha, właśnie tak. Krzycz!

– Jestem tak blisko.

– Dojdiesz na moim kutasie – wymruczałem, chwytając pukiel jej włosów. – Chcę to poczuć.

– O mój Boże!

– Oddaj mi siebie. Wiem, że chcesz. Zrób to. Teraz! Daj mi wszystko!

Wrzasnęła coś, a potem wbiła paznokcie głęboko w moją skórę. Poczulem ból wymieszany z najsłodsza rozkoszą, jaka tylko istnieje na tym popierdolonym świecie. Trzymałem ją mocno za biodra, podczas gdy mnie ujeżdżała. Balansowaliśmy na bardzo cienkiej linie. W pewnej chwili przycisnęła usta do moich, a gorąc w naszych ciałach rozlał się niczym lawa. Nasze urywane oddechy stały się jednością, przeciągłe jęki zmieniły się w gardłowe okrzyki. Kilkukrotny orgazm zmiotł nas z powierzchni. Tonęliśmy w odmętach pożądania. Dyszeliśmy, próbując się uspokoić. Zlizalem kropelki potu z jej ramienia, a ona przesunęła leniwie dłonią po moim barku.

– Henryk – powiedziała całkiem przytomnym głosem.

– Hm? – Masowałem jej szyję. – Zmęczona?

– Krwawisz – szepnęła, pokazując mi plamę krwi na opuszkach swoich palców. – Przeze mnie!

– To jest właśnie dowód. – Uśmiechnąłem się łobuzersko.

– Dowód?

– Na kurewsko obłądny seks.

– Zraniłam cię.

– Och, kochanie, rań mnie w ten sposób częściej – wymruczałem, wsuwając język w jej usta. – Ja naprawdę lubię, kiedy tracisz kontrolę.

Całowałem ją nieśpiesznie, ale nadal wystarczająco namiętnie, aby utrzymać między nami iskry podniecenia. Leniwie przygryzałem jej dolną wargę. Bawiłem się językiem.

– Jesteś moją Wenus – odparłem, z trudem odrywając od niej usta.

– A ty moim Marsem.

– Bogiem wojny?

– Wenus i Mars mieli uroczą gromadkę dzieci. – Zachichotała.

– Mówisz o tych przerośniętych bobasach w tetrowych pieluchach?

– To nie są przerośnięte bobasy, tylko kupidyny.

– Zwał jak zwał. – Roześmiałem się. – Chcesz skorzystać z łazienki pierwsza?

– Nie odmówię. Kurczę! Zapomniałam powiedzieć, ale zrobiłam dla ciebie kolację. Jest w lodówce. Risotto z warzywami.

– Dziękuję. – Byłem szczerze... wzruszony. Bo nie musiała zostawiać dla mnie kolacji, w ogóle nie musiała nic gotować. A jednak zrobiła to.

Myślała o mnie tak samo, jak ja myślałem o niej.

I wiecie, co? To było najcudowniejsze uczucie, jakie mógłbym sobie wymarzyć. Troska o drugą osobę, zrozumienie i trwanie pomimo burz czy huraganów. Lena była nie tylko moim słońcem. Była moim niebem. Była lwią częścią wszystkiego, co mnie otaczało.

– Nie dokończyłam filmu. – Lena spojrzała na mnie z uśmiechem, wspierając się na łokciu. Leżeliśmy w łóżku. Ja zmęczony, ona trochę mniej.

– Jeśli chcesz, możesz oglądać – odparłem spokojnie. Przecież nie miałbym nic przeciwko.

– Nie. – Musnęła opuszkami palców mój policzek. – Nie chcę tracić tej chwili. Zresztą oglądałam ten film tak wiele razy, że pamiętam niemal każdą scenę.

– Nie lubię, kiedy płaczesz – powiedziałem, przysuwając się do niej. Potarłem czubkiem nosa jej nos i ze zdziwieniem obserwowałem, jak na jej policzki wstępuje delikatny rumieniec.

– Czy to był pocałunek Eskimosa? – Zachichotała.

– Podobało ci się?

– Tak, to bardzo... – uniosła na mnie swoje błyszczące oczy – ... czułe.

– Chciałbym... – Nabrałem powietrza. – Chciałbym być dla ciebie tym, którego potrzebujesz. Nie tym, który sprawia ci zawód. Wiem, jak trudno jest znieść rozczarowanie. Prawdę mówiąc, obydwójce poznaliśmy, czym jest ból. Będę się starał, Lena. Dla ciebie. Dla nas.

– Ja też będę – zapewniła, przyciskając czoło do mojego.

– Ten symbol... – ująłem w palce znak nieskończoności na jej naszyjniku – ...nie jest przypadkowy.

– Czy to oznacza, że chcesz spędzić ze mną całą wieczność? –
Uśmiechnęła się, choć jej oczy pozostawały poważnie.

– Póki co nie mam nikogo lepszego na oku – parsknąłem,
niszcząc dziwnie wzniosłą atmosferę. Musiałem to zrobić, zanim
sprawy zajdą za daleko. Czy chciałem z nią spędzić wieczność?

Tak. Chciałem.

Czy jej powiem?

Nie wiem.

Czasami moje uczucia zdawały się przerastać wszystko. Były tak
potężne, że nie traciłem rozsądek. I bałem się. Bałem się siły tej
miłości. Bałem się, że nie będę w stanie jej zatrzymać. Że pomimo
moich starań i tak coś schrzanię, bo przecież zawsze, kurwa, tak
było. Zawsze to ja byłem winny. Dlatego nie mógłbym jej
powiedzieć, że jest jedyną kobietą, z którą widzę przyszłość. A
przynajmniej nie teraz. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że dla
wielu moje zachowanie będzie niezrozumiałe i dziecinne, ale czy
kiedykolwiek kochaliście kogoś tak bardzo, że byliście przerażeni
skalą tego uczucia?

Nie?

To mordą w kubek.

– Co z naszym zakładem? – Lena opadła na poduszkę.

– Wybrałaś już wzór tatuażu? – Rozciągnąłem usta w leniwym
uśmiešku.

– A ty jesteś gotowy na depilację?

– Czy ja słyszę w twoim głosie wątpliwość?

– Ciut.

– Nie uronię nawet łzy.

– Akurat!

– Proszę bardzo. – Klepnąłem się w pierś. – Wyrrywaj.

– Teraz?

– Ugodziłaś moje ego. – Zmarszczyłem brwi, wyskakując z łóżka.
– Muszę je ratować. Czym chcesz to zrobić?

– Taśmą. – Dobra, teraz trochę spanikowałem. Spojrzałem na nią,
z niedowierzaniem kręcąc głową.

– To ma być depilacja, a nie barbarzyństwo – wytknąłem. – Nie wiem, czy wiesz, ale na rynku jest mnóstwo innych, lepszych opcji.

– Wosk?

– Nie wiem, co gorsze.

– Tatuaż boli.

– Dobra, trzymaj tę cholerną taśmę – burknąłem niezadowolony, wyjmując z szuflady szeroką taśmę klejącą, a następnie rzuciłem ją w jej stronę. Cudem nie oberwała w głowę. – Nie wierzę, że to robię – syknąłem, spoglądając na małe czarne włoski porastające moją klatkę piersiową. Lena chyba też nie do końca była przekonana, czy to, co się dzieje, to jawa. Wyszła z łóżka i rozciągnęła taśmę, a mnie przeszedł zimny, nieprzyjemny dreszcz.

– Zanim nakleję ten solidny kawałek taśmy, chciałabym ci powiedzieć, że cię podziwiam.

– Och, zamknij się – rzuciłem nerwowo.

– Będzie mi żal tego owłosienia.

– Rwij, do jasnej cholery, i nie przedłużaj.

– Jesteś pewny?

– To tylko parę włosów. Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taki cyrk. Skoro mamy zakład, to reguły nakazują być *fair*... – urwałem w momencie, kiedy poczułem pieczenie. Spojrzałem na swoją zaczerwienioną skórę na kłacie i omal nie zemdlałem. Gorączka buchnęła mi prosto w twarz. Nie wiedziałem, kiedy przylepiła tę cholerną taśmę, a już na pewno nie zarejestrowałem momentu, w którym ją pociągnęła, wrywając pasek (na oko pięć centymetrów szeroki) moich włosów. Nigdy nie byłem typem, który latał na depilację. Jakkolwiek to śmiesznie zabrzmiało, lubiłem swoje owłosienie. Bardzo lubiłem. A teraz... powoli uniosłem dłoń i dotknąłem pulsującej skóry.

– Jasny chuj – szepnąłem.

– Wszystko w porządku? Nie wyglądasz dobrze.

– Otwórz okno – poleciłem nadal słabym głosem. – I obiecaj mi, że jeśli kiedykolwiek jeszcze wpadniemy na równie durny pomysł, to wybijemy go sobie z głowy zanim jedno z nas znajdzie się na drugim końcu tęczy, okej?

– Czyli nie muszę robić sobie tatuażu?

– Lena, przysięgam, że ten tatuaż będzie pierwszą rzeczą, którą zrobisz zaraz po przebudzeniu – wycodziłem, wciągając w płuca nocne powietrze. – Kurwa mać!

– Coś się stało?

– Boli – jęknąłem, spuszczać głowę. – Pali jak skurwysyn.

– Och, Henio... – Pogładziła mnie po ramieniu. – Ale na pocieszenie dodam tylko, że woskiem byłoby jeszcze gorzej. Poczekaj chwilę, nigdzie się nie ruszaj.

Prychnąłem w odpowiedzi. Nigdzie się nie ruszaj? A dokąd, do cholery, miałbym pójść? Chyba tylko utopić się w jeziorze. Zerknąłem w stronę otwartych drzwi. Bella siedziała w progu, machając ogonem. Wyglądała na bardzo... rozweseloną.

– Bawi cię to? – syknąłem, wskazując ruchem głowy swoją podrażnioną skórę.

Pies szczeknął, a ja zde gustowany przewróciłem oczami.

– Kochanie, mam dla ciebie krem! – Lena z uśmiechem na ustach wysoko nad głową, niczym złoty puchar, trzymała tubkę kremu. Nieufanie przyjrzałem się produktowi.

– Arganowy olejek po depilacji Sensual? – Uniosłem brew.

– Bardzo dobry.

– Wyciąg z rośliny *Larrea Divvaricata*?

– Czytasz skład?

– Zawsze. – Uśmiechnąłem się słabo. – To ważne, żeby wiedzieć, co stosujesz lub spożywasz. Od dziecka miałem wpajane czytanie etykiet, a potem robiony pisemny test.

– Co? Pisemny test?

– Matka sprawdzała, ile zapamiętałem i dawała oceny.

– Oceny? Pewnie miałeś same szóstki – parsknęła. Pewnie powinienem się roześmiać, sypnąć żartem, ale zamiast tego wszystkiego spojrzałem w jej oczy, a kąci moich ust drgnęły, opadając w smutnym grymasie.

– Nie było innych ocen.

– Co?

– Ocena celująca albo kąt – westchnąłem, smarując podrażnioną skórę. – Nie lubiłem być zamykany w pokoju, więc starałem się, jak

tylko umiałem. Emulgator lecytyny, potocznie E322, składa się z fosfolipidów. Oficjalnie dopuszczony do składu żywności na terenie EU – wyrecytowałem niemalże na jednym tchu.

– O Boże! – Lena zmarszczyła brwi. – Nie żartowałeś.

– Gliceryna: organiczny związek chemiczny z grupy najprostszycch trwałycch alkoholi wodorotlenowych – klepałem dalej.

– Nie wiem, czy tak bardzo ci zazdrozczę tej wiedzy, czy tak bardzo jest mi ciebie żal.

– Co mi po tym? – Odłożyłem krem na blat biurka. – Byłem i nadal jestem maszynką do spełnienia chorych ambicji matki. Nie ma czego zazdrościć, a skład... znajdziesz szczegółowo opisany w internecie.

– Chore ambicje – powtórzyłam cicho. – To bardzo dobre określenie.

– Wiesz, co było najgorsze? Że ja o tym wiedziałem. Wiedziałem i nic nie mogłem zrobić, bo... każda próba była torpedowana. Przy rodzicach i Boruckich nie miałem najmniejszej siły przebicia. Wpychali w moją głowę tony encyklopedii, wysyłali na konkursy, kursy, zacierali ręce w oczekiwaniu na mój kolejny sukces. A ja? Ja miałem to w dupie, ale musiałem zrobić wszystko, by pokonać konkurencję. By być najlepszym. Tego ode mnie wymagano. Wysocki miał zbierać laury, a nie szorować podłogi. A potem poszedłem na studia i zacząłem odnajdywać przyjemności w klubach nocnych, dyskotekach, wyjazdach do lasu tylko po to, żeby się najebać.

– Nie wytrzymałeś presji.

– Imprezy, alkohol seks, kajaki... To wszystko trzymało mnie przy życiu po śmierci dziadka. I tak, wiem, jak to chujowo brzmi, ale to dzięki nim odzyskiwałem kontrolę. Pozwalały mi zapomnieć, rozumiesz? I pewnie trwałoby to do teraz, gdybyś nie stanęła na mojej drodze. Byłaś jak lustro, Lena. Skonfrontowałaś mnie z samym sobą.

Chwyciła moją dłoń i splotła nasze palce. Długo się nie odzywała, ale wiedziałem, że ta cisza nie przyniesie burzy. Była ukojeniem.

– Teraz rozumiem.

– Co?

– Twoje zepsucie. – Uniosła na mnie swoje pełne ciepła oczy. – Na szczęście ta pleśń jest tylko powierzchowna. Nie zdążyła

zainfekować wnętrza.

– Chyba mam dla ciebie wzór na tatuaż. – Uśmiechnąłem się szeroko, odsuwając ją delikatnie od siebie.

– Och, a to nie ja przypadkiem miałam go wybrać?

– Daj mi szansę. Może ci się spodoba. – W pośpiechu szukałem czarnego markera w szufladzie.

– Henryk?

– No?

– Tylko nic głupiego, okej? Żadnych, no wiesz, genitaliów.

Rozbawiła mnie swoją obawą. Przysięgam, czasami nie miałem pojęcia, co tworzy się w jej głowie.

– Uważasz, że pozwoliłbym ci wytatuować na ciele kutasa?

– Lepiej skupmy się na twoim pomysśle. – Spłonęła wstydem.

Chichotałem pod nosem, widząc, jak bardzo jest zmieszana.

Moja mała słodka wariatka.

– Zamknij oczy.

– Henry...

– Zamknij oczy – powtórzyłem, walcząc z rozbawieniem. – Obiecuję, że nie zrobię niczego, co w twoim słowniku figuruje jako niewłaściwie.

Wyciągnęła prawą rękę przed siebie, a ja przycisnąłem czarny marker do jej skóry. Czuję dziwną ciepłość rozchodzącą się po całym ciele. Tysiące różnych emocji. Zerknąłem w kierunku śpiącej Belli, a potem otwartego okna. Był środek nocy i powinniśmy dawno spać, aby jutro w miarę funkcjonować. Problem polegał na tym, że nie chciałem i wierzyłem, że ona także. O wiele bardziej chciałem patrzeć w jej oczy, niż przekreślać się na drugi bok w fazie REM.

Ja pierdołę. Do czego to doszło? Nie spałem, bo nie potrafiłem się nią nasycić. Bo wciąż było mi mało. Bo tak cholernie cudownie wyglądała w krótkich szortach i mojej koszulce z motywem kajaków. Bo była. Z walącym niczym dzwon sercem oderwałem marker i poprosiłem, żeby otworzyła oczy. Obserwowałem, jak jej twarz zmienia się pod wpływem uczuć, które nią zawładnęły. Od niedowierzania, po radość, na wzruszeniu kończąc. Nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

Cóż, ja również.

Staliśmy więc wpatrzeni w siebie i pozwalaliśmy naszym łzom powoli toczyć się po policzkach. Wykonałem krok w przód, a następnie moje ramiona objęły jej drżące ciało. Przycisnąłem ją do siebie tak mocno, że ledwo wystarczyło tchu. Opierając brodę na jej głowie, czułem, jak oplata rękoma moje biodra. Kołysaliśmy się w rytm ciszy, która była naszą osłoną.

Lena

29

Nie potrafiłam się na niczym skupić. Praca minęła, zanim się zorientowałam. Wracając do domu, słuchałam Malwiny opowiadającej o swoim związku ze Stefanem. Ich znajomość nabierała tempa. Dzisiejsza data była ważna nie tylko dlatego, że umówiłam się na wykonanie prawdziwego tatuażu, ale przede wszystkim ze względu na badania DNA. Henryk i Alicja mieli je wykonać z samego rana, a potem każde wrócić do swoich obowiązków. To nie tak, że mu nie ufałam. W ostatnich dniach wyznaliśmy sobie tak wiele, że moje obawy zostały w całości rozproszone. Chodziło o fakt. O zwyczajny, twardy dowód przeciwko Annie Wysockiej i całej reszcie tego pogmatwanego światka. Wiedziałam bowiem, że tylko w ten sposób odzyskamy spokój.

Nagle rozbrzmiał dźwięk przychodzącej wiadomości. Gdy spoglądałam na wyświetlacz, moje serce dudniło w piersi z prędkością światła. Jakiś czas temu zmieniłam nazwę kontaktu. Henryk Wysocki stał się... Heniem, burząc raz na zawsze oficjalne tony i dystans.

Henio 15:55

Wiesz, gdzie podziewał się mój ojciec? W domu. Wrócił do matki i nawet nie raczył nas o tym poinformować. Sądziłem, że zaszył się w hotelu albo pomieszkuje u Przemka. Pisałem z nim wczoraj i słowem nie pisałem. Dlaczego? Diabli wiedzą. Dziś byłem na Internetowej i kogo widzę? Seniora rodu! Zjebałem go, a potem wypiliśmy kawę.

Nie wiedziałam, jak mam zareagować. Chyba powinnam się cieszyć, prawda? Najważniejsze przecież, żeby każde z nich było szczęśliwe. Dzieląc uwagę między drogę a telefon, odpisałam w pośpiechu.

Ja 15:56

Wow! Rzeczywiście niefajnie się zachował. Może się obawiał twojej reakcji? Poza tym zjechał go i potem, jak gdyby nigdy nic, wypiliście kawę?

Henio 15:56

Na pewno się obawiał! Co do kawy to tak właśnie było. Dawno nie piłem tak dobrej, więc chyba moje wkurwienie nie poszło całkiem na marne 😊 A jeśli chodzi o matkę, to zobaczymy, czy z tej mąki będzie chleb.

Ja 15:57

Wiem, że jesteś ostrożny, ale tata chyba wie, co robi?

Henio 15:57

On lubi ulegać. Mam nadzieję, że tym razem nie wrócił tylko dla dobra ogółu. To byłoby żadne rozwiązanie, a jedynie dolanie oliwy do ognia.

Ja również miałam nadzieję.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że kręcisz z Wysockim. – Malwina roześmiała się cicho. – Wiem, wiem, że to głupie, ale no... Sama przyznaj. To niecodzienne!

– Dawniej było niecodzienne, teraz jest bardzo codzienne i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Ja 15:58

To prawda. Czy Anna była przy waszej rozmowie?

Henio 15:59

Nie. Nie było jej w domu, ponoć pojechała do Sopotu.

Ja 16:00

Fundacja?

Henio 16:01

Możliwie. Co robisz? Jesteś już w domu?

Ja 16:02

Chciałabym. Utknęłam z Malwiną w korkach. Wracam z pracy.

Henio 16:03

Czyli nie tylko u mnie sajgon. Za chwilę wracam na oddział. Nie chciałabyś rozważyć posady pielęgniarki? Mamy wolny wakat.

Ja 16:04

Ja? Pielęgniarką?!

Henio 16:05

Dostałabyś taki specjalny kitel. Z frontu grzecznie, a z tyłu grzesznie!

Ja 16:06

Chciałabyś być moim pacjentem?

Henio 16:07

Ty będziesz moją pracownicą. Słodką i niewinną. I zostaniemy po godzinach w celu poznania wzajemnych technik pracy. Szczególnie skupimy się na tych z uwzględnieniem głębokiej penetracji.

Czytając ostatnią wiadomość, omal nie spowodowałam wypadku. Chryste!

Ja 16:08

Czy głęboka penetracja jest stosowana w przypadkach ortopedycznych?

Henio 16:09

Oczywiście. Ma właściwości pobudzające system nerwowy, angażuje do pracy wiele mięśni i wie pani? Seks to samo zdrowie. A o zdrowie trzeba dbać!

Roześmiałam się głośno. Nie mogłam się powstrzymać. Lubiłam tę naszą wymianę wiadomości. Henryk miał oryginalne poczucie humoru, które momentami pobudzało we mnie iskry podniecenia. I szczerze? Byłam pewna, że taki właśnie był jego zamiar! Odwiozłam Malwinę do domu. Co prawda ze sporym opóźnieniem, ale Gdańsk był okropnie tłoczonym miastem i takie niemiłe niespodzianki to niczyja wina. Zmierzając już w kierunku Osowej, delikatnie podwinęłam rękaw cienkiej bluzki i kolejny raz dzieląc uwagę pomiędzy to, co dzieje się przed maską auta a swoją rękę, przypatrywałam się napisowi, który powstał wczorajszej nocy.

Wierzcie mi, gdy Henryk oznajmił, że ma pomysł na mój tatuaż, spanikowałam. Po nim można było się spodziewać dosłownie wszystkiego! Posłusznie stałam z zamkniętymi oczami i czułam, jak coś kreśli na skórze po wewnętrznej stronie mojego przedramienia. Zachodziłam w głowę, co to może być... Może jakaś łódka? Albo morskie fale? A może serce? Proste, ale bardzo wymowne. Z niecierpliwością czekałam, kiedy pozwoli mi unieść powieki, a gdy to zrobił, zaniemówiłam. Wszystko wokół przestało istnieć. Potężne uczucie ciepła zalało mnie od środka, kiedy spoglądałam na zgrabne, choć nieco charakternie pochylone litery układające się w jedno wspaniałe wyznanie:

Kocham Cię.

Gapiałam się na ten napis tak długo, aż moje oczy nie zaszły mgłą. Zeszłej nocy oboje płakaliśmy przepelnieni emocjami. To wyznanie było tak samo wyjątkowe, jak nasza miłość. Nie podążaliśmy za schematami. Wszystko, co robiliśmy, było nasze. Pierwsze. Unikatowe. Jego sposób wyrażania uczuć był tak odmienny od przyjętych form, że za każdym razem wyciskał łzy. Nie potrafiłam odwrócić wzroku. Wiedziałam, że decydując się na taki krok, wchodzi na głęboką wodę; wiedziałam, że to nie jest dla niego łatwe i wiedziałam także, że „Kocham cię” oznacza coś więcej niż „Zakochałem się w tobie”. Jego uczucie do mnie było silniejsze,

trwalsze. Było czymś, o czym nie można zapomnieć. Zdobył się na odwagę, deklarując wprost, co czuje. Pokonał swoje bariery. Dla mnie. Dla mnie był w stanie porzucić wszystkie niepewności i obawy. Dla mnie był gotów rozpocząć zupełnie nową drogę.

Drogę ku miłości.

Z trudem oderwałam myśli i zajęłam się... praniem. Tak, obowiązki domowe zawsze działały na mnie odprężająco i dzięki temu łudziłam się, że choć trochę zdołam opanować dudnienie w piersi. Zastanawiałam się właśnie, czy nie włączyć muzyki. Bardzo lubiłam słuchać starych winyli z kolekcji dziadka Andrzeja. Wtedy nagle niespodziewanie rozbrzmiał dźwięk domofonu. Idąc w kierunku drzwi, obstawiałam, że na wideomonitorze zobaczę Macieja, Rafała albo Pawła Wysockiego. Ewentualnie Alicję Zawadzka, ale nie Annę.

Dlaczego przyjechała? O czym chciała rozmawiać? Czy wiedziała, że jestem sama w domu? Cholerna jasna! Przecież miała być w Sopocie! Otworzyć? A może jednak nie? Bella zaczęła nerwowo węszyć pod drzwiami. Czuła jej obecność. Niewiele myśląc, wyjęłam telefon.

Ja 17:20

Twoja matka tu jest.

Może zachowałam się infantylnie, ale po ostatniej akcji z Leżnem wolałam nie ryzykować. Niepewnie zwolniłam blokadę furtki, a następnie uchyliłam drzwi. Anna Wysocka spojrzała na mnie chłodno, lecz, o dziwo, wycisnęła na usta drobny uśmiech (bardziej z grzeczności niż zadowolenia). Miała na sobie beżową ołówkową spódnicę do kolan i górę w takim samym kolorze z rękawami trzy czwarte. Jak zwykle z nienagannym makijażem i fryzurą prezentowała się niezwykle elegancko.

– Dzień dobry, Leno – powiedziała, mierząc wzrokiem Bellę. – Zanim wejdziesz do środka, chciałabym, żebyś odizolowała ode mnie to zwierzę.

– Co panią tutaj sprowadza? – palnęłam.

– Ten dom należy do mojego syna. To pytanie, Leno, jest nie na miejscu.

– Ostatnim razem nasza rozmowa potoczyła się dość zaskakująco.
– Nie zamierzałam ulec.

– Tak, to prawda. Nie powinnam była tego robić. Niestety, czasem emocje biorą górę. Proszę, zamknij gdzieś tego psa, nie każ mi się powtarzać. Bardzo tego nie lubię.

– Ja też wielu rzeczy nie lubię.

– Słucham?

– Proszę powiedzieć, z czym pani przychodzi.

– Co to za grubiańskie traktowanie? Nie uważasz, Leno, że należy mi się szacunek? Chociażby ze względu na różnicę wieku i statusu społecznego?

– Nie – odparłam krótko. – Wcale tak nie uważam. Jest pani złą osobą. Zepsuta do szpiku kości. Jak mogła pani wyrządzić tyle krzywdy swojemu synowi? Jak mogła pani wyrządzić krzywdę mnie?

– Dość tego! – uniosła głos, kompletnie mnie zaskakując. – Ktoś taki jak ty nie będzie mi ubliżał. Masz pięć minut, aby spakować swoje rzeczy i wynieść się z tego domu.

– Nie mam zamiaru nigdzie się wynosić – odparłam z uśmiechem na ustach.

– Coś podobnego! Przywłaszczyłaś sobie to mieszkanie? Jak ci nie wstyd?

– Pani syn nalegał, żebym z nim ponownie zamieszkała, więc raczej wykluczyłambym jakiegokolwiek przywłaszczenie z mojej strony.

– Jesteś obca.

– Nie dla niego.

– Na twoim miejscu powinna być Alicja!

– Och, tak... Jak mogłabym zapomnieć? Kobieta, z którą nie ma dziecka!

– To nie jest ważne. – Niespodziewanie Anna ścisnęła mnie za ramię. – Najważniejsze jest to, co może nam zaoferować, ale ty jesteś zbyt egoistyczna, aby cokolwiek zrozumieć.

– Proszę mnie puścić!

– Nie ty tutaj decydujesz – warknęła, popychając mnie w głąb mieszkania. – Pakuj swoje łachmany i wynoś się, póki jeszcze mam do ciebie cierpliwość.

– Jaki ma pani cel, hę? – zaatakowałam, łapiąc się pod boki. – Na czym tak bardzo pani zależy, że jest gotowa zrujnować życie swojemu jedynemu dziecku? A może to zemsta? Uważa pani, że Henryk przynosi samo rozczarowanie i próbuje go ukarać?

– Nie pleć bzdur, dziewczyno.

– Kocham go – powiedziała stanowczo, unosząc głowę. Byłam dumna i nie zamierzałam podwijać ogona.

– Na litość boską! – mruknęła, przewracając oczami.

– Kocham go i nie pozwolę, żeby pani stała nam na przeszkodzie.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Spójrz tylko na siebie. Nie ma dla ciebie miejsca w naszej rodzinie. Nie splamisz jej swoim prostactwem.

– Skończyłaś?! – Drgnęłam niespokojnie, zdając sobie sprawę, że prócz nas w pokoju także jest jeszcze jedna osoba. Groźny, niski baryton nie pozostawiał złudzeń. Henryk stanął za plecami Anny Wysockiej. Musiał się śpieszyć, bo na szyi nadal miał zawieszony czarny stetoskop.

– Henryku... – zaczęła chłodno.

– Tam są drzwi. – Wskazał ruchem głowy w kierunku korytarza.

– Posłuchaj mnie. Nie wiem, jak długo jesteś świadkiem naszej rozmowy, ale zdecydowanie nie powinieneś się zachowywać w ten sposób.

– Przepróż Lenę – warknął, zdejmując stetoskop. – Nie każ mi się powtarzać.

Poczułam się nieswojo. Nie lubiłam takich momentów. Zdecydowanie nie byłam przygotowana na starcie dwóch tak silnych charakterów.

– Henryku...

– Przepróż!

– Przepraszam.

– Czy ty nie potrafisz odpuścić? – spytał z wyrzutem. – Zawsze musisz coś kręcić, mataczyć?

– Alicja...

– Alicja jest szczęśliwa z Szymonem, oczekują rozwiązania ciąży w Gdyni. Coś jeszcze?

– Dlaczego wszystko niszczysz? – Anna zaczęła krążyć po pokoju jak wściekła osa. – Robisz mi na złość, umawiając się z tą...

– ...Leną. – Henryk marszczył groźnie brwi. – Powiedziałem raz, ale powiem drugi. O mojej kobiecie masz się wyrażać z należnym jej szacunkiem, a jeśli tego nie jesteś w stanie zaakceptować, to bardzo uprzejmie proszę: WYPIERDALAJ!

– Znów namieszała ci w głowie! Przyjechałam tutaj, aby wyjaśnić sprawę z Leźnem, a jedyne, co dostaję, to wiadro pomyj! Jak możesz na to pozwalać? Jak możesz patrzeć, jak ta dziewczucha rozwala naszą rodzinę?!

– Naprawdę chcesz, żebym stracił kontrolę, prawda? Wyjdź, póki mówię po dobroci.

– Nie przyjechała pani tutaj, aby cokolwiek wyjaśniać – wtrącałam się. – Przyjechała pani, aby wyrzucić mnie z tego domu!

– Co?! – Czarne oczy Henryka zwiastowały niepokromioną furję. – Chciałaś wyrzucić Lenę z mojego domu?! Odpowiedz!

– Nie tym tonem.

– Będę mówił do ciebie takim tonem, jakim zechcę. Nie masz prawa mieszać się w nasze życie. – Henryk nieoczekiwanie stanął przede mną, jakby w ten sposób chciał mnie uchronić przed jadem swojej matki.

– Dlaczego mi to robisz? Proszę, opamiętaj się. Z nią niczego nie osiągniesz!

– Już osiągnąłem.

– Co? Co takiego zyskałeś, będąc z nią!?

– Miłość.

– Słucham?

– Kocham ją. – Gorączka objęła moje ciało. To niezwykle uczucie móc usłyszeć te słowa z jego ust.

– Nie, nie, to niemożliwie! – Anna potrząsnęła głową. – Ty nie możesz!

– Kocham ją i nic ani nikt nie jest w stanie tego zmienić. Dla dobra Leny, twojego i swojego radzę odpuścić. Twój opór nic nie da.

W mieszkaniu zapanowała dziwna cisza. Prawdę mówiąc, byłam przekonana, że nasza nieprzyjemna rozmowa dobiegła końca, ale w chwili, kiedy chciałam wykonać krok w przód, Anna podeszła do

Henryka i wymierzała z otwartej dłoni cios prosto w jego twarz. Echo uderzenia rozniosło się po czterech ścianach. Zadrżałam, a do moich oczu napłynęły łzy. To był naprawdę straszny widok. Henryk stał zaś sztywno, jakby wbity w ziemię i tylko zaciśnięta szczęka zdradzała, jak bardzo jest wkurzony albo zraniony. Albo obie opcje naraz. Wysunęłam się delikatnie naprzód. Anna patrzyła prosto w oczy swojemu synowi, a mnie krwawiło serce, gdy widziałam, jak bardzo starał się powstrzymać łzy.

– Zmusiłeś mnie do tego – wydusiła. – To twoja wina! Gdybyś był posłuszny i robił, co każę, do niczego by nie doszło, ale ty jak zawsze wolisz się buntować. Spójrz na mnie. Chyba nie masz zamiaru się teraz rozklejać? Tyle razy ci mówiłam, że nie możesz okazywać emocji, że uczucia są destrukcyjne, a ty co? Rozplaczesz się?!

Henryk milczał, oddychając z coraz większym trudem.

– Wszystko, co ci wpajałam, przepadło! Przepadło przez tę pokrakę! Ona cię zmieniła!

– A pani go niszczyła! – wrzasnęłam. Teraz to ja osłaniałam jego. – Jak można być tak podłą osobą!? Jak można, do cholery, podnosić rękę na własnego, dorosłego syna?! Co z panią jest nie tak?! Czy chęć bycia najlepszą sprawiła, że postradała pani zmysły?!

– Nie mam zamiaru z tobą rozmawiać.

– No to ma pani problem, bo ja mam wielką ochotę przemówić pani do rozsądku. Proszę zostawić Henryka w spokoju! Już dość wycierpiał!

– Kochanie... – Henryk dotknął mojego ramienia.

– Nie. – Byłam stanowcza. – To musi się skończyć! Tu i teraz! Mam dość tego, że pani ciągle rzuca nam kłody pod nogi. Straciliśmy z Henrykiem tak wiele czasu tylko przez pani chore intrygi! Tego nikt nie jest w stanie nam zwrócić!

– Jedyne, czego chciałam, to zapewnić dobrą przyszłość synowi – wycodziła Anna.

– Pani syn już dawno zapewnił sobie dobrą przyszłość. Swoimi własnymi siłami. Jak może pani tego nie dostrzegać? To wspaniały ortopeda, wykształcony chirurg! Student z wyróżnieniami! Pracuje po piętnaście godzin dziennie po to, aby pomóc swoim pacjentom! To jest powód do dumy! Nie wielkie tytuły i sześć zer na koncie! To, jakim Henryk jest człowiekiem, powinno być dla pani największą nagrodą, największym osiągnięciem! Ja pękam z dumy każdego dnia

i jest mi cholernie przykro, że pani nie potrafi docenić, jak porządne ma syna. To dopiero wstyd.

Anna zasznurowała usta. Henryk także. Znowu nastąpiła cisza.

– Matka bijąca swoje dziecko... – ciągnęłam. – Czy to nie skandal!?

– Zmusił mnie do użycia radykalnych metod – wymamrotała, stając ze mną oko w oko.

– Przemoc. Nie żadne radykalne środki. Proszę nazywać rzeczy po imieniu.

– Już dość. – Henryk brzmiał inaczej niż zwykle. Jakby nadał z trudem panował nad płaczem, który rozsadza go od środka.

– Jak żyję, nie widziałam większej hipokryzji. Pani imperium składa się z kłamstw i cierpienia tych, którzy są najmniej winni. Zastanawiała się pani, dlaczego Henryk tak dużo imprezował? Dlaczego miał tak wiele kobiet? Dlaczego prowokował kłótnie?

– Lena, proszę...

– Nie, Heniek. Ona musi wiedzieć!

– Co za głupstwa?!

– Pani syn robił te rzeczy przez panią – warknęłam. – Stał się draniem i wrednym egoistą, myślącym tylko o swoich potrzebach, przez panią! Niech pani zobaczy, co zrobiła swojemu dziecku. Widzi pani ten krwistoczerwony ślad na jego policzku? To także przez panią.

– Nie powiem nic ojcu. – Henryk zacisnął dłonie. – Będę trzymał to w tajemnicy jak poprzednie razy, bo wiem, że niedawno do siebie wróciliście. I mimo wszystko cię kocha, a ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie chcę nikogo rozdzielać... ale między nami wszystko skończone. Rozumiesz? Nie chcę cię znać. I nie, nie musisz odpowiadać. Po prostu wyjdź, zanim krew mnie zaleje od środka i będziesz miała moją śmierć na sumieniu.

Anna Wysocka spoglądała to na mnie, to na Henryka, a potem bez słowa wyszła z mieszkania, zostawiając nas samych. Być może zrozumiała, że przesadziła. Skrycie wierzyłam, że coś do niej dotarło. Henryk usiadł na sofie i schował głowę w dłoniach. Przeżywał na nowo całą sytuację i nie byłam ani trochę zdziwiona tym, że jest zdruzgotany.

– Jak się czujesz?

- Nie wiem – odparł cicho.
- Chcesz zmierzyć ciśnienie?
- Nie, jest okej.
- Jesteś pewny? Może potrzebujesz tabletki?
- Ciebie potrzebuję. – Spojrzał na mnie mokrymi oczami. – Czy mogłabyś...
- Przynieść wody?
- Czy mogłabyś mnie przytulić? – spytał nieśmiało.
- No pewnie, skarbie. Co to za pytanie? – Usiadłam obok niego i mocno przytuliłam. Pierwszy raz Henryk drżał w moich objęciach. Jego dłonie zacisnęły się kurczowo na mojej talii, a głowę przycisnął mi do piersi. Łkał.
- Spokojnie – szepnęłam, gładząc go po plecach.
- Nienawidzę jej... – wycedził przez zęby.
- Masz prawo. – Pochyliłam się i pocałowałam we włosy. – Spróbuj się uspokoić, dobrze?
- Nigdy tego nie mówiłem, ale zazdrościłem ci rodziców. Tych adopcyjnych. To musiało być, kurwa, wspaniałe uczucie, prawda?
- Było – przytaknęłam. – Ale ty miałeś dziadka i całą jego rodzinę.
- Wszyscy skłóceni ze sobą jak psy. – Pociągnąłem nosem. – Boruccy zawsze mieli jakiś problem do Wysockich. Dopiero od kilku lat utrzymuje się gra pozorów.
- Nie mieliśmy lekko, ale przecież mamy siebie. – Przytuliłam policzek do jego włosów. – Jesteśmy jak Flip i Flap, Bonnie i Clyde. Heniek, poradzimy sobie. Kto, jak nie my?
- Powinnaś być motywatorem – parsknął, co sugerowało, że powoli się uspokaja. – Mentor Lena Piasecka. Zarabiałabyś górę forsy.
- Aż tak dobrze mi idzie?
- Poczuję się jak nowo narodzony – mruknął ironicznie.
- Czyżbym wyczuwała ironię? Wróciłeś do siebie?
- Tak, ale nie odsuwaj się jeszcze – poprosił. – Cieszę się, że napisałaś. Wiesz, tę wiadomość, że matka jest w domu. Diabli wiedzą, jak się by to wszystko potoczyło, gdybym nie przyjechał.

- Nie myśl już o tym.
- Mam problem.
- Wiem, ale teraz nie katuj się tym wszystkim. Pozwól sobie odpocząć.
- Mam problem z pacjentem – powiedział, zwijając się na sofie i kładąc głowę na moich udach. – Szesnastoletni Oskar z rzadkim, złośliwym nowotworem, który zniszczył jego miednicę. Jeśli pozbędę się biodra, to automatycznie obetnę mu nogę i przekreślę szansę na protezę.
- O Boże!
- Zlecone badania dają średnie wyniki. Jego organizm jest słaby, a ja nie mogę podejmować tak wielkiego ryzyka.
- To brzmi strasznie.
- Wiem. Rak na szczęście nie daje nowych przerzutów. Guz został wycięty, ale to, co pozostawił po sobie, to... szkoda gadać. Rozmawiałem z onkologami, chirurgami dziecięcymi, ogólnymi, nawet z neurologiem. Jest pewien sposób, dość innowacyjny i nikt w kraju jeszcze nie wykonał takiej operacji.
- Dzięki temu możesz uratować tego chłopca?
- Mógłbym uratować jego nogę.
- Ale?
- Ale, jak już wspomniałem, jest słaby. Będziemy go wzmacniać, rozpisałem plan leczenia i obdzwoniłem zaprzyjaźnione szpitale. Głównie prywatne, ale na szczęście nie jesteśmy związani finansowo. Gdyby udało się poprawić jego wyniki, to istniałaby szansa na operację rekonstrukcji miednicy i stawu biodrowego z użyciem zajebiście dużego implantu wykonanego w trybie *custom made*, czyli wiesz, na zamówienie. Szyty na miarę.
- Żałuję, że nie jestem w stanie ci doradzić. Wiem jednak, że jako specjalista nie będziesz się poddawał i podejmiesz walkę o swojego pacjenta.
- Dzięki. – Ziewnął cicho. – Lenka?
- Hm?
- Kupimy sobie ten jacht – stwierdził nagle w zamyśleniu. – Będziemy pływać po morzu, patrzeć w słońce i mieć wszystkich głęboko w dupie. Co ty na to?

Nie mogę się doczekać!

Henryk

30

Ostatnie trzy dni były... trudne i zaskakujące. Nadal nie mogłem uwierzyć w to, że Lena skonfrontowała się z moją matką. Zrobiła to bez mrugnienia okiem, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. A może i była? Na jej miejscu postąpiłbym przecież tak samo.

– Pan Wysocki? – Podniosłem się z plastikowego krzesła i spojrzałem w kierunku młodej dziewczyny w różowym uniformie. Czekałem na wyniki DNA. Co prawda zwykle wysyłano je pocztą, ale zaznaczyłem, że odbiorę je osobiście. Nie chciałem ryzykować, że dokument mógłby wylądować w czyichś niepowołanych rękach.

– Wyniki są gotowe. – Kiwnąłem głową, a następnie poszedłem w kierunku gabinetu oznaczonego jako numer dwa. Nie byłem spięty ani zdenerwowany. Szedłem pewnie, bo wiedziałem, czego mogę się spodziewać.

– Zechce pan usiąść? – Kobieta z uśmiechem wskazała na krzesło przy biurku.

– Nie, dziękuję.

– Rozumiem, proszę. – Wręczyła mi kopertę z logiem centrum badań DNA.

– Dziękuję – odparłem, odwracając się na pięcie. Wyszedłem z budynku i opierając się o bok urusa, otworzyłem ostrożnie kopertę.

RAPORT TESTU DNA W CELU USTALENIA POKREWIEŃSTWA BIOLOGICZNEGO

Data wydania wyniku: 12.06.2022

Numer raportu: 111224/89

Numer zlecenia: 1111/1

Imię i nazwisko osoby zlecającej: Henryk Wysocki

Domniemany ojciec: Henryk Wysocki

Dziecko: –

Matka: Alicja Aleksandra Zawadzka

Uśmiechnąłem się ironicznie pod nosem. Domniemany ojciec! Starając się zachować spokój, czytałem pobieżnie opis metody pobrania próbek i analizę wyników testu DNA. Miałem już przewracać dokument na drugą stronę, gdy niespodziewanie zadzwoniła moja komórka. Szlag! Ktoś miał świetne wyczucie czasu. Wygrzebałem telefon z kieszeni spodni i widząc na wyświetlaczu numer Leny, westchnąłem cicho. Dobra, jej byłem skłonny wybaczyć.

– Co tam? – rzuciłem niezobowiązująco.

– Masz je? – W jej głosie pobrzmiwało napięcie. – Henryk, masz już te wyniki?!

– Mam.

– II?

– Zobaczysz, jak przyjadę.

– Powiedz mi teraz. Proszę... To dla mnie cholernie ważne.

– Chcesz, żebym przeczytał wynik analizy na głos?

– Tak!!! – wrzasnęła do słuchawki. – Boże, nie masz pojęcia, jak się stresuję. Uciekłam na zaplecze, żeby móc z tobą porozmawiać bez sklepowego zgiełku. Czytaj.

– Jesteś gotowa?

– Nie wiem – sapnęła. – Od tego momentu wszystko może się zmienić.

– Nie bredź. Co miałyby się zmienić?

– Nasze życie!

– No, nie sądzę. – Roześmiałem się. – Czytam.

– Henryk!

– Hm?

– Poczekaj. Wezmę coś na uspokojenie. Cała się trzęsę! – W tle słyszałem szum i charakterystyczny dźwięk tabletki wyciskanej z blistra.

- Co to są za leki? – Zainteresowałem się.
- Twoje. Te z chmielem. Wzięłam je, zanim pojechałam do pracy. Wiedziałam, że będą dziś potrzebne. Denerwujesz się?
- Nie.
- Ani trochę?
- Ani trochę.
- Czytaj – rzuciła zniecierpliwiona.
- Czytam. „W dziesięciu na dwadzieścia cztery badane markery nie odnaleziono zgodności pomiędzy profilem DNA badanego domniemanego ojca a profilem DNA dziecka. W markerach na czerwono oznaczono komórki, w których nie uzyskano w profilu DNA domniemanego ojca. Biologiczne ojcostwo wobec badanego domniemanego ojca zostało w stu procentach wykluczone” – przeczytałem z szerokim uśmiechem na ustach, wyobrażając sobie, jak wielką ulgę musiała poczuć.
- W końcu!!! – wydusiła drżącym głosem. – W końcu mam tę cholerną pewność! Mój Boże, nie mam słów, żeby opisać to, jak się w tej chwili czuję. Nie jesteś ojcem! Nigdy nim nie byłeś! Mówiłeś prawdę. Byłeś ze mną szczerzy!
- Zgadza się.
- Co do joty.*
- Przepraszam, że zwątpiłam.
- Miałaś swoje powody – stwierdziłem łagodnie, wsuwając dokument do koperty. – W każdym razie nie roztrząsajmy tego, okej?
- Dziękuję.
- Dla ciebie wszystko – odparłem, wsiadając do samochodu. – A teraz wracaj do roboty, bo zaczną się przypierdalać, że się objasz.
- Malwina mnie kryje. Jedziesz do szpitala?
- Kliniki, a potem jestem umówiony z Zawadzką.
- Z Alicją? Po co?
- Przekazać jej wyniki.
- Nie możesz tego zrobić telefonicznie?
- Nie za bardzo. – Uruchomiłem silnik. – Dlaczego zamilkłaś? Co jest?

– Nic.

– Oho! Zazdrośnica wróciła? – Zachichotałem. – Słuchaj, muszę wykorzystać to, że przed rozwiązaniem zrobiła się potulna jak baranek. Jeśli odpowiednio wszystko rozegram, wszyscy będziemy bardzo zadowoleni.

– Co planujesz?

– Oczyszczyć swoje nazwisko.

– Powinnam się martwić?

– Powinnaś mi zaufać.

– Ufam.

– Bardziej.

– Bardziej się nie da. – Zachichotała. – Daj znać, jak już będziesz po rozmowie z Zawadzką.

– Lena?

– Dobrze, już nic nie mówię.

– Kocham cię, wariatko – mruknąłem cicho do słuchawki. Pomimo że wyznałem jej swoje uczucia, nadal nie byłem z nimi na tyle obyty, żeby móc szastać nimi na lewo i prawo, ale starałem się to zmienić. Wiedziałem, że chciałyby słyszeć je częściej, więc chyba było warto się poświęcić. A może i nawet pójść o krok dalej? Zdziwiony swoimi myślami próbowałem zepchnąć je na boczny tor. Jadąc do kliniki, słuchałem muzyki, żeby skupić się na czymś innym niż mój związek z Leną.

Ja pierdołę. Czyste szaleństwo. Czy to, co robiłem, było dobre? Nie wiedziałem. Czy to, co do siebie czuliśmy, nie popchnie nas w kierunku otchłani?

– Dzień dobry, doktorze! – Marta uśmiechnęła się szeroko, kiedy tylko wszedłem do kliniki. Obok niej stała Jagoda, dziewczyna, którą przyjąłem jakiś czas temu po zwolnieniu Gabi. Była z polecenia Marty, więc nie widziałem przeszkód, aby nie skorzystać z podpowiedzi. Tymczasowo na okres próbny w oparciu o umowę o pracę, ale dawała sobie radę, więc rozważyłem pełnoetatowe zatrudnienie.

– Cześć – przywitałem się, podchodząc do kontuaru. – Jak sytuacja na linii frontu?

– Dwudziestu trzech. O pięciu więcej niż wczoraj.

– Im bliżej weekendu, tym gorzej – stwierdziłem marszcząc brwi.
– Niech któraś z was zrobi dla mnie kawę i zanieś do gabinetu, okej?

– Już się robi. – Marta ruszyła do pomieszczenia socjalnego, a ja w stronę gabinetu. Dwudziestu trzech pacjentów oznaczało mnóstwo pracy. Każdemu zawsze starałem się poświęcać co najmniej piętnaście minut. Rozmowa była ważna. To na jej podstawie stawiano osiemdziesiąt procent diagnoz (poprawnych!). Wierzyłem, że dialog nawiązany z pacjentem pozwoli mi zbudować potrzebne zaufanie i przebrnąć przez resztę leczenia w komforcie dla obu stron. Ubrałem biały fartuch, przewiesiłem przez szyję czarny stetoskop i upewniłem się, że mam wystarczający zapas jednorazowych rękawiczek. Sprawdzałem też resztę zaopatrzenia. Musiałem mieć pewność, że niczego nie zabraknie. Jakies pięć minut później Marta przyniosła parującą kawę, a ja zacząłem przyjmować pacjentów.

Pierwszą była kobieta, całkiem młoda. Blondynka o lokowanych włosach i pełnych ustach. Uśmiechała się, siadając naprzeciwko biurka.

– Co dolega? – spytałem.

– Bolą mnie plecy – mruknęła, ogarniając włosy.

– Rozumiem, bóle pojawiają się w trakcie aktywności fizycznej czy podczas spoczynku?

– W spoczynku, niestety, ale od bardzo dawna nie miałam możliwości podjąć żadnej aktywności fizycznej.

– Jakies urazy?

– Nie.

– Choroby przewlekłe?

– Nie.

– Leki?

– Nic, doktorze.

– Dobrze. – Uśmiechnąłem się łagodnie. – Chciałabym przyjrzeć się bliżej pani kręgosłupowi. Czy mogłaby się pani rozebrać od pasa w górę?

- Najpierw doktor – odparła, wbijając we mnie swoje oczy.
- Słucham? – Uniosłem głowę znad ekranu komputera. Nie byłem pewny, czy dobrze ją rozumiałem.
- Tak?
- Przepraszam, ale czy powiedziała coś pani wcześniej?
- Nie – zaprzeczyła, patrząc na mnie w nieco zbyt dwuznaczny sposób.

Okej, znamy ten schemat.

Nie raz przyjmowałem pacjentki, które tylko udawały bóle. W gruncie rzeczy chodziło im o seks. Zwykle bawiły mnie te podchody, ale teraz daleko mi było do żartów.

- Pali pani nałogowo? – zapytałem chłodnym tonem.
- Czasem się zmuszam.
- Do palenia? – Uniosłem brew.
- Tak, lepsze zdjęcia wychodzą. Chce doktor zerknąć?
- Wolalbym skupić się pani kręgosłupie.
- I karku.
- Karku? – powtórzyłem, patrząc na nią z powagą. – Nie wspominała pani o bólach w tej okolicy. Co się dzieje?
- Jest sztywny. – Pochyliła się nad biurkiem.
- Występują trudności przy poruszaniu szyją?
- Mhm.
- Dobrze, niech się pani położy na kozetce.

Sztywność karku mogła być objawem oponowym, a ten z kolei zagrożeniem dla zdrowia a nawet życia pacjentki. Poprosiłem, żeby ułożyła się płasko na plecach, a następnie przyciągnąłem brodę w kierunku klatki piersiowej.

- Czuje pani ból?
- Jedyne, co czuję, to doktora zimne dłonie.
- Czy razem z bólem występowały inne dolegliwości? Na przykład wymioty?
- Nie.
- Światłowstręt?

– Tylko po kacu.

– Nie zauważam żadnej patologii.

– To chyba jasne? – Kobieta podniosła się z kozetki. – To, że lubię imprezować, nie robi ze mnie jakieś meliniary. Poza tym wybieram same ekskluzywne miejsca.

– Miałem na myśli kark.

– Och!

– Jaka była pani najniższa masa ciała?

– Najniższa? No nie wiem... Pewnie jakieś trzy kilo?

– Trzy kilo?

– Po urodzeniu – dodała niepewnie.

Boże, za co żeś mnie tak ukarał?

– Dobrze, przejdźmy może do tego kręgosłupa zanim... – urwałem, szybko orientując się, że to, co chciałem powiedzieć, wcale nie będzie miłe. A miłym być musiałem albo chociaż stwarzać pozory.

– Gdzie boli?

– Plecy.

– Tak, to wiem. Pytam o dokładną lokalizację.

– To chyba jakoś między łopatkami?

– Od jak dawna?

– Tydzień.

– Jaką pracę pani wykonuje?

– Jestem instagramerką. – Kiwnąłem głową. Podejrzywałem, że miałem do czynienia z klasyczną dyskopatią, czyli schorzeniem, które powoduje spięcie mięśni. Główną przyczyną problemu była pozycja siedząca, która wymuszała długotrwałe pochylanie głowy, a także wychylenie części tułowia do przodu. Powszechne, dość upierdliwe i niestety leczenie wymagało kilku wizyt, a także pracy z fizjoterapeutą.

– Może się pani ubrać. – Wyrzuciłem rękawiczki do pojemnika na odpady medyczne i usiadłem za biurkiem. – Dla pewności proponuję wykonanie badania RTG. Zdjęcie kręgosłupa szyjnego w profilu czynnościowym i bocznym da nam pełny obraz tego, z czym mamy rzeczywiście do czynienia. Takie badanie jest dostępne od

ręki w naszej klinice i jego koszt wynosi sto złotych, natomiast jeśli nie chciałaby pani dopłacać do wizyty, to według mojej wiedzy przy ulicy Partyzantów jest centrum badań RTG, z którego można śmiało skorzystać w dogodniejszym terminie.

– No ale... Dolega mi coś poważnego?

– Wstępnie rozpoznaję klasyczną dyskopatię. Prawdą jest, że w niezaawansowanych stadiach pomagają lasery, a więc leczenie bardzo mało inwazyjne.

– A ja jaki mam?

– Tego dowiemy się z wyniku RTG.

– Czyli muszę zrobić to badanie jak najszybciej?

– Moim zdaniem warto.

– I to kosztuje? Sto złotych?

– Tak. Płatności dokonuje pani po wizycie w rejestracji. Kartą, gotówką, blikiem czy czym pani wygodniej.

– Dobra. Zgadzam się, ale zanim wyjdę, chciałabym o coś zapytać.

– Słucham?

– Czy zrobi sobie doktor ze mną zdjęcie? Instagram oszaleje!

Uśmiechnąłem się pod nosem. Być może miała rację, ale w tej chwili to nie Instagram był ważny.

– Rozważę to po RTG – odparłem spokojnie, wstając z fotela. Wolnym krokiem podszedłem do drzwi i otworzyłem je przed pacjentką, a następnie zaprowadziłem ją do sąsiedniego gabinetu, w którym wykonywaliśmy badania rentgenowskie.

– Poproszę, żeby pani się rozebrała od pasa w górę, okej?

– Drugi raz? – Kiwnąłem głową.

– Niestety. Po lewej jest przebieralnia. Proszę pamiętać, że stanik także należy ściągnąć. W przypadku jednak, kiedy się pani krępuje, może pani zostawić go rozpiętym. Wszystkie metalowe rzeczy typu pasek, biżuteria powinny zostać zdjęte i w sumie to tyle. Gdy będzie pani gotowa, proszę podejść do aparatu.

Pacjentka uśmiechnęła się szeroko, a potem zniknęła za drzwiami. Westchnąłem cicho, jednocześnie wzywając radiologa. Co prawda kurs miałem ukończony i nic nie stało na przeszkodzie, żebym sam wykonał badanie, ale wolałem nie tracić czasu. Podczas gdy

pacjentka miała robione prześwietlenie, zaprosiłem do gabinetu kolejną osobę. Płynność była niezwykle ważna. To dzięki niej pacjenci odczuwali komfort. Wiedzieli, że nie są pozostawieni gdzieś na boku. Każdy miał takie same prawa.

Każdy dostał to, czego potrzebował, nawet jeśli ja padałem na psyk.

Lena

31

Słońce świeciło wysoko na bezchmurnym niebie, a mijane elektryczne termometry wskazywały ponad trzydzieści dwa stopnie w cieniu. Wokół nas panował tłok. Ludzie tłumie przychodzili na Długi Targ, podziwiając wieżę ratusza i kolorowe kamieniczki. Gwar dzieci bawiących się przy fontannie Neptuna roznosił się w powietrzu. Uśmiechałam się delikatnie do animatorów, którzy przyciągali uwagę przechodniów, wykonując sztuczki z ogromnych mydlanych baniek. Żar lał się z nieba, wzmagając poczucie wakacyjnej bez troski. Kątem oka dostrzegłam nasze odbicie w jednej ze sklepowych witryn. Ja w lekkiej różowo-pudrowej sukience o koszulowym kroju z krótkimi rękawami i wiązaniem w talii podkreślającym moją sylwetkę, a on w beżowych chinosach, białej koszulce typu polo i trampkach z zielonym krokodylem. Obejmował mnie ramieniem w nienachalny, odrobinę nonszalancki sposób. Z bólem serca przeszłam dalej, rozmywając nasze odbicie. Zbliżaliśmy się do Długiego Pobrzeża, a ludzi jakby przybywało.

– A mogliśmy pojechać do lasu. – Henryk zerknął na mnie lubieżnie. – Albo do Jaru Rudni.

– Kiedy ostatnio tutaj spacerowałaś? – spytałam, puszczając mimo uszu jego słowa. Chciał mnie sprowokować.

Nic z tego.

– Jakiś czas temu – przyznał z ociąganiem. – Chcesz wody?

W drugiej ręce trzymał butelkę. To była już druga.

– Nie.

Prowadziłam go w stronę deptaku. Lubiłam to miejsce i choć znałam je bardzo dobrze, to wciąż było dla mnie interesujące. Dzisiejsza wyprawa do centrum to moja inicjatywa. Chciałam odpocząć od ostatnich wydarzeń. Potrzebowałam dystansu, a jednocześnie zastrzyku energii. Sytuacja z Anną Wysocką odbiła się nie tylko w mojej głowie, ale i sercu. Zresztą nie tylko moim. Oboje

Z Henrykiem to przeżywaliśmy, na zmianę ciesząc się z negatywnego wyniku testów na ojcostwo, który skutecznie położył kres bajce o dziecku, a tym samym i o ślubie. Alicja Zawadzka uznała, że nie będzie więcej nas nękać. Nie znałam szczegółów, ale ponoć przebywa w gdyńskim szpitalu razem ze swoim partnerem, biologicznym ojcem dziecka.

– Henry?

– Hm?

– Co właściwie dolega Alicji? Czy ciąża jest zagrożona? – spytałam, bo uznałam, że powinnam wiedzieć. Byłam zamieszana w tę sprawę.

– Za miesiąc rodzi.

– Wiem.

– I jest przewrażliwiona. – Wyjął paczkę papierosów z kieszeni. – Przygotowuje się do porodu pod okiem specjalistów.

– Rozumiem. – Szliśmy wzdłuż rzeki. Spojrzałam na wodę, zastanawiając się, czy na miejscu Alicji również byłabym bliska paniki. Przeszedł mnie dreszcz na wyobrażenie, że w moim brzuchu mogłoby rozwijać się nowe życie. Czy byłabym dobrą matką? Czy dałabym dziecku wszystko, czego potrzebuje?

– Nad czym tak myślisz, co? – Drgnęłam niespokojnie.

– Skąd wiesz, że o czymś myślę? – odcięłam się.

– Skarbie, musiałbym cię nie znać. No więc? Co tak zaprzęta twoją śliczną główkę?

– Twoja matka wie o tym, że jest Alicja jest w szpitalu?

– Nie mam pojęcia. Pierdol to.

Zerknęłam na Henryka. Palił papierosa, wypuszczając raz po raz kłęby dymu z ust. Nie zdziwiłam się jego bezpośredniością. Prawdę mówiąc, spodziewałam się takiej bądź podobnej odpowiedzi. Szliśmy wzdłuż Motławy, a właściwie przeciskaliśmy się przez tłumy leniwych turystów, robiących zdjęcia każdemu napotkanemu obiektowi. W pewnej chwili zatrzymałam się, aby popatrzeć na przepływające statki.

– Niedługo sami będziemy tak pływać. – Henryk oparł się o barierkę obok mnie.

– Daj spokój. – Zachichotałam. – Przecież nie kupimy sobie jachtu.

- Bo?
- Bo to ogromny wydatek!
- Niecałe sześćset tysięcy.
- Słodki Jezu. – Pokręciłam głową. – Nie ma mowy, żebyśmy go kupili.
- Chciałaś.
- Żartowałam. I ty też żartowałeś, prawda? Nie mówiłeś tego na poważnie? – Patrzyłam na niego z dziwną niepewnością.
- Wpłaciłem dziesięć procent zaliczki.
- Co?!
- I podpisałem umowę. – Wyszczrzył zęby. – Za tydzień będziemy mogli obejrzeć łódź.
- Jesteś szurnięty – stwierdziłam, śmiejąc się pod nosem. – Powinieneś występować w kabarecie.
- Rok produkcji dwa tysiące dziesięć, silnik volvo, dwie kabiny, pokład kąpielowy, prawie dziewięć metrów długości i trzysta dwadzieścia koni mechanicznych.
- Jacht?! – pisnęłam.
- Motorowy. – Uśmiechnął się szeroko. – Jest zajebisty.
- Sześćset tysięcy?! Skąd, do cholery, wzięłeś tyle kasy!?
- Z rodzinnego konta. Uznałem, że należy mi się coś ekstra za ostatnie akcje.
- Matka cię zabije. Co ja mówię? Ona mnie zabije! Powie, że to moja wina!
- Ona nie ma z tym nic wspólnego, Lena. Na konto wpływają zyski z klinik i fundacji. Fakt, suma nie jest mała, ale do debetu jeszcze długa droga, więc nie panikuj. Ja traktuję to jako zadośćuczynienie.
- Oszalałeś – stwierdziłam cicho.
- Przez ciebie. – Roześmiał się. – Rzuciłaś na mnie urok.
- Nie mamy uprawień.
- To akurat żaden problem. Wystarczy odbyć szkolenie i zdać egzamin.

– Boże, naprawdę nie sądziłam, że to wszystko weźmiesz na poważnie.

– Cóż mogę powiedzieć? Niespodzianka!

Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam. Kupił łódź?! Dla nas!? Byłam poruszona, szczęśliwa i w głębokim szoku. No bo przyznajcie... Kupno jachtu to nie to samo, co zakupy w ogrodniczym. Nigdy, nawet przez sekundę nie śniłam, że może mnie spotkać coś tak niebywale wspaniałego. Henryk uśmiechał się zadziornie i, wnioskując z miny, satysfakcja rozpychała jego ego od środka. Zaimponował mi i dobrze o tym wiedział.

– Chcesz zaliczyć rundę na koniku? – spytał nieoczekiwanie. Przechodziliśmy obok gdańskiej karuzeli na Targu Rybnym. Była stylizowana na wenecką. Zdołyły je zatem ręcznie malowane rzeźby, konie, rydwany, a także malowidła przedstawiające najważniejsze elementy architektury miasta. Wokół niej rozciągała się strefa relaksu z miejscami do siedzenia i zielenią.

– Nie, dziękuję. – Roześmiałam się, popijając wodę. – Dobrze się bawisz, prawda?

– Mhm.

– A tak bardzo narzekałeś – wytknęłam.

Henryk objął mnie mocniej i przyciągnął do siebie, całując w czubek głowy.

– I to jest w tobie najlepsze. Potrafisz sprawić, że nawet z pozoru najnudniejsza rzecz staje się świetną rozrywką. Teraz, kiedy patrzę w te piękne bursztynowe oczy, zastanawiam się, jak, do cholery, wcześniej funkcjonowałem?

– Jak dupek – odparłam, tłumiąc śmiech.

– Lena?

– Hm?

– Obiecuj mi, że nie odejdziesz. – Chwycił moją dłoń. – Obiecuj, że zawsze będziesz, a ja rzucę ci cały świat do kolan.

Moje oczy zaczęły zachodzić wilgocią. Cholera!

– Nie odejdę. – Zapewniłam, nie odrywając wzroku od jego oczu.
– Z tobą mogę wszystko.

– A bez ciebie nic – dokończył, zbliżając swoje usta do moich drżących warg. – Jesteśmy jak dwie połówki pomarańczy, wiesz?

Wiem.

EPILOG

15 lipca 2022

19:25

Henryk

Czekałem na nią. Stałem niespokojnie na plaży w Brzeźnie, a ciepły wiatr smagał moje policzki. Biała koszula lepiała się do pleców, ale nie miałem zamiaru się jej pozbywać. A przynajmniej nie w tej chwili. Poprawiłem mankiety, zerkając tęsknie w stronę białego koca, na którym leżała butelka białego wina. Z chęcią bym się napił. Serio.

– Wdech i wydech. – Stefan klepnął mnie w ramię. – Pamiętasz wszystko?

Czy pamiętałem? Uczyłem się zapisanej przez siebie formułki, jak główniarz mający przystąpić do ustnej matury. Pamiętałem każde słowo, każdą kropkę, przecinek, ale... i tak nie czułem się wystarczająco pewny. Coś nadal podsycalo moje obawy.

– Kiedy Lena przyjdzie, to ty... – urwał, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

– Dam jej kwiaty.

– Dobrze. A potem?

– Zapytam, jak minął dzień.

– Świetnie. A potem?

– A potem się napiję.

– Henry, wiem, że jesteś spanikowany. Oświadczyń to ważne życiowe wydarzenie. Jeszcze w tej chwili możesz zrezygnować. Czy chcesz to zrobić?

Zadrzałem.

– Czy jesteś pewny, że chcesz się jej oświadczyć?

– Ja... – nabrałem powietrza w płuca – ...kocham ją, Stefan.

Moje oczy zaszyły dziwną mgłą. Niech to szlag!

– Dasz radę. – Uśmiechnął się szeroko. – Tylko...

– Co?

– Nie dopadaj od razu do wina, kiedy się zgodzi.

– Skąd wiesz, że się zgodzi?

– Każdy kto was zna wie, że nie ma na świecie drugiej tak bardzo zakochanej pary. Lena świata poza tobą nie widzi. – Zachichotała Malwina. Ona też tutaj była. Przyszła razem ze Stefanem. Doceniałem jej zaangażowanie.

– Nie pękaj. – Maciej stanął przede mną. – Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć. Wystraszysz ją.

– Ja pierdołę – wysyczałem, poprawiając mankiety koszuli.

Im dłużej czekałem na Lenę, tym bardziej byłem gotów zakopać łeb w piasku i udawać, że jestem strusiem.

– Świczki! – syknęła Malwina. – Zapal świczki!

Szlag! Prawie o nich zapomniałem. Drżącymi rękoma wyjąłem zippo z kieszeni i przystawiłem płomień do knotu. Na pomysł ze świeczkami wpadł mój ojciec. Uważał, że białe podgrzewacze ułożone w kształt serca będą idealnym dopełnieniem romantycznej scenarii.

– Nie mogę się doczekać! – Malwina chwyciła mnie za rękę. – Nie wiem, czym ty się przejmujesz...?

– Zobowiązaniem! – huknął Maciej. – Obrączkuje gołębicę na własne życzenie i wie, że nie będzie powrotu!

– Stul dziób – syknąłem, drepcząc wokół koca jak opętany. – Boże, gdzie ona jest? Już powinna być.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spóźniała się. W oddali widziałem ludzi podziwiających to wspaniałe *show* stworzone w całości przez naturę. Szum morza tylko trochę mnie uspokajał.

Sprawdziłem kieszenie, upewniając się, że wszystko jest na miejscu i nie popełnię gafy.

Wszystko było. Wszystko prócz ni...

– Ale tutaj pięknie! – Nagle usłyszałem Lenę. Wyglądała olśniewająco w zwiewnej sukience z kwiatowym motywem. Próbowałem się uśmiechnąć, ale niewiele z tego wyszło. Stres zjadał mój rozum. – Z jakiej to okazji?

– Okazji? – powtórzyłem jak echo.

– No tak. – Roześmiała się. – Wow! Sam to wszystko przygotowałeś?

– Ja... – urwałem nerwowo. Szlag!

– Mówiłeś, że mamy spotkać się na plaży, ale nie podejrzewałam, że zastanę taki widok! Te świece, wino... Jestem pod wrażeniem. Czekał, czy przypada jakaś miesięcznica, o której zapomniałam? A może to coś związanego z twoją pracą? Awansowali cię na ordynatora szpitala?

– Nie, to nie to – bąknąłem.

– W takim razie... musisz mi powiedzieć.

Muszę powiedzieć.

– Skarbie – westchnąłem cicho. – Leno...

– Hm? – Spojrzała na mnie zaintrygowana. – Dobrze się czujesz? Strasznie zbladłeś. Może usiądź na kocu?

– Kurwa mać! – Zacisnąłem zęby. – To nie wyjdzie.

– Co nie wyjdzie?

– Lena, powiem wprost, bo na okrętkę w ogóle mi nie wychodzi.

– Dobrze. – Była zaniepokojona. – Stało się coś? Problemy z matką?

– Chcę, żebyś... To znaczy chciałem ci się... – Zerknąłem z żalem na butelkę chłodzącego się wina.

– Henryk...? Zaczynam się bać.

Ja też.

Korzystając z tego, że na chwilę jej uwaga skupiła się na falach, uklęknałem na jedno kolano i wyjąłem z kieszeni białe pudełeczko obite aksamitnym materiałem.

– Kocham cię – powiedziałem przez zaciśnięte gardło.

Patrzyłem jak wolno odwraca się w moją stronę, jak wielkie robią się jej oczy, kiedy dostrzega mnie klęczącego przed nią z pierścionkiem i ledwo powstrzymywałem swoje serce przed wyrwaniem się z piersi.

– Czy ty...? – wydusiła, zakrywając usta dłonią.

– Taki mam zamiar – sapnąłem. – Pocę się jak szczur, ręce mi się trzęsą jak u alkoholika... Zapomniałem słów swojej przemowy, choć miałem ją przygotowaną z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Leno, skarbie, to wszystko przez ciebie.

– Boże, Heniek...! – jęknęła.

– To miało inaczej wyglądać. Miałaś dostać kwiaty... Tak, te, które stoją w wazonie obok wiaderka z lodem. Miałem być romantyczny. Przepraszam, że nic z tego nie wyszło. Przepraszam, że zamiast przemowy, będę improwizował. – Uśmiechnąłem się słabo. – Nasza historia... zaczęła się w chwili, kiedy wpadłaś pod koła mojego auta. Nie byłem świadom, jak ważna to była chwila, dopóki nie odeszłaś z mojego życia. Wiem, że jestem nieznośny, wiem, że trudno ze mną wytrzymać, ale wiem też, że mnie kochasz. To dzięki tobie zrozumiałem, czym jest miłość. To uczucie, które wypala rozum. To troska o to, czy szczęśliwie dojechałaś do pracy. To parzenie tobie kawy nad ranem, to spacer z psem i seks w niedozwolonych miejscach. Miłość to wycieranie twoich łez, kiedy płaczesz, to trzymanie cię z ręką, kiedy idziemy na spacer, to duma, która rozpiera mnie, kiedy zdajesz egzamin na sternika. Miłość to pewność, że chcę spędzić z tobą resztę swoich dni, zatem... Leno Julio Piasecka: czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Wpatrywałem się w jej mokre oczy. Nie odpowiadała. Lepka gula rosła w mojej krtani. Czuję się jak człowiek zwisający nad przepaścią. Nagle podeszła bliżej i klęknęła na oba kolana, wyciągając swoje drżące ręce do mojej twarzy. Musnęła opuszką palca mój policzek, a potem przycisnęła swoje usta do moich.

– Odpowiesz mi? – szepnąłem niepewnie

– A muszę? Wszystko wiesz – wyszeptała, używając mojego starego tekstu. Pamiętałem tamten dzień. Chciała, żebym wyznał jej miłość, a ja odwracałem kota ogonem. Uciekałem, jak tylko mogłem.

Koniec z tym.

– Kocham cię. O niczym bardziej nie marzę, jak o byciu twoją żoną, doktorze Wysocki.

– Naprawdę?

– Naprawdę! – Śmiech mieszał się z płaczem. – Naprawdę, kochanie.

– Czyli...

– Tak.

Ująłem jej dłoń i powoli wsunąłem pierścionek na palec, a potem poczułem, jak kilka łez stoczyło się po moim policzku. Starłem je szybko i patrząc Lenie w oczy, podniosłem się z kolan i chwyciłem jej dłoń w swoją.

– Zgodziła się! – krzyknąłem. – Zostanie moją żoną!

– Wariat!

Nagle przy naszym kocu znaleźli się Stefan z Malwiną, Maciej i Rafał. Wszyscy mieli w rękach otwarte butelki szampana, którym zaczęli nas oblewać. Alkohol zmoczył moją koszulę i jej sukienkę, ale żadne z nas się tym nie przejęło. W końcu mieliśmy co świętować!

Lena

20 sierpnia 2022

12:00

Stałam na piasku, a wiatr delikatnie porywał moje włosy do tańca. Miałam sobie delikatną białą sukienkę na ramiączkach, a w dłoni trzymałam bukiet złożony z lawendy, goździków, stokrotek i róż. Byłam spokojna, co szczerze dziwiło Malwinę.

– Nie mam czego się obawiać. Wychodzę za mąż za faceta, którego kocham – odpowiedziałam z uśmiechem, a zaraz potem podszedł do mnie Paweł Wysocki w jasnym garniturze. Napięty jak struna od gitary.

– Gotowa? – spytał cicho.

– Co z Anną? Przyjedzie?

– Nie.

– Naprawdę odmówiła? Wysłaliśmy jej zaproszenie. Sądziłam, że zjawi się na ślubie syna.

– Znasz ją. Musi wszystko przetrwać. Nie martw się jednak teraz tą sprawą. To nic takiego.

To nic takiego. Jasne. Zwyczajnie nic.

Było mi przykro, że matka Henryka nadal nie potrafiła mnie zaakceptować. Utrzymywałyśmy chłodne, choć zadziwiająco uprzejme stosunki i miałam nadzieję (do samego końca), że jednak przyjmie zaproszenie i pojawi się na naszym ślubie, który był bardzo kameralny. Z dala od fleszy i mediów. Ceremonię zorganizowaliśmy w miejscu, w którym Henryk mi się oświadczył. Plaża w Brzeźnie miała dla nas bardzo sentymentalne znaczenie. Główną dekoracją ślubu była natura. Delikatne rośliny, elementy ozdobne z muszelek, mnóstwo świeczek i lampionów. Granatowe obrusy na białych stołach i świeże kwiaty w otoczeniu marynarskich węzłów.

– Będę płakać. – Malwina wytarła oczy. – Cholera, zaraz się rozmażę!

Nagle orkiestra zaczęła grać „Can't Help Falling in Love”, a moje nogi zaczęły niebezpiecznie drżeć. Dobra, teraz odczuwałam delikatny stres. Paweł Wysocki podał mi swoje ramię, nabrałam powietrza w płuca i ruszyłam w kierunku Henryka. Zaparło mi dech w piersi. Wyglądał niepoprawnie przystojnie w beżowych spodniach, białej koszuli i marynarce. Rozczuliłam się, widząc w jego butonierce różowy goździk. Spuściłam na moment wzrok na przedramię, gdzie czarnym tuszem miałam wytatuowane dwa najwspanialsze słowa, które padły z jego ust. „Kocham cię”. Gdy uniosłam głowę, byłam gotowa.

– Wyglądasz przepięknie. – Henryk powiedział przyciszonym tonem, kiedy chwycił mnie za rękę.

– Ty także. – Uśmiechnęłam się, słysząc szczekanie Belli. Malwina próbowała ją zainteresować muszelką.

Starłam się skupić na słowach urzędnika, ale, szczerze mówiąc, byłam tak podekscytowana, że niewiele zapamiętałam. No, może poza przysięgą małżeńską. Bo uwierzcie, Henryk wypowiadający słowa „świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Leną Julią Piasecką i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe” przyprawia o szybsze bicie serca!

Lena

28 września 2022

15:12

Zagryzałam wargi niemalże do krwi. Kręciłam się po mieszkaniu. Nie mogłam się uspokoić. Na stole nadal leżały teczki z dokumentacją medyczną operowanego dwa dni temu szesnastolatka. Henryk niezwykle przejął się Oskarem. Zapewnił mu najlepszą diagnostykę i wdrożył wieloetapowe leczenie, które trwało blisko pięć miesięcy, ale dzięki temu mógł z całą odpowiedzialnością przeprowadzić innowacyjną rekonstrukcję miednicy, zachowując przy tym nogę chłopaka.

Operacja była trudna. Zamówiono specjalny implant ze Stanów, który kosztował ogromne pieniądze, zebrano zespół świetnych lekarzy, a Henryk stanął na jego czele. Wszyscy mieli świadomość, że ta operacja jest kluczowym punktem w jego karierze. Kibicowałam mu z całych sił, siedząc z Pawłem Wysockimi w specjalnym pomieszczeniu, z którego mieliśmy widok na salę operacyjną. Po prawie ośmiu godzinach walki Henryk odszedł od stołu operacyjnego, a wszyscy wokół zaczęli wznosić aplauz.

Udało się. Rekonstrukcja przebiegła według planu bez żadnych komplikacji. Już w domu spojrzałam z dumą na szklaną statuetkę „Za niezwykle zasługi w medycynie” i czułam, jak łzy napływają mi do oczu. Tak bardzo byłam z niego dumna, tak bardzo go kochałam.

– Znowu ekscytujesz się tą statuetką? – Przyjemny baryton dobiegł do moich uszu.

– Jest piękna.

– To prawda. – Uśmiechnął się. – Ale zdaje się, że miałaś coś innego do zrobienia, prawda?

– Jeszcze nie – wyjąkałam, ściskając dłonie.

– Już.

– Ni-nie, to jeszcze nie ten czas.

– Wysocka, na litość boską! Lekarza chcesz pouczać? Sprawdzaj.

Strach ścisnął mnie w swoich szponach coraz bardziej. Czekałam na wynik. Nie chciałam go robić, ale Henryk nie pozostawił mi wyboru. Przyniósł pięć opakowań i wepchnął mnie do łazienki, mówiąc, że mam przestać histeryzować. Tak, łatwo było mu mówić. Najbardziej obawiałam się, że dziecko stanie się przeszkodą nie do pokonania, choć skrycie coraz bardziej marzyłam o byciu mamą.

Czy sobie poradzimy? Czy ja sobie poradzę?

– Wysocka. – Henryk stał przy ścianie. Błady, ale spokojny.

– Oszaleję – pisnęłam.

– Ja również, jeśli będziesz po raz setny wydeptywać ścieżkę w podłodze. Usiądź.

– To będzie twoja wina. – Wycelowałam w niego palec.

– Do tanga trzeba dwojga, kochanie. – Mrugnął łobuzersko. – Sprawdź.

– Nie.

– Dobra, w takim razie ja sprawdzę.

Ruszyłam za nim. Bez wahania sięgnął z komody test ciążowy i przez chwilę mu się przypatrywał. Ta chwila wydawała się wiecznością!

– I co? – pisnęłam, stojąc za jego plecami.

– Chodź i zobacz – mruknął miękko.

Drżąc na całym ciele, wysunęłam się zza jego pleców i zerknęłam w kierunku testu, który trzymał w dłoni.

– I co widzisz? – spytał cicho.

– Dwie kreski – odparłam, zastygając niczym wosk.

– Jesteś w ciąży! – powiedział ochryple.

– Jezu!

– Nie, nie z nim. Ze mną. – Uśmiechnął się blado.

– Będziemy mieli... dziecko. – Musiałam wypowiedzieć to na głos.

– Tak. Będziesz mamą.

– A ty... tatą – wydusiłam z przerażeniem. – Nie poradzimy sobie. To nie ma... To się nie uda.

– Czy ty właśnie we mnie zwątpiłaś? – Zmarszczył brwi. – Uspokój się.

– Chcesz... rozvodu? – wypaliłam, zanim pomyślałam.

– Ja pierdolę – wymamrotał, odkładając test i przyciągając mnie mocno do siebie. – Nie chcę rozvodu.

– Ale... dziecko...

– Przeczuwałem, że możesz być w ciąży. To nie jest koniec świata, poradzimy sobie.

– Ty chyba nie wiesz, o czym mówisz.

– Oczywiście, że wiem. Jesteś moją żoną, a skoro z tobą sobie radzę, to maluch nie będzie stanowił wyjątku. Lenka, damy radę. Ty i ja.

Obiecujesz?

– Obiecuję.

Henryk

26 maja 2023

21:45

Wpadłem do sali zadyszany w momencie, kiedy Lena szarpała pielęgniarkę za kitel, domagając się natychmiastowego znieczulenia. Westchnąłem głęboko. Wiedziałem, że to nie będzie łatwe. Akcja porodowa zaczęła się jakieś dwadzieścia minut temu. Kończyłem właśnie obchód, kiedy znajoma pielęgniarka poinformowała mnie o nagłej akcji. Omal nie połamane nóg, biegnąc do sali. Obiecałem, że będę obecny, że przejdziemy przez to razem.

– Znieczulcie mnie, do cholery jasnej! – wrzeszczała, zaciskając zęby. Nie byłem pewny, czy mnie rozpoznała. Była przepelniona bólem i choć oczywiście czułem ogromne współczucie, to nie mogłem go okazać. Podeszedłem do niej i dotknąłem zimnej, kurczowo zaciśniętej dłoni.

– Za późno na znieczulenie. Chciała pani rodzić naturalnie – przypomniał położnik.

– Mam to w dupie! – warknęła.

– Dasz radę – powiedziałem stanowczo, odsuwając maseczkę z twarzy. – Oddychaj głęboko.

– Sam sobie, kurwa, oddychaj! – Odtrąciła moją rękę. – Ja nie wytrzymam!

– Pani Leno, proszę się przygotować, będziemy przeć. – Pielęgniarka podeszła do niej z prawej strony i chwyciła za drugą dłoń. – Raz, dwa i... teraz!

– Mam dość! – Lena krzyknęła drżącym głosem. – To wszystko twoja wina, Wysocki! Twoja wina!

– Skup się na dziecku. – Starąłem się być opanowany, choć nerwy niebezpiecznie szybowały w górę.

– Aaaaaaa!

– Popatrz na mnie. Jesteś moją żoną, słyszysz? Jesteś najbardziej odważną kobietą, jaka chodzi po tej ziemi i urodzisz nasze dziecko bez znieczulenia. Dasz radę, Wysocka. Dasz, kurwa, radę!

– Moje dziecko – jęknęła, patrząc na mnie mokrymi od płaczu oczami. – Nasza mała słodka dziewczynka! Henio, nasza kruszynka!

– Będziesz wspaniałą mamą. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Oddychaj.

– Pani Leno, będziemy przeć!

– Kurwa!!! – ryknęła, dziurawiąc materiał mojego zielonego fartucha ochronnego.

– Już prawie – odparłem, spoglądając z nadzieją w stronę lekarzy.

– Henryk! Jak długo to jeszcze, kurwa, potrwa?! Czy ja rodzę hipopotama?!

– Widać główkę. Słońce, to kwestia paru minut – zapewniłem, patrząc na Lenę. Była wykończona, pot spływał ciurkiem z jej czoła.

– To boli!

– Zapewniam cię, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale musisz wytrzymać, okej? Jeszcze troszkę. – Odgarnąłem włosy z jej twarzy. – Moja silna dziewczyna. Jestem tutaj, jestem przy tobie tak, jak ci obiecałem. Teraz ty musisz dotrzymać swojego słowa i urodzić naszą córkę.

– Cholera, ach! Nie spodziewałam się, że to będzie takie trudne! Aaaaa!

– Pani Leno, proszę przeć! Mocno! Nie przestawać! Mamy rączki!

Stałem pochylony nad nią i ścisnąłem jej moką od potu dłoń, modląc się, żebym przypadkiem nie zemdłał. Byłem cholernie podekscytowany. Kiedy dowiedziałem się, że zostanę ojcem, nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Oboje z Leną mieliśmy strach w oczach. I zero pojęcia, czy uda nam się stworzyć bezpieczną oazę dla córki. Dom, w którym będzie szczęśliwa, w którym będzie dorastała z przeświadczeniem, że zawsze może na nas liczyć. Chcieliśmy jej zapewnić wszystko, czego sami nie mieliśmy.

– Henryk!

– Jestem przy tobie. Świetnie sobie radzisz.

– Mam dość!

Pochyliłem się nad jej spoconą twarzą i pocałowałem w czoło, a przez mój umysł przeleciały wszystkie wspomnienia, które razem dzieliliśmy. Ona na środku drogi, padający deszcz i moje zdziwienie. Pierwszy pocałunek w zapyziałej kamienicy, dom dziecka, jej brutalna przeszłość, moja zazdrość. Intrygi. Ból. List. Brzeźno.

– Kocham cię – wyszeptałem wprost do jej ucha.

– Ja ciebie też – wyjęczała z trudem.

Pamiętałem wieczory spędzone na czytaniu poradników dla przyszłych rodziców i każdą rozmowę z nienarodzonym maluchem. Pamiętałem długie, gorące kąpiele i masaże, które robiłem Lenie. Pamiętałem także jej śmieszne obawy o narażenie ciąży podczas pływania jachtem po otwartym morzu. Była przewrażliwiona, a ja nie raz musiałem powoływać się na obietnicę lekarską, aby ją uspokoić. Pamiętałem każdy miesiąc, który przygotowywał nas właśnie do tego momentu. Właśnie do tej chwili.

– Dasz radę. – Ścisnąłem mocniej jej dłoń.

– Dam radę – powtórzyła, uparcie wpatrując się w moje oczy.

Nagle moją głowę zalał potężny krzyk Leny, a zaraz potem płacz.

Pierwszy płacz naszego dziecka.

– Udało się! – Pielęgniarka uśmiechnęła się szeroko. – Gratulacje, macie śliczną, zdrową dziewczynkę.

– Udało się? – Lena poruszyła się niespokojnie.

– Tak, kotku. Mamy ją.

Nie mogłem opanować łez. Ona także. Ryczeliśmy jak dwa bobry wpatrując się w pomarszczone, szaro-różowe małe ciało. Wzruszenie ścisnęło nam gardła, a serca waliły młotem. Nie byłem w stanie wydobyć z siebie choćby słowa.

Cud.

Nasze dziecko było najpiękniejszym cudem.

Lena

19 grudnia 2023

11:15

Rozczulona słuchałam delikatnego głosu Henryka. Siedział na kolorowej macie w otoczeniu pluszowych misiów i pochylał się nad Heleną. Nasza córeczka odziedziczyła w pełni po swoim tatusiu zadziorny charakter, piękne ciemnobrązowe oczy w kształcie migdałów i włosy prawie w takim samym kolorze. Żartowałyśmy z Malwiną, że nie byłoby szans, aby się jej wyrzekł. Czasami odnosiłam wrażenie, że nawet uśmiech miała identyczny. Była wspaniałą, bardzo ciekawą świata ukochaną księżniczką, którą trochę, wstyd się przyznać, ale lubiliśmy rozpieszczać. Siedziałam na sofie, popijając ziołową herbatę. Na stoliku obok leżała butelka, kilka gryzaków i stosik pieluch. W rogu z kolei stała żywa choinka udekorowana złotymi bombkami. Za oknem sypał śnieg, a z głośników sączyła się spokojna świąteczna melodia.

– Źle się czujesz? – Henryk uniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Nie, wszystko w porządku.

– Jesteś pewna? Bo wyglądasz całkiem blado. Hela, co sądzisz? Mama wygląda kiepsko?

Roześmiałam się, kiedy chwycił dziecko w ramiona i skierował je w moją stronę. Uśmiechnęłam się czule, a następnie pomachałam do niej. Z jakichś niewiadomych powodów nasza córka uwielbiała, kiedy to robiłam. Jej głośny, pełen szczęścia rechot rozniósł się po całym mieszkaniu.

– Martwisz się, co dostaniesz pod choinkę? – kontynuował Henryk.

– Ja? Absolutnie. Za poświęcenie i trud wkładany każdego dnia w nasze małżeństwo zasługuję na co najmniej dwa kufferki złota.

– Słyszałaś to?! – Henryk spojrzał na Helenę. – Błagam, powiedz, że nie będziesz taka sama, jak dorośniesz.

– Będzie jeszcze gorsza.

– A może powinniśmy zastanowić się nad pewną równowagą w naszej rodzinie?

– Hm?

– Obydwoje jesteśmy jedynakami, więc wiemy, jak choler... Przepraszam, wiemy, jak trudno jest czasem sobie poradzić, będąc samemu. Hela nie musi przez to przechodzić.

– Czy ty... właśnie proponujesz mi drugie dziecko? – Zdziwienie, radość, ale też pewna obawa zaczęły brać górę nad spokojem.

– Mam w domu trzy baby, bo Bellę też liczę. Potrzebuję balansu.

– Narzekasz na ilość kobiet w swoim życiu, doktorze? Od kiedy?

– Od wtedy, gdy zacząłem wyobrażać sobie, jak wszystkie naraz przechodzicie PSM.

Wybuchnęłam niekontrolowanym śmiechem. Henryk także. Obydwoje zaśmiewaliśmy się niemalże do łez, choć gdzieś w głębi zakiełkowała myśl o drugim dziecku. Wcześniej o tym nie rozmawialiśmy, dlatego nie ukrywałam zdumienia, ale mój mąż miał rację. Helenka powinna mieć rodzeństwo.

– A jeśli urodzę dziewczynkę? – Mój chichot odbijał się od ścian.

– Nie zapieszaj, bardzo cię proszę. – Teatralnie wywrócił oczami.

– Widzę, że z nerwów aż posiwiałeś.

– Nie wiem jak ty, Hela, ale ja uważam, że mama dostanie w tym roku węgiel. – Henryk roześmiany spoglądał to na małą, to na mnie.

– Węgiel!?! – Udałam oburzenie.

– Albo figę z makiem – ciągnął rozbawiony. – Są święta, więc wyjątkowo pozwolę ci wybrać.

– Wariat. – Moje serce rosło do niewyobrażalnie wielkich rozmiarów za każdym razem, kiedy jego ciemne oczy wtapiały się w moje.

– Takiego mnie kochasz – powiedział z przekonaniem. – Dobra, dziewczyny, koniec tego dobrego. Za dwie godziny przyjdzie królowa lodu i trzeba trochę ogarnąć ten syf.

Wiedziałam, że ma rację, ale na samą myśl o teściowej czułam, jak skręca mnie w żołądku. I trochę żałowałam, że pozwoliliśmy jej przyjechać na obiad. Mimo wszystko zmusiłam się do uśmiechu. Ta wizyta, prócz oczywiście inspekcji, miała jeszcze jeden ważny cel. Helenę. Razem z Henrykiem podjęliśmy bardzo trudną decyzję.

Uznaliśmy, że córka powinna znać swoją babcię. Nie stawialiśmy zatem żadnych przeszkód, choć co prawda nigdy nie spuszczałyśmy jej z oka. Tak na wszelki wypadek.

– Mam nadzieję, że kiedyś mnie zaakceptuje – mruknęłam pod nosem.

– Ja też, ale zdaje się, że powinniśmy czerpać radość z małych kroczków. Nie odtrąciła Helenki.

– Może masz rację? Nie słyszałam, żeby wytykała, że w krwi dziecka płynie gangsterka.

– Moja matka to specyficzna osoba, wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

– Nadal jej nie wybaczyłeś, prawda?

– Lena, nie jestem w stanie – westchnął głęboko. – Chciałem, ale nie umiem. Nie po tym, co nam zrobiła.

– Ona z kolei zachowuje się, jakby wszystko było w porządku.

– Przez ojca. Jemu zależy, żeby rodzina stała za sobą murem.

– Kochanie, może uda ci się z nią porozmawiać? Wigilia to dobry czas na pojednanie.

– Nie. – Zaciśnął zęby. – Mogłem cię stracić... Mogłem nigdy nie mieć tego, co mam w tej chwili. To dla mnie zbyt dużo.

Patrzyłam, jak pochyła się nad Helą i całuje ją w nosek, a potem przytula do swojej piersi. Był bardzo czuły.

– Rozumiem. – Podniosłam się z sofy i podeszłam do niego. – Wiesz, że zawsze będę po twojej stronie, prawda? Niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz. Jestem twoim wsparciem.

– Wiem, skarbie. – Uśmiechnął się, przyciskając usta do moich. Poczułam ogromną wdzięczność za wszystko, co udało nam się osiągnąć. Nasze dwa światy, które nigdy nie powinny się ze sobą zderzyć, stworzyły coś magicznego. Coś, czego nie sposób ogarnąć. Nasza miłość nie była prosta. Przeszliśmy wiele prób i jeszcze więcej wylaliśmy łez, ale podjęliśmy walkę. W imię miłości, na przekór wszystkim i wszystkiemu budowaliśmy nasz trzeci, wspólny świat. Patrzyłam na Henryka, na mojego męża, który z dumą nosił złotą obrączkę na palcu i który każdego dnia udowadniał mi, jak bardzo zależy mu na naszej rodzinie.

– Kocham cię, moja cholerna wariatko.

– Ja ciebie też kocham, doktorze Wysocki.

Nagle ciszę przerwał płacz dziecka.

– Ciebie też kochamy, mały potworze – wymruczał, czochrając liche włoski Heli, a potem uniósł głowę i utkwiał swoje ciemne jak noc oczy w moich. Wpatrywaliśmy się w siebie, wiedząc, że cokolwiek się stanie, damy radę.

Zawsze.

– Zobacz, Wysocka. – Henryk wskazał ruchem głowy na naszą córkę. – Zobacz, co razem zmajstrowaliśmy.

– Wspaniała.

– Cudowna! – Znów pocałował mnie w usta, a mnie przeszedł elektryzujący dreszcz. Zupełnie jak za pierwszy razem...

– Będzie najszcześniejszym dzieckiem pod słońcem. A wiesz, skąd mam pewność? Bo nas znam. Wiem, że zrobimy absolutnie, kurw... – urwał, uśmiechając się rozbawiony. – Zrobimy wszystko, żeby była szczęśliwa. Razem, Lena, stanowimy siłę nie do pokonania, co zresztą wiele razy udowodniliśmy.

Uśmiechnęłam się rozczulona jego słowami. Tak, razem byliśmy nie do zdarcia. Jedno czerpało siłę od drugiego. Wspieraliśmy się i dążyliśmy do tych samych celów, bo nasza miłość wyznaczała tylko jeden kierunek i mimo że po drodze mogą zdarzyć się zakręty, to patrzyłam w przyszłość bez obaw.

Byliśmy w końcu jak dwie połówki pomarańczy.

Koniec

Podziękowania

Długo zastanawiałam się, jak powinny wyglądać takie podziękowania i co powinno się w nich znaleźć. Wbrew pozorom ich napisanie wcale nie jest takie łatwe, jak może się wydawać. Podziękowania są bowiem ważne, ale należy je składać odpowiednim osobom. Osobom, które w pełni na to zasługują. Osobom, które były przy mnie bez względu na wszystko, które mnie wspierały i zawsze, ale to zawsze podnosiły mnie z kolan, kiedy upadałam. Podziękowania muszą być szczere, muszą płynąć z głębi serca, bo inaczej tracą swoją moc i stają się jedynie zlepkiem słów, które tak naprawdę nie są nikomu potrzebne.

Było Was mnóstwo.

Część z Was odeszła, w porządku. Bywa.

Zostali ci, którzy chcieli. Tak działa ten świat, prawda? Jedni lubią rosół, drudzy pomidorówkę.

I nie, nie myślcie sobie, że tutaj autorka wylewa swoje żale. Nie.

Autorka w ten sposób chce podkreślić, że podziękowania należą się tym osobom, które na to zasługują.

Podziękowania nie są formą marketingu, nie są jakąś tam umową. Nie.

Podziękowania są formą uznania, są ukłonem autora dla każdego, kto był z nim podczas tworzenia lub przyczynił się do powstania książki.

Zatem, pozwólcie, że podziękuję całemu zespołowi wydawnictwa Dłaczemu.

Marcie Burzyńskiej, Ani Bali, Oli Biernat i Izie Staroście za ogrom pracy włożonej w realizację trylogii „W Labiryncie Doznań”.

Dziękuję redaktor Ewie Hoffmann-Skibińskiej za świetną współpracę i nierzadko zabawę przy redagowaniu.

Dziękuję czytelnikom, wybaczcie, że nie wymienię nazwisk, ale jest Was tak wielu, że nie sposób poznać każdego. Wiem, że

jesteście, że czytacie, że piszecie do mnie wiadomości i przeżywacie to wszystko w ten sam sposób!

Dziękuję recenzentom, których, podobnie jak czytelników, nie sposób wymienić. Było was dużo i dzieliliście się swoimi przeżyciami, pisząc cudowne recenzje. Wasza praca jest doceniana, naprawdę, jesteście zauważani!

Dziękuję patronom, którzy byli przy mnie w pierwszej części, dziękuję tym, którzy byli w drugiej i dziękuję tym, którzy są obecni w trzeciej. Doceniam każdą grafikę, którą zrobiliście, każdą promocję, w którą zainwestowaliście swój cenny czas i siły, każdą, nawet najmniejszą wzmiankę! Doceniam wszystko, co zrobiliście dla „W Labiryncie Doznań”.

I na tym mogłabym zakończyć. Mogłabym, ale nie chcę, bo są jeszcze osoby, które powinny zostać wymienione. Osoby szczególne.

Dziękuję najlepszej przyjaciółce Marcie Winkowskiej za to, że jest i ze mną wytrzymuje.

Dziękuję Karolinie Kosińskiej za wszystko. „Wszystko” wydaje się słowem krótkim, ale wierzcie, to tylko pozory. Wszystko: zaangażowanie, pomoc, wsparcie. Obecność w trakcie mojej twórczej przygody i bycie także w chwili jej zakończenia; w trakcie burzy pomysłów, wyborów i radości.

Dziękuję Gabrysi Bejmie za to, że zawsze mogę na nią liczyć. Za to, że mogę jej ufać.

Dziękuję: Adzie Smyrak, Paulinie Graszce, Sylwii Jurkowskiej, Patrycji Przesdzienk, Marcie Wilczuk, Monice Sworowskiej i Joannie Leszczak.

Na końcu chciałabym podziękować też sobie – za to, że uwierzyłam, że mogę więcej.

Table of Contents

[CoverImage](#)

[W LabiryncieDoznań](#)

[W LabiryncieDoznań-1](#)

[W LabiryncieDoznań-2](#)

[W LabiryncieDoznań-3](#)

[W LabiryncieDoznań-4](#)

[W LabiryncieDoznań-5](#)

[W LabiryncieDoznań-6](#)

[W LabiryncieDoznań-7](#)

[W LabiryncieDoznań-8](#)

[W LabiryncieDoznań-9](#)

[W LabiryncieDoznań-10](#)

[W LabiryncieDoznań-11](#)

[W LabiryncieDoznań-12](#)

[W LabiryncieDoznań-13](#)

[W LabiryncieDoznań-14](#)

[W LabiryncieDoznań-15](#)

[W LabiryncieDoznań-16](#)

[W LabiryncieDoznań-17](#)

[W LabiryncieDoznań-18](#)

[W LabiryncieDoznań-19](#)

[W LabiryncieDoznań-20](#)

[W LabiryncieDoznań-21](#)

[W LabiryncieDoznań-22](#)

[W LabiryncieDoznań-23](#)

[W LabiryncieDoznań-24](#)

[W LabiryncieDoznań-25](#)

[W LabiryncieDoznań-26](#)

[W LabiryncieDoznań-27](#)

[W LabiryncieDoznań-28](#)

[W LabiryncieDoznań-29](#)

[W LabiryncieDoznań-30](#)

[W LabiryncieDoznań-31](#)

[W LabiryncieDoznań-32](#)

[W LabiryncieDoznań-33](#)

[W LabiryncieDoznań-34](#)

[W LabiryncieDoznań-35](#)

[W LabiryncieDoznań-36](#)

[W LabiryncieDoznań-37](#)

